



The son of a dead mobster. The heartthrob with steel-blue eyes.

Sparrow

L.J. SHEN

Oh, and my new husband.

Sparrow

L.J. SHEN



Tłumaczenie: *weirdwoman*

Korekta: *iza615*

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Spis treści

Prolog	5
Jeden.....	15
Dwa	46
Trzy	57
Cztery	75
Pięć	90
Sześć	106
Siedem	116
Osiem	128
Dziewięć	135
Dziesięć	150
Jedenaście	166
Dwanaście	172
Trzynaście	184
Czternaście	187
Piętnaście	196
Szesnaście	205
Siedemnaście	211

Osiemnaście	218
Dziewiętnaście	232
Dwadzieścia.....	236
Dwadzieścia jeden.....	241
Dwadzieścia dwa	250
Dwadzieścia trzy	258
Dwadzieścia cztery.....	271
Dwadzieścia pięć.....	276
Dwadzieścia sześć.....	283
Dwadzieścia siedem	287
Dwadzieścia osiem	292
Dwadzieścia dziewięć	296
Trzydzieści.....	300
Trzydzieści jeden.....	305
Trzydzieści dwa	310
Trzydzieści trzy.....	318
Trzydzieści cztery.....	325
Trzydzieści pięć	328
Trzydzieści sześć	332
Epilog	346

Prolog

Troy

Kościół Świętej Trójcy

Południowy Boston, Massachusetts

CISZA. NAJGŁOŚNIEJSZY dźwięk w historii ludzkości.

Jedynym słyszalnym dźwiękiem było *stukanie* moich butów o podłogę z mozaiki. Zamknąłem oczy, grając w grę, którą rozkoszowałem się jako dziecko nie tak dawno temu. Na pamięć znałem drogę do konfesjonału, będąc parafianinem kościoła, odkąd się urodziłem. Byłem tu ochrzczony. Uczęszczałem na każdą niedzielą mszę. Prawdopodobnie będę miał tutaj swój nieuchronnie zbliżający się pogrzeb, choć ze spuścizną mężczyzn z mojej rodziny, nie byłoby to wydarzenie z otwartą trumną.

Trzy, cztery, pięć kroków przed wodą święconą wzięłem nagle ostry zakręt w lewo, licząc.

Sześć, siedem, osiem, dziewięć. Moje powieki zatrzepotały. Wciąż tu było.

Było tam, drewniane pudło, gdzie kiedyś pochowałem wszystkie moje sekrety. Konfesjonał.

Otworzyłem skrzypiące drzwiczki i zamrugałem. Zapach pleśni i kwaśnego potu grzeszników pełzał pod moim nosem. Nie zrobiłem kroku w stronę pojednania od dwóch lat. Nie odkąd zmarł mój ojciec. Ale zgaduję, że ze spowiedzią jest jak z jazdą na rowerze - raz się nauczysz, nigdy nie zapomnisz.

Chociaż tym razem rzeczy miały stać się inne.

Był to konfesjonał w starym stylu, w kościele w starym stylu, żadnego salonowego gówna i fantazyjnego, nowoczesnego badziewia. Klasyczne, ciemne drewno pokrywało każdy kąt, łącznie z kratką oddzielającą kapłana od spowiadających, ze zwisającym z niej krucyfiksem.

Umieściłem się w siedzeniu z drewnianym oparciem, a mój tyłek uderzył o zniszczoną ławkę z łomotem. Z moimi 193 centymetrami wyglądałem jak olbrzym próbujący wcisnąć się do domku dla lalek. Wspomnienie siedzenia tu jako chłopiec z nogami dyndającymi w połowie w powietrzu, kiedy opowiadałem ojcu McGregorowi moje małe, nieznaczące grzechy, przeleciało przez mój umysł, pogrążając mnie w nostalgii. Pomyślałem o tym, jak moje duże grzechy sprawiłyby, że żołądek McGregora skręciłby się. Ale moja wściekłość w jego kierunku była mocniejsza niż moja moralność.

Złożyłem marynarkę i położyłem obok siebie. *Wybacz, staruszk. Dzisiaj spotkasz stwórcę, do którego modliłeś się przez te wszystkie lata.*

Usłyszałem go, gdy zajął swoje miejsce, odsuwając przesłonę i odchrząkując. Wykonałem znak krzyża, recytując:

- W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Jego krzesło zaskrzypiało, ciało zesztyniało na dźwięk mojego głosu. Rozpoznał mnie. *Dobrze.* Cieszyłem się na myśl o jego śmierci, a niektórzy ludzie, jak przypuszczałem, mogliby mnie wziąć za psychopatę.

Ale to była prawda.

Byłem cholernie przerażający. Byłem potworem z krwi i kości. Byłem zemstą i nienawiścią, furią i gniewem.

- Synu... - Jego głos drżał, ale powiedział zwykłą formułkę. - Jak dużo minęło od twojej ostatniej spowiedzi?

- Skończ te brednie. Wiesz. - Uśmiechnąłem się do niczego szczególnego. Wszystko w tym miejscu było z cholernego drewna. Nie to, że spodziewałem się dotyku wnętrza od projektantów, ale to gówno było absurdałne. Wyglądało jak wnętrze trumny. Szczególnie tu czuło się jak w jednej.

- Możemy przejść dalej? - Trzasnąłem szyją i podwinąłem rękawy. - Czas to pieniądz.

- Jest także uzdrowicielem.

Zacisnąłem szczękę, napinając i rozluźniając pięści.

- Niezła próba. - Przerwałem, sprawdzając mojego rolexa. Jego czas się kończył, mój także.

Tik tak, tik tak.

- Ojczy, pobłogosław mnie za moje grzechy. Dwa lata temu zabiłem człowieka. Nazywał się Billy Crupti. On wystrzelił pocisk, który trafił mojego ojca w czoło i rozwalił jego mózg, zostawiając rodzinę w bólu i cierpieniu. Zabiłem go gołymi rękami.

Pozwoliłem wadze mojej spowiedzi spłynąć i kontynuowałem.

- Odciałem jego ręce i nogi, tak tylko by mógł wykrwawić się na śmierć, związałem go i trzymałem obserwującego, jak stado psów bojowych walczyło o jego części ciała. - Mój głos stał się upiornie spokojny. - Kiedy obejrzał to wszystko do końca, przywiązałem ciężar do jego pasa i zrzuciłem z molo na wybrzeżu, wciąż skręcającego się, umierającego powolną, bolesną śmiercią. Teraz powiedz mi, ojczy, ile zdrowasiek za morderstwo?

Wiedziałem, że on nie był typem, który zabierał telefon komórkowy do konfesjonału. McGregor był za stary i zbyt pewny siebie na nowoczesną technologię. Nawet jeśli był nieuczciwy w stosunku do mojego ojca, nigdy nie wyobrażał sobie, że może zostać złapany. Przynajmniej nie przeze mnie. Przynajmniej nie w ten sposób.

Czekałem cierpliwie przez dwa lata na idealny moment. Na niego, by był wyeksponowany, bez ochrony i sam w kościele.

Teraz kiedy wyznawałem swoje grzechy, wiedział, że nie zamierzałem czekać po drugiej stronie konfesjonału i domagać się jego życia. Nie miał wyjścia.

W przeważającej części milczał. Kalkulując swój następny ruch. Usłyszałem, jak ciężko przełknął ślinę, jego paznokcie drapały drewniane krzesło, na którym siedział.

Przełożyłem nogę na nogę i złapałem się za jedno kolano, rozbawiony.

- Teraz twoja kolej. Co usłyszymy o grzechach, ojczy?

Wypuścił oddech, który wstrzymywał.

- To nie tak działa spowiedź.

- Jakbym o tym, kurwa, nie wiedział - prychnąłem. - Chociaż ta odrobinę się różni. Więc... - Odsunąłem oddzielającą nas przesłoną rękawiczką i obserwowałem, kiedy podskoczył po drugiej stronie. - Zamieniam się w słuch.

Usłyszałem brzdęk różańca, gdy ten wypadł mu z ręki i skrzypienie krzesła, kiedy schylał się, by go podnieść.

- Jestem człowiekiem Boga. - Starał się na mnie wpłynąć.

Kipiałem z urazy. Był również człowiekiem, który wydał tajemnice spowiedzi.

- Żadna dusza na świecie nie wiedziała o miejscu pobytu mojego ojca w każdy wtorek o dziesiątej. Żadna dusza oprócz jego i jego kochanki. I *ciebie* – powiedziałem, przeciągając samogłoski. - Billy ‘Chłopaczek’ Crupti wyszedł mojego ojca przez ciebie, gdy ten był bez broni i ochrony.

Otworzył swoje usta, planując mnie jakoś przekonać, ale zamknął je gwałtownie, myśląc, żeby zatrzymać swoje argumenty na ostatnią chwilę. Gdzieś dalej pies szczekał, a kobieta krzyczała na swojego męża na ich podwórku. Klasyczni południowi bostończycy przypominają mi ludzi, których znałem, zanim przeprowadziłem się do wieżowca i zreformowałem się.

McGregor przełknął ślinę, opóźniając.

- Troy, mój synu...

Wstałem, podwijając moje rękawy wyżej.

- Wystarczy. Wyłaż.

Nie poruszał się przez kilka sekund, co spowodowało, że wyciągnąłem nóż i zacząłem ciąć kratkę. Wsadziłem rękę do środka, chwytając go za koloratkę i przeciągając jego głowę przez dziurę, więc mogłem na niego spojrzeć. Jego siwe włosy sterczały we wszystkich kierunkach, wilgotne od potu. Przerazenie w jego oczach polepszyło mój nastrój. Jego zwężone, cienkie usta otworzyły się jak u złowionej ryby.

- Proszę, proszę. Troy, proszę. Błagam cię, synu. Nie powtarzaj grzechów swojego ojca - intonował, wykrzykując swój ból, kiedy pociągnąłem go bliżej mojej twarzy.

- Otwórz. Pieprzony. Konfesjonał. - Wydłużałem każde słowo, jakby to były oddzielne zdania.

Usłyszałem gładki klik, kiedy gmerał przy drzwiach. Wypuściłem jego włosy z pięści i oboje wyszliśmy.

McGregor stał przede mną. Był kilkanaście centymetrów niższy. Pulchny, spocony, zdeprawowany człowiek udający posłańca Boga. Niesmaczny żart.

- Naprawdę zamierzasz zabić swojego księdza - zauważył smutno.

Wzruszyłem ramionami. Nie byłem płatnym zabójcą. Narysowałem grubą, czerwoną linię gdzieś w pobliżu morderstwa, ale to było osobiste. To było za ojca. Za człowieka, który wychowywał mnie, podczas gdy moja matka była zbyt pijana na wyprzedażach u Bloomigdlaes i niedzielnych brunchach. Ona była praktycznie nieobecna podczas całego mojego dzieciństwa, nie wspominając o dorosłości, kiedy to w połowie byłem sierotą. Jeśli nie na więcej, mój ojciec zasłużył, żeby go pomścić.

- Jesteś dokładnie taki jak oni. Myślałem, że byłeś inny. Lepszy - oskarżył McGregor.

Złożyłem wargi w cienką kreskę. Moja praca nic nie znaczyła dla irlandzkich szefów mafii. Nie potrzebowałem federalnych czołgających się przy moim tyłku za każdym razem, kiedy ktoś puścił baka w moim kierunku i szczególnie nie byłem zainteresowany strukturą liderów gangu i żołnierzy. Byłem samotnym wilkiem, który zatrudniał garstkę ludzi do pomocy, kiedy był po temu powód. Nie miałem żadnego bufora między sobą a klientami, współpracownikami i wrogami. I co najważniejsze, zwinnie poruszałem się pod radarem, nie potrzebując ukrywać się za tuzinem żołnierzy. Kiedy potrzebowałem, by ktoś zniknął, radziłem sobie z tym sam.

A ojciec McGregor musiał zapłacić za swoje grzechy. On powinien już być martwy, ale nie pokazał się tam, gdzie powinien, kiedy zdejmowałem faceta, któremu doniósł na mojego ojca. Billy Crupti. Dupek.

Więc teraz musiałem to zrobić w pieprzonym kościele.

- Zrób to szybko - poprosił.

Skinąłem ponuro.

- Zawsze byłeś jego dzieckiem. Masz irlandzkie, kryminalne geny, bezwzględność jest w twojej krwi. Nie czujesz strachu. Wciąż nie - westchnął, wyciągając do mnie rękę.

Wpatrywałem się w nią, jakby była tykającą bombą, w końcu potrząsając nią. Jego dłoń była lepka i zimna, jego potrząśnięcie ręką słabe. Przyciągnąłem go do swojego ciała w uścisk i jedną ręką trzymałem za szyję.

- I tak bardzo przepraszam - kontynuował, pociągając nosem w moje ramię, jego całe ciało drżało, kiedy walczył ze łzami. - Przedawnienie wyroku na mój koniec. Wiedziałem, że zabiłby ich oboje. Ale w tamtej chwili myślałem, że wyświadcę wszystkim przysługę.

- To było dla pieniędzy, nieprawdaż? - wyszeptałem w jego ucho, kiedy ściskaliśmy się, a ja wyciągałem nóż z pochwy przy pasie - Billy ci zapłacił?

Przytaknął, wciąż szlochając, nieświadomy noża. Ktoś musiał przekupić go i dobrze mu zapłacić, by wydał tajemnice mojego taty. Ktoś, kto nie był Cruptim. Ktoś, kto nie mógł nawet sobie pozwolić na danie główne w swojej lokalnej restauracji.

- Nie tylko dla pieniędzy, Troy. Chciałem, by Cillian opuścił to sąsiedztwo, opuścił Boston. To miejsce wycierpiało się wystarczająco pod władaniem twojego ojca. Nasi ludzie zasługują na trochę spokoju.

- *Nasi* ludzie nie są twoimi pieprzonymi poddanymi. - Przycisnąłem nóż do jego szyi, dopóki nie znalazłem jego tętnicy szyjnej. Głęboko ją naciąłem, natychmiast wsadzając jego ciało do konfesjonału, więc rozbryzg krwi nie mógł dosięgnąć mojego nowego garnituru. - Powinieneś pilnować własnego interesu.

Zakrztusił się i szarpał na podłodze jak ryba bez wody, tracąc mnóstwo krwi. Zapach - kwaśny, metaliczny i ekscytujący - zamglił powietrze i wiedziałem, że będzie się utrzymywał w moim nosie przez dni.

Kiedy jego spazmy ustały, uklęknąłem, wpatrując się w jego brązowe tęczówki, wciąż otwarte, wciąż wypełnione przerażeniem i żalem. Wyciągnąłem jego język i go odciąłem.

Był to kod członków gangu na kapusia. Pozwólmy policji postarać się i wymyślić, co, do cholery, ojciec McGregor zrobił, że zasłużył na to i który z setek bostońskich gangów go zabił. Mieli zbyt wielu do wyboru i wiedzieli, że gangi były często powiązane ze sobą. Przejęły ulice, wypełniając lukę, kiedy mój ojciec został zdetronizowany z funkcji Bossa Bostonu, gdy ja wciąż byłem dzieckiem.

O ironio, starając się dać im spokój, ojciec McGregor skazał swoich parafian na życie w panice i strachu.

Ulice wciąż były chaotyczne - niektórzy mogliby powiedzieć, że bardziej niż wcześniej - a poziom przestępczości podnosił się w zastraszającym tempie. Obserwowanie irlandzkiego gangu było prostsze niż próba okiełznania tuzinów gangów, działających na ulicach. Wiedziałem, że policja nigdy nie powiązałaby mnie ze sprawą tego morderstwa.

Wiedziałem również, gdzie miałem zakopać język ojca McGregora. Na jego własnym podwórku.

Zwyczajnie wytarłem mój nóż o jego spodnie i zdjąłem skórzane rękawiczki, które nosiłem, chowając je do kieszeni. Wyjąłem wykałaczkę i wsadziłem ją do ust. Następnie opuściłem rękawy i założyłem marynarkę. Kiedy wyszedłem, rozejrzałem się za potencjalnymi świadkami, tak na wszelki wypadek.

Okolica była bardziej martwa niż człowiek, którego właśnie zabiłem. Chodzenie na spacerzy nie było naszą rzeczą w południowym Bostonie, szczególnie koło południa. Albo ciężko pracowałeś, dbając o najmłodszych w domu, albo pielęgnowałeś kaca. Jedynym świadkiem mojej wizyty w kościele był ptak, siedzący na brzydkiej linii wysokiego napięcia nade mną, przyglądający mi się podejrzliwie. Był to nijako wyglądający wróbel.

Przeszedłem przez ulicę i wsiałem do samochodu, zatrzasnąjąc za sobą drzwi. Wyjąłem markera ze schowka i przekreśliłem kolejne nazwisko na liście.

~~—Billy Crupti~~

~~—ojciec McGregor~~

- Dupek, który wynajął Billiego?

Westchnąłem, kiedy przyglądałem się numerowi trzy, chowając pogniecioną, żółtą kartkę z powrotem do kieszeni,

Dowiem się, kim jesteś, skurwysynie.

Wyjrzałem przez okno. Wróbel nie ruszył się, nawet kiedy poryw wiatru sprawił, że lina zatańczyła, a ptak stracił równowagę. Ironia mnie nie opuściła. Ze wszystkim ptaków, akurat pieprzony wróbel.

Walczyłem z ochotą, by rzucić czymś w niego. Zwiększyłem obroty silnika i wypłułem wykałaczkę wprost do popielniczki.

Wydawało mi się, że widziałem, jak głupi ptak wciąż podążał za moim samochodem, kiedy zatrzymałem się na czerwonym świetle i zerknąłem w boczne lusterko. Spoglądając w dół, sprawdzając pod kątem śladów krwi. Nie było żadnych.

McGregor nie żył, ale pustka w żołądku nie skurczyła się nawet o cal.

Było to alarmujące, ponieważ aby dotrzymać obietnicy złożonej mojemu tacie, miałem kolejne imię, którym musiałem się zająć, a którego nawet nie było na liście.

Ale to nie była osoba, którą powinienem zabić. To była osoba, którą powinienem ożywić.

Ja, ze wszystkich ludzi, miałem stać się jej wybawcą.

Inni ludzie - normalni ludzie, jak przypuszczam - nigdy by się nie zgodzili, poświęcić tej części ich życia dla swoich ojców. Ale inni ludzie nie żyli w cieniu Cilliana Brennana, nie czuli potrzeby, by ciągle iść tą drogą, aby zrównać się z legendarnym, najjaśniejszym panem. Nie, ja podążałem zgodnie z jego życzeniami. I nawet wprowadziłem je w życie.

Wszystko, co wiedziałem, kiedy odjeżdżałem z kościoła, dotyczyło dwóch rzeczy:

Mój ojciec zgrzeszył.

Ale ja miałem zostać ukarany.

Wróbel¹ jest powiązany z wolnością. Kiedyś żeglarze robili sobie tatuaż wróbla po każdym pięciu tysiącach przepłyniętych mil morskich. Wróble były uważane za przynoszące szczęście. Czasami żeglarze decydowali się na tatuaż wróbla, nawet zanim opuścili doki, mając nadzieję, że pełniłby rolę talizmanu i pomógłby sprowadzić ich bezpiecznie do domu.

¹ Wróbel = ang. SPARROW

Jeden

Sparrow

3 lata później

- CZY MOŻLIWE JEST czucie, jak twoje serce pęka, nawet jeśli nigdy nie byłeś zakochany? - Wpatrywałam się w kobietę w lustrze, żując dolną wargę, dopóki delikatne ciało nie zostało przerwane. Wyglądałam jak nieznajoma.

Smutek uderzył we mnie jak grom. Smutek przez mężczyznę, którego nigdy nie spotkałam, przez pierwszą miłość, której nigdy nie doświadczyłam, przez romans, którego nigdy nie zaznałam. Przez motylki, które nigdy nie latały w dole mojego brzucha. Przez nadzieję, szczęście i oczekiwanie, rzeczy, których nigdy już nie poczuję.

- Nie spędziłam ostatnich trzech godzin, robiąc twój makijaż, żebyś mogła przeżuwać swoją szminkę, jakby to była torba chipsów, skarbie. - Sherry, wizażystka, awanturowała się wokół mnie.

Właśnie wtedy stylistka fryzur, gej przed trzydziestką, wkroczył do pokoju, niosąc butelkę lakieru do włosów i spryskał moją linię włosów ponownie, bez ostrzeżenia. Zamrugałam, walcząc z pieczeniem oczu jak i skóry na twarzy.

- Skończyłeś już z nękaniami mnie? - wysyczałam, odsuwając się od lustra i przechodząc na drugą stronę luksusowego apartamentu prezydenckiego.

To mój pierwszy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu. Sprawił, że czułam się jak wielbiona prostytutka.

Odnalazłam lampkę szampana, która, jak byłam całkiem pewna, nie należała do mnie i wypiliśmy zawartość jednym łykiem, uderzając kieliszkiem o fantazyjną, srebrną tacę, walcząc z pragnieniem, aby wytrzeć usta tyłem dłoni, by Sherry mogła mnie zabić. Kieliszek stłukł się na dwa kawałki i skrzywiłam się, patrząc na ludzi zatrudnionych przez Troy'a Brennana, którzy mieli sprawić, bym wyglądała jak doskonała, mała panna młoda.

- Jestem pewna, że pan Brennan nie będzie miał problemu z zapłaceniem również za to. - Sherry machnęła ręką. Przesadzone, platynowe włosy były sztywne jak skała na jej głowie.

Miała głęboki dekolt, więc prawie można było zobaczyć jej pępek. Wyglądała jak tancerka z klubu nocnego lub jednej z popularnych melin. Zdecydowanie nie była osobą, od której chciałabym wskazówki odnośnie mody i makijażu. Z drugiej zaś strony nie miałam nic do powiedzenia w sprawie wesela.

- Tak długo jak się nie zranisz - powiedział Joe, stylistą, kiwając na mnie palcem wskazującym. Wolną dłonią wyjął rozbitą nóżkę kieliszka spomiędzy moich palców. - Nie chciałabyś zakrwawić tej sukienki. Zauważ, że to klasyczna Valentino.

Nie próbowałam nawet udawać, że miałam pojęcie, czym była klasyczna Valentino. Dlaczego dziewczyna z niebezpiecznej dzielnicy południowego Bostonu miałaby wiedzieć coś o wykwintnym krawiectwie? Zapytałbyś mnie o kupony rabatowe i jak wkraść się do metra za darmo, a opowiedziałabym ci o tym wszystko. Jednak, moda? Taaa, to nie dla mnie.

Przewróciłam oczami i poszłam do łazienki umyć ręce. Jeśli rozciąłabym sobie palec, nie chciałabym rozwścieczyć Brennana przez zabarwienie kosztownej, wypożyczonej sukni. Na ladzie było pełno produktów do włosów i makijażu, kremy i moja komórka. Podskoczyłam, kiedy telefon zapiszczał, informując o nowej wiadomości.

Rzucając okiem na grupę w drugim pokoju, przesunęłam powoli i ostrożnie drzwi, zamykając je.

Lucy: Wciąż nie masz zamiaru przyjść na dzisiejsze zajęcia? Boris uczy nas, jak przygotować bulion. X

Ja: Przepraszam. Złapałam wirusa czy coś. Wymiotowałam całą noc. Wyślij mi przepis, kiedy zajęcia się skończą.

Lucy: Masz to, dziecinko. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.

Ja: Mam wrażenie, że najgorsze jeszcze przede mną. X

Odłożyłam telefon i pomodliłam się po raz milionowy tego dnia, by Lucy była zbyt zajęta, by przeczytać sekcję towarzyską w jutrzejszej gazecie. Troy Brennan był facetem, który pojawiał się w lokalnych mediach z samych złych powodów. On był kłopotem - gorącym kłopotem, szpanerskim-ogniem-gorących kłopotów - i wiedziałam, że informacja o jego ślubie rozprzestrzeni się w lokalnych wiadomościach jak salmonella w żywności wątpliwej jakości z baru na kółkach², minutę po tym, jak powie, *tak*.

A ja? Ja nigdy nie przyciągałam zbytnej uwagi. Moje życie towarzyskie było tak aktywne jak zdechłego żółwia wodnego. Nie posiadałam zbyt wielu przyjaciół. Tych, których miałam, trzymałam w nieświadomości odnośnie mojego ślubu pod przymusem. Byłam całkiem przerażona osobą pana młodego, zażenowana sobą za zgodzenie się na to i zbyt zdezorientowana, by poradzić sobie z potencjalnymi (i zrozumiałymi) pytaniami.

Smutek przekuł moje serce, gdy odkręciłam kran. Moje palce muskały zaręczynowy pierścionek pod płynącą wodą. Miał diament wielkości mojej pięści po środku i dwa mniejsze po bokach. Obrączka była prosta: wąskie, platynowe kajdany,

² Food truck – ciężarówka, z której sprzedaje się jedzenie. Podobno ma polską nazwę: „szamowóz” ©

ale ciężar ostentacyjnej biżuterii - dosłownie i w przenośni wkurzający psychicznie - krzyczał nowobogactwem do nieba i z powrotem. Krzyczał również pieniędzmi, potęgą i wyglądał na mnie pretensjonalnie.

Ale była tam jedna rzecz, której nawet nie szeptano - *moje imię*.

Ja, Sparrow Raynes. Dwadzieścia dwa lata. Dziecko Abe i Robyn Raynes'ów. Zapalona biegaczka. Chłopczyca. Miłośniczka naleśników z jagodami, gorącej czekolady, słodkiego, letniego powietrza, chodząca w jeansach typu boyfriend. *Taki dzieciak*. Dziewczyna, która siedziała w pierwszym rzędzie w każdej klasie i bezmyślnie bawiła się swoim pudełkiem z lunchem podczas szkolnych przerw, ponieważ nikt nie chciał spędzać z nią czasu. Kobieta, której nigdy nie obchodziła moda. Biedna dziewczyna, która myślała, że pieniądze były przereklamowane, efekciarskie samochody rekompensowały małe fiuty i że szczęście było gulaszem irlandzkim i powtórkami Kitchen Cutthroat³.

Pierścionek należał do kogoś innego. Do prawdziwej pani domu na jakichś przedmieściach. Do panny młodej - trofeum, dla której status społeczny z pewnością miał znaczenie. Do dziewczyny, która wiedziała, kim jest Valentino i dlaczego jej sukienka była tak cholernie droga.

Nie. Do. Mnie.

Zakręciłam kran i wzięłam głęboki wdech, przebiegając dłońmi przez niesamowicie sztywne włosy.

- Po prostu zajmij się tym – motywowałam się cicho. Poślubienie bogatego mężczyzny, który znany był jako jeden z najbardziej rozchwytywanych kawalerów w Bostonie, trudno było uznać za karę. - Nie twój wybór, ale radź sobie z planem.

Zamknęłam oczy i potrzaskałam głową. Najważniejszy problem na świecie czy nie, ale ostatnią rzeczą, jakiej od *niego* potrzebowałam, była troska o mnie. Ciche pukanie do drzwi łazienki sprawiło, że moja głowa obróciła się w tamtym kierunku.

³ Prawdziwy program telewizyjny emitowany na kanale FOOD NETWORK. 4 szefów kuchni rywalizuje ze sobą w 4 rundach.

Nazwę programu można przetłumaczyć na Bezwzględna Kuchnia. ©

Twarz Sherry pokryta makijażem i fałszywym uśmiechem wyjrzała przez szparę w drzwiach.

- Pan Brennan jest tutaj, by się z tobą zobaczyć - oznajmiła swoim słodkim jak ulepek, obłudnym głosem.

- Zobaczenie panny młodej przed ślubem przynosi pecha - odważyłam się powiedzieć, zaciskając dłonie w pięści i pozwalając ogromnemu pierścionkowi zanurzyć się w moim ciele. Ból był miło witany rozproszeniem.

- Wierz mi, to nawet większy pech wkurzyć twojego przyszłego męża. - Usłyszałam jego ironicznie zimny tenor przecinający powietrze przed drzwiami.

Cofnęłam się o krok, tuląc się ochronnie. Drzwi otworzyły się z impetem i wszedł do środka, wyglądając na dużo większego niż każda z przemów podnoszących na duchu, których wyuczyłam się w swojej głowie.

Miał na sobie formalny, czarny, trzyczęściowy garnitur i skórzane buty. Wziął w posiadanie małą łazienkę, wysysając z niej całe powietrze i moją osobę. Jego lodowate spojrzenie obdzierało moje ściany obronne, eksponując mnie na to, czym naprawdę byłam - zalewającym się potem kłębkim nerwów.

- Rozłóż ramiona, bym mógł cię zobaczyć - rozkazał ostro Brennan.

Zrobiłam tak, jak mi powiedział nie z szacunku, ale ze strachu. Moje ręce zwisały przy bokach, kiedy mocno przelykałam ślinę. On nigdy wcześniej mi się nie przypatrywał. Nie przez osiemnaście lat, kiedy mieszkaliśmy w tej samej dzielnicy albo przez ostatnie dziesięć dni. To był pierwszy raz, odkąd uznał moje istnienie tak osobiście. Dzień naszego ślubu.

- Wyglądasz pięknie. - Jego ton był obojętny.

Wiedziałam, że sukienka była spektakularna. Wyrażenia takie jak „syrenia sylwetka” i „dekolt Królowej Anny” leciały w moim kierunku, kiedy przymierzałam ją po raz pierwszy w butik. Nie to, że wybrałam ją sama. Joe, stylist, dostał bezpośrednie rozkazy od mojego przyszłego męża. Tak samo Sherry i fryzjer, którego imienia nie mogłam sobie przypomnieć i nawet kobieta, która wybrała moją biżuterię na tę okazję.

Nie miałam nic do powiedzenia, jeśli chodziło o ten ślub. Ale nie byłam też panną młodą z piekła rodem. Chciałam tego ślubu tak samo jak ciężkiego przypadku rzeźączki.

- Dziękuję. - W końcu udało mi się odpowiedzieć i pomimo mojej gotującej się wściekłości, czułam się dziwnie zmuszona do odwzajemnienia. - Ty również wyglądasz dobrze.

- Skąd możesz wiedzieć? Nie patrzysz na mnie, odkąd wszedłem. - Głos Brennana był lodowaty, nieprzystępny i nie brzmiał, jakby mu zależało.

Ostrożnie uniosłam podbródek i skrzyżowałam wzrok z jego, każdy mięsień na mojej twarzy napiął się, kiedy wpatrywałam się w niego.

- Bardzo dobrze - powtórzyłam bez śladu szczerości w moim głosie.

Słyszałam awanturującą się Bóg wie o co Sherry w drugim pokoju i Joe rozmawiającego przez telefon albo przynajmniej udającego. Tymczasem stylistą włosów i Connor, ochroniarz, który wszędzie za mną chodził, milczeli, co było przypadkowo *głośniejsze* niż ktokolwiek: Sherry, czy udający zajętego Joe. Dźwięk katastrofy dzwonił mi w uszach.

On miał kłopotliwą przeszłość.

Katastrofalną przyszłość.

A ja stoję się częścią jego teraźniejszości bez względu na to, czy mi się to podoba, czy nie.

- Connor, Sherry, wszyscy... wypierdalać stąd! - Mój pan młody rozkazał, kiedy dalej wpatrywał się we mnie zwężonymi oczami.

Splotłam razem palce i poczułam, że moje usta wyschły. To nie byłam ja. Niechroniona, mała Mary-Sue... to nie była Sparrow, którą stałam się na przestrzeni lat. Ale on był niebezpieczny, a ja sprawiałam mu kłopot. Sprawiałam mu kłopot, ponieważ dziesięć dni temu, całkowicie znienacka, wyciągnął mnie z domu (facet, który był niczym więcej jak odległym wspomnieniem w drogim garniturze i z podejrzaną reputacją) i wrzucił do swojego luksusowego penthousu, i ogłosił (dwa dni po tym, jak

mnie tam zostawił z niczym i z nikim oprócz ochroniarza i z numerem po jedzenie na wynos), że zamierzaliśmy wziąć ślub.

Tak, Troy Brennan był cholernym socjopatą i nie próbował ukrywać swojej natury, i wkładać maski, kiedy wychodził do świata.

Stał w łazience w apartamencie prezydenckim, patrząc na mnie, jakbym była gorzką pigułką, którą musiał przełknąć. Nie wydawało się, żeby był nawet w lekkim stopniu mną zainteresowany. On ledwie ze mną rozmawiał, a kiedy to robił, mieszanka rozczarowania, nudy i apatii wyciekała z jego spojrzenia.

Dalej czułam się zmieszana jego zachowaniem. Słyszałam o potężnych, bogatych mężczyznach narzucających się kobietom, ale zazwyczaj pragnęli kobiet, które ścigali. Ale to nie był Troy Brennan. Działał w sposób, jakby robił to, bo przegrał zakład.

Dalej wpatrywałam się w mojego przyszłego męża, czekając, aż coś zrobi. Uderzy mnie, krzyknie albo skończy całą tę sytuację.

Nie byłam pewna, dlaczego, do cholery, chciał na pierwszym miejscu mnie. Dorastaliśmy w tej samej bostońskiej dzielnicy, podejrzanym sąsiedztwie klasy robotniczej. Nasz widok z dzieciństwa składał się z zakratowanych okien, podartych plakatów, starych budynków, które rozpaczliwie potrzebowały naprawy i pustych puszek walających się po ulicach. Ale na tym podobieństwa się kończyły.

Podczas gdy ja byłam biedną córką pijanego obiboka klasy pracującej i matki, która związała, to Troy Brennan był członkiem rodziny królewskiej Bostonu i dorastał w najładniejszym domu z naszym kodem pocztowym. Jego ojciec, Cillian, kiedyś prowadził słynny, irlandzki gang. Do czasu gdy byłam małym dzieckiem, Cillian przeniósł się na bardziej legalne biznesy, a przez „legalne” miałam na myśli kluby ze striptizem, gabinety masażu oraz inne, obskurne rozrywki południowego Bostonu dla facetów, którym ledwo starczało na czynsz. Mój tata, jeden z ostatnich jego lojalnych żołnierzy, pracował jako ochroniarz w więcej niż kilku melinach Cilliana.

Troy był jedynakiem. Mówiło się, że żona Cilliana nie mogła mieć więcej dzieci. On był oczkiem w głowie swojego ojca.

I podczas gdy Troy nie wydawał się kontynuować wszystkich starych biznesów swojego ojca, nie był też żadnym chłopcem śpiewającym w chórze. Plotki o nim roznosiły się lotem błyskawicy po ulicach naszej dzielnicy i w tym momencie on był prawie legendą. Istniały pogłoski, że politycy, biznesmeni, bogaci ludzie z całego kraju docierali do niego, kiedy potrzebowali, by ktoś wykonał za nich brudną robotę.

I wykonywał brudną robotę oraz dostawał za nią dużo kasy.

Ludzie nazywali Troy'a 'Kombinator'. On naprawiał rzeczy, ale nie w sensie prac ręcznych. Sprawiał, że ludzie znikali szybciej niż bohaterowie w książkach Dennisa Lehana⁴. Mógł obniżyć twój wyrok więzienia o połowę, załatwić ci paszport i fałszywą kartę systemu opieki społecznej w godzinę. W kilka dni mógł nawet przekonać ludzi, którzy cię poszukiwali, że nie istniejesz. Troy Brennan był bostońskim mistrzem manipulacji, pociągając za sznurki, jakbyśmy wszyscy byli jego marionetkami. On decydował o tym, kto żyje, a kto umiera, kto znika, a kto powraca. I z jakiegoś nieznanego powodu Kombinator zdecydował, by się ze mną ożenić. Nie mogłam walczyć, nie miałam możliwości ucieczki, czy nawet przeciwstawienia się jego irracjonalnej decyzji. Wszystko, co mogłam zrobić, to błagać o jakieś wyjaśnienie. Więc zdecydowałam się wykorzystać nasze pierwsze spotkanie sam na sam - bez Connora, Sherry, czy kogokolwiek z personelu Troy'a - by właśnie tak zrobić.

- Dlaczego ja, Troy? Nigdy nie zamieniłeś ze mną słowa przez te wszystkie lata, gdy mieszkaliśmy przy tej samej ulicy. - Złapałam się kremowej toaletki, stojącej za mną, a moje knykcie zbieleły. Może nazywanie go po imieniu natchnie go do bycia miłszym.

Uniósł brew w wyrazie, który wyglądał: *Cóż, cholera, ona też może gadać*. Zapiął guziki marynarki jedną ręką, a drugą sprawdzał swój telefon.

Byłam powietrzem, byłam duchem. *Byłam niczym*.

- Troy? - zapytałam ponownie. Tym razem uniósł wzrok, by spotkać mój. Mój głos zniżył się do szeptu, ale utrzymywałam na nim spojrzenie. - Dlaczego ja?

⁴ Dennis Lehane – pisarz amerykański, autor powieści kryminalnych oraz scenarzysta. Najbardziej znany jako autor powieści *Rzeka tajemnic*, której adaptacja filmowa w reżyserii Clinta Eastwooda zdobyła w 2003 Oscara.

Zmarszczył brwi, jego wargi zacisnęły się w twardą linię.

Nie lubił pytań, a ja nie byłam usatysfakcjonowana brakiem odpowiedzi.

- Nawet się nie znamy. - Moje nozdrza falowały.

- Taa, cóż... - Dalej ścisnął komórkę, jego oczy opadły na wyświetlacz. - Znajomość jest przereklamowana. Im mniej kogoś znam, tym zazwyczaj bardziej go lubię.

To wciąż nie wyjaśniało, dlaczego pchasz się w moje życie z finezją czołgu.

Wpatrywałam się w niego spod nowych, sztucznych rzęs, starając się zorientować, czy był przystojny, czy nie. Troy Brennan nigdy nie był na moim radarze, ale był na wszystkich innych. Był jak obrazki Londynu i Nowego Jorku ze sklepu IKEA w kawalerskich mieszkaniach, jak fast-foody, jak Starbucks, jak Macbook Air dla szpanerskiego studenta - powszechnie akceptowany i lubiany. Przynajmniej w przypadku kobiet, które leciały na jego dupkowatą, wpływową, bogatą, mafijną atrakcyjność, co było skrajnym przeciwieństwem tego, kim byłam ja.

I wciąż w bezlitosnym, łazienkowym świetle mogłam widzieć potwora wewnątrz niego, ale na zewnątrz tak nie wyglądał.

Jego grube, czarne włosy - tak ciemne, że miały prawie niebieskawy odcień - zostały przycięte w elegancki sposób, z gładkimi, miękkimi brzegami. Miał najbledsze, najzimniejsze, niebieskie oczy i lekką opaleniznę, która sprawiała, że były one nawet bardziej widoczne. Z daleka prezentował się przystojnie w staromodny sposób. Był wysoki jak drapacz chmur, szeroki jak gracz rugby i miał kości policzkowe, którymi mógłby ciąć diamenty. Chociaż kiedy się do ciebie zbliżał, martwy wyraz jego jasnoniebieskich oczu sprawiał, że chciałeś uciekać.

Jego oczy zawsze były leniwie zakryte, puste, bez jakiegokolwiek śladu emocji. Pewnie jakbyś spojrział wystraszająco głęboko, mógłbyś zobaczyć wszystkie okropne rzeczy, jakie zrobił swoim wrogom, odtwarzane w zwolnionym tempie.

Wtedy nastąpiłoby prychnięcie. Wyzywający, ironiczny uśmiezek przyklejony był do jego twarzy dwadzieścia cztery godziny na dobę, przypominając nam wszystkim, jak niegodni byliśmy w porównaniu do niego.

Bałam się i nienawidziłam Troy'a Brennana. On był praktycznie nietykalny w Bostonie. Kochany przez gliny, szanowany przez lokalne gangi, mogło ujść mu na sucho morderstwo.

Dosłownie.

Trzy lata temu Troy był głównym podejrzanym w sprawie o morderstwo Billiego „Chłopczyka” Crupti. Nie znaleziono wystarczających dowodów, by go zamknąć, ale na ulicy morderstwo było zemstą. Najprawdopodobniej Crupti był tym, który zabił Cilliana Brennana. Nikt nie wiedział, kto go wysłał, by zlikwidował ojca Troy'a ani dlaczego. Wybrany czas był dziwny. Nielegalne działalności Cilliana nie miały w tamtym czasie związku z kryminalnym światkiem Bostonu. Następnym był ojciec McGregor. Troy zabił go za sypnięcie Cruptiemu miejsca pobytu Cilliana.

Taa, Troy nie był tym, który zostałby więźniem.

Wciąż pamiętam, jak dorastając, przyzwyczajona byłam do czekania na swoją kolej na przejażdżkę rowerem Daisy (ona była jedyną dziewczynką w sąsiedztwie, która miała rower i to z dodatkowymi kółkami) i obserwowałam z podziwem, jak uciekał przed glinami. Przysięgam, że policja ganiała za tym chłopcem po ulicach częściej niż za szczeniakiem. Niecierpliwie czekali, aż nastoletni Brennan podąży śladami ojca. Został uderzony o każdy radiowóz, który się nawinął i każdy glina w naszym rewirze dobrze wiedział, kim był Troy.

Teraz gliniarze byli zbyt przestraszeni, by nawet na niego spojrzeć.

Kiedy stałam w hotelowej łazience, wpatrując się w jego twarz bez wyrazu, uświadomiłam sobie, że nie mam kart, którymi mogłabym zagrać. A nawet jeśli bym miała, on posiadałby cały stół.

Byłam w kompletnej pułapce, jak uwięziony ptak z podciętymi skrzydłami.

- Czy wciąż mogę pracować? - zapytałam zduszonym głosem. Żony gangsterów nie miały pozwolenia, ale Troy nie był gangsterem. Oficjalnie. Przybliżył się o krok, a jego oddech owinał moją twarz.

- Możesz robić, kurwa, co chcesz. Masz długą smycz.⁵

Poczułam, jak jego wargi przesuwają się całe od mojego wgłębienia na szyi i zeszywniałam. Na szczęście nie dotknął mnie.

- Ale wyjaśnijmy sobie jedno: kiedy chodzi o mężczyzn, jestem jedynym, kurwa, dla ciebie. Nie testuj mnie w tym temacie, ponieważ konsekwencje będą poważne dla ciebie... i dla niego.

Celowo był okropny, a jego słowa żądliły. Starłam się skupić na małym zwycięstwie, które miałam zagwarantowane. Mogłam wciąż pracować. Wciąż wychodzić z domu i go unikać. Teraz ważne było tylko znaleźć pracę, by być zajęta.

- Jeśli moja smycz jest tak długa, dlaczego Connor podąża wszędzie za mną? - Uniosłam podbródek, wyzywając go.

- Ponieważ ja zawsze chronię to co moje.

- Nie jestem twoją własnością, Brennan - wysyczałam, zwięzając oczy. Tak, byłam przestraszona, ale bardziej niż cokolwiek byłam wkurzona. Wkurzona po królewsku.

- Fakt, że jesteś w sukni ślubnej i masz na palcu mój pierścionek nasuwa wniosek, że się mylisz - powiedział swoim spokojnym, bez emocji głosem. - Ale nawet jeśli byś nie była, z ilością wrogów, jakich zebrałem w tym mieście, każdy powiązany ze mną człowiek potrzebuje ochrony. Teraz, jeśli mi wybaczysz. - Odwrócił się na pięcie i zmierzał w kierunku drzwi.

Po tym, kiedy opuścił moją osobistą przestrzeń, w końcu mogłam wypuścić powietrze, które zostało uwięzione w moich płucach przez czas, który wydawał się być

⁵ Jaki wspaniałomyślny i kochany ;D – I.

dekadą. Dlaczego był tak zdeterminowany w przypominaniu mi, jak niebezpiecznym był człowiekiem?

- Nie uciekniesz w ten sposób ode mnie, wiesz to - zawołałam za nim, obserwując jego szerokie plecy.

- I w tym się mylisz, Ruda. Wymiguję się od wszystkiego. Zawsze. - Nie trudził się, by nawet odwrócić się do mnie twarzą.

Czy on właśnie nazwał mnie Rudą?

- Och, więc teraz mam przezwisko? To małżeństwo nie jest prawdziwe, Brennan. Nie ważne co się wydarzy w kościele tego popołudnia.

To w końcu spowodowało jakąś jego reakcję. Odwrócił głowę w moją stronę. Nasze oczy spotkały się. Jego lodowato niebieskie przeszywały moje zielone, wypalały wyimaginowaną dziurę w mojej czaszce.

Głupia dziewczyna. Poczułam szalejący puls - dziki i maniackalny - za moimi oczami, w moim gardle, w czubkach stóp, pompujący, dudniący, a moje serce starało się wyrwać z mojej skóry i uciec z tego życia. Dlaczego prowokowałam tego faceta, jeśli nie potrafiłam nawet poradzić sobie z gapieniem się?

Nastąpiła krótka przerwa, a wtedy Brennan posłał mi jeden ze swoich nieprzyjemnych *zniszczę-cię* uśmiechów.

- Droga, przyszła żono. - Uśmiechnął się ironicznie w sposób, który sprawił, że chciałam błagać o łaskę. - Jeśli uważasz, że zamierzasz wplątać mnie w kłopoty, pomyśl raz jeszcze. Wynalazłem kłopoty. Poruszam się w nich, przyrządzam je, ja, kurwa, je naprawiam. Nie sprawdzaj mojej cierpliwości, ponieważ odkryjesz, że absolutnie takowej nie posiadam.



MÓJ OJCIEC oddawał mnie Troy'owi za żonę w Katolickim Kościele Najświętszego Serca Jezusa, dogodnie położnym w centrum miasta. Lista gości była pełna ludzi, których nie znałam. Misz-masz wysoko postawionych biznesmenów, garstka polityków, jeden senator i niekończące się osobistości.

Szlak ciemnych limuzyn rozciągał się w kolejce przed starym kościołem. Wyszukanie odziane matrony wylewały się z samochodów w asyście mężów, synów i córek. Stroje miały oficjalne i emanowały mocą, kiedy mężczyźni wdychali dym papierosowy, śmiejąc się z innymi i poklepując się po ramionach, z pewnością bawiąc się lepiej niż ja.

Przez liczbę ochroniarzy przechodzących przez wejście można było pomyśleć, że wychodziłam za papieża.

Kiedy mój wzrok błąkał się po wejściu do kościoła od limuzyny, gdzie siedziałam, było dla mnie oczywiste, że aranżacje kwiatowe otaczające drzwi prawdopodobnie kosztowały więcej niż roczny wynajem mieszkania, które dzieliłam przez ostatnie dwadzieścia dwa lata. Sama myśl o ślubie z kimś tak lekkomyślnym ze swoimi pieniędzmi wysyłała zimny dreszcz w dół mojego kręgosłupa.

Starłam się kontrolować histeryczne emocje wirujące we mnie, kiedy tatko wziął moją drżącą dłoń w swoją ciepłą i szorstką, i ścisnął ją mocno w uspokajający sposób.

- Robisz odpowiednią rzecz, wiesz to, prawda? - Nadzieja błyszczała w jego oczach.

Jakbym miała wybór.

Ale wiedziałam, czego mój ojciec nie chciał mi powiedzieć. Nawet jeśli nie przyjąłby żądania Troy'a, by wziąć mnie za żonę (a Troy był niewątpliwie jednym z tych obłudnie staromodnych dupków, którzy pytali tatę o rękę), Brennan uczyniłby to w ten czy inny sposób. Słowo *nie* po prostu nie istniało w jego słowniku. Brał wszystko, co chciał.

I w tej chwili chciał trochę starej mnie.

Nie miało to dla mnie sensu. Nie byłam szczególnie piękna albo przynajmniej nie w sposób, by przyciągać uwagę mężczyzn jego kalibru. Moje wargi, prawdopodobnie moja najlepsza cecha, były różowe, wąskie i w kształcie serca, ale poza tym byłam zwyczajna. Byłam niska i szczupła, z długimi włosami koloru czerwieni strażackiej, miałam prawie chorobliwie bladą cerę i piegi pokrywające każdy cal mojej okrągłej twarzy. Nie byłam typem kobiety dla Troy'a Brennana.

Wiedziałam to z pewnością po przejrzeniu plotkarskich rubryk w gazetach lokalnych tu i tam. Zawsze był widziany z olśniewającymi kobietami. Były wysokie, kształtne i wspaniałe. Nie myszowate, rubinowowłose i lekko dziwne. Więc kiedy siedziałam w limuzynie przed wejściem do kościoła, w którym nigdy wcześniej nie byłam, pełnego ludzi, których nie znałam, by poślubić nieznanego, przed którym czułam lęk, pieśń dzwoniła w moich uszach, a jej echo odbijało się od ścian mojej czaszki.

Dlaczego ja? Dlaczego ja? Dlaczego ja?

- Dojeżdżamy - usłyszałam kierowcę limuzyny, kiedy pojazd jechał spokojnie dalej.

Serce szybko odskoczyło, dudniąc dziko przy moim mostku. Cienka strużka potu utworzyła się na mojej skórze.

Nie byłam gotowa.

Nie miałam wyboru.

Drogi Boże.

Ironia mnie nie opuściła. Modliłam się do Boga, aby wkroczył i zapobiegł ceremonii, nawet jeśli było to w jego świętym domu.

Mały, cichy, ale stały głos drażnił się ze mną, że to kara za bycie złą katoliczką. Za nieoddawanie Wszechmogącemu szacunku, na jaki zasłużył. Przestałam chodzić do kościoła lata temu, a nawet jako dziecko nie byłam szczególnie zainteresowana wiarą.

Zawsze odpływałam podczas niedzielnej mszy.

Byłam kiedyś przez lata w grupie młodzieżowej tylko ze względu na ciastka i młodego, przystojnego mężczyznę, który wygłaszał nam mowy o cudownych dokonaniach Boga. Tobey, chyba tak miał na imię.

Wszystkie te lata i teraz za to płacę. A karma? Znana była dobrze jako hormonalna, szalona suka. Bóg zamierzał mnie ukarać. Miałam poślubić potwora.

- Jesteśmy - powiedział kierowca, przekrzywiając swoją czapkę do przodu.

Złapałam jego dziwne spojrzenie we wstecznym lusterku, ale w tym momencie nie obchodziło mnie to. Lepiej przyzwyczaić się do tego, bo jako żonę Brennana, ludzie pożeraliby mnie wzrokiem, jakbym była jednorożcem w magicznym zoo.

- Wszyscy w środku już zajmują swoje miejsca. Nie powinno to trwać dłużej niż kilka minut, proszę pani.

Spojrzałam do tyłu na tatę, kiedy podawał mi purpurowy bukiet. Przechylił się, całując delikatnie moje czoło. Cuchnął alkoholem. Jednak nie tym tanim. Brennan musiał rozpieścić go dobrymi rzeczami przez to, że teraz mieliśmy się stać jedną wielką, szczęśliwą, popieprzoną rodziną.

- Chciałbym, żeby była tu twoja mama, by mogła to zobaczyć - westchnął, marszcząc czoło, jego oczy były dwoma basenami rozpaczy.

- Przestań - przerwałam mu, czując ulgę, gdy usłyszałam, że nie było już w moim głosie śladu emocji. - Nie widzieliśmy tej kobiety, odkąd skończyłam trzy lata. Gdziekolwiek uciekła, nie zasługuje na wzięcie w tym udziału czy czymkolwiek innym w moim życiu. Poza tym wykonałeś świetną robotę, troszcząc się o mnie i o siebie. - Poklepałam go niezręcznie po udzie.

To była prawda. Robyn Raynes nie była moją matką, była kobietą, która dała mi życie i zostawiła krótko po tym. Przypuszczałam, że większość ludzi czułaby się dziwnie z tym w dzień ich ślubu, ale (a) to nie był mój ślub, przynajmniej nie ten prawdziwy, i (b) kiedy twój rodzic cię opuszcza, masz dwie rzeczy do wyboru: pozwalasz temu cię definiować i tobą rządzić albo ruszasz dalej, stawiasz sobie za cel pokazanie światu, że masz w dupie to, dokąd twoja matka odeszła.

Próbowałam należeć do drugiej kategorii i rzadko wyślizgiwałam się z niej.

Tatko kochał to, co słyszał. Jego oczy lśniły dumą i zaskoczeniem. Oczywiście upiększałam to jak całą naszą historię. Ale w jakiś sposób poznałam, że dzisiejszy dzień był tak trudny dla mojego taty jak dla mnie. Złoszczący się alkoholik czy nie, on zawsze trzymał dystans między mną a swoją pracą z Brenannami i wiedziałam, że nie chciał niczego innego, niż osłonić mnie przed tymi ludźmi.

Jeśli chodzi o jego umiejętności rodzicielskie, prawdę mówiąc, miał mnie pod opieką, odkąd byłam małym dzieckiem. Nigdy nie był obraźliwy czy niecierpliwy, nawet jeśli był trochę niezorientowany i nieczuły. Były też jakieś kobiety, z którymi się umawiał, które bawiły się w dom i były moimi tymczasowymi „mamusiami”, dopóki nie zdawały sobie sprawy, że miłość mojego ojca do mocnego alkoholu była zawsze głębsza niż miłość do nich. Przeważnie jednak byliśmy tylko on i ja.

Cóż, ja, on i alkohol.

Nawet jeśli kochałam go, wiedziałam, że mój ojciec nie był dobrym człowiekiem. Kiedy dorastałam, a on pracował dla Cilliana Brennana, zbyt często wracał do domu posiniaczony od walki. Radziłam sobie z niespodziewanymi wizytami glin i kupowałam mu nowe ubrania i papierosy mnóstwo razy, kiedy był aresztowany. Teraz był zatrudniony przez Troy'a, prawdopodobnie robiąc coś nielegalnego.

Tatko był alkoholikiem i okropnym casanową, ale był również jedyną osobą, która mnie kochała, która troszczyła się, która starała się przygotować dla mnie trochę rosółu z makaronem - nie z puszki - kiedy złapałam zapalenie płuc.

On zasłużył na trochę szczęścia, nawet jeśli miało to być moim kosztem.

- Kocham cię, Birdie. - Pojedyncza, okazała łza stoczyła się po jego pomarszczonym policzku, kiedy przycisnął obie ręce do mojej twarzy.

Kiwnęłam głową, pochylając twarz do jego dłoni. Gładziłam jego czoło opuszkami palców.

- Też cię kocham, tatku.

- W porządku. Gotowi? Jesteśmy. - Wesoły kierowca wysiadł i obszedł limuzynę, otwierając dla mnie drzwi.

Wysunęłam się ostrożnie, zauważając, że podwórze przed kościołem było względnie puste, oprócz kilku starszych mężczyzn, wciąż odbywających swoje biznesowe gadki. Tata podążał za mną, ale zerkał w kierunku grupki mężczyzn.

- Muszę zamienić słowo z Bennym. Wrócę za minutę. Niech pan młody poczeka chwilkę. Zaraz wracam, kochanie. - Mrugnął i poszedł w kierunku mężczyzn w garniturach.

Skrzywiłam się, poprawiając sukienkę. Był to nietypowo chłodny, czerwcowy dzień, ale wiedziałam, że gęsia skórka nie pojawiła się z powodu zimna. Spojrzałam w otwór w wysokiej kamiennej ścianie przede mną i dostrzegłam małą ławkę ogrodową. Chciałabym móc się tam ukryć.

Wtedy go usłyszałam.

Mężczyznę przemawiającego cicho do syna po drugiej stronie muru. Jego głos był cichy, ale wciąż gardłowy i szorstki w tym samym czasie. Nie byłam pewna, dlaczego, ale dźwięk ten wsiąkał w moje ciało jak ciepły alkohol w burzową noc.

- Oczywiście, że Abraham nie był złym człowiekiem, ale zrobił to, co myślał, że musiał zrobić i to było poświęcenie jego syna Bogu.

Struga zimnego potu spłynęła w dół mojego kręgosłupa i pochyliłam się na jednym obcasie w kierunku głosów, by lepiej słyszeć, nadwyrężając uszy.

- Ale tatusiu, tatusiowie kochają swoje dzieci, prawda?

- Kochają. Bardziej niż cokolwiek na tym świecie, Sam.

- A Bóg kocha swoje dzieci?

Mężczyzna przerwał na chwilę.

- Bardzo mocno.

- Więc jak Bóg mógł zrobić to, co zrobił Isaacowi?

- Cóż, Bóg chciał przetestować wiarę Abrahama. Przypomnij sobie, że na koniec dnia Isaac miał się dobrze, ale Bóg otrzymał dowód, że Abraham położył dla niego na ołtarzu swojego ukochanego syna.

- Myślisz - chłopiec dumał na tym i przez jego głos mogłam zgadywać, że nie miał więcej niż pięć lat - że Bóg tylko testuje naszego Abrahama? Może jego córka i pan Troy nie wezmą dzisiaj ślubu.

Mężczyzna zaśmiał się do siebie ponuro i poczułam, jak moje serce tonęło.

-Nie. To nie jest test, mały czempionie. Ludzie biorą ze sobą ślub. To nie kara.

- Chciałeś poślubić mamusię? - zapytał Sam.

- Tak, chciałem ożenić się z mamusią. Co przypomina mi, gdzie jest *nasza* mamusia?

Chwilę później mężczyzna przeszedł zamaszystym krokiem przez otwór w ścianie, a jego twarde ciało zderzyło się z moim. Pisnęłam, niemal upadając na pupę, ale udało mi się złapać ściany dłonią, którą nie ścisnęłam bukietu.

- Cholera, przepraszam - powiedział.

Zesztywniałam, unosząc głowę i moje oczy wybałuszyły się, a usta natychmiast wyschły. Był przystojny. Nie, odwołuję przystojny. On był arcydziełem w modnym czarnym garniturze, kradnąc mój oddech i chwilowo uwalniając z mentalnego załamania.

Miał około stu osiemdziesięciu ośmiu centymetrów, trochę mniej od Brennana i w taki sposób jak mój za-niedługo-mąż wypełniał swój skrojony na miarę strój, który mówił mi, że ćwiczył przynajmniej cztery razy w tygodniu. Jego kasztanowobrązowe włosy, falowane i grube, potargane i miękkie odstawały w kilku kierunkach, mimo najlepszych starań by je wygładzić. Jego szare oczy przypatrywały mi się zwężone i inteligentne, kiedy pocierał swoją mocną linię szczęki.

- Powiedziałeś brzydkie słowo! - Jego syn praktycznie podskoczył z radości, wymachując małą, niebieską ciężarówką, którą miał w ręku. - Będziesz musiał włożyć dolara do słoika, kiedy wrócimy do domu.

Ale tata Sama wydawał się być w tym momencie w równoległym wszechświecie, sądząc po sposobie, w jaki na mnie patrzył. Wyglądał na zaskoczonego, widząc mnie i zastanawiałam się, jak dużo wiedział. Zastygłam, starając się otrząsnąć z dziwnego wpływu, który na mnie miał.

- Nie podsłuchiwałam - pośpieszyłam z wyjaśnieniem, poprawiając sukienkę. Jego oczy skierowały się do miejsca, gdzie moja dłoń gładziła materiał stylowej Valencóś-tam i nagle odskoczył, czując zakłopotanie.

- Nie obwiniałem - odpowiedział łagodnie. Ten głos. Ten autorytet. Był jednym z ludzi Troy'a. Od razu to wiedziałam.

- Oczywiście, że nie. - Zarumieniłam się, odwracając się w kierunku drzwi kościoła. - To mój ślub. Więc wiesz, lepiej... - Moje usta dalej wykrztuszały z siebie głupoty. Tak, Sparrow. To twój ślub. W innym razie po prostu pokazałaś się w najbardziej nieodpowiedniej sukni na tej planecie.

- Tak jest. I przepraszam - powiedział poważnie.

Więcej emocji burzyło się we mnie i mój żołądek falował na jego drobny akt uprzejmości.

Był żonaty, miał syna... przypominałam sobie. Och, a ja również wyjdę za mąż za jakiegoś kilka minut, za jednego z najbardziej niebezpiecznych mężczyzn w Bostonie. To uczyniło go mocno poza granicami. A ze mnie zrobiło szalejącą idiotkę.

Potałam jedną dłonią twarz, szczęśliwa, że nie było tu Sherry, krzyczącej na mnie za psucie całej jej warstwy makijażu, którą nałożyła na moją twarz.

- Ja też. - Wzruszyłam ramionami. - Mam nadzieję, że ty i twoja rodzina będziecie się cieszyć ceremonią.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie mogłam znieść dłużej jego uprzejmości. Teraz nie ufałam mężczyznom, szczególnie tym, którzy byli na tyle hipokrytami, by oferować pocieszenie.

Odwracając się, włożyłam dwa palce do ust i zagwizdałam na mojego tatę.

- Hej, tatusiu. - Machnęłam na niego ręką, kiedy wszyscy mężczyźni w obrębie kościoła gapili się na mnie, oniemiaли. Pewnie myśleli, że Brennan żenił się z damą, a nie z jakąś dziwną, rudowłosą chłopczycą. - Załatwmy to.

Tata przeszedł ten krótki dystans między nami. Dysząc, wykonał ukłon przed tym pięknym mężczyzną.

- Brock.

- Abe. - Brock odwdzieczył się swoim kiwnięciem. - Gratulacje z powodu ślubu. Ufam, że wiesz, że jestem tutaj, jeśli ktoś z was potrzebowałby pomocy. - Brock z powrotem spojrzał na mnie i moje serce ścisnęło się tylko odrobinę bardziej w uzalaniu się nad sobą. Brock i Sam odwrócili się, odchodząc w stronę kościoła, ręka w rękę.

Tatko zbliżył się i chwycił mnie pod ramię.

- Pora na przedstawienie. Niech moja mała Birdie weźmie ślub.



Będąc obiektywnym, mój ślub z Troy'em Brenannem był pięknym wydarzeniem. Nieprzyzwoicie wspaniałym i wstrętnie rozrzutnym. Brennan nie szczędził pieniędzy, kiedy przychodziło do tego, co jest jego własnością. Czy to jego penthouse, jego samochody, jego kobiety, czy jego ślub.

Świece, kompozycje kwiatowe, ozdobiona nawa główna, solistka, organista, kwiatowe arkady i ekstrawagancko ozdobione ławki były luksusowe i bez zarzutu. W

rzeczywistości byłam zaskoczona ołtarzem nieozdobionym krwawymi diamentami i zrolowanymi, studolarowymi banknotami.

Niemniej jednak dla mnie to było tak bezsensowne jak Henry Cavill w koszuli⁶. Tak wiele detali i piękna nie powinno być zmarnowane przez oszustwo. A tym Brennan i ja byliśmy - kłamstwem. Szaradą. Skazani ludzie uwięzieni w małżeństwie zbudowanym na ruinach wymuszeń i kłamstw.

Wymieniliśmy przysięgi przed czterystoma gośćmi, wszystkimi ze łzami w oczach i radosnymi. Ojciec O'Leary poprowadził ceremonię z gracją albo tylko tak założyłam, skoro moje widzenie było rozmyte, a moja głowa wirowała. Staralam się nie oblać potem z niepokoju i naśladować to, co ksiądz mówił, gdy był na to odpowiedni czas.

Brennan nie pławił się w uwadze, ale nie wydawał się też przez nią martwić. W sumie to wyglądał na nieustępliwego, odrobinę rozdrażnionego przez czas, który musiał zmarnować na to przyziemne wydarzenie.

- Jako że waszym zamiarem jest zawrzeć związek małżeński, złączcie wasze dłonie i oznajmijcie waszą zgodę przed Bogiem w jego kościele - polecił O'Leary i moje emocje wzięły nade mną górę.

Sapnęłam, kiedy pan młody wziął moją małą dłoń w swoją wielką, splatając je ze sobą stanowczo. Podczas gdy ludzie w ławkach chichotali, myśląc, że to słodka, autentyczna reakcja nerwowej panny młodej, czarne kropki zaćmiły moje widzenie i pomyślałam, że zemdleję. Piorunował mnie wzrokiem, a jego szczeka była sztywna jak kamień i zmusiłam się do słabego uśmiechu, kontynuując tę farsę.

- Ja, Troy James Brennan, biorę ciebie, Sparrow Elizabeth Raynes, za żonę. Przysięgam być tobie wierny w dobrych chwilach i złych, w zdrowiu i w chorobie. Będę cię kochał i szanował do końca moich dni.

Kobiety ocierały chusteczkami kąciki swoich mocno umalowanych oczu, wydychając też nosy. Mężczyźni wymieniali zadowolone pomruki, wysuwając swoje

⁶ I jak tu nie lubić Wróbelka, jeśli ona ma takie porównania. Taa, Henry bez koszuli, poproszę! Najlepiej na wynos :P

podbródki, jakby to szalone show było szczere. Z mojej twarzy zniknął kolor, krew i życie.

Moja kolej.

Ksiądz odwrócił się do mnie i poprosił, bym powtórzyła jego słowa, co zrobiłam, aczkolwiek drżącym głosem.

- Ja, Sparrow Elizabeth Raynes, biorę cię, Troy'u Jamesie Brennan, za mojego męża. Przysięgam być ci wierną w dobrych i złych chwilach, w zdrowiu i chorobie. Będę cię kochać i szanować do końca moich dni.

Ksiądz kontynuował mówienie bez sensu, ale wyciszyłam go, koncentrując się wyłącznie na tym, że prawie poślubiłam tego mężczyznę. Kryminalistę. Mordercę. Moja przysięga dla Troy'a Brennana zostawiła gorzki posmak w ustach.

Część mnie chciała wrzeszczeć na wszystkich siedzących przed nami i uśmiechających się jak idioci ludzi, naskoczyć na nich ze złością. Miałam dwadzieścia dwa lata. On miał trzydzieści dwa. My nawet nie wyszliśmy na randkę.

Nigdy nie byliśmy nigdzie razem.

Ledwie rozmawialiśmy ze sobą.

To było kłamstwo. Jak oni mogą pozwolić, by to się działo?

Moje już zachwiane relacje z ludzkością znowu pikowały w dół, kiedy drużba Brennana, pulchny mężczyzna z rozdrażnionymi, zwężonymi oczami podał mu obrączkę.

- Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. - Brennan wsunął obrączkę na mój palec.

Kiedy była moja kolej, wyrzucałam z siebie słowa jak na autopilocie. Wyszarpując obrączkę mojego męża z poduszeczki podanej przez młodą dziewczynę - ona i moje trzy druhny, wszystkie były mi całkowicie obce i prawdopodobnie zatrudnione przez Troy'a - wsunęłam obrączkę na jego palec trzęsącą się ręką.

- Możesz pocałować pannę młodą - ogłosił ksiądz z satysfakcjonującym uśmiechem, kiedy jego praca została dobrze wykonana.

Brennan nie czekał, aż się ruszę, czy uspokoję emocje. Popisując się drapieżnym uśmiechem, wszedł w moją osobistą przestrzeń i odchylił mi głowę, trzymając mnie za szyję, jakby wcześniej robił to setki razy.

I założę się, że robił, tylko z tak wieloma kobietami, które nie były mną.

Jego smak eksplodował w moich ustach, kiedy jego wargi zmiażdżyły moje. Zaskakująco ciepłe i niezaprzecalnie męskie podbiły moje usta. Mieszanka gorzkiego, mocnego piwa (prawdopodobnie Guinnessa), słodycz cygara i świeżość gumy miętowej wirowała na moim języku. Zesztywniałam, zaciskając odruchowo wargi, nie wpuszczając go dalej.

Ale mój nowy mąż nic sobie z tego nie robił. Objął mnie, jego szerokie ramiona ochraniały nasze twarze przed tłumem, który wstał i skandował, klaszcząc, gwizdząc i śmiejąc się. Kościół wybuchnął ekscytacją, podczas gdy bardzo się starałam nie wymiotować w usta Troy'a. Jego wagi opuściły moje, wędrując w górę policzka, zostawiając gorący oddech na mojej skórze, zanim umiejscowił się przy moim uchu.

- Udawaj szczęśliwą albo dostarczę ci prawdziwy powód, byś była smutna⁷.

Jego wyszeptane syknienie wysłało wstrząs paniki prosto do mojego żołądka. Jego oczy były wciąż przymknięte po pocałunku, kiedy pochylił się, patrząc na mnie. Zerknęłam na niego, ale nie kopnęłam go w jaja moimi fantastycznymi szpilkami tak, jak chciałam to desperacko zrobić.

- Czy wyrażam się jasno? - Obniżył brodę, zaciskając usta w twardą linię.

Przełknęłam ślinę.

- Krystalicznie jasno.

- Dobra dziewczynka. Teraz pościskamy trochę dłoni, pocałujemy wiele dzieciaków i wracamy do limuzyny. Mam dla ciebie niespodziankę.

⁷ Jaki on kochany... normalnie się rozpliwam...Palant!



PRZEZ NASTĘPNĄ GODZINĘ odgrywałam rolę, do której zostałam zmuszona. Potrzęsałam rękami, posyłałam wielkie uśmiechy, przytulałam ludzi, których nie znałam i ilekroć rzeczy zdawały się zbyt prawdziwe, sięgałam po kieliszek szampana i uśmierzałam gorzki łyk rzeczywistości. Brennan chciał, by goście byli szczęśliwie pijani, zanim wszyscy mieliśmy wyruszyć na miejsce przyjęcia. To i tak dziwne, że na chodniku przed kościołem był otwarty bar.

Wmieszaliśmy się w tłum, okazjonalnie fotograf ostrożnie przerywał to, co robiliśmy i prosił o zgodę na zrobienie nam zdjęcia. Oboje, mój nowy mąż i ja, stosowaliśmy się do tego. Z łatwością ścisnął mnie w tali i kładł szorstką dłoń na moim ramieniu, nie ważne czy to było właściwe. A ja? Wpatrywałam się w aparat, jakbym błagała tę osobę za obiektywem, by zadzwoniła na policję i uratowała mnie. Wiedziałam, że wyglądałam dziwnie, jakby moje ciało było wypożyczone, a ja jeszcze tylko musiałam się nauczyć, jak się nim posługiwać.

Mój ojciec unikał mnie i pana młodego, decydując się zostać w pobliżu nierobów z naszej okolicy. Każdy z nich w jakiś sposób odnalazł się, dając sobą rządzić przez młodsze pokolenie przestępców. Niektórzy, ponieważ nie mieli umiejętności przywódczych jak Sloppy Connelly, który jak mówi pogłoska, miał tylko kilka komórek mózgowych więcej od ziemniaka, a niektórzy, ponieważ nie posiadali dyscypliny i nie umieli utrzymać się w ryzach jak mój pijany ojciec.

Moja depresja pogłębiała się za każdym razem, kiedy zerkałam w jego stronę i widziałam go, stukającego się kieliszkiem z przyjaciółmi. Gorycz mojej sytuacji była dopasowana do smaku pocałunku Brennana i faktu, że ja także tonęłam w rozpacz z alkoholem w rękę, co sprawiało, że czułam się beznadziejna.

Zobaczyłam Brocka, Sama i jego matkę chwilę przed tym, zanim poszliśmy do limuzyny. Ta rodzina zmierzała do nas z ich błogosławieństwem i dobrymi życzeniami dokładnie tak jak reszta gości, którzy traktowali Brennana jak króla.

Brock był oszałamiający, więc nie powinno być zaskoczeniem, że jego żona była równie wspaniała. Wygadała na Latynoskę z gładką, złotą skórą i niekończącymi się nogami. Pomyślałam, że stanie obok niej sprawiało, że wyglądałam jak żalosna nastolatka. Miała krótką fryzurę w odcieniu kawy, ściętą na klasycznego boba, a moje włosy były długie, proste i w odcieniu czerwieni zachodzącego słońca. Oczy miała koloru whiskey, odrobinę skośne i zachęcające, a ja miałam jasnozielone i szerokie. Ona emanowała seksapilem, a ja ledwie wyglądałam na dorosłą.

Mimo to przyszło mi do głowy, że Brennan mógłby mieć ją za żonę, jeśli by tego chciał. Nie było tak, że Troy miał mniej uroku niż Brock. Wręcz przeciwnie, jeśli ktoś by mnie pytał. To było po prostu tak, że Troy wypracował sobie miano ludzkiego buldożera.

Żona Brocka ukloniła się głęboko, jej biust prawie wyskoczył na wierzch gorącej, obcisłej, czerwonej sukienki, kiedy witała się z Troy'em.

- Wyglądasz jak cholerny, przystojny pan młody. - Pocałowała go w policzek, zostawiając ślad szminki na krawędzi jego szczęki. - I co za urocza panna młoda. Jestem Catalina Greystone.

Potrząsnęłyśmy swoimi dłońmi, a Catalina włożyła w to wystarczająco siły, by złamać kość czy dwie w moich palcach, kiedy skanowała mnie, jakbym była chorobą zakaźną.

- Jaka przyjemność - skłamałam, a piękny uśmiech zastygł na mojej twarzy. - Jestem Sparrow.

- Cóż co za osobliwe imię. - Wydęła wargi, zwężając oczy.

- Cóż za przewidywalny komentarz - zripostowałam.

Opuściła moją dłoń, jakby była zrobiona z kawałków szkła.

Brennan uniósł jedną brew, a rozbawienie tańczyło w jego zimnych, niebieskich oczach. Więc lubił moje sukowate riposty. Dobrze, bo będzie musiał się do nich przyzwyczaić.

Brock i Troy uścisnęli sobie ręce i wymienili grzeczności. Oprócz podobnego wzrostu i struktury kości Brock był typem chłopczyka, natomiast Troy był bardziej szorstki, groźny i miał ostrzejsze rysy. Brock wyglądał jak poemat, Troy jak piosenka heavymetalowa.

- Drogi przyjacielu - powiedział Brock do Troy'a, kiedy klepał go w ramię. - Uroczą ceremonią, olśniewającą panną młodą. Dbaj o nią.

Troy musnął kciukiem wargi, skanując moje ciało, jakby było deserem.

- Takie było założenie.

- Miło panią poznać, pani Brennan. - Brock kiwnął na mnie, nie zdradzając się nawet przez sekundę, że już się spotkaliśmy.

Zaczerwieniłam się z jakiegoś nieznanego powodu.

Szukając rozproszenia, przykucnęłam i podałam Samowi dłoń.

- Jestem Sparrow - powiedziałam, ignorując dorosłych. To nie tak, że czułam się ich częścią.

- Wiem - odpowiedział rzeczowo i wszyscy, włącznie ze mną, wybuchnęliśmy śmiechem ulgi. - To fajowe imię. Prawdziwe? - kontynuował, a jego twarz była poważna, ale i szczerą. - Nie ksywka?

- Obawiam się, że prawdziwe. - Zmarszczyłam czoło, mój uśmiech się poszerzył. - Przypuszczam, że moi rodzice czuli się oryginalni. - Nie to, że moja matka, Robyn, miała oryginalne imię, ale to było moje standardowe stanowisko.

- Moi nie. - Sam wzruszył ramionami, zwracając swoją uwagę na niebieską, zabawkową ciężarówkę, którą trzymał w swojej małej piąstce. - Moje prawdziwe imię to Samuel. To tylko nudne, stare imię.

- Myślę, że jest ładne. I założę się, że nie jesteś nudnym chłopcem. W rzeczywistości jestem pewna, że jesteś naprawdę radosny. Nie uważasz tak, Troy?

Po raz pierwszy w życiu dobrowolnie uznałam obecność mojego męża. Wydawał się zaskoczony tym gestem tak jak ja, ale szybko odzyskał rezon, biorąc powolnego łyka whiskey, którą trzymał w dłoni i spoglądał w dół na szkło, unikając chłopca.

- Za wcześnie, aby powiedzieć. - Jego mroczny uśmiezek powiedział mi, że cieszył się z obrażania wszystkich wokół, ze mną włącznie.

Czoło Cataliny zmarszczyło się, ale dalej wzrokiem mierzyła mojego męża, nie swojego syna. Brock szarpnął Sama do swojego boku, głaszcząc jego głowę, kiedy walczył z wykrzywieniem warg. Sam był zbyt skupiony na swojej małej ciężarówce, by dbać o to, o czym rozmawiali dorośli.

Uświadomiłam sobie, że gapiłam się na nich z rozdziawionymi ustami dopiero, kiedy Troy nonszalancko użył swojego wskazującego palca, by przysunąć moją brodę i zamknąć mi wargi.

- Ostrożnie - zadrwił, zbliżając się o krok i szepcząc w zgięcie mojej szyi - Nie chcesz złapać muchy w te piękne usta.

Kiedy byliśmy w limuzynie wiozącej nas do historycznej rezydencji, gdzie blisko cztery setki nieznanomych osób miały świętować nasz fałszywy ślub, deszcz stukał o przyciemniane szyby. Przełknęłam sarkastyczną uwagę. Mogłam być czerwcową panną młodą, ale oczywiście musiało padać w dzień naszego wesela. Niektórzy ludzie twierdzili, że deszcz oznacza szczęście, ale ja wiedziałam lepiej.

Garstka gości przedarła się przez zwykły ruch, zbierając się na chodniku i rzucając ziarna dla ptaków na nasz samochód. *Ziarna dla ptaków*⁸. Przynajmniej mój nowy mąż nie był tak przewidywalny, kiedy próbował robić sobie żarty z mojego imienia. Kiedy przebijaliśmy się przez zatłoczony Boston, podał mi szerokie i głębokie, białe pudełko z różową satynową kokardką⁹.

⁸ Ziarna dla ptaków. Troy jest taki genialny w swoich pomysłach, że patrząc na to... boję się co mu jeszcze do głowy przyjdzie☺ Ale tak, przewidywalność nie jest jego cechą.)

⁹ Aż boję się co ona tam znajdzie. Serio!

- Ode mnie dla ciebie - powiedział głosem pozbawionym emocji.

Ostrożnie wzięłam od niego pudełko i rozplątałam kokardkę drżącymi palcami. Przerwywając, spojrzałam na niego podejrzliwie. Psiakrew, czy kiedyś skończę zachowywać się jak owca prowadzona temu człowiekowi na rzeź?

- Wybacz, nie mam niczego dla ciebie – powiedziałam, ignorując jego drapieżne spojrzenie. - Jesteś świadom, że ślub był raczej pośpieszny i niespodziewany.

- Przeżyję - powiedział bezbarwnym głosem.

Taa, na nieszczęście. Zagryzłam wargę, powstrzymując niegrzeczną odpowiedź.

Machnął niecierpliwie dłonią.

- Do kurwy nędzy, Ruda. Odpakuj tę pieprzoną rzecz.

Zignorowałam fakt, że ponownie nazwał mnie Rudą. Tak, byłam ruda, ale on był dupkiem¹⁰, a przecież nie chodziłam dookoła, nazywając go tak bez upewniania się, czy polubił swoje nowe, pieszczotliwe przezwisko¹¹.

Szturchnęłam bok bibułki tajemniczego, białego pudełka. Kiedy dotarło do mnie to, co zobaczyłam w środku, żółć podeszła mi do gardła, a krew zastygła. Prawie pisnęłam, odrzucając pudełko na jego kolana, jakby to było gniazdo węży.

Moim prezentem była bardzo wymowna, poniżająca bielizna. Mówię o skórze, kabaretkach i reszcie tych pierdół.

Łzy piekły moje oczy. Zwalczyłam je, nie chcąc dać mu satysfakcji. Jednej zdradzieckiej łzie udało się wymknąć i spłynęła po moim prawym policzku. Wytarłam ją i zacisnęłam szczękę, by powstrzymać brodę od drżenia. Jeśli ten dupek był głodny mojego bólu, planowałam trzymać go wygłodniałego.

Na kamienną twarz Brennana wkradł się drwiący uśmieszek.

¹⁰Widzicie? Nie tylko ja mam go za dupka! Dupek!!!! :P

¹¹Pieszczotliwe przezwisko... to teraz tak to się nazywa. Musze zapamiętać.

- Co jest, Ruda? Nawet mi nie podziękujesz? - Jego niski głos wszedł głęboko pod moją skórę.

Potrząsnęłam głową na nie. Zakładałam, że seks miał być częścią tego pakietu, ale przez dziesięć dni, kiedy trzymał mnie uwięzioną w swoim penthousie, samą i przestraszoną, nie odwiedził mnie więcej niż raz, nie mówiąc już, że nie próbował mnie dotknąć.

To było przypomnienie, ponieważ to, że jeszcze tego nie zrobił, nie oznaczało, że nie zrobi.

- Więc potrzebujesz stanika ze sztucznej skóry i winylowego body, by się podniecić? Nie szufladkowałam cię jako banalnego, Brennan.

Jego oczy rozpały się czymś piekielnym.

- A ja nie zaszufladkowałam cię jako kogoś, kto odpowiada. Nie martw się, mały ptaszku. Będziemy mieli mnóstwo czasu, by się lepiej poznać.

Wpatrywałam się w przednią szybę, skupiając się na tyle głowy kierowcy i przygryzając język. Nienawidziłam, że nazywał mnie Birdie¹². Tylko ludzie, których kochałam, tak mnie nazywali.

- Wyluzuj, Ruda. Nie mam żadnego interesu w dotykaniu twojego tyłka, dopóki nie będziesz gotowa i spragniona.

- To interesujące, ponieważ na pewno wydajesz się mieć niezdrowe zainteresowanie kupowaniem bielizny. Zbyt dużo wolego czasu? - powiedziałam ze śmiertelną powagą.

Jego uśmiezek się rozszerzył.

- Nie wybierałem tych rzeczy. - Przechylił brodę do prezentu położonego na warstwach bibuły.

- Nie? - Zamrugałam powoli.

¹² Ptaszek. Ale on użył sformułowania Little bird a nie Birdie, co i tak na jedno wychodzi/

- Nie... - Przechylił się, przenosząc usta bliżej moich. - Moja kochanka wybrała twój prezent.

Syreny zawyły w oddali, jakiś samochód zatrąbił, kiedy zawracał, a wściekłe dudnienie krwi szumiało mi w uszach. Mimo tego czas kompletnie się zatrzymał pośród zatłoczonych ulic Bostonu.

Nasz kierowca mocno przeklinał i patrzył prosto przed siebie jak robot, ale wiedziałam, że słuchał. Powiedzenie, że było to niekomfortowe, by prowadzić tę rozmowę przed całkowicie obcym człowiekiem, było niedopowiedzeniem roku.

Zagryzłam wargi, starając się nie rzucić na mojego męża jak rozjuszone zwierzę. Ten mężczyzna przysięgał mi wierność przed księdzem mniej niż godzinę temu. Nie byłam na tyle naiwna, by wierzyć, że on kiedykolwiek weźmie na poważnie to małżeństwo, ale nie musiał rzucać mi swoich romansów prosto w twarz.

- Ona naprawdę cię nie lubi, jeśli szukała bielizny dla twojej żony - Mój głos ledwie drżał.

- Ona po prostu wie, co jest dla niej najlepsze. Może mogłabyś się nauczyć od niej pewnych rzeczy.

Położyłam dłonie na udach, by powstrzymać się przed rzuceniem na niego.

- Powiedz jej, żeby wysłała mi program nauczania. Szczególnie jestem zainteresowana rozdziałem: *Jak Oswoić Męską Dziwkę 101*. - Posłałam mu słodki uśmiech, zakładając ramiona na pokrytą koronką klatkę piersiową.

Właśnie wtedy limuzyna zatrzymała się i kierowca pomógł nam wysiąść przed schodami osiemnastowiecznego, charakterystycznego obiektu, gdzie odbywały się wesela. Troy wysiadł pierwszy, oferując mi swoją dłoń. Nie ruszyłam się, ignorując jego gest.

- Pamiętaj, bądź grzeczna. - Dalej trzymał dłoń, już nie prosząco.

- Cokolwiek. W porządku – wymruczałam, kładąc dłoń w jego. Szliśmy i machaliśmy, szczerząc się do naszych gości sztucznymi uśmiechami.

- Ale lubię twoją walkę - powiedział cicho, kiedy kroczyliśmy złączeni ramionami jak para zakochanych, którymi nie byliśmy. - Nie mogę się doczekać, aż pokażesz mi jej trochę w moim łóżku.

Dwa

Sparrow

POWINNAM WIEDZIEĆ, że był człowiekiem dotrzymującym słowa.

Ale on powinien czuć w kościach, że byłam dziewicą.

Dziewicą, pomimo moich starań.

Wbrew temu, co ktoś mógłby pomyśleć, nie zależało mi szczególnie na zachowaniu dziewictwa dla kogoś specjalnego. Jeśli dorastało się w niespokojnej dzielnicy, nie kupowało się bajek. Królewicz z bajki był tak realny jak Święty Mikołaj, jeśli nie mniej. Nie było ani jednej romantycznej kości w moim chudym ciele.

Byłam dziewicą ze względu na fakt, że po prostu nie spotkałam nikogo, z kim chciałam dzielić więcej niż kilka pocałunków i okazjonalnych macanek. Słyszałam z mojego pecha związanego z płcią przeciwną. To prawda, nie byłam szczególnie seksowna, ale nie byłam też wiedźmą. W jakiś sposób faceci zawsze trzymali się ode mnie z dala.

W szkole.

W pracy.

I szczególnie w południowym Bostonie i wokół niego.

Więc spokojnie niosłam ciężar mojego dziewictwa, mając nadzieję, że znajdę mężczyznę, który byłby wystarczająco słodki, by przeprowadzić mnie przez to, co należy robić, a czego nie podczas kochania się.

Miałam wrażenie, że Troy Brennan ze swoją fizyczną wielkością, siłą i brutalnym sposobem życia nie był najlepszym przewodnikiem dla kogoś początkującego. Gdyby istniał jeden promień światła w mojej ponurej sytuacji, byłyby to moja nadzieja, że Troy byłby zbyt zajęty romansowaniem z połową Bostonu, by zauważyć, że też miałam parę cycków i tyłek.

Ale to zrobił. Zauważył.

Zaraz po tym jak wróciliśmy z naszego wesela, by być dokładną.

Wróciliśmy do efekciarskiego penthouse'u w Back Bay, nieźle pijani i zrozumiale zaróżowieni.

Brennan wszedł do wystawnej sypialni i w milczeniu zaczął zdejmować ubrania, składając je w zgrabny stos na elegiackim, czarnym biurku nieopodal łóżka królewskich rozmiarów. Rozebrał się do majtek, dając mi pełny widok na swoje muskularne ciało. Wyglądał jak prawdziwy mężczyzna, a nie typ faceta Abercrombie & Fitch. Prawdziwy, owłosiony, wielki, wymagający.

Wściekła i wystraszona weszłam powoli do głównej łazienki, zamykając za sobą drzwi z hukiem i na dodatek zablokowałam je.

- Nie siedź tam długo - polecił z sypialni.

Zignorowałam go, siadając na krawędzi wielkiego jacuzzi, uspokajając oddech i wyciągając z włosów spinki, które dźgały moją czaszkę. Odrzuciłam je na zlew z błogim *brzdękiem*. Potem zajęłam się sukienką, starając się sięgnąć do koronki z tyłu i szamotałam się, dopóki nie udało mi się w końcu wydostać z gorsetu, który był bardziej odpowiedni dla lalki Barbie.

Otwierałam szafki i szuflady. Celowo opóźniałam nieuniknione. Przecież był pijany. Może zapadł w sen, zemdlał albo zwymiotował i zadławił się wymiocinami. Może nie miałam się o co martwić.

Po czterdziestu minutach podreptałam z powrotem do sypialni ubrana w parę skarpet i starą piżamę - szare spodenki i biały podkoszulek - i wczłgałam się na odległy

brzeg ogromnego łóżka. Chciałam się zwinąć i zniknąć między pościelą, by być tak daleko od Brennana, jak tylko mogłam.

Nie oddychając, ledwie się ruszając, zerknęłam na bok, żeby sprawdzić, czy bezpiecznie spał.

Jego powieki zatrzepotały w górę i w dół w czerwonych i niebieskich światłach miasta, wlewających się w ciemności sypialni. Wpatrywał się w sufit, zagubiony w myślach, a pościel odrzucona była na bok.

- Przestraszona seksem, co? - Jego groźny głos przebił ciemność rozbawionym docinkiem. - Cóż, żadna niespodzianka.

Nie omieszkałam zauważyć, że był bez koszulki i nie miał na sobie nic oprócz pary bokserów Calvin Klein. Były białe, obcisłe i podkreślające jego erekcję.

Jego ciało było mocne jak stal. Kuszące i gładkie, z wyjątkiem trzech starych blizn, biegnących od żołądka do klatki piersiowej, z ramienia po biceps i obok jego gardła. Koniczyna drobnogłówkowa wytatuowana była na jego klatce piersiowej przy sercu. Wydawała się przestarzała i wyblakła.

Wspomnienie mojej przyjaciółki Daisy i wspólnego podsłuchiwania nastoletnich dziewczyn szepczących na klatce schodowej w naszym budynku mieszkalnym sprawiło, że moje serce zacięło się. Byłam tylko dzieckiem, sześć lat młodszym od dziewczyn ze szkoły średniej, kiedy jedna z nich w podnieceni opowiadała przyjaciółkom, że w końcu udało jej się zaciągnąć Troya Brennana do łóżka. I to był ten typ faceta: jego ciało było zbudowane do walki i pieprzenia, i obie rzeczy robił z pasją, wściekłością i brutalnością, czego większość dziewczyn nie mogła zapomnieć.

Ale nawet gdybym chciała być niegrzeczna z moim mężem, nie mogłabym zapomnieć kim był – facetem, który zamordował Billiego „Chłopczyka” Cruptiego, mordercą tak brutalnym, że media podały, iż ciało Cruptiego zostało przeżute przez zwierzęta i potem wrzucone do wody. Później był ksiądz, który został znaleziony martwy w naszym parafialnym kościele z odciętym językiem.

Wszyscy w południowym Bostonie wiedzieli, że Troy zabił ich oboje.

Nikt nie powiedział ani słowa.

To powinno powiedzieć mi rzecz, czy tuzin rzeczy o moim mężu.

Jego okrutność była nieskończona. Jego dłonie dotykały krwi, broni, noży, martwych ciał. Myślenie o nim, pieszczącym moje ciało tymi rękoma, powinno sprawić, że miałabym mdłości. W każdym razie teraz to takie nie było...

- W ogóle nie jestem przestraszona. Nic o mnie nie wiesz. - Odwróciłam się, oferując mu plecy i przytulając kolana do piersi. Zakopałam twarz w miękkiej poduszce.

Jego strona materaca niespodziewanie się podniosła. Usłyszałam stąpanie po podłodze do łazienki, ale nie trudził się zamknięciem drzwi. Słuchałam uważnie. Sikał i mył ręce, pogwizdując. Kiedy wrócił, stał w bieliźnie przy brzegu łóżka, a jego kutas salutował w moją stronę.

- Po raz pierwszy widzisz wzwód? - zadrwił.

Nie chciałam mówić mu prawdy. *Tak*. Więc przełknęłam gulę i podniosłam wzrok, skupiając się na kawałku sztuki nowoczesnej, malowidło nagiej kobiety za nim. Wzruszyłam ramionami.

- Twój nie jest niczym specjalnym.

- Dlatego udowodnię ci, że się mylisz. - Jego uśmiech prawie zmienił go w człowieka.

- Dzięki za ofertę, ale nie licząc faktu, że wolałabym raczej przeżuwać zużyte igły, właśnie dostałam okres. - Naciągnęłam kołdrę aż pod nos.

- Gówno-kurwa-prawda. - Jego usta skrzywiły się w złośliwym uśmiešku. - Zobaczmy to.

- Co?

- Zobaczmy. Twój. Okres - powiedział wolno. - Ściągaj majtki.

Odsunęłam się od niego, patrząc dookoła i starając się zebrać myśli.

- Nie mówisz poważnie?

- Nie żartuję, Sparrow. Poza tym do tej pory pokazałaś trochę kręgosłupa. Nie chcesz zrujnować tego przez wystraszenie się mnie, prawda... *zoneczko?*

- Ale...

- Tyłek jest niezłą opcją - powiedział spokojnie bez śladu rozbawienia w głosie – ale w tej chwili jestem bardziej zainteresowany zobaczeniem twojej krwi.

Rozejrzałam się, szukając... czego? Ostrego przedmiotu, by rzucić w niego, kiedy bym uciekała? On mógłby prawdopodobnie zabić, tylko oddychając w moim kierunku. Powinnam była powiedzieć mu prawdę, a zamiast tego docinałam mu jak trzyletnie dziecko.

- Nie tchórzę.

Przesunął się bliżej mnie.

- Czyny przemawiają głośniej niż słowa.

Pieprzyć to. Chciał się bawić, a ja zaczęłam rozumieć jego pokręconą grę.

Wstałam przed nim i ściągnęłam w dół spodenki cal po calu. Moje palce dotknęły kości łonowej. Pomimo mojej nienawiści do niego byłam świadoma mojej mizerności. Założę się, że był przyzwyczajony do sypiania z kobietami, które posiadały krągłości. A ja wyglądałam jak chłopak z moją bladą skórą, kruchą postawą i ognistymi włosami.

Ale on wyzwał mnie, a ja miałam głupią dumę, która pozostała nienaruszona.

- Ściągaj i to. - Brennan usiadł, opadając po mojej stronie łóżka z delikatnym łoskotem, kiedy ja stałam przed nim, zdejmując moje ciuchy.

Ciało mi drżało, kiedy utrzymywałam w ryzach nienawiść. Jego wzrok spoczął na mojej miednicy, a następnie przyłożył dłoń do swojej bielizny i gładził się leniwie. Zdjęłam majtki, czując mieszankę obrzydzenia i podekscytowania tą sytuacją. *Co, do cholery, jest z tobą nie tak, Sparrow?* Przerazona zwilżyłam wargi, obserwując go. *Tak bardzo ześwirowałaś?*

- Pokaż mi swoją krew - wydyszał.

Mrugnęłam ponownie, zasysając dolną wargę i uwalniając ją wolno. Moje ciało szumiało zażenowaniem, kiedy wsuwałam wskazujący palec między moje fałdki, ocierając się płytko o moje wnętrze i wyciągając go, pokazując mu szkarłatną palmę świeżej krwi.

Umieściłam tam krew, podczas gdy byłam łazience, celowo kalecząc się w stopę żyletką i pozwalając sobie krwawić, bym mogła włożyć ją między nogi. Zamknęłam przecięcie sztyftem do tamowania krwawienia, który znalazłam obok jego żyletki, a następnie założyłam skarpetki, by dla bezpieczeństwa ukryć to, co zrobiłam. Wiem, że to było chore, ale sytuacja czasami wymaga desperackich rozwiązań.

A ja byłam zdesperowana, by nie dać Brennanowi tego, co było moje, w razie gdyby zdecydował, że chciał mnie w naszą noc poślubną.

Troy badał krew na moim palcu i unosząc spojrzenie na spotkanie mojego, oblizał wargi od góry do dołu. Wyglądał, jakby zamierzał rzucić się i rozerwać mnie w każdej chwili. Czy było to z pożądania, czy z nienawiści, nie byłam całkowicie pewna. Tak czy inaczej był surowy, nieokiełznany. Był kłopotami.

- Czy naprawdę uważasz, że faceta takiego jak ja, odstrasza krew, Ruda? - zapytał.

- Wręcz przeciwnie - powiedziałam, wykorzystując każdą uncję pewności siebie, którą wciąż w sobie miałam. - Ale gwałt jest poniżej twojej godności. Wiem to.

Mam taką nadzieję.

Troy przestał się gładzić i pochylił się. Ledwie mogłam kontrolować moje drżące uda, kiedy rozchylił wargi i wziął mój zakrwawiony palec do ust, podczas gdy jego oczy były na moich. Ssał mi palca przez całą minutę, zanim uwolnił go z plaśnięciem i przesunął swoje ręce za mnie, łapiąc moje pośladki i szarpiąc mnie ku niemu. Upadłam na łóżko tak, że siedziałam na nim okrakiem. Na twarzy pojawił mu się złośliwy uśmiezek, który wydawał się podkreślać przystojne rysy, a jego oczy stały się dzikie. Moje uda zacisnęły się po obu stronach jego pasa.

Cholerne uda.

Cholera, to było złe. Wiedziałam, że musiałam przestać. Moje ciało miało jednak odmienne plany.

- Nie zrobię niczego, czego ty nie będziesz chciała, bym zrobił - powiedział w końcu Brennan. Ale nie przestanę, póki mnie nie zatrzymasz. Więc dlaczego tak jest?

Zamknęłam oczy, biorąc głęboki oddech.

- Nie zatrzymałam cię, ponieważ nie chciałam, byś mnie skrzywdził. - Położyłam dłonie na jego nagiej klatce piersiowej, by utrzymać równowagę. Jego mięśnie były napięte i twarde. Coś w tym, co powiedział, wkurzyło mnie. Sprawił, że zabrzmiało to, jakby podobała mi się jego uwaga i sposób, w jaki ssał moją krew. Nie podobało mi się to. Prawda, nie czułam się zbezczeszczona - z jakiegoś pochrzanionego powodu nie byłam chętna, by dociekać dlaczego - ale na pewno on o to nie prosił.

Pojawił się między nami moment milczenia, kiedy wpatrywaliśmy się w siebie. Moje oczy błagały, a jego dumwały. Jedynym hałasem był dźwięk odległych samochodów, trąbiących nocą w centrum Bostonu i deszcz bębniący o jego okna, rozciągające się od sufitu do podłogi.

- Nie uważam, że jesteś atrakcyjny. - Mój głos był zachrypnięty.

Kłamstwo.

- Powiedz to swojej cipce. - Nie był jednak urażony. - Moje majtki są przez ciebie przemoczone, pani Brennan.

Prawda.

Wściekle się zarumieniłam, staczając się z jego kolan i pawie kopiąc go w klejnoty. Rzuciłam się na koniec łóżka, zdecydowana, by go unikać. Podtrzymując się na łokciach, odwrócił głowę, a jego oczy zwężyły się, wyzywając mnie ponownie.

- Tracisz swój czas. - Przykryłam swoje dolne partie dłońmi, czując, jak moje uszy robią się czerwone, zanim nawet wyszeptałam słowa. - Jestem dziewicą.

- Przeczuwałem, że możesz być. - Rozbawienie tańczyło w jego spojrzeniu, kiedy przysunął się bliżej i sięgnął ręką, by kreślić kółka na moich biodrach. - To może zostać naprawione.

- Nie chcę, by było. – Wręcz wystrzeliłam do tyłu, czując wszystkie rodzaje zażenowania, rozdrażnienia i... cholera, z kogo ja żartuję? Troy Brennan naprawdę nie był tak zły, na jakiego wyglądał. Jeśli chciałaś ignorować potworność czającą się za tymi lodowatymi, niebieskimi oczami, on mógł nie być najgorszym kandydatem na kochanka.

Oczywiście to było ostatnią rzeczą, którą zamierzałam przyznać jemu, czy komukolwiek innemu w tym życiu

- Twój okres... - polizał wargę, utrzymując swój głos poważnym i ignorując całkowicie mój ostatni komentarz. - Kiedy zamierza się skończyć?

- Cztery, pięć... *lat* - odpowiedziałam, zaciskając wargi, ale pomyślałam o tym, jakie to byłoby uczucie posiadać go przez pięć lat od teraz. - Co mogę powiedzieć, matka natura może być suką.

- I nie ona jedyna. - Rozpłaszczył dłoń na moim brzuchu i pozwolił swojemu ciepłu sączyć się przez materiał bawełnianej podkoszulki.

Jego główna sypialnia ociekała wręcz wspaniałością. Była tu marmurowa podłoga, wielki, czarny, skórzany zagłówek, szare i białe, satynowe narzuty, bogate, beżowe dywany i niestandardowe oświetlenie. Wyglądało to jak z katalogu. Sypialnia była oszałamiająca, aż dech zapierało, ale także bezosobowa i zbyt sterylna, by czuć się jak w domu.

Dokładnie taka jak jej właściciel. Nieprawdopodobnie imponująca.

To było inne.

To było szalone.

To było... coś, czego nienawidziłam, nawet jeśli desperacko tego chciałam.

- Coś mi mówi, że jeśli matka natura dowodziłaby w tej chwili, ujeżdżałabyś mnie jak dżokej. - Usiadł i pociągnął mnie z powrotem na swoje ciało, a jego oddech pieścił moją skórę.

Wypuściłam cichy jęk i zwalczyłam pragnienie, by pochylić się do niego.

Jego wargi podróżowały och-tak-krótco po moim nadgarstku, jego słowa były ostre jak brzytwa, ale głos zaskakująco słodki.

- Dlaczego nie pokażesz mi prawdziwej siebie, Sparrow? Dlaczego nie rzucisz okiem na to, co zrobiłaś? - nakłaniał, patrząc w dół na swoją bieliznę.

Mój puls przyspieszył, oczy powoli podążały w dół do jego pachwiny. Nikłe ślady krwi plamiły jego białe bokserki, zwilżone moją wilgocią na jego wybrzuszeniu.

Nienawidziłam go za pokazanie mi tego. Nienawidziłam siebie za robienie tego jemu.

- Nie jestem nawet blisko bycia gotową, do uprawiania z tobą seksu, Brennan. Nie teraz. Prawdopodobnie nigdy. - Ale nawet, kiedy mówiłam te słowa, wiedziałam, że były kłamstwem. Cholera, on prawdopodobnie też to wiedział.

W tym samym czasie nienawidziłam go tak bardzo, że to wypalało moją skórę, sprawiając, że kości bolały mnie ze wściekłości.

- Sparrow Brennan. - Smakował imię na swoim języku, powtarzając w aprobachie.
- Pewnego dnia zamierzam wypieprzyć twój mózg, aż nie będziesz mogła chodzić.

Pewnego dnia... mój mózg to przetwarzał. Ale... Nie dzisiaj w nocy, dupku.

- Wiesz to. I ja to wiem - kontynuował - więc jeśli chcesz okłamywać się za wszelką cenę, bądź moim pieprzonym gościem. Ale oboje wiemy, że już jesteś moja. Umysł... - Sięgnął dłonią i delikatnie pogłodził moje skronie.

Dreszcz przebiegł w dół mojego kręgosłupa.

- Ciało... - jego dłoń kierowała się w dół mojej klatki piersiowej, chwytając nagle prawą pierś i krążąc kciukiem po moim napiętym sutku.

Odrzuciłam głowę do tyłu, powalając mu się dotykać.

- Dusza... - kontynuował w dół brzucha pod moją koszulką, a jego palce gładziły każdy cal mojego ciała.

Och, cholera.

- Serce... - Ręka sunęła z powrotem w górę do mojej lewej piersi, gdzie przerwał na sekundę, wybuchając sarkastycznym śmiechem. - Cóż, serce możesz zostawić samej sobie.

Następnie bez ostrzeżenia zrzucił mnie szybkim ruchem. Teraz on był na górze, a ja wierciłam się pod nim. Jego ciężar naciskał na moją miednicę i zanim mogłam zebrać się na odwagę, a moje komórki mózgowe posłać mu wiązanek przekleństw, nie oddzielało nas nic oprócz głupiego materiału bielizny.

Gorąco wybuchło wewnątrz mnie. Zassałam oddech, wściekle zagryzając wargę, by stłumić jęk.

- Powinienem przestać? - zapytał, a jego ramię zaciskało się na mnie, kiedy kontynuował ocieranie się.

- T-tak. - Mój słaby głos się zacinał. Chciałam, by przestał... *prawda?*

Przerwał, ale jego uśmiech powiększył się. Opuścił głowę, a jego usta odnalazły moje. Jego wargi unosiły się nad moimi, ale mnie nie pocałował.

- Pewnego dnia wykopią nas z tego miejsca przez to, że będziesz wykrzykiwała w tej sypialni moje imię tak głośno, że wszyscy będą mogli usłyszeć.

Uniosłam na niego brwi.

- Wątpię, by ktoś wykopał cię z tego budynku, zważając na twoją reputację.

Troy odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, szczerym, radosnym śmiechem. Pokochał moje ostatnie stwierdzenie. *Kochał bycie przerażającym.*

- To prawda. - Jego ręka przeniosła się do mojego gardła, palcem śledził niewidzialną linię. - Wiesz, Sparrow? Może mimo wszystko moglibyśmy grać razem. Na pewno jest gdzieś trochę zabawy ukrytej pod twoimi warstwami dobroci.

Czułam natomiast, że nie było nic zabawnego, ukrywającego się pod jego warstwami ciemności, ale nie powiedziałam ani słowa.

Trzy

Sparrow

Pięć dni później

Każdy dzień tak szybko przechodził w następny, jakby czas posklejał je razem jak kartki w nowej, nieotwartej jeszcze książce. A ja? Brakowało mi opcji, jak spędzać dni między grubymi, duszącymi ścianami apartamentu Troy'a Brennana.

Kiedy uwięził mnie na dziesięć dni przed naszym ślubem, jeden raz odwiedził swój urządzone ze smakiem, wyglądający sterylnie apartament i tylko po to, by powiedzieć mi, że miałam zostać jego żoną. Zastanawiałam się wtedy, czy chciał mnie przestraszyć, czy dać czas, bym pogodziła się z nowym układem. Teraz z pewnością wiedziałam, że jego nieobecność nie miała nic wspólnego ze mną, a wyłącznie z jego pracą.

Obecnie, każdej nocy, gdy wracał do domu cuchnący potem, piwem i perfumami innych kobiet, udawałam, że śpię. Wychodził do pracy wcześniej, więc kiedy się budziłam, jego strona materaca zawsze była zimna i pusta.

Nie próbował mnie ponownie dotknąć. Cholera, przez ten czas, gdy kilka razy widziałam jego twarz, on nawet nie próbował rozpocząć rozmowy. W rzeczywistości byłam zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Opuszczałam apartament na poranne przebieżki i wieczorne zajęcia kulinarne. Odwiedziłam ojca dwukrotnie, sprzątając i gotując dla niego. Connor śledził każdy mój ruch, podążając za mną jak szczeniak pitbulla. Nie pozwalałam mu wejść do mieszkania mojego taty, więc siedział przed drzwiami na kuchennym krześle, cierpliwie czekając, żując tytoń i na pewno nie cierpiąc każdej sekundy bycia moim cieniem.

Każda próba opuszczenia przeze mnie apartamentu późną nocą (a próbowałam to robić zwłaszcza przez kilka pierwszych dni) była blokowana przez mojego krzepkiego, wielkogabarytowego ochroniarza, który wyglądał jak ludzki odpowiednik lodówki przemysłowej. Connor bez słów składał ramiona na swoim torsie jak u goryla, maszerując w moim kierunku, a ja wbiegałam z powrotem do mieszkania ze spuszczoną głową.

Po raz pierwszy odkąd skończyłam piętnaście lat, miałam godzinę policyjną. Nienawidziłam Brennana za to, że nawet nie będąc częścią mojego życia, nakładał na mnie ograniczenia.

Ale przynajmniej miałam inne towarzystwo.

Troy miał pomoc domową, Marię, małą, ekscentryczną kobietę po sześćdziesiątce, z białymi włosami i brązową skórą, która przychodziła każdego dnia, pracując dla Troy'a i jego matki, Andrei, odkąd Brennan był dzieckiem.

Maria nie mówiła dobrze po angielsku, więc komunikowałyśmy się w najbardziej uniwersalny sposób – przy pomocy jedzenia.

Spędzałam godziny, ćwicząc i gotując. Przygotowywałam wysmienite dania tylko po to, by podziwiać je w milczeniu. Wkładałam je w jednorazowe pudełka Tupperware i zanosilałam do najbliższego schroniska dla bezdomnych. Ale zanim tak się stało, Maria pomagała mi w ich przygotowaniu i dawała wykłady na temat przypraw, smaków i aromatów (głównie po hiszpańsku). Jej sugestie i komplementy sprawiały, że byłam szczęśliwa, a jej obecność była kroplą pociechy w morzu rozpacz, w którym tonęłam.

Prawie tydzień po naszych udawanych zaślubinach wróciłam z porannego biegania i weszłam prosto na pierwsze piętro do łazienki. Apartament Brennana był

nowoczesny i miał dwie kondygnacje. Zawsze używałam łazienki przy pokoju dla gości na pierwszym piętrze, ponieważ nie czuło się tu obecności Troy'a. Nie było tu jego kosmetyków, ręczników, maszynki do golenia i wyjątkowo męskiego zapachu. *Nie było jego.*

Od czasu naszej nocy poślubnej starałam się ograniczać kontakt z Brennanem do absolutnego minimum i traktowałam go z podejrzliwością zwykle zachowaną dla skazanych terrorystów.

Trzymałam mały nóż pod poduszką, ten, którego używałam do rozdzielania mięsa od kości na zajęciach z gotowania. Dodałam 911 do szybkiego wybierania w telefonie. Byłam przygotowana na wszystko jak dobra harcerka.

Przygotowywałam sobie kąpiel, dorzucając sól i wlewając do wody różne olejki zapachowe. Zdjęłam buty i wrzuciłam spodnie do jogi i przepoconą koszulkę do kosza stojącego w kącie obok zlewu.

Właśnie wtedy usłyszałam trzaśnięcie drzwi wejściowych i serce zaczęło mi bić szybciej.

Maria była już w mieszkaniu.

Connor spokojnie (choć nieprofesjonalnie) drzemał na sofie w biurze Brennana po tym, jak chciał dotrzeć mi kroku w czasie biegnięcia.

Troy nigdy nie przychodził do domu tak wcześnie i nie był też typem człowieka, któremu składa się przyjacielskie wizyty.

Oznaczało to alarm. Zdając sobie sprawę, że może to być ktoś niezbyt przyjazny, ubrałam szlafrok i w pośpiechu przeszukiwałam szafki. Nożyczki do paznokci nie były zbyt dobrą bronią, ale były małe, ostre i zdolne do wydłubania oka. Prawdę mówiąc, bronienie się nożyczkami w mieszkaniu gangstera było tak wykonalne jak nauka pływania w kuchennym zlewie, ale chciałam być po tej bezpiecznej stronie.

Serce waliło mi w piersi, kiedy ostrożnie kroczyłam po gigantycznym holu. Całe pierwsze piętro - kuchnia, jadalnia i salon - było połączone razem jako otwarta przestrzeń i czerpałam otuchę z tego, że nie było tu ukrytych i ciemnych zakamarków,

w których mógłby się ukryć potencjalny napastnik. Gdy usłyszałam delikatny śmiech pochodzący z kuchni, moje ramiona się rozluźniły.

Głos był męski i jakby znajomy, ale był inny niż Troy'a. Nie tak zimny.

- Zamierzasz zaatakować mnie nożyczkami? - zapytał gładkim głosem.

Zatrzymałam się przed nim i zwęziłam oczy. *Brock*. Siedział na eleganckim, białym, skórzanym stołku barowym przy nierdzewnej wyspie kuchennej, popijając kawę. Maria musiała mu ją zrobić. Nasza pokojówka patrzyła na niego z uwielbieniem w oczach, rozpromieniona, jakby właśnie znalazła lekarstwo na raka i głupotę w jednym.

Rozluźniłam swój chwyt na nożyczkach. Kładąc je na ladzie i oddychając głęboko, próbowałam uspokoić bicie serca.

- Cóż - powiedział Brock, salutując mi kubkiem, który trzymał. - Przyszłaś przygotowana.

- Jestem pewna, że jesteś bardziej przygotowany niż ja. - Strzeliłam w niego oskarżycielskim spojrzeniem. Gdyby Brock był jak jego naginający prawo przyjaciel, przyszedłby uzbrojony w wystarczającą ilość amunicji, by podbić średniej wielkości państwo.

Wstał, unosząc ręce w szyderczym poddaniu i obrócił się powoli, by pokazać, że nie miał broni. Jego piękno rozświetliło pomieszczenie i nienawidziłam się za zauważenie tego. Był świeżo ogolony, a brązowe włosy sterczały mu w rozczochranym bałaganie na wszystkie strony. Miał na sobie wąskie, ciemne dżinsy, szarą bluzę podkreślającą kolor jego oczu i bawełnianą koszulkę pod spodem. Wyglądał jak marzenie, które starali się sprzedawać w *Cosmo* i *Marie Claire*, jak prezent owinięty w wyrafinowaną odzież.

I był żonaty, przypomniałam sobie. Tak jak ja.

- Co tutaj robisz? - zapytałam, oddychając płytko.

- Przyszedłem dać Marii kilka rzeczy, których potrzebowała.- Usiadł z powrotem na stołek i popijał kawę. - Później zaoferowała mi dobrą rzecz. Nie mogę odmówić kofeiny. Jest jak średniej klasy kokaina. *Gracias, Maria.* - Uniósł kubek w jej stronę, mrugając wesoło na starszą kobietę.

- *De nada.* Wracam teraz do pracy, *mijo.* - I dała mu buziaka w policzek.

Prawie cofnęłam się w szoku. Maria była tak czuła i delikatna jak druciak do szorowania naczyń. Całowanie i przytulanie nie leżało w jej naturze. Mogła polubić mnie z powodu mojego gotowania, ale marszczyła brwi na samo wspomnienie Troy'a czy Connora. Obaj mężczyźni mieli podejrzaną pracę i na pewno jakąś historię związaną z łamaniem prawa. Nie wiedziałam, czym zajmował się Brock, ale jeśli miał wstęp do tego apartamentu, przypuszczałam, że nie był szanowanym policjantem, czy prokuratorem poszukającym sprawiedliwości. Nie, musiał być kolejnym złym typem.

Ale w jego przypadku Marii to nie przeszkadzało. Patrzyłam, jak wspinała się po kręconych schodach na piętro, znikając w głównej sypialni, prawdopodobnie by zmienić pościel, co robiła przy każdej wizycie. Nie żebyśmy z Troy'em robili coś, co wymagałoby prania pościeli.

- Naćpałeś ją, czy co? - Wskazałam kciukiem w kierunku Marii.

- Narkotyzuję ludzi tylko wtedy, kiedy muszę. - Brock wybuchnął śmiechem. - Normalnie jestem typem faceta *żyj i pozwól żyć.*

Nie mogłam nic na to poradzić, ale podziwiałam jego uśmiech. Nie wyglądał przerażająco i nie działał jak cichy, nieprzewidywalny socjopata. *Jak mój mąż.* To sprawiło, że nienawidzenie Brocka było wyzwaniem.

Prychnęłam zdesperowana, by zyskać trochę kontroli nad sytuacją. Nawet jeśli oznaczało to bycie dla niego suką bez powodu.

- Dzięki za podzielenie się tym ze mną, Budda.

- Rzeczywiście... - Rozglądał się, by upewnić się, że nikt nie słuchał. Pochylił się i obniżył głos. - Chciałem sprawdzić, co z tobą. Wyglądałaś na zasmuconą na weselu.

Uciekł wzrokiem. Nie obchodziło go to.

Przyjrzał mi się uważnie, ignorując moją gderliwość.

- Porozmawiaj ze mną. Nie jestem złym typem.

- Całkiem pewne, że nie jesteś też tym dobrym.

Przerwał, rzeczywiście rozważając moje stwierdzenie.

- Nie jestem tu dlatego, że Troy mnie przysłał, bym węszył, jeśli o tym pomyślałaś. Ja tylko... martwię się. Porozmawiaj ze mną, Sparrow. Jak wygląda twoje życie po ślubie?

- Kiepsko - odpowiedziałam ze śmiertelną powagą. - I odkąd usłyszałam sekret szczęśliwego małżeństwa, mówiący, żeby wyjść za osobę, z którą jesteś związany, przypuszczam, że zostałam okantowana.

Byłam tak brutalnie szczerą, że prawie poczułam się lekkomyślna. Prawie. Nie obawiałam się, że powie mojemu mężowi, jak źle wyrażałam się o naszym małżeństwie. Brock wiedział, że byłam do tego zmuszona. Wyczytałam to między wierszami, kiedy rozmawiał ze swoim synem tamtego dnia przy kościele. Ale nawet jeśli by się zdecydował wydać mnie Brennanowi, to nie tak, że dzieliłam się z nim czymś, co byłoby nowością dla mojego męża.

- Będzie lepiej - powiedział cicho Brock, pocierając swój kark i wyglądając przepysznie.

Powietrze zgęstniało.

Tak jak mój głos.

- Tak? - Odchrząknęłam.

- W każdym razie tak mówią. - Wypił resztę swojej kawy i uderzył kubkiem o wyspę kuchenną. Wstał i wziął swoją marynarkę, która przewieszona była przez krzesło. Posłał mi czarujący uśmiech, błyskając tymi perłowobiałymi zębami i sprawiając, że moje kolana zmiękły.

- Lepiej sprawdź swoją wannę, zanim woda zaleje łazienkę. - Kiwnął w kierunku odległego dźwięku lejącej się wody.

Potaknęłam bez słowa i odwróciłam się, idąc z powrotem do łazienki. Byłam wdzięczna za odrobinę dystansu między nami. Bycie przyciąganą do niego nie było czymś, z czego byłam dumna i wiedziałam, że to przyniosłoby więcej komplikacji mojemu już zabałaganionemu życiu miłosnemu.

- Sparrow... - Jego głos zatrzymał mnie w pół kroku. - Co porabiasz całe dnie?

Nie odwróciłam się. Bałam się, że mógłby odczytać zamęt na mojej twarzy.

- Siedzę sobie tutaj - odpowiedziałam głosem kruchym od ciężaru prawdy. - Przeważnie staram się tylko pamiętać, kim jestem i próbuję wymyślić, co robić dalej.

- Twój mąż to bardzo obrotny mężczyzna, wiesz.

Zacisnęłam pasek szlafroka, a moje zęby zagłębiały się mocno w dolnej wardze.

- Ludzie tak mi mówią.

Teraz się odwróciłam i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Było trochę miejsca między nami, ale nie dużo. Niewystarczająco dla mnie, by ignorować gorąco wydobywające się z mojego ciała.

- To, o co mi chodzi, to... - Obliznął wargi, zanim zrobił kolejny krok w moim kierunku. - Troy posiada restaurację na Tremont Street. Rouge Bis. Prowadzę ją dla niego. Może chciałabyś pomóc.

Prawie przycisnęłam dłoń do ust w niedowierzaniu. Rouge Bis było powszechnie uważane za najbardziej romantyczne miejsce w Bostonie, więc to komiczne, dowiedzieć się, że należało do najmniej romantycznego mężczyzny w Nowej Anglii.

- Czekaj, skąd wiesz, że jestem kucharzem? - zmarszczyłam brwi.

- Maria wspomniała, że robisz bałagan w jej kuchni. Dodatkowo zauważyłem lodówkę pełną rzeczy, które nie są tylko przyprawami. Przeczytałem o tym także w gazecie. - Skinął w kierunku wyspy kuchennej, gdzie przed chwilą sączył kawę. -

Zaznaczyłaś, że pracowałaś jako kucharka w miejscowych szkołach. Więc taaa, jakoś niespecjalnie starasz się, by to ukryć. Spójrz, jestem pewien, że możesz być pomocna w restauracji. Prawdopodobnie powinnaś zapytać Troy'a.

- Wątpię, żeby był szczęśliwy, mając mnie tak blisko.

- Nie bywa tam często. - Ton Brocka miał nutkę satysfakcji, prawie jakby on też nie mógł znieść obecności mojego męża. Jeśli się zgodzi, sprawię, że to zadziała. - Zamiast się zastanawiać, musisz ponownie odnaleźć siebie, Sparrow. Pomogę, jak będę mógł.

Spojrzałam w dół, powstrzymując uśmiech i walcząc z motylami, które zaczęły latać w moim brzuchu ze zdwojoną siłą.

Czy on ze mną pogrywa?

Czy jest szczery?

Czy jestem idiotką, czując wdzięczność?

- Okej - powiedziałam w końcu, patrząc w górę i spotkając jego spojrzenie. - Zapytam go. Dziękuję.

- Jasna sprawa. Dzięki za kawę.

- Miłego dnia, Brock – powiedziałam, kiedy zmierzał do drzwi.

- Tobie też, skarbie.



TEJ NOCY kręciłam się w łóżku z bólem głowy tak męczącym, jak burza bombardująca okna deszczem. Letni okres był moim bólem w dupie. To było jak brak słońca prześladowający moje uczucia.

Słowa Brocka wirowały w mojej głowie cały dzień i starałam się myśleć o tym, jak mogłabym przekonać Troy'a, by pozwolił mi pracować w jego restauracji. To był pierwszy raz od dwóch tygodni, kiedy czułam, jakbym miała odrobinę nadziei.

Od kiedy zabrał mnie od taty, czułam się, jakbym posiadała kajdany i była zamknięta wewnątrz samochodu bez hamulców, pędzącego w dół wzgórza z prędkością światła.

Praca w kuchni była czymś, o czym marzyłam, odkąd byłam w podstawówce i obejrzałam *Ratatuj*. Tata dał mi DVD na święta i odtwarzałam to sobie tak wiele razy, że pamiętałam każde zdanie. Zapracowywałam mój tyłek, biorąc każde zajęcia i kursy, na jakie mogłam sobie pozwolić, aby sprawić, by mi się udało.

Teraz byłam blisko. Tak blisko. Jediną rzeczą, stojącą między mną a zrealizowaniem tego, był on.

Jedzenie. Kochałam gotować. Uwielbiałam obserwować ludzi cieszących się owocami mojej pracy, kiedy serwowałam mojemu tacie i jego koleżkom obfite posiłki. Siedzieli w naszej kuchni przy małym, drewnianym stole, w rozpiętych koszulach, przez co było widać ich siwe włosy na klatkach piersiowych i wystające brzuchy, kiedy wsuwali moje jedzenie. Czy to irlandzki gulasz, czy domowej roboty makaron ze świeżym sosem, czy tylko moje słynne naleśniki z jagodami. Pieczenie i gotowanie sprawiało, że czułam się jak ktoś, a gdy dorastałam, ktoś był lepszy, niż bycie nikim.

Każdy był znany jako ktoś. Ślicznotka, sportowiec, nerd, suka, księgowy lub gangster. Ja byłam znana jako ta bez mamy, a chciałam odkryć siebie jako dziewczynę, która mogłaby robić świetne naleśniki jagodowe. *Jako szefa kuchni.*

Czekałam na Brennana w łóżku przez czas, który wydawał się dekadą. Zegar tykał boleśnie i prawie nieznośnie wolno, kiedy moje myśli wirowały w kółko.

Czy będzie jak zwykle dupkiem?

Czy zaskoczy mnie i się zgodzi?

Czy to w ogóle dobry pomysł, by pracować dla mojego fałszywego męża?

Usłyszałam otwieranie drzwi na dole około drugiej w nocy. Mieszkanie Brennana prawie nie miało mebli, więc echo rozchodziło się po całym piętrze. Na początku cierpliwie czekałam w łóżku, ale kiedy piętnaście minut zmieniło się w trzydzieści, skoczyłam na równe nogi. Moje długie włosy spływały w dół ramion, łaskocząc plecy, kiedy schodziłam po schodach. Do czasu, aż byłam w słabo oświetlonym korytarzu, zaczęłam chodzić na palcach. Zawsze stapałam delikatnie przy tym człowieku.

Brennan stał odwrócony plecami do mnie, obserwując panoramę miasta i opróżniając szklankę whisky wielkimi łykami. Poczułam zapach alkoholu. To było, jakby przeszłość uderzyła mnie w twarz, a wspomnienia mojego taty mdlejącego na kanapie, skręciły mi żołądek.

Jedyną różnicą było to, że alkohol Troy'a nie śmierdział niedostatkiem, miał zapach Bushmills¹³, kwaśny i słodki jednocześnie.

Stałam tam w milczeniu, starając się wymyślić, co powiedzieć albo zrobić. Ciemny, wygładzony i wyglądający na nowy garnitur maskował jego prawdziwy fach. Wokół niego istniała niebezpieczna aura, którą czasami aż promieniował. Podejrzywałam, że to nie była dobra noc, by prosić go o przysługę. Coś w powietrzu wokół niego wdawało się złe, burzowe jak pogoda na zewnątrz. Mieszkanie było surowe i chłodne, ale jego ciało emanowało falami gorącego gniewu. Mój żołądek ścisnął się, kiedy zastanawiałam się, czy może powinnam wrócić do łóżka. Zawsze mogłam go poprosić, kiedy byłby w lepszym nastroju.

- Jest późno, a ty jeszcze nie śpisz. - Kruszył lód między zębami, sprawiając, że zadrżałam. Jego głos był szorstki i drażliwy.

Podejrzywałam, że mój mąż, jak wszyscy socjopaci, był emocjonalnym impotentem. Przez tydzień, odkąd mieszkaliśmy razem, widziałam, że rzadko okazywał jakieś emocje, a kiedy to robił, były one zazwyczaj obojętnym i bezstronnym widmem.

- Czekałam na ciebie - odpowiedziałam trochę zaskoczona, że mnie usłyszał.

¹³ Irlandzka whisky.

Odwrócił się, przyglądając mi się przenikliwym wzrokiem, jakby próbował zobaczyć głębię moich słów. Jego szczęka się napięła, więc zacisnął pięść na szklaneczce whisky.

- Wyglądasz na... zmartwionego - wyszeptałam

- Zazwyczaj jestem radosnym typem? - zadrwił.

- Zazwyczaj nie jesteś przygnębiony tylko przerażający jak cholera - wypaliłam, zauważając siniaka na jego czole.

Jego ramiona opadły, sprawiając, że wyglądał na mniej ostrożnego. Zauważyłam, że podobały mu się moje cięte riposty, szczególnie kiedy były jego kosztem. Zastanawiałam się, czy byłoby dla niego orzeźwiające posiadanie kogoś, przed kim dla odmiany trzeba by się bronić. A ja byłam wystarczająco głupia, by być tą osobą.

Zamęt w jego wyrazie twarzy zwiększył moją pewność siebie. Zmniejszyłam przestrzeń między nami, kładąc dłoń na jego piersi. Gest wydawał się nienaturalny, ale konieczny. Byłam przyzwyczajona do używania go w złych sytuacjach przez lata mieszkania z tatą, ale chciałam, by nienawidził mnie odrobinę mniej. Mimo wszystko potrzebowałam, żeby zgodził się na tę pracę.

- Zły dzień w biurze? - spróbowałam.

- Twoje udawanie mnie obraża - powiedział spokojnie. - Nie musisz zachowywać się, jakby ci zależało. Już masz moją kartę kredytową.

- Nie wszystkie kobiety są zainteresowane tylko pieniędzmi, Troy. Szczególnie kiedy te pieniądze są brudne - wyjaśniłam.

Uświadomiłam sobie, że nazwałam go jego imieniem i mocniej przycisnęłam dłoń do twardej klatki piersiowej. Nie byłam pewna, czy starałam się tym uspokoić jego czy siebie, ale jego imię i ludzki dotyk były pocieszające. Jakbyśmy nie byli kompletnymi nieznajomymi.

- Jak zarabiasz na życie? - zapytałam, co świadczyło o tym, jak słabo znałam mojego męża.

- Pieniądze - odpowiedział. - Zarabiam je.

- Co robisz za te pieniądze? - naciskałam.

- Mam sklep spożywczy, restaurację i kilka prywatnych melin pokerowych. Twój tata jest bramkarzem w jednej z nich. Wiesz to gównu.

- Sklep spożywczy w Dorchester tracił pieniądze nawet przed otwarciem. Meliny pokerowe są małe i ludzie zawsze wiszą ci pieniądze. To nie tak zarobiłeś na maserati i apartament wielkości boiska futbolowego.

Wygiął brew w łuk, posyłając mi krótkie spojrzenie tych jasnoniebieskich oczu.

- Jesteś też ostra.

- Jest sporo rzeczy, których o mnie nie wiesz - wychrypiałam.

- Jest jedna rzecz, którą wiem i która powstrzymuje mnie przed wlaniem moich brudów w twoje uszy - szczerze mnie nienawidzisz, Ruda.

- Nie nienawidzę cię. – Wiele mnie kosztowało powiedzenie tego. Ponieważ go nienawidziłam. Nienawidziłam Troy'a Brennana za ożenie się ze mną, za zamknięcie mnie w klatce i przykucie łańcuchem do jego okrutnego świata bez wyraźnej przyczyny tylko dlatego, że mógł.

- Czy ktoś mówił ci, że jesteś okropnym kłamcą? - Jego nozdrza falowały, ale wciąż był zimny. Szarpnął mnie bliżej, owijając rękę wokół mojej szyi, a jego oddech opadł na moją twarz z szeptem. - Prawdę widać jak na dłoni.

Ostrożnie podążałam ręką do jego twarzy, a moje serce biło szybciej, kiedy gładziłam jego siniaka. Był to odważny ruch, biorąc pod uwagę, że się go bałam. Bałam się tego, że jego frustracja powiększyłaby się i wysłałby mnie z powrotem do sypialni.

Strach jest więzieniem, a w więzieniu grasz innymi zasadami, by przeżyć.

Oczy Troy'a zwęziły się na mnie sceptycznie, a na usta wkradł mu się wyzywający uśmiešek.

- Udowodnij, że mnie nie nienawidzisz.

I tak zrobiłam. Odchyliłam się i delikatnie przycisnęłam wargi do jego.

Pocałowałam go.

Pocałowałam mojego męża, którego tak bardzo nienawidziłam. Wbrew rozumowi, wbrew logice, wbrew wszystkiemu, co mówiło moje serce.

Pocałowałam go, ponieważ chciałam czegoś od niego. Pracę. Szansę na szczęście. Trochę *wolności*.

Zacisnął w pięść rąbek mojej koszuli nocnej, zrobił dwa długie kroki, popychając mnie na najbliższą ścianę. Moje plecy poczuły uderzenie i wygięłam je w łuk, by załagodzić ból rozchodzący się po kręgosłupie. To nie był zwykły ból po uderzeniu w ścianę. Sprawił, że moje ciało wrzało. Pożądanie dało mi się we znaki i właśnie tak przepadłam od jego dotyku.

Jego wargi gniewnie szukały moich, kiedy wziął moje udo i przyłożył je do swojej talii, opuszczając mnie na podłogę. Jego erekcja pulsowała pod materiałem spodni od garnituru i oparłam się instynktowi, by przycisnąć się do niego. Uniosłam rękę, by dotknąć jego miękkich włosów, przebiegając dłońmi przez jego grzywkę.

Był oszustem.

Kryminalistą.

Mordercą.

A ja byłam... zafascynowana.

Jeśli byłam zamknięta w złotej klatce, równie dobrze mogłam korzystać z przywilejów, jakie się z tym wiązały.

Palcami prześledziłam mięśnie jego klatki piersiowej, błędząc, badając, pożądając. Kiedy moja dłoń podróżowała w dół jego abs-u, zatrzymał mnie, otaczając mój wąski nadgarstek swoją wielką dłonią. Krzyknęłam, kiedy uświadomiłam sobie dlaczego.

- Ostrożnie, Ruda - jęknął, zabierając moją rękę z jego kabury. Złapał moją wargę między swoje lśniące zęby.

Jasna cholera. Staralam się nie świrować i nie krzyczeć. *Właśnie dotknęłam jego pistoletu.* Nigdy wcześniej nie dotykałam żadnej broni i chociaż wiedziałam, że ojciec miał jedną, nigdy nie widziałam jej z bliska.

- Och. – Szybko pozbierałam myśli i dalej się czerwieniłam. - To twój pistolet? Myślałam, że po prostu cieszyłeś się, że mnie widzisz.

Roześmiał się donośnym śmiechem i zaniósł mnie na skórzaną kanapę. Chłodny, letni deszcz stukał o okna, ale w salonie czuło się gorąco z powodu tego, co się między nami działo.

Co, do cholery, było z nami nie tak? Nie mogliśmy utrzymać pięciominutowej rozmowy, a nasza jedyna komunikacja opierała się o dogryzanie sobie jak dzieciaki w liceum.

- Troy... - wysapałam w jego usta, poddając się chwili nagłego pożądania, smakując Johnny'ego Walkera Black Label w jego oddechu i starając się stłumić wspomnienia, które ten szczególny zapach – marka, na którą mój ojciec nigdy nie będzie mógł sobie pozwolić - niósł za sobą. Nieznajomego, który mnie zrujnował, którego imienia nigdy nikomu nie powiedziałam.

- Wciąż masz okres? - Przygryzł moją szyję, oplatając włosy wokół swojej pięści i przeciągając językiem w dół mojego dekoltu. Jego druga ręka wędrowała po moim ciele - klatce piersiowej, tyłku, nogach - zapoznając się z każdym jego skrawkiem.

Zastygłam. Nawet jeśli moje ciało reagowało na niego, jakby był działką kokainy, mój umysł wiedział lepiej, że nie powinnam wskoczyć do łóżka z facetem, który zmusił mnie do ślubu. Nie wiedziałam, co, do cholery, mnie opętało, kiedy go pocałowałam. Może chciałam dać temu niechcianemu życiu sprawiedliwą szansę. Może to było przez pracę. Cholera, może to tylko ja będąca człowiekiem. Ale to musiało się skończyć.

- Tak. - Znieruchomiałam, rozdzielając nasze wargi. - Jeszcze mam okres.

- Boże-pieprzona-cholera - wydyszał w moje usta.

Zabrał ze złością swoją marynarkę, odchylając się, by dać mi trochę przestrzeni. Rozczarowanie uderzyło we mnie przez stratę jego dotyku. Jego ciało było wyrzeźbione, silne i cholernie idealne. Część mnie, część żadna przygód chciała wiedzieć, co ta dziewczyna z mojej klatki schodowej miała na myśli, kiedy powiedziała, że pieprzył się jak zwierzę.

Spanie z nim mogło być albo marzeniem, albo koszmarem. Tak czy inaczej odmawiałam spania.

- To był błąd - powiedziałam, a moja pierś unosiła się i opadała w rytmie mojego serca.

- Pierdol się. – Wstał z kanapy, przebiegając palcami przez swoje kruczoczarne włosy.

- Hej - sprzeciwiłam się cicho, śledząc jego ruchy. - Jestem w tym nowa.

Dla ciebie.

- Sparrow... - zaszydził, potrząsając wolno głową, jakbym była głupim dzieckiem. Nigdy nie nazywał mnie Sparrow i moje imię, opuszczające jego wargi, zabrzmiało jak przekleństwo. - To nie podstawówka. Nie potrzebuję twoich mokrych, niepewnych pocałunków.

Rzuciłam się za nim, wiedząc, że byłam bliska rozpętania kolejnej kłótni. Jak śmiał tak do mnie mówić!

- Nie jestem tą, która nalegała na to małżeństwo. Więc oszczędź sobie tej pozy, panie *Zastługuję-Na-Wszystko-Czego-Chcę*.

- Nie chodzi o to, co ty zrobiłaś, ale co oni zrobili *nam*, panno *Wkurzająca-Jak-Cholera*. - Rozwiązał swój krawat, rzucając go na kanapę. - Skończyliśmy. Możesz wrócić do udawania, że śpisz.

Żartował sobie ze mnie?

- Kim są *oni*? - warknęłam. - Co oni nam zrobili? Czy ktoś zmusił cię do zrobienia czegoś wbrew twojej woli? Nie możesz po prostu rzucić bomby i udawać, że to nic takiego. - Podążałam za nim po pokoju, starając się, by spojrzął mi w oczy.

Mysł, że Troy był złapany w pułapkę tej sytuacji tak jak ja, nigdy wcześniej nie przyszła mi do głowy. Ale to miało sens.

To miało sporo sensu.

Spojrzał na mnie jak na karalucha, a wyraz jego twarzy zmienił się z furii na zwyczajny, zimny i pusty.

- Nie rozśmieszaj mnie. - Odwrócił się do mnie plecami, nalewając sobie kolejnego drinka. - Nigdy nie robię niczego dla nikogo, kto nie jest wart mojego czasu. Oczywiście, że to był mój wybór, by się z tobą ożenić.

- Gówno prawda. - Uśmiechnęłam się gorzko, wiedząc, że uderzyłam w czuły punkt. Był uwiązany jak ja. Coś nas połączyło i to nie była miłość. Również nie pożądanie. - Jesteś tak samo nieszczęśliwy jak ja.

Krótką cisza wypełniła pokój, podczas gdy brał łyka swojego drinka, muskając palcami rząd drogich butelek whisky.

- Prawdopodobnie nie pamiętasz, Ruda, ale kiedy byliśmy dziećmi, siedziałaś dwa rzędy przede mną w kościele Świętej Trójcy na każdej niedzielnej mszy. Twój tata zwykł zasypiać na twoim małym ramieniu, ponieważ był pijany, ale ty gładziłaś jego siwe włosy jak kochająca córka, którą byłaś i pomagałaś mu później przejść całą drogę powrotną do domu. Zawsze ścisłaś wszystkie dzieciaki, te w swoim wieku i młodsze. Nawet przygotowywałaś pieprzone babeczki, kiedy ktoś miał urodziny. Miałaś serce na dłoni mimo swojego gównianego wychowania bez matki i z pijanym ojcem. I nigdy nie rzuciłaś szkoły, nie brałaś narkotyków, nie stałaś się dziwkarską laską bikerów. Ukończyłaś szkołę średnią, zapracowywałaś swój tyłek w gównianej restauracji i brałaś nocne zajęcia, by stać się szefem kuchni.

- Ty... - Obrócił się, trącając mnie w pierś ręką, w której wciąż trzymał szklanekę whisky. - Jesteś taka dobra, tak pieprzenie dobra. I ilekroć spojrzałem na ciebie z daleka,

ponieważ moja rodzina nie zadawała się z twoim ojcem, który był nikim, myślałam sobie, że pewnego dnia moje dzieci będą miały matkę tak szlachetną jak ty, której dobroć przelewałaby się na nich, ponieważ ich ojciec jest zły. Naprawdę. Cholernie. Zły.

Byłam zszokowana, zdezorientowana, a po tym wszystkim może nawet dotknięta. Bawiłam się włosami.

- Wiesz to wszystko? Nie zdawałam sobie sprawy...

- Że cię zauważyłem? Taaa, nie jestem dokładnie typem faceta od kwiatów i czekoladek. - Rozluźnił kołnierzyk, a mój wzrok opadł na odsłonięty skrawek skóry. - Lepiej przyzwyczajaj się do tego albo będziesz wiodła nieszczęśliwe życie. Co, do cholery, jest tym, czego chcesz, Sparrow? Dlaczego na mnie czekałaś? Chyba nie dlatego, by zapytać, jak minął mój dzień, czy jak zarabiam na życie.

Przygryzłam dolną wargę, pocierając kark. W jakiś sposób wydawało mi się dziwne, by prosić go o przysługę, kiedy pokazał mi przebłysk szczerości. Romantyczności. Nawet jeśli ta przysługa była jedynie prośbą o pozwolenie mi na wyjście z domu, by pracować w jego restauracji.

Zmusiłam się do uśmiechu, pomimo niecierplivej potrzeby wirującej we mnie, by wypuścić ją na wolność.

- To może poczekać. Czy możemy porozmawiać o tym jutro? Najwidoczniej miałeś gówniany dzień i jest trzecia nad ranem, i nie wiem, może w świetle dnia, będziemy zdolni do rozmowy jak dwójka dorosłych, a nie jak psy z cieczką.

Musnął moje ramię, kiedy przechodził obok, nie zaszczycając mnie nawet powtórnym zerknięciem.

- Kup sobie jutro coś na wpół przyzwoitego. Zabiorę cię na kolację i będziemy mogli przedyskutować coś, co siedzi ci w głowie. I Sparrow, *nie* jestem miłym facetem. - Akcentował każde słowo. - Więc jeśli spodziewasz się przysługi, lepiej zacznij się rewanżować. Zacznij zachowywać się jak cholerna żona, a nie jak więzień. Och, i

jeszcze kilka dni tego magicznego okresu i wysyłam cię do szpitala na badania kontrolne. Nie chcemy byś się wykrwawiła, prawda?

Poszedł na górę, zostawiając mnie samą jak palec.

Jezu Chryste. Ten mężczyzna.

Cztery

Troy

ZAPROSZENIE NA kolację było impulsem, którego mogłem żałować. Randka? O co, do cholery, w tym wszystkim chodziło? To nie było *Pretty Woman*, a Ruda z pewnością, do cholery, nie była Julią Roberts.

Zmyśliłem tę historyjkę o kościele. Nie obserwowałem jej. W rzeczywistości starałem się udawać, jak najlepiej mogłem, że nie istniała, tłumiąc pomysł, że pewnego dnia ten dzieciak miał zostać moją żoną. Nawet kiedy jej dwunastoletnie przyjaciółki masowo do mnie przywierały, chichocząc, ona stała obok nich, nieśmiało spoglądając na mnie, jakbym był pieprzonym E.T. Już wtedy wiedziałem, że Sparrow Raynes nie była dla mnie. Jej spokojne zachowanie krzyczało coś, czego nie chciałem słyszeć. Wiedziałem, że jej matka zostawiła ją i jej ojca, który był alkoholikiem. Dostawała kopa od życia z każdej strony. Jednak nigdy nie załazła mi za skórę. Niewiele osób to zrobiło, i tylko jedna kobieta.

Uczucia, które żywiłem do Sparrow Raynes były takie same jak te, które żywiłem do każdej innej kobiety, oprócz tej suki, która złamała moje serce - wielkie, tłuste, wydrążone nic.

Wysikałem się i wziąłem prysznic, pozwalając wodzie zmyć ostatni z moich chujowych dni, nie troszcząc się, czy poszłaby ze mną do łóżka.

Był jeden powód, dlaczego dałem jej fałszywą nadzieję, że dzieliliśmy jakąś część wspólnej historii. Po prostu chciałem, by się zamknęła¹⁴. Stała się tą całą porozmawiajmy-o-tym dziewczyną i to przypomniało mi głupią, fałszywą kobietę, która starała się mnie podejść wiele lat temu.

Przyznaję, byłem odrobinę zaintrygowany, kiedy wyszła z łazienki po naszym ślubie i pokazała krew ze swojej cipki. Zobaczyłem skarpety na jej nogach, jej lekkie kuśtykanie, kiedy weszła do pokoju nie jak lwica, ale jak mysz z cierniem na stopie. Najprawdopodobniej wtedy się skaleczyła. Wybrała ból nad upokorzenie. Córka pijaka, nasienie zbiegłej matki miała dumę i spryt.

Nie powinienem być tym zaskoczony, ale byłem.

Jak się okazało, tamtej nocy Sparrow była jedyną dziewczyną z naszej dzielnicy, która nie traciła kontroli i nie rozplęwała się nad zamożnym, dobrze ubranym facetem, który chadzał ciemnymi drogami.

Nawet zanim wyszła z łazienki, ociekając krwią, wiedziałem, że nie była jedną z tych dziewczyn, która po prostu rozłoży przede mną nogi. Prawdopodobnie myślała, że bym ją zgwałcił i tylko dlatego leżała tam jak nieżywa. Oboje nienawidziliśmy tej sytuacji, każde z innego powodu, ale przy odrobinie szczęścia miałem nadzieję, że zmaistruję jej dziecko, co uciszyłoby ją na kolejne dziewięć miesięcy.

Jednak to się nie zdarzyło. Sparrow Raynes była waleczna, a ja byłem zaintrygowany. Tak bardzo, że próbowałem testować jej granice. Straszyc ją. Bawić się z nią.

Seksowny prezent nie był moim pomysłem. Nie byłem typem, który wybierał takie rzeczy, a moja kochanka szybko zapłaci za martwienie Rudej.

Ale krew? To na mnie działało. Kiedy smakowałem jej krwi, wiedząc, że pochodzi ze stopy, przyglądałem się jej twarzy, oczekując jakiejś reakcji. Wyglądała na

¹⁴ HA! Jaki on miły... a przecież mówiłam, że to dupek:D Nie chciałyście mi wierzyć. Zawsze mógł powiedzieć wprost, żeby się zamknęła ;) – I.

przerażoną i zszokowaną, ale wstrzymywała łzy. I po tym... ona to, kurwa, pokochała. Miała odrobinę mroczną duszę, taką jak moja.

Tak, Ruda była odważna - dużo bardziej odważna niż niektórzy mężczyźni, z którymi każdego dnia załatwiałem interesy, dlatego poczułem się zmuszony, by oszczędzić jej dziewictwo. Miałem w tym drobny interes, nawet jeśli była gorąca i gotowa na mnie. Znałem *pragnienie*, rozpoznawałem je z daleka, a ciało Sparrow reagowało na mnie tak szybko, tak wygłodniałe, że musiałem zwrócić na to uwagę.

Mógłbym ją wziąć, jeśli tylko bym chciał i dobrze było o tym wiedzieć.

Od pierwszej nocy pochłonęła mnie praca. Byłem zbyt zajęty, by próbować się z nią pieprzyć. Szczerze mówiąc, nie wyglądała na wartą czasu. Niedoświadczona, niewinna i urocza, jak osoby podpierające ściany na imprezach.

Ruda była śliczna, ale zdecydowanie nie w moim typie. Jej ubrania sprawiały, że chciałem zamknąć ją w designerskim sklepie z tłumem stylistów i wrócić po nią w następnym roku. Nosiała trampki, czarne bluzy z kapturem i sportowe jeansy. Miała świetne ciało biegaczki i tyłek, który idealnie wypełniał te spodnie, ale odrobina wysiłku, by ubierać się lepiej, nie zabolowałyby.

Przypuszczałem, że może nie byłoby tak trudno przyzwyczaić się do takiego wyglądu. Część mnie miała nadzieję, że obrazi się na moją uwagę na temat tego, by kupiła coś ładnego. Gdzieś w głębi duszy pogodziłem się z jej zadziornością.

Oczywiście, kiedy stała przede mną w salonie, próbując zacząć rozmowę, wszystko, o czym mogłem myśleć, to jak zjebany był mój dzień.

Rozpocząłem dzień od zmiżdżenia rzepek dwóm ambitnym debilom z małego gangu. To była robota dla jednego z moich klientów: bogatego, dobrze zapowiadającego się polityka, który był dość szorstki dla dziewczyny, która starała się wydoić go na pół miliona dolarów po tym, jak potajemnie ich nagrała. Normalnie wyrównałbym rachunki z dziewczyną, ale w tym przypadku sytuacja się trochę skomplikowała.

Członkowie gangu włamali się do mieszkania dziewczyny, ukradli jej kosztowności i sprzęt, na nieszczęście kamerę też. Zamiast skasować z niej wszystko i

sprzedać, znaleźli nagranie polityka, robiącego grzeszne rzeczy. Rzeczy, których warci szacunku liderzy społeczności jak on, nie powinni robić. W jakiś sposób, nie pytajcie jaki, ponieważ członkowie gangu byli zazwyczaj tak głupi jak kupa gówna, ta dwójka zdała sobie sprawę z pełnego potencjału tego nagrania i również zdecydowała się szantażować eleganckiego drania. Tylko że oni chcieli milion. Musiałem wkroczyć i trochę ograniczyć straty, wpakowując się w kłopoty przez rozwiązywanie problemów innych osób, co było częścią mojego zakresu obowiązków. To nie był pierwszy raz, ale to wciąż wkurwiało. Do czasu, aż dostałem się do mojego biura w Rouge Bis, wyglądałem jak gówno.

Wszedłem do środka z siniakiem wielkości piłeczki bejsbolowej na czole, dzięki uprzejmości jednego z szantażujących zwyrodnialców.

A on siedział tam za moim biurkiem, stukając w klawiaturę laptopa.

Brock zajmował się moim legalnym biznesem. Do nielegalnych zadań przeważnie zatrudniałem ludzi jak Connor, ale Brock prowadził przykrywkę, którą wykorzystywałem do prania pieniędzy, którymi byłem opłacany przez ludzi typu tego pieprzonego polityka. Wraz z Rouge Bis Brock prowadził sklep spożywczy i meliny hazardowe (ściśle mówiąc, te meliny nie były legalne, ale policja pomijała ten drobny fakt za odpowiednią cenę). Brock miał również inną umiejętność. Ten sukinsyn wiedział, jak wykonywać pracę jako lekarz polowy i mógł prowadzić detoks na ćpunach tak umiejętnie, jak łamał kości.

- Cholerne problemy? - zapytał, nie patrząc w górę znad swojego arkusza w Excelu.

Zdjąłem marynarkę i czarną koszulę, na której była zaschnięta krew (dobrze wiedziałem, by nie zakładać białych w dni robocze) i wrzuciłem je do kosza na śmieci. Otworzyłem jedną z szuflad wypełniających szafę i wyciągnąłem plastikowy worek z lodem i jedną z czystych koszul, które tam trzymałem.

- Rozbiłem im rzepki moim kijem do golfa - chrząknąłem, ściskając worek z lodem i przykładając go do guza na czole.

Brock dalej stukał w klawiaturę.

- I jesteś taki nieprzyjemny, ponieważ nigdy nie będą w stanie chodzić? - Brzmiał sceptycznie.

- Jestem nieprzyjemny, ponieważ rozpiardolili trzonek kija do golfa. Był moim ulubionym. - Zapiąłem swoją czystą, czarną koszulę.

Jego wyraz twarzy stwardniał, ale nie z obrzydzenia jak sześć lat temu, kiedy po raz pierwszy zaczął dla mnie pracować.

- Czy twoja żona wie, jak chory jesteś? - Dezaprobata wyciekała z jego głosu. Wciąż nie podniósł wzroku.

- Prawdopodobnie, jeśli ma połowę mózgu. - Mentalnie dodałem: *ale twoja żona dokładnie wie, jak chory jestem.*

Jego palce dalej znajdowały się na klawiaturze, ale tym razem zerknął w górę.

- Nie czuj się zobligowany, by być dla niej dupkiem. - On mówił o Sparrow. - Ona niczego nie zrobiła, a wystarczająco złe jest to, co zrobiła jej matce.

Moja pięść zacisnęła się wokół worka z lodem. Powoli uniosłem podbródek, a protekcyjny uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

- Pilnuj swoich pieprzonych spraw, Greystone.

I zanim mógł odzyskać trochę swojej dumy, zanim mógł odpowiedzieć, odwróciłem się i wyszedłem przez drzwi.

Zostawiłem mu notatkę, aby później wymienił kij golfowy na nowy. Potraktowałem go jak sekretarkę. Jak kelnerkę w Hooters. Później mógłbym zabrać go na piwo. Przecież się przyjaźniliśmy, prawda?

Trzymaj swoich przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej... tak mówią. Smycz Brocka była krótsza niż moja cierpliwość i wybuchowy charakter, więc musiałem upewniać się, że zawsze byłem trzy kroki przed nim.

I że zawsze miałem przewagę.



SKOŃCZYŁEM FATALNY dzień odwiedzinami u Cataliny, myśląc, że spuściłbym trochę pary i pokazał jej, co myślałem o niestosownym prezencie ślubnym dla Sparrow.

Catalina była moją piątkową i długoterminową kochanką. Dzisiaj pojawiłem się nieplanowanie.

Była to ryzykowna rzecz, jak wszystkie inne rzeczy warte zrobienia. Brock w piątki pracował do późna w restauracji. Zawsze upewniałem się, że był dodatkowo zajęty w te dni tak, bym mógł zabawić się z jego żoną, nawet jeśli część mnie naprawdę pragnęła, by się dowiedział.

Nie byłem jednak w nastroju na pieprzenie. Może to wina kija golfowego, a może fakt, że miałem wracać do apartamentu, gdzie przebywała Sparrow, laska, której nie znałem i nawet nie lubiłem. Cholera, może byłem już znudzony przez szalone popisy mojej kochanki.

Catalina była wirusem ubranym w seksowną sukienkę. Łatwo się rozprzestrzeniała, ale wiedziałeś, jak to gówno może ci zaszkodzić. Wiele lat temu był czas, gdy sprawiała, iż wierzyłem, że była niewinną owieczką, którą należało uratować. Dzisiaj wiedziałam, że była osobą, przed którą ludzie powinni być chronieni.

W każdym razie teraz czułem się wyjątkowo diaboliczny.

- Kolana. - Rozkazałem zimno, kiedy weszła do swojej ciemnej sypialni.

Podskoczyła, zaskoczona i przestraszona moją obecnością, ale następnie szybko upadła na kolana, a jej oddech stał się cięższy. Odepchnąłem się od parapetu, o który się opierałem, zmniejszając krótką odległość między nami i zatrzasnąłem drzwi, by jej syn nic nie słyszał. Jej dekolt wznosił się i opadał w rytm jej oddechów. Chciała tego tak kurewsko bardzo, że prawie traciłem zainteresowanie.

Patrząc na nią w dół, rozsunałem zamek w spodniach.

- Teraz ssij.

Ani drgnęła. Suka chciała się bawić, ale ja się nie bawiłem. Powtórzyłem moją prośbę.

- Nie. Najpierw ty zrób mi dobrze. - Jej głos drżał.

Moja szczęka drgnęła. Nie miałem na to czasu. Zaciskając w pięści jej ciemne włosy, pociągnąłem ją do mojego wzvodu i mruknąłem:

- Jeśli nie chcesz, Sparrow to zrobi. Mam zamiar ją przetestować.

Zacisnęła wargi, kiedy wzięła głęboki wdech, zanim przysunęła twarz do mojego kutasa. Drżącą dłonią owinęła mój trzon. Moja groźba zadziałała. Cat miała problem, a jej problemem byłem ja. Byłem jej pragnieniem, jej miłością, jej nienawiścią i każdym innym uczuciem, które okupowało jej zimne serce. To było smutne, ale prawdziwe.

Po tym jak doszedłem, zapiąłem spodnie, zanim nawet miała szansę wytrzeć usta dłonią. Upadła na podłogę i gapiła się na mnie, czekając, czy oddam przysługę.

Nie byłem dobrym kochankiem. Zawsze najpierw troszczyłem się o siebie, nigdy dwukrotnie nie myślałem o kobiecie, z którą byłem. Kobiety przymykały oczy na moje humorzaste zachowanie i braki, ponieważ nigdy nie dawałem im szansy na jakiegokolwiek zastrzeżenia. A Cat? Ona, kurwa, żyła moim okrucieństwem. Kochała je, pożądała go. Im bardziej okrutny byłem, tym gorętsza się stawała.

Więc byłem dla niej tak okropny, jak tylko się dało.

Tej szczególnej nocy nie miałem nastroju, by zrobić jej dobrze. Od lat nie zaspokajałem kobiet oralnie.

Kiedy ruszyłem do drzwi, oderwała ode mnie wzrok, czołgając się po podłodze i łapiąc moją nogę.

- Nie idź do niej – jęknęła. Ten dźwięk był tak wysoki, że przypominał krzyk z krwawego horroru.

Moja sperma wciąż spływała z jej dolnej wargi na dywan Brocka, ale ona nie wydawała się, kurwa, pamiętać, że jej syn był na dole i prawdopodobnie mógł ją

usłyszeć. Zgarbiłem ramiona pod marynarką, kiedy obserwowałem ją, wijącą się u moich stóp. Ostatnio płakała. Dużo. Płakała, kiedy się pieprzyliśmy, płakała, kiedy tego nie robiliśmy, a szczególnie za każdym razem, gdy odchodziłem. To zaskakujące, ale nie bawiło mnie widzenie jej takiej. Rzadko cieszyło mnie nieszczęście słabych. Zmuszanie takich osób do uległości było odpychające.

Wyplułem swoją wykałaczkę, obserwując, jak potoczyła się pod ich łóżko i pokręciłem na nią głową.

- Jesteś bałaganem.

Pociągnęła nosem, pochylając głowę.

- Zabija mnie to, że teraz jesteś z nią.

- Nie wtykaj nosa w moje sprawy, Cat. Masz dziecko, którym musisz się zająć i życie poza tą cichą umową. Możemy przestać, jeśli to dla ciebie zbyt wiele. Nie jestem jedyną osobą z kutasem na tym świecie. Twój mąż również ma jednego.

- Nie, nie. - Przesunęła się na kolana, wyglądając jak Alice Cooper, tusz do rzęs sływał po jej policzkach grubymi smugami. Jej dłonie były złączone razem i dopasowała się do mojego kroku, czołgając się na kolanach.

Ona kochała ten bałagan. Nigdy nie zostawiłaby tego romansu, tego dramatu, czy *mnie*.

- Jest dobrze. Ja tylko... wiesz, z tobą będącym żonatym i... - Jej oczy zamknęły się, kiedy ciężko westchnęła. - Masz rację. - Wzruszyła ramionami, wymuszając chytry uśmiezek, kiedy wstawała na nogi. - To tylko coś, do czego muszę się przyzwyczaić.

Miałem podzielić się z nią moim zdaniem na temat tego sukowatego prezentu. Ale nie tej nocy.

Kiedy wychodziłem z jej domu, Sam był w salonie, oglądając kreskówki i ściskając swojego misia ramieniem.

- Pa, panie Troy - wymruczał prawie do siebie, a spojrzenie miał wciąż przyklejone do Królika Bugsa i Strusia Pędziwiatra.

Chrząknąłem w odpowiedzi.

Byłem kanalią.

Największą kanalią na tej planecie.

A jednak nie mogłem się powstrzymać.



Kiedy wróciłem do domu, zrobiłem sobie drinka i usłyszałem kroki Sparrow. Zdecydowałem, że zrobiłem wystarczająco dużo szkód jak na jeden dzień i oszczędziłem jej prawdy, dotyczącej naszego małżeństwa.

Starła się być miłą, a ja starałem się jej nie nienawidzić.

Prawda o naszym małżeństwie była taka, że nie chciałem niczego więcej, niż wypłatać się z niego. Ale tak się stało, iż mój ojciec skłonił mnie do złożenia obietnicy, że miałem poślubić córkę Abrahama Raynesa.

Aż do jego zabójstwa nie mogłem zrozumieć, dlaczego to zrobił.

Raynes był obibokiem, pijakiem, mężczyzną bez perspektyw, który nigdy nie stał się prawdziwym członkiem mafii, kiedy każdy, nawet nieumiejący pisać, czy czytać kawałek gówna był legalną częścią gangu. Był wykorzystywany przez organizację do wykonywania najbardziej gównianej pracy. Mój ojciec pozwalał mu pracować z nowicjuszami. Abe wymuszał jak nastoletni wyrostek, grożąc ludziom, którzy wisieli nam pieniądze, miał kilka fuch jako bramkarz i zastępował naszego chłopca na posyłki, gdy tamten był chory.

Mój ojciec zawsze mówił z czułością o Sparrow Raynes, córce Abego, co nie wyjaśniało, dlaczego zaprosił mnie do swojego gabinetu, kiedy skończyłem

osiemnaście lat (coś, co rzadko robił pomimo naszej bliskości) i sprawił, że obiecałem, iż pewnego dnia ją poślubię i wprowadzę do rodziny.

Poślub. Sparrow. Raynes. Dziewczynę, która była tak bardzo poza moim radarem, że nie byłem nawet pewny, czy zrozumiałem go właściwie.

Kochałem ojca całkowicie, wielbiłem go i chciałem za niego umrzeć, więc zgodziłem się na ten plan. Miałem osiemnaście lat, a ona osiem. Było to pokręcone i barbarzyńskie. Wtedy po raz pierwszy doświadczyłem niesprawiedliwości życia, ale miały upłynąć lata, zanim powinienem zacząć się tym martwić. Odłożyłem ten plan na później.

Nie trzeba dodawać, że oboje dorośliśmy, a plan poślubienia brzyduli z końca ulicy brzmiał tak atrakcyjnie, jak pieprzenie jeża. Ostrzegałem wszystkich wokół Sparrow, by trzymali się, kurwa, z daleka, by faceci na nią nie patrzyli, nie interesowali się nią, czy jej nie dotykali. Zawsze upewniałem się, że *zły tłum* trzymał się z dala od niej, mimo że nie lubiła wśród nich przebywać.

I zawsze, zawsze naciskałem ojca, by powiedział mi, dlaczego, do cholery, miałem poślubić małego rudzielca. Nigdy tego nie zrobił.

Dowiedziałem się w dzień, w którym zmarł.

Zawsze wiedziałem, że tata miał kobietę na boku, a tego dnia dowiedziałem się, że była nią Robyn Raynes.

Ale wtedy byłem starszy, cwańszy i zimniejszy, bo moje serce zostało złamane na milion kawałków. Wiedziałem, że moja droga do sukcesu została wybrukowana ofiarami.

Sparrow Raynes była moim poświęceniem. Obiecałem, że ją poślubię i to zrobiłem.

Prawdę mówiąc, chciałem poczekać jeszcze kilka lat, ale prawnik mojego ojca wyraził się pieprzenie jasno, że nie zobaczyłbym ani centa, czy ani jednego akra ziemi, który ojciec mi zostawił, dopóki ona nie miałaby obrączki na palcu.

A Cillian Brennan nie lekceważył części przysięgi małżeńskiej „przez wszystkie dni mojego życia”. Klauzula 103b w jego testamencie określała, że jeśli Sparrow i ja się rozwiedziemy, ona uzyska większość mojego spadku.

Większość. Niewiary-kurwa-godne.

W wieku trzydziestu dwóch lat byłem gotowy odebrać to, co moje. To, co zawsze było moje, czyli ciężko zarobione bogactwo mojego ojca.

Pieniądze były szczególnie potrzebne teraz, gdy moja matka zdecydowała się wyjechać z Bostonu do Nicei we Francji. Większość ludzi na emeryturze wybierało Florydę albo Arizonę. Jednak Andrea Brennan? Pieprzy się ze swoim młodym chłoptasiem w jednym z najdroższych miejsc na ziemi. Francuska Riwiera. A ona nawet nigdy nie miała pracy, by *skądś* pobierać emeryturę.

Ktoś musiał płacić za jej fantazyjne życie, a Maria wciąż była potrzebna w jej domu trzy pieprzone razy w tygodniu, ponieważ moja matka pozwalała swoim leniwym przyjaciołom zostawać tam co jakiś czas. I pomimo jej wystawnego stylu życia, była też przywiązana do gotówki. Większość rodzinnych pieniędzy była zainwestowana w akcjach i nieruchomościach ze względu na podatki.

Nie mogłem nic na to poradzić, ale pomyślałem, że Andrea i Catalina miały sporo wspólnego.

Jeśli Ruda dowiedziałyby się prawdy, dlaczego mój ojciec sprawił, żebym się z nią ożenił i jak trzymałem jej dziewictwo nienaruszone dla mnie przez te lata, strasząc wszystkich potencjalnych zalotników, nie tylko próbowałyby mnie zabić, ona również mogłaby pójść na policję i sprawić, że wyładowałbym w więzieniu. Na całe życie.

Dlatego próbowałem być grzeczny w stosunku do mojej nowej żony.

Ale teraz nie miałem pieprzonego pomysłu, co z nią zrobić. Zalecać się do niej? Ignorować? Pieprzyć ją mimo jej woli? Pierwsza i trzecia opcja nie były w moim stylu. Ignorowanie jej działało przez tydzień, ale sprawiało, że byłem rozdrażniony. Byłem chory od słuchania jej bezcelowego włączania się po moim mieszkaniu przez większość dnia i udawania, że śpi, gdy wracałem wieczorami.

I wtedy wydarzyła się ta sytuacja w salonie, a ona była taka nieszczęśliwa i bezbronna, że wymyśliłem jakąś gównianą historyjkę o przyglądaniu się jej w kościele i nawet zaproponowałem, że zabiorę ją na kolację.

Randka z kolacją. Pierwsza od czasu *jej*. Próbowałem przypomnieć sobie, że randki były jak seks. Nigdy nie zapomniałeś, jak to robić.



DO CZASU, KIEDY skończyłem brać prysznic, Sparrow już spała i tym razem nie udawała. Wsunąłem się do łóżka tuż obok niej i obserwowałem unoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej. Była daleka od bycia spokojną. Wiedziałem, że trzymała nóż pod poduszką. Bawiło mnie to, ale równocześnie byłem pod wrażeniem. Nie mogłaby nic zrobić z tym nożem, jeśli kiedykolwiek skonfrontowałyby się ze mną, ale lubiłem jej pewność siebie.

Nie była w niczym podobna do swojego ojca. W niczym.

Moje wewnętrzne oczekiwania po weselu, że zamknęłyby się w pokoju, słuchając w kółko znienawidzonych przez mężczyzn piosenek Taylor Swift, kiedy wypłakiwałyby sobie oczy, okazały się przedwczesne. Mogła być niewinna, ale nie była głupia, raczej zahartowana przez okoliczności i nasze sąsiedztwo. Ruda nie była popychadłem.

Odwrociłem się do niej plecami i włączyłem moją lampkę nocną, wyciągając iPada z szuflady. Przeszedłem przez wszystko, co miałem do zrobienia następnego dnia: spotkanie z palantem, który ubiega się o stanowisko gubernatora i potrzebuje, bym odnalazł jego krnąbrną pasierbicę i *przekonał* ją, by nie rozgłaszała o nim bzdur oraz spotkanie z miejscowym potentatem deweloperskim, który miał kłopoty z armeńskim gangiem, ponieważ nie chciał płacić im haraczem.

W dzisiejszych czasach pieprzeni Ormianie rządzą podziemiami Bostonu i byli ponurym przypomnieniem o tym, co mogło być moje, jeśli mój ojciec byłby ostrożniejszy z rodzinnym biznesem.

Brennanowie cieszyli się złą sławą w Bostonie nie tylko jako królewska rodzina mafijna, ale również dlatego, że byliśmy wystarczająco bystrzy, by wspierać szkoły, kościoły i lokalne akcje charytatywne. Wydawaliśmy wystarczająco pieniędzy, by naszym nazwiskiem nazywano skrzydła szpitalne i bary. Ludzie nas lubili, ponieważ byliśmy hojni i przeważnie utrzymywaliśmy miasto czyste od złych spraw (prostytcji i narkotyków).

Byliśmy kryminalistami, ale utrzymywaliśmy niewinność nieszkodliwych osób w nienaruszonym stanie i nigdy nie skrzywdziłem duszy, która nie zasługiwała, by poczuć gniew naszych pięści. Lichwa, wyłudzenia, nielegalne gry hazardowe oraz pranie brudnych pieniędzy. Robiliśmy to wszystko i robiliśmy to dobrze.

Teraz Ormianie i lokalne, niezorganizowane gangi rządzą podziemnym światkiem Bostonu i panował tam wielki bałagan. Żadnego moralnego kodeksu, szacunku, czy honoru, tylko banda pieprzonych zbirów, którzy dostali w swoje ręce niezarejestrowane pistolety.

Po przejrzeniu emaila od kolejnego klienta i ponownym przekleciu Ormian, odłożyłem mojego iPada z powrotem do szuflady. Jeszcze raz zerknąłem na Rudą i zauważyłem jej komórkę na szafce nocnej, która świeciła się od nowej wiadomości tekstowej. Była czwarta rano. Kto, do cholery, pisał do niej tak późno?

Moje oczy spoczęły na jej twarzy i z powrotem na komórce.

Nie rób tego.

Zrób to.

Nie rób tego.

Pieprzyć to.

Widziałem tę kobietę tylko przy kilku okazjach, kiedy była dziewczyną, kopiającą puszkę razem z innymi brudnymi dzieciakami, gdy byłem zajęty zaliczaniem lasek, paleniem papierosów i opieraniem mięśni o samochody, które nawet nie były moje. Z tego, co wiedziałem, Ruda mogła być kapusiem. Mogła pracować z policją. Mogła być seryjnym mordercą.

Ha.

Sięgnąłem ponad nią i wziąłem jej telefon.

Następnie zacząłem szukać jakichkolwiek informacji. Dogłębnie.

Sparrow Raynes nie miała wielu przyjaciół. Zawsze była dziwnym ptakiem, taka niezamierzona gra słów, i przypuszczałem, że jej życie towarzyskie było tego odbiciem.

Bazując na jej wiadomościach, dziewczyna imieniem Lucy wydawała się być jej najbliższą przyjaciółką (ale nie na tyle bliską dla Sparrow, by zaprosić ją na wesele, broń Boże.) Był facet o imieniu Boris, jej kulinarny nauczyciel, który został już wcześniej ostrzeżony oraz Daisy, którą pamiętałem z naszej dzielnicy.

Najnowsza rozmowa z Lucy przykuła moją uwagę. Nastąpiła już po naszym małym spotkaniu na dole w salonie. Podczas gdy brałem prysznic, Sparrow pisała SMS-y z przyjaciółką. Dioda, migocząca na jej telefonie, była odpowiedzią Lucy na ostatnią wiadomość Sparrow.

Lucy: Drinki jutro? Tam, gdzie zwykle. Właśnie dostałam wypłatę. Ja stawiam.

Sparrow: Szkoda, że nie mogę. Mam rozmowę o pracę.

Lucy: Co? Kiedy? Gdzie? Dlaczego nic nie wiem? Gadaj!

Sparrow: W Rouge Bis. To droga, francuska restauracja, do której zawsze obiecywałyśmy sobie, że pójdziemy.

Lucy: Nie ma mowy. Czy właścicielem nie jest Troy Brennan? Jedyne żyjące i nie za kratkami Brennan. Haha.

Sparrow: Taa, jeszcze go nie złapali. Miejmy nadzieję, że poczekają, dopóki nie będę po rozmowie. Będę ci pisała, co i jak. Życz mi szczęścia.

Lucy: *Nie zaprzyjaźniaj się z nim. Nazywają go Kombinator nie bez powodu.*

Sparrow: *Wiem, że jest dzianym kolesiem. Jest szefem mojego taty, pamiętasz?*

Lucy: *Pamiętam, tylko upewniam się, że ty też.*

Sparrow: *Kocham cię.*

Lucy: *Kocham cię bardziej. Xx*

I końcowa, nieodebrana wiadomość.

Lucy: *P.S. Nie czuj się źle, jeśli jej nie dostaniesz. Plotka głosi, że on jest światowej klasy dupkiem.¹⁵*

Przypuszczam, że to było przypomnienie, którego potrzebowałem. Nienawidziła mnie, chciała mnie wykorzystać i myślała, że byłem kanalią, jak mój tata.

I właśnie w ten sposób każde postanowienie, by uczynić jej życie mniej potwornym, zniknęło.

¹⁵To nie plotka :D – I.

Pięć

Sparrow

O ŚWICIE POGNAŁAM do kuchni. Zakłopotana przez moje ostatnie spotkanie z Troy'em, nie chciałam niczego bardziej, niż spotkać jego dobrą stronę.

W porządku, po prostu to przyznam. Chciałam tej pracy.

Spójrzmy prawdzie w oczy, to, że zauważał mnie w kościele, poruszyło coś we mnie. Że w ogóle mnie zauważył. Zdecydowałam się dać Troy'owi Brennanowi szczerą szansę, by nie był światowej klasy dupkiem.

Przygotowałam mu na śniadanie pulchne, jagodowe naleśniki z syropem klonowym i filiżankę gorącej czekolady, mojej ulubionej, i powitałam go z wielkim uśmiechem, kiedy zszedł na dół i mrużył oczy na poranne słońce. Wciąż miał na sobie majtki i obnosił się z naprawdę poważnym porannym drewnem.¹⁶ A kiedy powiedziałam „drewno”, miałam na myśli bardziej las.

Moja ciekawość mnie pokonała i zerknęłam w dół, starając się obliczyć jakoś jego wielkość, kiedy udawałam, że poprawiam sztućce i serwetki na wyspie kuchennej.

Nie byłam ekspertem, ale jego klejnoty wyglądały jak coś, co mogło bez trudu ulokować się rurze wydechowej ciężarówki, a nie, Boże, dopomóż mi, w mojej waginie. Wpatrywanie się mogło zająć mi chwilę lub trzy. Zainteresowanie i strach były widoczne w moim spojrzeniu.

¹⁶Morning wood – poranna erekcja, ale zostało drewno, bo pasuje do kontekstu ;)

- Nie martw się, Ruda. To nie gryzie. - Ziewał w swoje przedramię, trącając mnie z drogi, by mógł sięgnąć kawę.

- Ale może pluć - oświadczyłam, uśmiechając się z fałszywą skromnością.

Posłał mi krzywy, protekcyjny uśmiezek.

- Nie w ciebie, przez sposób, w jaki traktowałeś go do tej pory.

On znowu był dupkiem, ale dalej starałam się nie pozwalać mojemu ego, by przejęło kontrolę. Wskazałam na wielki półmisek na wyspie.

- Naleśniki. Gorące i pulchne. Oraz gorąca czekolada. Chcesz trochę bitej śmietany?

Pragnęłam, by pamiętał dziewczynę, z którą chciał się ożenić. Sama chciałam zapomnieć, że był mężczyzną, dla którego pracował mój ojciec. Chciałam, żebyśmy postarali się być czymś, nawet jeśli to było głupie i naiwne.

- Nie jem cukrowego gówna – odpowiedział ochryłym głosem bez poczucia winy. - I zdecydowanie nie pijam pieprzonej, gorącej czekolady. Ale następnym razem, gdy urządzę herbaciane party, pożyczę tutaj, a ty pomożesz mi przygotować trochę babeczek.

Moje uszy zrobiły się czerwone, kiedy zabierałam talerz gorących naleśników, przetykając gorzką kulę w moim gardle. Pomaszerowałam do zlewu i wrzuciłam tam jedzenie z głośnym brzdękiem. Stukłam jego głupi, piękny, prawdopodobnie drogi talerz. *Dobrze.*

Troy wziął banana z drucianej miski, znajdującej się na blacie i obierał go w ciszy. Otworzył lodówkę, wyciągając sok pomarańczowy i jogurt, a następnie zamknął ją nogą.

Wciąż był praktycznie nagi i twardy jak kamień.

- Będę w gabinecie na górze. Nie zapomnij o dzisiejszej kolacji - powiedział, odchodząc. - Zostawiłem kolejną kartę kredytową na twojej szafce nocnej. Staraj się

wejść w swoją rolę. Żadnych trampek czy bluz, które wyglądają, jakby należały do dzieciaka emo. Łapiesz?

- Jezu Chryste. - Spojrzałam gniewnie. - Zbyt wielki szowinista?

- Niezbyt wielki, ale wystarczający, by chcieć, by moja żona wyglądała jak kobieta, a nie dwunastoletni chłopiec, który napada na Hot Topic¹⁷.

Chciałam mu powiedzieć, że był kutasem, ale wiedziałam, że to nie zwiększyłoby moich szans na zdobycie pracy. Zamiast tego zacisnęłam pięści, zagryzłam zęby i pędem wyszłam z apartamentu, trzaskając za sobą drzwiami.

Praktycznie mogłam poczuć, jak włosy na mojej głowie posiwiały, kiedy agresywnie dźgnęłam przycisk windy, rezygnując po kilku sekundach, zbyt napompowana moją własną, wrzącą złością, by stać spokojnie, i wręcz zbiegłam po schodach do lobby. Pokonałam czternaście pieprzonych pięter i zaczęłam mój poranny bieg nie w stroju, i nie w butach do biegania, tylko w trampkach. Dupek. Wszystko, co miałam, to tony energii do spalenia.

I to było wystarczające.

Kiedy moje stopy uderzyły o zimny, wilgotny chodnik, oddech mi się wyrównał. W końcu jakaś mała rozkosz.

Gdy podłączyłam słuchawki i włączyłam *Last Resort* Papa Roach, ponieważ potrzebowałam czegoś wściekłego tak bardzo jak ja, wyczułam Connora, drepczącego mi po piętach, starającego się nadrobić zaległości do mojego tempa.

Miałam zamiar zmarnować ten dzień, fantazjując o milionie sposobów, jak mogłabym wbić widelec w klatkę piersiową mojego męża podczas kolacji. Ostatnią rzeczą, jaką bym zrobiła, było podążanie za jego wytycznymi i stanie się słodką, uroczą żoną w sukni.

¹⁷ HOT TOPIC- jest amerykańską siecią sklepów. Posiada ponad 690 filii w USA i Portoryko, większość z nich zlokalizowana jest w centrach handlowych. Sieć ta specjalizuje się w sprzedaży albumów muzycznych i towarów związanych z modą popkultury, takich jak: odzież, książki, komiksy, biżuteria, płyty CD, plakaty i inne. Wspiera również ważniejsze festiwale muzyczne

I za każdym razem, kiedy on na mnie naciskał, ja prowokowałam go do tego bardziej.



NIE KUPIŁAM nic zmysłowego ani czarującego na kolację, jak rozkazał Troy. W rzeczywistości odmówiłam opuszczenia kuchni, zatapiając moją frustrację w przygotowywaniu jedzenia. Wykorzystałam wszystkie składniki z szafek i lodówki, i spędziłam dzień, przygotowując jedzenie dla schroniska.

Godziny samotnego gotowania sprawiły, że w końcu odzyskałam panowanie nad sobą. Do ostatniej nocy nie byłam dokładnie pewna, co się dzieje. W pełni nie strawiłam faktu, że poślubiłam tego mężczyznę.

Ale teraz to było prawdziwe.

I przerażało mnie jak cholera.

Connor chodził tam i z powrotem po salonie, rozmawiając przez telefon. Prawie skłoniłam się do wykorzystania okazji, by uciec. Ale gdzie, do cholery, bym się udała? Mój tata oddałby mnie z powrotem Brennanowi, bojąc się konsekwencji psucia szyków swojemu szefowi. Nie mogłam być także ciężarem dla Lucy, a żaden lichwiarz nie dałby mi pieniędzy na ucieczkę z miasta, skoro wszyscy znali mojego męża albo byli członkami jego rodziny. Ja także nie chciałam z nim zadzierać.

O szesnastej Maria wpadła do kuchni z wyrazem twarzy jak chmura burzowa, informując mnie, że nadszedł czas, by posprzątać bałagan, jaki zrobiłam i żebym ewakuowała się z kuchni, zanim złapałaby mnie za włosy (nie tak wieloma słowami, ale tak wywnioskowałam z jej wrzasków po hiszpańsku i machania rękami). Była dzisiaj dodatkowo wkurzona, ponieważ miała podwójną zmianę w mieszkaniu Andrei i Troy'a. Najwyraźniej wylał trochę soku pomarańczowego w swoim gabinecie i jego ręce były oczywiście zbyt drogie, by po sobie posprzątać. Teraz Maria miała do posprzątania i mój bałagan.

Zakomunikowała, że pan Brennan miał odebrać mnie o dwudziestej z lobby naszego budynku i że powinnam być ubrana w wieczorową suknię. Prychnęłam do siebie, głęboko skupiona na pakowaniu podwójnej macy i sera. Ilość jedzenia, którą przygotowałam, mogła wyżywić prawdopodobnie całą armię i to nie taką małą. Ale gotowanie było terapeutyczne i potrzebowałam sposobu na odwrócenie uwagi od rzeczywistości. Od *niego*.

- Nie mam wieczorowej sukni - burknęłam, pochylając się do piekarnika i wyciągając ciasto kokosowe. Miałam jedną małą czarną w szafie. Zakładałam ją na wesela i pogrzeby, i planowałam włożyć ją na moją pierwszą randkę. Nie wymagało to fantastycznego stroju. W każdym razie moim zdaniem.

- Jest zbyt późno, by iść kupić - burknęła na mnie, rozczarowana moją niezdolnością podążania za prostymi instrukcjami mojego męża. - Co zrobisz? Pan Brennan będzie zły!

- Zawsze jest zły.

Maria wypuściła zirytowane westchnięcie i obróciła się, wyciągając komórkę ze swojego fartucha. Przycisnęła telefon do ucha i strzeliła we mnie wykurzonym spojrzeniem. Kiedy osoba po drugiej stronie telefonu odebrała, zaczęła mówić do niej z ożywieniem po hiszpańsku. Wytarłam dłonie o spodnie, umiarkowanie zainteresowana takim obrotem zdarzeń.

Po kilku minutach rozłączyła się i wycelowała we mnie palcem.

- Moja córka da ci ładną suknię. Nosi twój rozmiar. Ale nie zabrudź jej i oddaj po suchym praniu. *Comprende?*

Przytaknęłam, odrobinę zszokowana, ale czułam wielką ulgę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego chciała mi pomóc. Tak czy inaczej, cieszyłam się, że Brennan zobaczy mnie w czymś przyzwoitym i może da mi pracę.

- Dzięki, tak sędzę. - Podążałam za jej ruchami, kiedy zaczęła sprzątać bałagan po mnie.

- Ty - powiedziała z wściekłością, szorując garnki i odpychając mnie ramieniem - jesteś dziewczynką. On - kontynuowała, wskazując na górę swoim podbródkiem tam, gdzie była sypialnia – wielkim, potężnym mężczyzną. Nie wykurzaj go albo spierze twój tyłek.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem.

- „Spierze twój tyłek”. - Była to najśmieszniejsza rzecz, jaką Maria kiedykolwiek do mnie powiedziała.

Potrząsnęłam głową i podeszłam do niej, krzywiąc się przy przeprosinach.

- Masz rację. I proszę, nie sprzątaj po mnie. Mogę to zrobić sama. - Ostrożnie próbowałam zabrać jej garnek z dłoni.

Przewróciła oczami i odtrąciła mnie.

- Daj mi sprzątać, niemądra dziewczyno.

Spakowałam jedzenie, które przygotowałam i wysłałam do schroniska dla bezdomnych taksówką, ponieważ Connor nie zgodził się, bym sama je dostarczyła.

Nie poznałam córki Marii. Zostawiła koktajlowa sukienkę do odbioru w lobby, razem z parą szpilek, podczas gdy brałam prysznic. One też były dokładnie mojego rozmiaru. Kiedy weszłam do sypialni, suknia wieczorowa bez rękawów koloru brzoskwiniowego, z dekoltem w serce i z cienkim, złotym paskiem, leżała na wielkim łóżku Troy’a.

O 19.45 miałam ją już na sobie, zrobiłam lekki makijaż (tylko trochę tuszu do rzęs i korektora, by zakryć piegi i ślady po godzinach użalania się nad sobą) i zjechałam windą do lobby.

Nie było dla mnie zaskoczeniem, że Troy się spóźniał. Napisałam do Lucy i Daisy podczas siedzenia na jednym z kremowych, skórzanych foteli w oczekiwaniu na niego. Nagle zawładnęła mną potrzeba owinięcia się w to, co znajome, w ich przyjaźń. Było oczywiste, że dziewczyny były bardziej niż podejrzliwe przez moje nagłe zniknięcie z sąsiedztwa.

Ja: *Hej, dziewczyny, co powiecie na drinki w następnym tygodniu?*

Lucy: *Ty nam powiedz.*

Ja: ?

Daisy: *Zatrzymałyśmy się u ciebie w domu. Twój tata powiedział coś odnośnie twojej wypowiedzi. Co ukrywasz, Birdie?*

Cholera. Cholera, cholera, cholera. Przypuszczalnie uspokajające wiadomości, które wysłałam przyjaciółom, nie wywarły takiego wpływu, na jaki miałam nadzieję.

Ja: *Musiałycie źle zrozumieć. Nie ukrywam się nigdzie. Jestem tylko zajęta. Btw, moja rozmowa jest za kilka minut.*

Lucy: *Pracujesz w restauracji i bierzesz zajęcia z gotowania. Teraz nagle masz rozmowę kwalifikacyjną w Rouge Bis? Od jeden do dziesięciu, myślisz, że jak głupie jesteśmy?*

Ja: *Mmmm... pięć?*

Znowu ja: *Żartuję. Spójrzcie, mogę wyjaśnić.*

Nie, nie mogłam. I to była najgorsza część. Wiedziałam, że kiedyś miały się dowiedzieć, ale teraz nie chciałam sobie z tym radzić.

Daisy: *Lepiej tak zrób. Będziemy na ciebie czekać w naszym miejscu. Powodzenia na rozmowie.*

Prawie wysłałam Lucy i Daisy kolejną wiadomość, kiedy usłyszałam odgłos kroków i moje oczy wystrzeliły w górę. Rozpoznałam jego chód. Był elegancki, pewny

siebie i brał w posiadanie przestrzeń, do której wkraczał. Miał na sobie bladoszary garnitur, który w jakiś sposób sprawiał, że wyglądał nawet na wyższego i szerszego w ramionach. Wstałam, wygładzając sukienkę dłońmi i patrząc na niego jak dziecko, które coś przeskrobało.

- Jak naleśniki? - Brennan umieścił suchy, bezosobowy pocałunek na moim policzku.

Jakby musiał. Jakbym była denerwującą ciotką. On również wydawał się zapomnieć (albo nie zauważył), że wrzuciłam talerz z naleśnikami do zlewu. Wow, co za zainteresowany mąż. Szczęściara ze mnie.

- Warte całego cukrowego *gówna*, jakie w nich było. - Przechyliłam wyzywająco brodę, a następnie na nowo przemyślałam swoje nastawienie. Chciałam tej pracy. - Jak moja sukienka?

Brennan zmarszczył brwi, ale wyglądał bardziej na zmieszanego niż złego.

- Sama wybrałaś tę sukienkę? - Cofnął się o krok, przyglądając mi się. Jego grymas sprawił, że nie wyglądał na bardziej przyjaznego.

W rzeczywistości jakikolwiek wyraz twarzy, inny niż jego ostre spojrzenie jak u rekina, sprawiał, że moje tętno wzrastało. Nie był nieatrakcyjny i to mnie martwiło. *Bardzo.*

- Zakupy nie były priorytetem - przyznałam, upewniając się, że było wystarczająco miejsca między nami. Brennan był gorący. Nie tylko w przenośni, naprawdę promieniowało od niego ciepło. - Maria była wystarczająco uprzejma, by zadzwonić do swojej córki i zapytać, czy pożyczą mi sukienkę.

- Jej córka? - Przyglądał się mojej twarzy, kiedy wychodziliśmy z lobby, jakby mi niedowierzał.

- Taa, jej córka. Dlaczego? Za brzoskwiniowa/odjazdowa¹⁸ jak na twój gust? Albo może spodziewałaś się skórzanych stringów, jak te, które dostałam w ślubnym prezencie? - Uniosłam brew, drżąc, kiedy wyszliśmy w tę chłodną noc.

Zaborczo przycisnął dłoń do mojego krzyża i poprowadził mnie na tę część chodnika, nad którą znajdowała się markiza. Staralam się ignorować wstrząs pożądania, który wystrzelił w dół mojego brzucha na jego dotyk. Chciałam przysunąć się do jego ciepła. Było tak prawdopodobnie przez fakt, że miałam mało doświadczenia z płcią przeciwną. Przynajmniej tak sobie wmawiałam. Przecież nienawidziłam tego człowieka. Moje ciało, jak się okazało, nie podzielało tego zdania.

- Ładnie wyglądasz - przyznał, chociaż czułam, jakby jego komplement miał ukryte znaczenie, jak zwykle.

- Dziękuję.

Ulica pękała od ruchu ulicznego i pieszych. Rozpoznałam samochód z jego wizyty w mojej dzielnicy. Białe Maserati – nie omieszkałam zauważyć, że było to całkowite przeciwieństwo czarnych mercedesów w mafijnym stylu – stało zaparkowane na drugiego¹⁹ na środku jednokierunkowej ulicy przez budynkiem. Stworzył korek, blokując drogę tuzinom pojazdów za nim. Ludzie trąbili i przeklinali, wymachując pięściami przez opuszczone szyby w samochodach, pomimo padającego deszczu.

Ale kiedy zobaczyli, że to Troy Brennan zbliżył się do błyszczącego GranTourismo, szybko schowali się w swoich samochodach i zamknęli okna. Słyszałam jednoczesne klikanie zamków.

Zakłopotana słowami i wstrząśnięta arogancją mojej drugiej połowy, straciłam jego dłoń i sama podeszłam do samochodu. Niósł nieotwarty parasol, ale nie przyśpieszył i nawet nie spojrzał na mnie ponownie, kiedy ruszyłam, by uniknąć zmoknięcia. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że w czerwcu było tak deszczowo i chłodno. To było tak, jakby cały świat sprzysiągł się przeciw Sparrow Raynes.

¹⁸Tutaj mamy jak to w angielskim ciekawy przypadek. Peachy, tłumaczy się zarówno brzoskwiniowy jak i odjazdowy, ekstra

¹⁹Równoległe do drugiego pojazdu, uniemożliwiając mu odjazd.

Wystarczająco złe było radzenie sobie z tym facetem bez natury, która szydziła ze mnie ciągłymi chmurami.

- *Musiałeś* zablokować wszystkich tych ludzi? - zapytałam, zapinając mój pas bezpieczeństwa.

- Nie. - Jego spojrzenie spotkało moje, ale nawet nie mrugnął, kiedy usiadł za kierownicą. - Po prostu nie martwiłem się tym zbytnio.

Wyjrzałam przez okno z zaciśniętymi ustami i burzą w oczach, kiedy samochód włączył się w bostoński, piątkowy, nocny ruch uliczny. Staralam się pozwolić, by zimna skóra siedzenia ochłodziła mój temperament. Radio grało *Heavy Is The Head*²⁰ Zack Brown Band i Chrisa Cornella. Całkiem ironiczne, pomyślałam gorzko.

- Możesz zetrzeć z twarzy ten swój pełen zadowolenia uśmiezek - powiedziałam po uspokojeniu oddechu. Widziałam jego rozbawienie kątem oka. - Nieuprzejmość mi nie imponuje. Ta cała fasada wkurzonego dupka nie była dla mnie atrakcyjna i zdecydowanie nigdy nie zakocham się w kimś takim jak ty.

- Troy Brennan. Miło mi cię poznać. Zawsze jest ten pierwszy raz.

- Może teraz... - machnęłam palcem między nami - będzie pierwszy raz, kiedy to ty zdasz sobie sprawę, że nie wszystkie kobiety są poszukiwaczkami złota, stereotypem, który miałeś na celowniku przez tak długi czas.

- Gdybym był tobą, nie chciałbym spalić wszystkich mostów do moich łask. - Jego uśmiezek w jakiś sposób zrobił się w nawet szerszy. - Jest coś, czego chcesz ode mnie dziś w nocy, Ruda.

- Jak możesz być tak pewny.

Obdarzył mnie szybkim spojrzeniem, zanim skierował swoją uwagę z powrotem na drogę.

- Ponieważ zgodziłaś się zjeść ze mną kolację.

²⁰<https://www.youtube.com/watch?v=zfWiAuJVKqM>

Wypuściłam trochę powietrza z płuc i potarłam nagie ramiona. Zauważył to i podkreślił ogrzewanie. Niestety to była najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobił.

- Okej, masz rację. Mam propozycję, na którą potrzebuję twojej zgody. - Mój głos był stłumiony.

- Później - powiedział Brennan i zdecydowałam się go teraz nie naciskać.

Cisza się przeciągała. Poprawiłam sukienkę, wysunęłam lekko stopy ze szpilek, które wydawały się za ciasne.

- Jak twoja stopa? - zapytał nagle.

- Lepiej - odpowiedziałam automatycznie, a następnie zagryzłam policzek od wewnątrz, gdy uświadomiłam sobie, co zrobiłam. *Cholera*.

Kolekcjonowałam *cholerne* momenty.

Jego wargi zacisnęły się w wąską linię.

- Mam wiele złych cech, ale bycie idiotą nie jest jedną z nich. Domyśliłem się, że się pocięłaś w naszą noc poślubną, by uniknąć skonsumowania małżeństwa. Nosilaś skarpety i znalazłem krew na mojej maszynie, co było wielką, pieprzoną wskazówką. Nie jestem gwałcicielem, Sparrow.

Poczułam, jak moje policzki poczerwieniały i potarłam czoło.

- Z całym szacunkiem, Brennan, ale biorąc pod uwagę twoje osiągnięcia, zdecydowałam, że lepiej być bezpieczną, niż żałować.

- Moje osiągnięcia? - wysyczał. – Proszę, uświadom mnie, o czym ty, kurwa, mówisz? I przestań nazywać mnie Brennan. Jestem twoim mężem, nie szefem.

Musiałam spuścić z tonu. Co niby miałam odpowiedzieć? *Wszyscy wiedzą, że zabiłeś Billiego Crupti? Ludzie mówią, że łamiesz kości? Sprawiasz, że moje kolana miękną ze strachu?*

- Chodzi mi o to, że - powiedziałam - zastraszanie kobiety seksem jest obrzydliwe. Nie chcę, byś mnie dotykał. - Skrzyżowałam ramiona na piersi, starając się ponownie złapać oddech.

To był mój stały stan przy tym człowieku. Mogłam biec przez godziny i jednocześnie śpiewać bez opuszczenia żadnej linijki tekstu, ale nie mogłam rozmawiać z nim przez kilka sekund bez uczucia, jakbym potrzebowała inhalatora.

- Cokolwiek pozwala ci w nocy spać, Ruda. Ale o ile dobrze pamiętam, podczas naszej nocy poślubnej zmoczyłaś moje bokserki, jakby były pieprzonym urodzinowym tortem.

Ten mężczyzna był czasami tak odrażający, że potrzeba, by go zranić, przejmowała nade mną kontrolę.

- Dzięki za poetycką analogię, ale wciąż nie chcę uprawiać z tobą seksu.

- Tak, chcesz. - Uwodzielsko wykrzywił wargi, ale jego oczy były wciąż skupione na samochodzie jadącym przed nami. – Wpatrywałaś się w moją poranną erekcję. Wiercisz się przy mnie, kiedy tylko masz okazję. Twoje sutki były takie twarde, kiedyssałem twoją krew, że prawie przebiły się przez koszulkę. - Jego prawa ręka poruszyła się na dźwigni zmiany biegów, zwisając w powietrzu nad moim udem, ale nie dotykając go. - A ubiegłej nocy pocałowałaś mnie i jęczałaś moje imię. Ty.

Psiakrew, to było gorące. Mogłam wyczuć ciepło jego skóry nawet przez materiał sukienki.

- Jesteś gotowa, Ruda. I chcesz seksu. To po prostu wstyd, że chcesz tego z mężczyzną, którego nienawidzisz.

Pokręciłam głową.

- Niewiarygodne.

Wzruszył ramionami, trzymając kierownicę jedną ręką i bębniąc palcami drugiej na gałce zmiany biegów.

- Miłość i nienawiść są do siebie podobne pod wieloma względami.

- Czy istnieje sposób, by kochać cię z dala ode mnie? - prychnęłam.

- Nie, ale mogłabyś pieprzyć mnie z nienawiścią, jeśli tego pragniesz.

Zaróżowiłam się i poczułam gorące szarpnięcie w mojej pachwinie. Troy Brennan był całkowicie zadowolony ze świntuszenia, podczas gdy ja byłam po prostu zakłopotana, myśląc o seksie. Kolejny raz miał przewagę.

Rozciągnęłam się, prostując kręgosłup, chcąc, byśmy nie stali w ogromnym korku. Miałam przeczucie, że nie uda nam się dojechać na czas do restauracji, nawet jeśli Troy miał rezerwację na dwudziestą pierwszą.

Zmieniłam temat.

- Przez ten korek stracimy rezerwację. Może po prostu powinniśmy zapomnieć o kolacji. - Im mniej czasu razem, tym lepiej.

- Nie potrzebuję rezerwacji. Jestem właścicielem tego miejsca. Obsłużyliby nas nawet o czwartej rano, jeśli to byłoby tym, czego bym chciał.

Właśnie wtedy powstała luka w ruchu ulicznym. Przyspieszył na światłach i moje serce zwiększyło prędkość wraz z samochodem. Mieliśmy odwiedzić Rouge Bis, restaurację, w której tak desperacko chciałam pracować. To przyniosło nowe możliwości i mój optymistyczny nastrój. Poderwałam się w fotelu, starając się utrzymać mój uśmiech dla siebie.

Powrót do planu A.

Powrót do grania milej.

Powrót do budowania mostów.

Zdecydowałam się, że nazywanie go jego imieniem, byłoby dobrym początkiem.

- Troy, czy powiesz mi coś więcej o tym, dlaczego zdecydowałeś się mnie poślubić. - Wpatrywałam się wprost przed siebie, by uniknąć bolesnego ukłucia, jeśli zdecydowałby się odpowiedzieć mi kolejnym wrednym komentarzem.

Lawirował ulicami jak potwór zięjący ogniem, łamiąc wszelkie przepisy ruchu drogowego i prawdopodobnie tworząc jakieś nowe.

- Kiedy miałaś dziewięć lat, a ja dziewiętnaście... - przerwał, pozwalając powadze naszej różnicy wieku dotrzeć do mojej świadomości – odbyło się wesele Paddiego i Shony Rowan, pamiętasz ich? Była jego trzecią żoną, tak myślę.

To jedyne mafijne wesele, na które kiedykolwiek został zaproszony tata i był z tego dumny. Pan młody był mężczyzną, który bawił się w handel nieruchomościami i przemyt narkotyków po tym, jak FBI umieściło jego przyjaciół w więzieniu. Nie miał nic przeciwko bywaniu w towarzystwie chłopów takich, jak mój tata.

W dzień jego wesela dowiedziałam się dlaczego.

Paddy Rowan był wysoko na mojej liście najgorszych ludzi. Wyprzedzał go tylko mężczyzna, siedzący teraz obok mnie. Jediną różnicą było to, że nienawidziłam Troy'a i chciałam, by był z dala od mojego świata, ale Paddy? Chciałam, by Paddy nie żył.

- Pamiętam - powiedziałam, a ból już łaskotał dół mojego żołądka. - *Saving All My Love For You*.²¹

- Przepraszam? - powiedział, brzmiąc na rozbawionego.

- Nazwa piosenki, do której my... no wiesz. - Moja twarz zapłonęła. Byłam zażenowana tym, że pamiętałam. - Tańczyliśmy do tego. *Saving All My Love For You*, Whitney Houston.

- Taa, pewnie. - Wzruszył ramionami. - W każdym razie moja rodzina dzieliła stół z twoją, co było dla wszystkich wielkim zaskoczeniem.

Tylko na wypadek, gdybym zapomniała, z jak bardzo niskiej klasy pochodziłam.

- Ale - kontynuował - Paddy zawsze był głupim kutasem. Tak czy owak, siedziałaś naprzeciwko mnie. Nie zwracałem na ciebie zbytnej uwagi, ponieważ miałaś dziewięć lat i byłoby to zbyt popieprzone nawet jak na moje standardy. - Potrząsnął głową, prawie się wzdrygając. - Pamiętam, że byłaś najśłodsza, najcierpliwszą, małą

²¹ <https://www.youtube.com/watch?v=ewxmv2tyeRs>

osóbką. Zadałaś mojej matce milion pytań. W pewnym momencie zapytałaś ją, czy jej zęby był prawdziwe. Następnie próbowałaś przekonać mnie, bym z tobą zatańczył.

- Zgodziłeś się. - Wspomnienia uderzyły we mnie. Wbijałam sobie paznokcie w dłoń, przyciskając moje pięści do ud i mając nadzieję że tego nie zauważy. Staralam się skupić na części dnia, o której mówił, na słodkim wspomnieniu mojego tańca z dużo starszym chłopcem, wspomnieniu, które całkowicie wyparłam aż do dzisiaj.

- Taa. - Uniósł jedną brew. – Byłaś bardzo zdeterminowana, by był to wolny taniec. - Stłumił chichot. - Nawet wtedy, Ruda, byłem twoim pierwszym.

Moje pięści jeszcze bardziej się zacisnęły i dalej wyglądałam przez okno. To nie było żenujące, że był moim pierwszym w wolnym tańcu i to wstrząsnęło mną do głębi. To, co stało się po tym tańcu, sprawiło, że był to jeden z najgorszych dni w moim życiu. Był tak zły, że sprawił, iż moja matka mnie opuściła, jakby to było dziecinnie proste.

Odchrząknęłam, nagle zdając sobie sprawę, jak obnażona się czułam.

- Sznur samochodów jest długi na dwa bloki. Zatrzymaj się i dam komuś znać, że tu jesteśmy.

- Jestem właścicielem tego miejsca - powiedział Troy, śmiejąc się, zachwycony przez mój niezamierzony żart. - Patrz.

Zatrzymał się na środku zakorkowanej ulicy, wysiadł i rzucił kluczyki służącemu w uniformie, który opierał się o ścianę alejki i palił papierosa. Służący, który był w moim wieku, złapał kluczyki w dłoń i kiwnął wściekle na Troy'a, upuszczając papierosa, jakby to była tykająca bomba i podbiegł do Maserati od strony kierowcy. Kiedy kolejny zator utworzył się za pojazdem mojego męża, zaczęłam podejrzewać, że był on głównym powodem okropnych korków w Bostonie. Było całkowicie możliwe, że gdyby nie Troy, nie potrzebowalibyśmy transportu publicznego.

- Zapal ponownie na swojej zmianie, a jesteś zwolniony. Zadrap mój samochód, a jesteś martwy, łapiesz? - warknął Troy na kolesia z kluczykami.

Przespacerował się na moją stronę samochodu i otworzył drzwi. Wyszłam, akceptując jego dłoń i pozwalając mu prowadzić się z jego ręką owiniętą wokół mojej

talii, kiedy kierowaliśmy się do błyszczącej restauracji. Dwie osoby z personelu już przytrzymały dla nas drzwi. Lekka muzyka rozchodziła się już od wejścia, jak i zapach apetycznego jedzenia oraz jasne, piaskowe światła.

- Nie masz już dziewięciu lat - powiedział szorstko, kiedy nonszalancko maszerował do środka.

- I dzięki Bogu za to - wymruczałam, a moje myśli podążyły do Paddiego Rowana.

Zablokuj to, rozkazałam sobie. Właśnie tak, jak zawsze to robiłam. Właśnie tak, jak blokowałam wszystko inne.

Sześć

Troy

CATALINA PRZYSŁAŁA JEJ sukienkę i szpilki, dlatego Ruda mogła założyć ją dziś wieczorem, by pieprzyć się z moją głową. Działo. Ponieważ kiedy Ruda założyła tę sukienkę, nie wyglądała jak zawinięty cukierek, czekający na rozpakowanie, jak to było w przypadku Cat, lecz jak uroczą, pieprzona, księżniczka, która była blisko stracenia swojej niewinności z rąk wielkiego, złego wilka.

Karmiłem mojego osobistego Czerwonego Kapturka większą ilością słodkich wspomnień, by utrzymać ją radosną. Moje słowa były jak muzyka dla jej niepodejrzewających niczego uszu.

Poczucie winy było złodziejem. Kradło twój umysł, wywoływało bałagan w twoich priorytetach i ostatecznie powodowało, że zbaczałeś ze swojego pierwotnego planu. Nie mogłem pozwolić temu zająć żadnego miejsca w moim życiu, więc odepchnąłem to na bok, przekonując samego siebie, że na pewnym poziomie momenty, które dzieliliśmy, nie były kłamstwem. Tylko półprawdą.

Tańczyliśmy wolny taniec na weselu.

Ale nigdy nie myślałem, że w jakiś sposób była uroczą.

W rzeczywistości, mając dziewiętnaście lat, wiedziałem już, że była przeznaczona, by zostać moją żoną. Kiedy tańczyłem z dziewięcioletnią Sparrow, wszystko, co czułem, to wściekłość. Głównie na siebie, odrobinę na nią.

Liczyło się tylko to, że Sparrow to kupiła i zaczęła pękać. Promienie światła wypływały przez jej ściany obronne. Nawet jeśli lubiłbym ich ciepło, byłem ostrożny,

by nie dawać jej zbyt dużej nadziei. Nie byliśmy prawdziwą parą, a to nie była historia miłosna.

Kelner zaprowadził nas do najlepszego stolika w restauracji. Moja żona weszła do pomieszczenia z szeroko otwartymi oczami i wiedziałem dlaczego. Przed naszym ślubem ledwo mogła sobie pozwolić na Happy Meal. Teraz wpatrywała się w ekran wodny oddzielający mosiężny bar od stołów z brązu. Cholera, samo oświetlenie, które było tutaj zamontowane, kosztowało więcej niż roczna pensja jej ojca.

Ludzie obrócili głowy w naszym kierunku, plotkując półgłosem nad ich drogimi posiłkami, prawdopodobnie zastanawiając się, w jaki sposób akurat ja ze wszystkich ludzi ustatkowałem się z przeciętną, katolicką dziewczyną. Przyswajali ją swoimi spojrzeniami, podążając za jej chwiejnymi krokami, jakby nie było tajemnicą, co ukrywa się za tymi niewinnymi, zielonymi oczami i szkarłatnymi włosami.

Wyprostowałem się na pełną wysokość, górując o prawie stopę nad żoną. Dłoń umieściłem na jej wąskiej talii, kiedy prowadziłem ją na nasze miejsca.

- Wszyscy się na nas patrzą. Ludzie o nas rozmawiają - powiedziała, a jej głos był cichy.

- Obchodzi cię to?

Zawahała się, spoglądając w dół na wysokie obcasy, na których się chwiała, zanim uniosła wzrok, a jej wyraz twarzy był stanowczy.

- Nie.

- Dobrze, ponieważ opinia jest jak dupa - każdy ma swoją, zazwyczaj śmierdzącą.

- Cóż, to tylko *twoja* opinia. - Uśmiechnąłem się, a inteligencja jej komentarza nie uszła mojej uwadze.

Zdusiłem uśmiech i czułem się odrobinę mniej zdenerwowany tym, że ludzie widzieli nas razem. Sparrow nie była materiałem na supermodelkę, ale pieprzyć ich, bo jej usta były dobre nie tylko w lizaniu, czy ssaniu i to było odświeżające, jak przypuszczam.

Ruda puściła farbę o tym, czego ode mnie chciała, podczas gdy sączyliśmy Kir Royale²². Miałem przecucie, że jeśli wiedziałyby, że każdy jeden kosztował sto dwadzieścia pięć dolarów, nie wypiłaby trzech z rzędu tylko po to, by uzyskać płynną odwagę i poprosić mnie, czy mogłaby pracować w Rogue Bis.

Część mnie lubiła to w niej. Ona nie była zbyt zainteresowana moimi pieniędzmi. Nie imponowały jej, nawet jeśli nie miała żadnych. To pokazywało charakter albo bezkresną głupotę. Chociaż byłem skłonny przychylić się ku pierwszej opcji.

Trzymałem mocno drinka i udawałem niewiedzę, jakbym nie dowiedział się wszystkiego ubiegłej nocy, przekopując się przez jej wiadomości. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, podczas gdy rozwodziła się, starając się sprzedać siebie jako wartościowego pracownika.

Siedziała naprzeciwko mnie, stukając nogą o stół i obserwując moją reakcję. Była tak pochłonięta tym, żeby dowiedzieć się, co o tym myślę, że niewiele uwagi poświęcała sposobowi, w jaki ludzie wciąż się na nas gapili. Sparrow przez większość czasu była drobiazgowym obserwatorem, ale w przeciwieństwie do mojego szablonowego zachowania typu: *nie obchodzi mnie to*, wydawała się rzadko nie dbać o to, co myślą ludzie.

Była to bardzo wyzwalająca cecha w kobiecie.

- Więc chcesz tu pracować? - Założyłem ręce za szyję i odchyliłem się, kiedy ona w końcu przestała mówić, by wziąć szybki oddech. Może gdyby tu pracowała, nie grałaby na moich pieprzonych nerwach za każdym razem, gdy oboje znaleźlibyśmy się pod tym samym dachem. Pomysł, by przestała mnie wkurzać, był wart przeanalizowania.²³

Przytaknęła.

²² KIR ROYALE to ekskluzywny drink na wyjątkowe okazje podawany jako aperitif. Serwuje się go w eleganckim kieliszku do szampana w kształcie pucharu. Rozłożysty kształt czarki kieliszka pozwala wydobyć charakterystyczny dla tego drinka zapach czarnej porzeczki. Klasyczny Kir przygotowuje się na bazie białego wytrawnego wina i podaje w zwykłym kieliszku do wina.

²³ To takie słodkie ;) – I. haha Troy jest po prostu uroczy;) - A,

- Zrobię wszystko. Nie mam nic przeciwko, by zaczynać od dołu. - Odchrząknęła nerwowo, ale oszczędziłem jej insynuacji seksualnych. - Pracowałam w restauracji jako kucharz. Może nie brzmieć to za dobrze, ale mogę również zmywać naczynia albo kelnerować, albo...

Znowu była chaotyczna. Unosząc dłoń, przerwałem jej ciąg słów.

- Czas na szczerość. Co, kurwa, sprawia, iż myślisz, że jesteś wystarczająco dobra dla najlepszego miejsca w Bostonie?

Jej twarz opadła. Przez sekundę prawie było mi przykro z jej powodu, że poślubiła takiego dupka jak ja, ale wtedy przypomniałem sobie, że była cholernym bólem głowy, który odziedziczyłem po moim staruszkę i z powrotem zeszywniałem na krześle.

Wyprostowała ramiona, biorąc głęboki oddech.

- Jestem świetnym kucharzem, Troy. Wypróbuj mnie - wyzwała, nazywając mnie moim imieniem. Robiła to tylko wtedy, kiedy starała się być miła, co nie działo się często. Jej spojrzenie było prawie błagające, ale jej ton głosu dał mi znać, że nie zamierzała błagać.

Pozwoliłem moim wargom, by skrzywiły się w leciutkim uśmiechu. Ta aluzja do walki lśniła znowu w jej oczach, tańcząc jak płomień. Wstałem, podając jej dłoń.

- Co robisz? - Wyglądała na odrobinę zdezorientowaną, ale przyjęła dłoń.

- Zamierzam zobaczyć, czy jesteś tak dobra, jak mówisz, pani Brennan.

Zaprowadziłem ją na tyły restauracji, popychając wahadłowe drzwi z pewnością siebie. W chwili, kiedy wszedłem do rozgorączkowanej kuchni, zgiełk się zatrzymał. Każdy przestał wydierać się z nad dań. Personel, który biegał od jednej lady do drugiej, zastygł w bezruchu, patrząc na mnie. Mieli otwarte usta, wybałuszone oczy. Jakieś talerze rozbiły się o podłogę... Cholera, pomyślałabyś, że wszedłem tam z naładowanym uzi, a nie z przestraszonym pisklatkiem²⁴.

²⁴ Ang. Chick- laska bądź pisklę. No i wybrałam sobie pisklatko©

Przypuszczam, że mój personel był zaskoczony, widząc mnie. Przecież byłem znany z bycia porywczym, opryskliwym dupkiem. Fakt, że nigdy nie kłopotalem się spotkać z żadnym z moich pracowników, nie umieszczał mnie na liście Szefa Roku. Czekali, by zobaczyć, co zrobię. Byłem swoistym studium przypadku. Byłem psychopata. To legenda, którą karmiłem, i to legenda, której musiałem sprostać, nawet jeśli nie była to cała prawda.

W tym miejscu było gorąco jak w piecu i chrząknąłem z dezaprobatą, wycierając czoło. Sparrow stała za mną, trzymając moją dłoń w uścisku śmierci. Cholernie się bała i nawet to lubiłem.

- Kto jest tu głównym szefem? - zapytałem i obserwowałem, jak ludzie się wzdrygali. Nikt się nie odezwał. Nikt nie odetchnął. Nikt się, kurwa, nie ruszył. Ich strach odbijał się od ścian echem.

Po kilku sekundach duży mężczyzna z ciemnymi wąsami i poplamionym, białym fartuchem szefa kuchni zbliżył się, wycierając ręce w ręcznik kuchenny, zanim odrzucił go na deskę do krojenia i podał mi swoje grube jak kielbaski palce, by potrząsnąć moją dłońią.

- To ja, sir. Nazywam się Pierre.

Nawet nie spojrzałem na jego dłoń, nie mówiąc już o potrząśnięciu nią.

- Nie obchodzi mnie to tak naprawdę. Ta dziewczyna tutaj... - obróciłem się, wskazując na Sparrow, której oczy w jednej sekundzie zrobiły się większe - chce pracować w tej kuchni.

- Nie potrzebujemy nowego pracownika, ale może zostawić swój numer kontaktowy i...

- Nie przypominam sobie, bym mianował cię na swojego menadżera do spraw zasobów ludzkich - powiedziałem ostro. - Sprawdź. Ją. Teraz.

Ściszone sapania wypełniły pomieszczenie. Jakaś dziewczyna krzyknęła w rogu kuchni. Wszystkie spojrzenia były na Sparrow, desperacko starając się zrozumieć, dlaczego chciałem pomóc brzyduli dostać pracę w jednej z najlepszych restauracji w

Bostonie. Domyślałem się, że nie dostali notatki o ślubie miesiąca. Dźwięk czegoś skwierczącego na patelni był jedyną rzeczą słyszalną w tej zatłoczonej kuchni. Płonęło coś innego niż moja skłonność do przemocy.

- Na miłość Boską, zawleczenie swoje tyłki z powrotem do roboty, zanim spalicie moją własność - warknąłem.

Wszyscy podskoczyli z powrotem do swoich boksów. Oprócz głównego kucharza. Mierzył wzrokiem Sparrow, jakby właśnie trzymała jego rodzinę na muszce i wtrącała ją do piwnicy pełnej jadowitych węży. Odwróciłem się, by spojrzeć na moją żonę. Oprócz bycia niewątpliwie skrępowaną, oddała wyzywające spojrzenie szefowi kuchni. Nie zamierzała być onieśmielona przez jego nic nie warte oko.

Zuch dziewczyna.

Wskazałem palcem za plecami, sygnalizując, by weszła głębiej do kuchni. Zrobiła to. Dalej miałem spojrzenie wymierzone w *jakie-jest-jego-imię*, który zagryzł swoją owłosioną górną wargę w ledwie powstrzymywanej frustracji.

- Dalej - mruknąłem, patrząc na jego niezadowoloną minę. - Sprawdź ją.

Zamrugał kilka razy, starając się pojąć sytuację. Następnie westchnął, rozglądając się i szukając wsparcia. Nikt nawet nie podniósł wzroku, by teraz na nas patrzeć.

- Chodź ze mną - polecił jej.

Podążyłem za nimi. Pierre - przedstawił się jeszcze raz, gdy nazwałem go „kucharzem”- zabrał jedno menu z za kuchenki i włożył w jej rękę. Nie miał pojęcia, że to moja żona i chciałem, aby to dalej trwało, bym mógł dowiedzieć się, czy naprawdę wiedziała, co robi.

Chciałem, by wyszła z domu, ale nie kosztem moich klientów i ich ewentualnego zatrucia pokarmowego.

Pierre pchnął w menu swoim zatłuszczonym palcem, zostawiając plamę na pergaminie, kiedy wskazywał jedno z dań. Nie mogłem nic poradzić, ale zauważyłem,

że było to najdroższe danie z najdłuższą nazwą. Pieprzona pułapka, jeśli kiedykolwiek widziałem jedną. Moje oczy zwięziły się z irytacji, ale nie poruszyłem się. Po prostu wyjąłem wykałaczkę z kieszeni i umieściłem między wargami, rolując ją z jednej strony na drugą moim językiem.

- Pieczony schab z dziczyzny, puree z pasternaku i sos *poivrade*. - Jego uśmiech był triumfujący.

Sparrow odwróciła do niego wzrok, żaden z jej mięśni na okrągłej, pokrytej piegami twarzy nie drgnął.

- Przygotowanie tego dania zajmie ponad trzy godziny - stwierdziła względnie rzeczowo.

- Mam czas - syknął szef kuchni, a jego nozdrza falowały.

Splęnęło na mnie nagłe, nieoczekiwane pragnienie, by pociąć sukinsyna na małe kawałki, ale zamiast tego pochyliłem się na jednej ze stalowych lad, wyglądając na zarówno znudzonego, jak i zadowolonego.

- Tak jak ja.

Patrzyła między nami, jakby to była konspiracja, ale przerzuciła swoją rudą grzywę za ramię i zlekceważyła nasze nastawienie.

- To lepiej już zacznę.

Sparrow od razu zabrała się do pracy. Prawie pacnęła palec Pierra, kiedy ten sarkastycznie zaoferował jej fartuch. Patrzyłem, jak wypełniała pusty boks, który został jej przypisany, składnikami, których potrzebowała. Jej ruchy były szybkie i pewne siebie, jakby czuła się komfortowo i znalazła wszystko, czego potrzebowała. Wiedziałem, że szef kuchni wrobił ją w nieuczciwe zadanie. Podał jej tylko nazwę dania i miał nadzieję, że spieprzy. Ale patrząc na jego twarz za każdym razem, kiedy biegła od jednej strony do drugiej, przynosząc marchewki, wołowinę i liście laurowe, miałem przeczucie, że ta dziewczyna znała się na kuchni, ku jego przerażeniu.

Podczas gdy obserwowałem jej gotowanie, nagle zdałem sobie sprawę, że to była jej sztuka. Patelnia była jej płótnem, składniki farbami. Gotowała z ogniem w oczach, z pasją w duszy i z miłością w sercu.

Od czasu do czasu wycierała czoło swoją mlecznobiałą, pokrytą piegami ręką i uśmiechała się przepraszająco, prawdopodobnie myśląc, że wyglądała jak bałagan.

Ale myliła się. To było bardzo potrzebne przypomnienie, że Ruda była gorąca na swój własny, dziwaczny sposób.

Podobało mi się to, jak skręcała czubek języka na swojej górnej wardze, kiedy się koncertowała. Coś w tym sprawiło, że byłem tak twardy, że prawie chciałem oprzeć ją o kuchenkę i udowodnić jej, jak bardzo moglibyśmy cieszyć się swoim towarzystwem. Podobał mi się sposób, w jaki moja podpierająca ściany dziewczyna nagle znalazła się w centrum uwagi, pracując ciężko bez robienia hałasu. Jaśniała. Jak banalnie to brzmi, ale ona pieprzenie jaśniała.

- Hej, możesz przynieść stamtąd czerwone wino? - zapytała w pewnym momencie, przebiegając między jednym miejscem w kuchni a drugim. Byłem tak zaskoczony jej prośbą, że poczułem się prawie obrażony.

- Nie, nie mogę - odpowiedziałem spokojnie. - Czy nie przekraczasz swoich pieprzonych granic? Jesteś tu na rozmowie o pracę.

- Ktoś ma ten specjalny czas w miesiącu - wyszczerzyła się, chwytając za szyjkę butelki wina.

- Po prostu rób swoje, Ruda.

- *O-keeej* - wycodziła, wciąż poruszając tyłkiem do melodii w swojej głowie. - Popilnuj patelni i upewnij się, że oliwa z oliwek zbyt mocno się nie podgrzeje, podczas gdy będę otwierała butelkę.

Skończyła przygotowywać danie chwilę przed zamknięciem restauracji na noc. Jej rude włosy były wszędzie: na twarzy, szyi, przyklepione do jej czoła. Sukienka Cat sprawiała wrażenie, jakby brała udział w bitwie na jedzenie. Sparrow wyglądała na szczęśliwą i nigdy wcześniej nie wiedziałem tego na jej twarzy.

Rozkazałem Pierreowi, by poszedł ze mną do jednej z ław, gdzie nalał nam obu czerwonego wina, podczas gdy Sparrow serwowała jedzenie.

- Panowie. - Nie mogła szeroko się uśmiechać, bo podawała nam talerze, powtarzając nazwę dania i kończąc lekkim ukłonem. - Smacznego.

Obaj podnieśliśmy nasze sztucce i wbiliśmy je w jedzenie. Minutę po tym, jak wsunąłem widelec do ust, byłem skończony.

Taa, była tak dobra.

Wiedziałem, że Pierre też tak pomyślał przez sposób, w jaki jego usta pozostały otwarte, gdy patrzył na nią w górę z nienawiścią w oczach.

- Za słone - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Gówno prawda - zadrwiłem. – To jest znakomite.

Jej spojrzenie przesunęło się na mnie, a twarz wypełniona była czymś szczerym, na co prawdopodobnie nie zasługiwałem. Ona była tak bardzo zaskoczona moim komplementem, jak ja.

- Tak uważasz?

- Taa. - Rzuciłem płócienną serwetkę na stół i wstałem. - Powiedz swoim przyjaciołom z zajęć kulinarnych, że twoje wieczory dłużej nie są wolne. Możesz zacząć od poniedziałku. Dam znać Brockowi, by mógł zająć się papierkową robotą. - Odwróciłem się do Pierre'a. - Nie dawaj jej więcej niż pięciu zmian na tydzień. Upewnij się, że zawsze będzie robiła coś znaczącego. Nie chcę, by siekała warzywa, czy pracowała jako stażystka. Zamelduj Brockowi o nowym pracowniku. Nie powinny wystąpić żadne trudności. A ty... - Skinąłem w jej kierunku. – Zrujnowałaś tę sukienkę. Żadna niespodzianka. Chodźmy do domu.

Pierre podskoczył, wyglądając, jakby zaraz miał mieć atak serca. Sądząc po jego zaskoczonym wyrazie twarzy, tuzin pytań gromadził się w jego głowie, ale jedyną rzeczą, którą udało mu się wyjąkać, było:

- D-domu?

Jej włosy pachniały czosnkiem i cebulą, kiedy umieściłem rękę wokół jej ramion tylko po to, by zobaczyć szok na tłustej twarzy szefa kuchni, ale byłem zaskoczony reakcją Sparrow. Oplotła mnie ręką w pasie, jakbyśmy naprawdę byli parą. Wyszliśmy z restauracji i spojrzała na mnie w górę, a jej oczy błyszczały.

- Przestań się do mnie uśmiechać - powiedziałem.

Zaczęła się śmiać.

- Przestań - jęknąłem. Pozytywne zainteresowanie jest jak pocałunek śmierci dla urodzonego zabójcy. My po prostu nie wiemy, jak radzić sobie z rozpraszcającymi reakcjami.

- Nie mogę! - zachichotała. - Nie mogę. Przepraszam. Moja przyjaciółka Lucy posika się, kiedy się dowie.

Po raz pierwszy, od kiedy wzięliśmy ślub, nie czułem goryczy, która towarzyszyła patrzeniu na jej twarz. Musiałem znieść ten ciężar, mając ją przy sobie.

Weszliśmy w chłodną, letnią noc i odplątałem się z jej dotyku. Służący, który zaparkował mój samochód, nagle pobiegł, skręcając w alejkę, w której zostawił moje Maserati. Dałem mu niezły napiwek za dodatkowe godziny i za czekanie, i zaprowadziłem Sparrow do samochodu. Wciąż śmiała się jak pijana.

Potajemnie musiałem przyznać, że jej śmiech nie był tak okropny.

To powinno być moim pierwszym ostrzeżeniem, że Sparrow nie była jedyną, która pękała. Jej śmiech nie był tak okropny. Wcale.

Siedem

Sparrow

PIJANA ZE SZCZĘŚCIA i naćpana rozkoszą, ledwie mogłam panować nad sobą w czasie jazdy do domu. Myśl o pracy w kuchni w najlepszej restauracji w mieście sprawiła, że chciałam odtańczyć głupiotki taniec na środku ulicy. Miałam mieć pięć zmian na tydzień, co oznaczało, że moje zajęcia kulinarne zostały odwołane. Ale moja prawdziwa kariera dopiero się zaczynała.

Sparrow Raynes. Biegaczka. Kochająca lato. Entuzjastka jeansów. *Szef kuchni.* Słyszysz to, mamó? *Twoja córka, dziewczyna, którą tak łatwo odrzuciłaś jak pustą puszkę po napoju gazowanym, jest kimś.*

Będzie kimś.

Moja wyobraźnia stała się dzika. Mogłam zdobyć doświadczenie, a potem odejść i zrobić coś swojego. Prawdę mówiąc, nie byłam typem dziewczyny, która uwielbiała wykwintne potrawy. Kupiłabym szamowóz i serwowała jagodowe naleśniki wszystkim pracownikom w centrum Bostonu, będąc najlepszym punktem ich szarego dnia roboczego. Zatrudniłabym Lucy, by ze mną pracowała, i może też Daisy. Nie umiała piec ani gotować, nawet jeśli od tego zależałoby jej życie, ale zawsze była dobra w kontaktach z ludźmi.

Praktycznie podskoczyłam na moim siedzeniu obok Troy'a. Potrząsnął głową i ignorował mnie przez większość czasu, ale okazjonalnie spoglądając na niego kątem oka, wyłapywałam jego szczerzenie się do siebie.

Coś w nim pękło. Mogłam to poczuć i poza moimi najlepszymi intencjami, by trzymać się z dala, by chronić siebie, to poruszyło coś we mnie. Czy on też to poczuł? Czy to go obchodziło?

W windzie przyglądałam się jego twarzy, chłonąc jego reakcję. Szukając, zgadując...

- Obchodzi cię.

- Nie bądź absurdalna - zadrwił.

Taa, zdecydowanie go obchodziło.

Mimo że byłam zmęczona, odtańczyłam mój taniec na górze i w łazience. Troy został, by wypić kolejną whisky i zamknąć drzwi. Miał nawyk sprawdzania wszystkich pokoi w mieszkaniu, szukając Bóg wie czego, zanim przychodził do łóżka każdej nocy. Słyszałam go, kiedy udawałam, że śpię.

Przypuszczam, że ja też powinnam martwić się o swoje bezpieczeństwo, ale wszystko w jego systemie ochrony mnie wkurzało.

A szczególnie Connor, mój własny stróżujący pies.

Kilka minut później wyczułam, że Troy wszedł do sypialni, bo byłam plecami do niego. Wyciągałam właśnie z szuflady piżamę, by iść do łazienki i się przebrać.

Sprawa z Troy'em była taka, że zawsze kiedy wchodził do pokoju, wprowadzał atmosferę, którą chciał przekazać. Jak ludzki termostat, nie tylko kontrolował każdą sytuację, ale również nastrój, w którym byłaś. Czasami przynosił gniew i wściekłość, czasami mrok, czasami terror, a bardzo rzadko coś pozytywnego i przynoszącego nadzieję.

Dziś w nocy przyniósł żądzę.

Zbliżył się do mnie o krok, i o kolejny. Więcej ciepła ogarnęło moje ciało. Winiłam za to adrenalinę i cholerny alkohol, bo opróżniłam trzy drinki, podczas gdy Troy i Pierre kosztowali mój posiłek. Drinki i pośpiech w mojej nowej pracy były

zabójczą kombinacją. Coś brzęczało w powietrzu, coś, co sprawiało, że moje uda zadrżały w odpowiedzi, a gorąco obmywało dół mojego brzucha.

Wiedziałam, że gdybym otworzyła się na niego, to skończyłoby się łzami. To było wręcz wypisane na ścianie... tekst wysmarowany krwią. *Trzymaj się z dala, Sparrow. Nie pozwól swojej ciekawości wiedzieć lepiej.*

Okna od sufitu po podłogę były zamglone skroploną parą, a mój oddech robił się cięższy. Wciąż byłam plecami do niego i wiedziałam, że jeśli się odwrócę, to się poddam. Trzymałam szczyt sześciosufladowej, drogiej komody, a moje stopy wciąż były w tych cholernych szpilkach. Troy zamknął przestrzeń między nami i stanął za mną. Jego ciało pulsowało ciepłem przy moim, fala po fali.

Ale nie dotknął mnie i w jakiś sposób to sprawiło, że chciałam go nawet bardziej.

Moje ciało zastygło, nogi zacisnęły się razem ze strachu i... *Nie*. On był zepsuty. Był potworem. *Nie*.

Mój umysł pędził i przestraszyłam się, odczytując moje uczucia. Powiedział, że miałam się zrewanżować. Ale powiedział również, że nie był gwałcicielem. Chciałam tego z nim. To było tak właściwe, a zarazem tak nieodpowiednie. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

- Pochyl się - rozkazał, a jego wargi przycisnęły się do mojego ucha. Chciałam odpowiedzieć, ale poczułam jego palce, poruszające się w dół moich pleców i odpinające powoli sukienkę, niespiesznie gładzące przy tym mój kręgosłup. Pochyliłam się, by zdjąć szpilki, ale on szarpnął mną bliżej swojego ciała, łapiąc mnie w talii, aż mój tyłek dociskał się do jego krocza. - Zostaw je.

Sukienka opadła na podłogę, eksponując moje zwykłe, bawełniane majtki i dopasowany, biały biustonosz bez ramiączek. Wyszłam z kałuży materiału. Odsunął sukienkę nogą i wciąż stojąc za mną, prześledził swoimi długimi palcami mój obojczyk. Dreszcz przeszedł przeze mnie, wywołując gęsią skórę.

- Rozłóż nogi.

Tak zrobiłam.

Odsunął się ode mnie na chwilę. Moje serce biło szaleńczo z oczekiwania, kiedy umieściłam dłonie na komodzie. Ciało miałam pochylone, a pupę lekko w górę. Usłyszałam, jak coś kliknęło i obserwowałam, jak jego ręka poruszyła się zza mnie, sięgając nad moim ramieniem. Położył pistolet na komodzie, prosto przede mną.²⁵ Jego kabura opadła na podłogę z głuchym dźwiękiem. Nadal całkowicie i nienagannie ubrany błędził językiem po mojej szyi, ledwie mnie dotykając.

Moja skóra stanęła w ogniu i spuściłam głowę, wpatrując się w nasze stopy. Byłam tak potrzebująca, że myślałam, że upadnę.

- Trzymaj się komody naprawdę mocno, chyba że chcesz rozwalić wargę. Nie chcę, byś w coś uderzyła. - Jego ręka przykryła moje gardło, kiedy pociągnął moją twarz.

Nie miałam żadnego seksualnego doświadczenia. Nie wiedziałam, co miało się stać. Ale prawdę mówiąc, nie chciałam również, by to się nie stało. Jeśli była jakaś odpowiednia noc, by zrobić to z Troy'em, to właśnie ta. Cholera, chciałam zyskać doświadczenie, które miały inne dziewczyny.

Chwyciłam brzeg komody, zasysając dolną wargę.

- Co z twoim magicznym okresem? - zakpił mi do ucha.

Jęknęłam, wyginając plecy na spotkanie jego ciała. Schował swoją wielką, ciepłą dłoń w jednej z moich miseczek biustonosza, masując i ciągnąc za sutka. Sapnęłam, nie mogąc wymówić ani słowa.

- Powiedz mi, że tego nie chcesz. - Jego język przerzucił się na małżowinę uszną, kiedy jego dłoń przesunęła się w dół mojego brzucha, a szorstkie palce pieściły skórę. Jego usta przemieszały się po moim podbródku, zatrzymując się całe od warg. - Powiedz mi, że nie jesteś jeszcze gotowa, że chcesz, bym przestał - Lekko i uwodzicielsko ugryzł czubek mojej brody, a moja głowa odchyliła się do jego klatki piersiowej.

Nagle poczułam, że w pokoju było zbyt gorąco, że ledwo mogłam oddychać.

²⁵ Ten to umie zbudować nastrój ;) – I.

Odchrząknęłam.

- Czy to ważne?

Przytaknął na moim ramieniu, jego napięte ciało naciskało na moje. Nie chciałam, by przestał, myśląc, że umarłabym, jeśli jego ręce opuściłyby moje pragnące ciało, ale nienawidziłam przyznawać, że miał rację. Nienawidziłam go, ale kochałam jego dotyk.

- Nie przestawaj - ledwie wyszeptałam. Moja samokontrola wyparowała.

Troy padł za mną na kolana, ignorując moje milczące błaganie, by dalej drażnił mi sutki. Jego głowa zniknęła między moimi udami, a następnie ją odchylił, przyciskając usta do mojej bielizny. Pocałował mnie przez bawełnę. Przeszył mnie dreszcz od stóp do głowy. Chwyciłam mocniej komodę.

- Nigdy nie uprawiałaś seksu oralnego. - Jego głos był jak jedwab, przemierzając krótki dystans od moich ud do cipki.

To nie było pytanie, więc nie odpowiadałam. Było coś oszałamiającego w widzeniu go pode mną, jak teraz. Ten potężny mężczyzna na kolanach, dla mnie, jego czarne jak węgiel włosy kontrastujące z moją białą skórą, jego usta tak gorące, tak blisko...

- Więc to... - Jego długi palec podążał między moimi fałdkami przez materiał majtek. - Czekало na mnie przez cały ten czas. Czy ktoś kiedykolwiek dotykał cię tutaj?

Wróciłam myślami do tego straszego dnia, kiedy ktoś to zrobił, pomimo moich błagań i wszystkich tych dni, kiedy robił to w kółko. Potrzasnęłam głową na nie, walcząc z odruchem wymiotnym. Brennana by to nie obchodziło, a było to zbyt intymne, by dzielić się tym z nim.

- Kłamiesz - powiedział, zaczepiając palcami o brzeg bielizny z każdej strony, a jego głos stał się nagle ochryply.

Kolejne oświadczenie.

Jego usta ponownie tam były, między moimi udami. Zacisnęłam oczy, czując drżenie nóg. Zdesperowana.... Pragnąca... Czująca pożądanie do tego pokręconego mężczyzny. Byłam jeden krok od przyciskania krocza do jego twarzy.

- Wiem, jak pachnie *gówno prawda*, więc powiedz mi teraz, kto to zrobił? - Jego ciepły oddech czuło się tak dobrze na mojej skórze szczególnie, kiedy mogłam ledwie dostrzec jego twarz z tego kąta, kiedy to nadeszło. - Kto był wystarczająco głupi, by kręcić się przy tobie?

To zabrzmiało dziwnie, nawet obraźliwie. Dlaczego facet miały być głupi, będąc ze mną? Ale w tej chwili logika i myślenie nie były najważniejsze. Moja głowa wisiała nisko, poczułam znajome palenie pod powiekami i gulę w gardle.

- Paddy. - Mój głos stał się grubszy. - Na jego weselu. Kiedy poszłam do toalety. Paddy Rowan dotykał mnie tam. I wiele razy później. To stało się jego hobby w pewien sposób. - Przełknęłam gorzką gulę. - Miałam tylko dziewięć lat.

Nie mogłam wypuścić łez. Zamiast tego wygłaszałam informacje, jakbym mówiła o problemach i wykorzystywaniu seksualnym kogoś innego. Może tak było, dlatego że ukrywałam to przez tak długi czas, a część mnie prawie zwątpiła, że to naprawdę się stało.

Przede wszystkim nikt nie wiedział. Nikt. Działo się to przez blisko rok i jeszcze nikt nie wiedział. Nie mogłam powiedzieć ojcu. Pracował wtedy dla Paddiego i Cilliana, i wiedziałam, jak bardzo się ich bał i potrzebował wypłaty. Musiałam wybrać między prawdą a wykarmieniem nas. Więc trzymałam to w sobie.

Do teraz.

Przyznanie się do tego Troy'owi sprawiło, że poczułam się bardziej obnażona, niż fizycznie w tym momencie byłam. To było jak rezygnacja z wymyślonej kamizelki kuloodpornej. Część mnie chciała zobaczyć, czy to by go odepchnęło. Po tym wszystkim byłam uszkodzonym towarem. Byłam skażona przez prawą rękę jego ojca. Nowa, lśniąca zabawka Troy'a była zepsuta i popękana. Zniechęciłoby go to? Czy dalej chciałby to robić? Chciałam wiedzieć, czy zdjęcie zbroi zainspirowałoby go do postrzelenia mnie tam, gdzie bolało.

Zerknęłam na dół, przeszukując jego twarz, ale wciąż był za mną.

- Co dokładnie zrobił? - Przycisnął twarz do moich majtek, delikatnie wdychając mój zapach. Jego głos brzmiał na opanowany i uprzejmy, ale spięty. Nawet jeśli ledwo było to słycać, nagle drgnięcie jego dłoni pieszczącej mój brzuch, wszystko wyjaśniło. Był zaniepokojony tym, co powiedziałam, ale nie obrzydzony mną.

Wypuściłam oddech ulgi, kiedy uświadomiłam sobie, że nie zamierzał być złośliwy, czy zimny względem mojego wyznania.

Ludzki przede wszystkim.

- On... - Nie chciałam tego rozwijać, ale niewidzenie jego twarzy, kiedy mówiłam, było wyzwalające. To jak pozbycie się ciężaru sekretu z mojej piersi. - Nie zgwałcił mnie, ale był brutalny. Wkładał we mnie palce. Był pijany, a ja byłam mała. Paddy był jednym z szefów mojego ojca. Nie chciałam robić scen.

Więcej ciszy. Chociaż nie tej osądzającej.

Uwolniłam oddech, kręcąc głową.

- Jestem odrobinę pijana. Normalna ja nigdy nie podzieliłaby się czymś takim z tobą - przyznałam. - Zostawmy to, okej? Chcę tylko poeksperymentować dziś w nocy.

Troy obrócił mnie dookoła, twarzą do niego. Był wciąż na swoich kolanach, pocałował moje biodra, a jego ręce utrzymywały mnie w miejscu. Myślę, że mogłam zakochać się w nim w tym szczególnym momencie. Tylko na sekundę. Za słuchanie. Za bycie tam. Za to, że nie był przerażający choć raz, nawet jeśli to było w jego DNA. W jego naturze.

- To dlatego nigdy z nikim nie spałaś? - zapytał.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Tak myślę. Po prostu... nigdy nie zabrałam się do tego - Wiedziałam, że to nie była sprośna gadka w pościeli. Na szczęście nie spędziłam zbyt wiele czasu, martwiąc się tym, by zaimponować mojemu mężowi.

Przeszył mnie spojrzeniem, starając się oszacować, jak bardzo smutna byłam. Nie było takiej potrzeby, bo sprawa z Paddym zdarzyła się wiele lat temu, a teraz byłam gotowa. Gotowa na więcej niż te pocałunki na moim wrażliwym miejscu.

- Nie chcę robić niczego, czego byś nie chciała zrobić, Ruda. - Jego głos był poważny. - Ale czuję, jakby to był mój obowiązek jako twojego męża i człowieka, by ci powiedzieć, że seks może być świetny. Rezygnowanie z niego przez jakiegoś sukinsyna...²⁶ - warknął ze złością, przyciskając twarz do mojego brzucha i zamykając oczy - albo z powodu tego, że się nie zgadzamy, to duży błąd. Możesz mnie nienawidzić i wciąż kochać to, jak sprawiam, że się czujesz.

Jego spojrzenie opadło do moich białych majtek i pociągnął je w dół do kolan, całując delikatnie miejsce tylko trochę poniżej mojej szparki. Następnie rozszerzył mnie ostrożnie dwoma kciukami, nachylając się i wdychając mnie z zamkniętymi oczami. To było nieco kłopotliwe... ale niezwykle podniecające.

Moje spojrzenie spotkało się z jego, kiedy moja dłoń gładziła jego włosy, tak nieprawdopodobnie miękkie w porównaniu z szorstkim mężczyzną, do którego należały. Wyszłam z majtek.

- Wiem - wydyszałam. - Nie chcę byś przestał robić to, co robisz.

Przycisnął usta do mojego centrum. Wyciągając język, badał mnie, każdy kawałek mnie, budząc zniecierpliwienie. Poczułam kałużę wilgoci wewnątrz mnie i oparłam się o komodę za mną, starając się stać prosto. Jego usta szukały i znalazły moją wiązkę wrażliwych nerwów, a wtedy zassał je mocno i długo, napierając i zwalniając nacisk, jakby pompując we mnie przepyszny narkotyk.

Jęknęłam i ścisnęłam w pięści jego włosy, ciągnąc, ponaglając, by kontynuował. Wszystko we mnie mrowiło. Moje palce u stóp zwinęły się w szpilkach. Zakręciłam biodrami do przodu, poruszając się w jego silnych ramionach i czekając, szukając, pragnąc dużo więcej.

Troy ssał moją łechtaczkę i ścisnął ją w zębach, dając mi więcej przyjemności.

²⁶To jego powinien pociąć na kawałki! Swoją drogą ciekawe, co spotka Paddiego? – I.

- Stój spokojnie - skomentował. Jego dłonie błąkały się po moim ciele.

Po brzuchu, biodrach, wewnętrznej stronie ud...

- Boże, tęskniłem za jedzeniem cipki - westchnął do mnie. - A ty jesteś taka pyszna i ciasna.

Zaczerwieniłam się, uśmiechając się do siebie. Przynajmniej nie robił tego ze wszystkimi. To sprawiło, że poczułam się głupio wyjątkowa.

Troy pochłaniał mnie, wydając przy tym zadowolone odgłosy. Małe pomruki i jęki, które powiedziały mi, że cieszył się tym nie mniej niż ja. Był to prawdopodobnie pierwszy raz, gdy widziałam go radosnego, kiedy mnie lizał, ssał moje wrażliwe miejsce i pompował swoim językiem do środka i na zewnątrz. Przełożył moją jedną nogę przez swoje ramię, wciskając głowę głębiej między moje uda, a ja odrzuciłam głowę do tyłu i wykrzyczałam jego imię.

Przestał ssać i umieścił swój język we mnie, wsuwając i wysuwając go. Moje widzenie się zamgliło, a ciało trzęsło się cały czas. Nawet jeśli to uczucie było szalone, to również wyczuwało się, że on bawił się moim ciałem i odmawiał mi uwolnienia. Drażnił mnie, ale za każdym razem byłam bliżej. Orgazm groził, że rozerwie mnie od wewnątrz, więc zwalniał. Celowo.

- Proszę - wydyszałam, nie będąc naprawdę pewna, o co prosiłam.

- Proszę co? - naglił.

To było dobre pytanie. Mogłam zobaczyć otwarte bramy raju, ale Troy nie pozwalał mi przez nie przejść.

Niezdolna wypowiedzieć spójnego zdania, trzymałam go prawie brutalnie za włosy. Kiedy mocniej pompował językiem, dosłownie zobaczyłam gwiazdy. Moje kolana w końcu się poddały i zgięłam się, upadając na niego. Uderzył o beżowy dywan z hukiem.

- Tak lepiej. - Troy położył dłonie na mojej talii, trzymając mnie w miejscu. - Ujeżdżaj moją twarz, Ruda. Teraz... co powiesz?

- Spraw, bym doszła - dyszałam mocniej, bezwstydnie wciskając się w jego usta. Boże, nigdy nie będę zdolna, spojrzeć na niego ponownie, wiedząc, że jego język był zakopany tak głęboko we mnie.

Uśmiechnął się do mnie. Faktycznie czułam to, drząc gwałtownie przy jego wargach, gdy ssał wolniej, liżąc dokładniej i łagodniej, podczas wsuwania jednej dłoni w mój stanik i szczypania sutka, aż ten stwardniał. Sukinsyn.

- Nienawidzę cię - chrząknęłam, mając zamiar podnieść się i wstać od tych pysznych tortur, ale on z powrotem szarpnął mnie na jego twarz, śmiejąc się w mój rdzeń. Jego śmiech wibrował wewnątrz mojego ciała. Wyczałowywał moją frustrację.

- Puść mnie - wysyczałam.

- Powiedz magiczne słowo - odpowiedział rozbawiony.

- Dupek. - Odrzuciłam do tyłu głowę, podniecona i wyczerpana. Wciąż ujeżdżałam jego twarz i miałam przecucie, że mogłabym tak godzinami, jeśli nie położyłabym temu kresu.

Jezu. Ujeżdżać jego twarz? Mój umysł był sprośny przy tym człowieku i nie miałam absolutnie żadnego filtra, kiedy chodziło o to, co chciałam, żeby mi zrobił.

- To nie jest magiczne słowo. Błagaj mnie. - Przeciągnął swój język wzdłuż mojej szparki od góry do dołu. - A pozwolę ci dojść.

- Śnij dalej - wydyszałam.

Jego ssanie stało się bardziej intensywne i przygryzł moją pulsującą łechtaczkę. Moje palce wbijały się w jego skórę.

- Błagaj - powtórzył. - Powiedz to, co chcesz powiedzieć.

To było kuszące, ale nie mogłam przy nim odpuścić mojej samokontroli. Nie byliśmy w tej samej drużynie. Tylko dlatego, że dogadzał mi dzisiaj, nie znaczyło, że uzna moje istnienie jutro rano.

- Nie - odpowiedziałam ponownie.

Śmiał się długo i mocno, upojony moim oporem, kochając to, że nienawidziłam jego gry. Rozszerzył moje nogi, więc byłam przed nim szeroko otwarta i brał ponownie moją lechtaczkę w usta oraz pieścił moje wejście kciukiem we wspaniałych ruchach do góry i do dołu.

Tym razem wiedziałam, że naprawdę byłam na krawędzi. Wszystko, czego potrzebowałam, to kilka ruchów więcej. Nie wiedziałam, co miało się zdarzyć z Troy'em, ale wiedziałam, że to byłoby warte więcej niż błagania. To była magia. To było oddawanie ciała komuś innemu, czucie każdego mięśnia, który się napinał, czucie wzrastającej przyjemności, która ogarniała cię jak tsunami...

- Błagaj - zażądał ponownie i wiedziałam, że to miał być ostatni raz.

- Nie.

Jego mokre usta opuściły moją skórę, kiedy przesunął swoje ciało do góry, by mógł pocałować mnie w usta, wkładając w nie język i wirując nim złośliwie, zmuszając mnie, bym posmakowała siebie.

- To było zabawne. - Jego gardłowy głos drażnił mnie i poczułam się wstrząśnięta. Tak bardzo chciałam dojsć. - Teraz zobaczmy, jak długo możesz wytrzymać bez błagania mnie, bym zanurzył jaja głęboko w tobie. Lubię wyzwania.

- Dobrze, ponieważ jesteś niemożliwy. - Moje zęby zazgrzytały od siły jego dotyku, ale przynajmniej miałam ripostę.

Dał mi kolejny, głęboki, odurzający pocałunek, dorzucając język i kręcąc nim po mojej dolnej wardze. Poczułam jego uśmiech.

- Twój kręgosłup... - Przebiegł swoim wskazującym palcem po moich plecach.
- Jest piękny. A w tym miejscu pomyślałem, że mógłbym złamać cię jak gałązkę.

Podparł się, zostawiając mnie leżącą na podłodze, nagą oprócz biustonosza i szpilek, kiedy wychodził z pokoju nieporuszony, jakby nic się nie stało.

Dreszcz przeszedł przez moje ciało, kiedy usłyszałam odgłos jego kroków na korytarzu, odbijający się echem na podłodze w sypialni. Otworzył drzwi na dole, prawdopodobnie do swojego gabinetu i trzasnął nimi za sobą.

Żołądek mi się ścisnął, obawa i niepokój mieszały się w środku. Zakopałam twarz w zgięciu łokcia.

On mógłby złamać mnie jak gałązkę. Po prostu zdecydował się tego nie robić...
tym razem.

Osiem

Troy

NIE BYŁO NIC bardziej niebezpiecznego niż osoba, która nie miała niczego do stracenia. To dlatego zatrudniłem Sparrow w Rogue Bis, nawet jeśli wiedziałem, że byłaby blisko niego.

Jeśli chodziło o kobiety, to nie byłem kontrolującym typem. Jeśli o mój biznes, cholera, tak. Ale z kobietami? Jeśli moja żona chciała pracować i była dobra w tym, co robiła, mogła zaharowywać swój tyłek.

A Sparrow? Ona była powiewem świeżego powietrza. Byłem przyzwyczajony do kobiet niepracujących, czy nawet uznających za zabawny radykalny pomysł zrobienia czegokolwiek ze swoim życiem i dlatego byłem naprawdę zaskoczony tym, że Ruda chciała pracować w restauracji.

Miłość i współczucie nie miały nic wspólnego z moją decyzją, by dać Sparrow pracę. Jej okazjonalny brak obecności w mieszkaniu mógłby być miły. Jej nikiemne, bystre usta i niekończące się pytania działały mi na nerwy. Dodatkowo umieszczenie uśmiechu na jej ustach nie było najgorszym z moich pomysłów.

Musiałem to przyznać, smak jej cipki był cholernie wspaniały. Nie wiem, czy był to dreszcz posmakowania tego co moje, tylko moje, niewinne i nietknięte wcześniej (oprócz tego dupka, Paddiego) albo czy minęło tak dużo czasu, odkąd byłem tam na dole u jakiejś kobiety, że zapomniałem, jak dosłownie słodkie to było. Tak czy inaczej, lubiłem patrzeć na nią, kiedy się rozpadała, była tak blisko, ale jeszcze nie tam. Chciałem wziąć w obroty ten jej mały kręgosłup. Mieć ją błagającą. Zostawić ją

pragnącą i pożądającą. Chciałem udowodnić jej, że chciała mnie nie mniej, niż ja jej chciałem.

Cóż, jej ciała w każdym razie.

Ale teraz, i to dosłownie, musiałem wziąć sprawy w swoje ręce. Umieścić moje ciało w rozsądnej temperaturze.

Nie waliłem sobie konia od chyba piętnastu lat, ale kiedy oparłem się jedną ręką o błyszczące, czarne płytki pod lejącą się wodą, masturbując się jak pieprzony nastolatek, przyznałem, że to dziwnie ekscytujące. Zaśmiałem się do siebie jak szaleniec, kiedy moja dłoń ponownie uczyła się, jak pompować siebie mocno i szybko w rytm moich fantazji. *Sparrow*. Słodka, pieprzona Sparrow. Ciasna, szczupła, inteligentna, wkurzająca Ruda...

Zapomniałem, jak dobrze było czegoś chcieć i nie dostać tego w ciągu kilku godzin.

Pompowałem mocniej, szybciej, wyobrażając sobie jej nogi oplecione wokół mnie. Doszedłem w ręce, ściskając gorącą spermę między palcami, myśląc o tym, jak dobrze byłoby wystrzelić wewnątrz niej.

Pragnienie.

Nie czułem tego dawno, ale teraz podobało mi się to coraz bardziej.

I myśl o niej ogrzewała moje łóżko.



Resztę weekendu spędziłem, robiąc fajne rzeczy, takie jak picie w moim gabinecie, planowanie zniszczenia Rowana i myślenie o jedzeniu mojej żony.

Tymczasem wydawało się, że po weekendzie Brock był wyczerpany i rozdrażniony. Miła niespodzianka, jeśli chodzi o mnie.

W poniedziałek wszedł do swojego gabinetu w Rogue Bis. Nie, pieprzyć to, do mojego gabinetu. Ja byłem jedynym, który płacił za to miejsce. Nie, żeby on widział to w ten sposób. Stał w drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersi, patrząc na szklankę na biurku, jakbym zawłaszczył jego przestrzeń.

- Wyglądasz jak gówno. - Wyplułem wykałaczkę i odsunąłem się trochę na fotelu do tyłu tak, że mogłem lepiej go widzieć. - Ostra noc ze swoją starą? - wygiąłem brew.

- Pieprz się.

Uśmiechnąłem się. On i Catalina obecnie się nie pieprzyli.

Skinąłem na krzesło przed biurkiem, zapraszając go, by usiadł. Wsadził rękę w kieszonkę na piersi, wyławiając paczkę papierosów i tyłkiem uderzając o siedzenie. Zapalił papierosa, zaciągając się głęboko i wydychając przez nos. Sposób, w jaki trzymał papierosa między palcem wskazującym a kciukiem, był podobny do tego, który miał Clint Eastwood w westernie, co sprawiało, że chciało mi się śmiać na cały głos. Zamiast tego patrzyłem spode łba.

- Palenie wewnątrz tego budynku jest zabronione. - Wskazałem na znak mówiący o tym, znajdujący się za mną, ledwie zawierając w tych słowach całą moją radość.

- Tak jak każda rzecz, którą robisz, Troy. Nie wciskaj mi kitu. Miałem ciężki poranek. Potrzebowałeś mnie? - zapytał.

- Kłopoty w raj? - Uniosłem podbródek w kierunku papierosa, który zwisał z kącika jego ust. Kurwa, kapałem się w jego nieszczęściu, jakby to była czysta woda na Saharze.

Brock zassał mocniej papierosa. Tym razem jego usta otworzyły się po tym, jak wypuścił powietrze, a wirujący dymek poszybował w górę.

- Cat traktuje Sama jak śmiecia. - Przebiegł dłonią po włosach. - Tego ranka poszedł do szkoły w brudnych ciuchach, ponieważ zdecydowała, że nie jest wart

robienia prania. Prawie wściekłem się, kiedy szarpnął za koszulę, zanim podrzuciłem go do szkoły i powąchał ją, by upewnić się, że nie śmierdzi aż tak bardzo. Powiedział, że nie chce, by dzieci się z niego śmiały. Człowieku, to jest rodzaj gówna, który łamie twoje serce.

Potarł oczy, kontynuując, zanim zdał sobie sprawę, że to ja byłem tym, któremu się zwierzał. Musiał być zdesperowany.

- W każdym razie zawróciłem. Skończyliśmy, kupując nowe ciuchy w Target. Przebrał się w łazience, zanim ponownie zawiozłem go do szkoły. Spędziłem następne trzydzieści minut w samochodzie przed jego szkołą, wykonując te głupie ćwiczenia oddechowe z kasety, którą podarowałaś mi na święta.

Prawie prychnąłem. To było zbyt wiele. Jedyнным powodem, dla którego dałem mu tę kasetę, było wkurzenie Cataliny. Jęczała o Brocku, o tym, że jest za dobry i za właściwy. To był żart skierowany w niego. A on wziął to na poważnie.

Brock spojrzał na mnie w górę w poszukiwaniu mojej odpowiedzi

Oparłem się o miękkie, skórzane fotel i złączyłem palce razem.

- Twoja żona jest jak wrzód na dupie. Jeśli pytasz mnie, to zawsze preferowałem życie singla.

- Teraz jesteś żonaty - przypomniał mi.

- Przypuszczam, że czasami łatwo jest zapomnieć - powiedziałem z uśmiechem.

Zwiesił głowę, gasząc papierosa w pustym kubku z podobizną jego i Cat. Kubku, który mu dała, by przypominał mi o niej za każdym razem, kiedy miałem wchodzić do biura.

To było urocze, jeśli myślała, że mnie to obchodziło.

- Przypuszczam, że nie jesteś tutaj po to, żeby dyskutować o moich małżeńskich problemach. - Brock pochylił się, łokcie oparł o kolana i stukał paznokciami. - Dlaczego tutaj jesteś, Troy?

- Patrick Rowan. - Wypaliłem prosto z mostu, wyglądając przez okno i przyglądając się ludziom, kiedy mówiłem. - Chcę wiedzieć, jakie powiązania zostały mu w Bostonie.

Brock uniósł brwi, odchylając się i wzdychając głośno. Nie lubił takich zwrotów akcji, a ja nie miałem pojęcia dlaczego. Rowan, prawa ręka mojego ojca, był tylko starym, nędznym mafiosem, zanim wszystko się posypało. Trzymał mały kawałek hazardu z imperium mojego ojca za jego życia i nawet przez jakiś czas po pozbawieniu go władzy, ale ostatecznie Paddy odszedł, by robić interesy na własną rękę. Zmył się do Miami, kiedy Ormianie ogłosili, że chcieli jego głowy na talerzu. Kilka miesięcy po morderstwie mojego ojca odkryłem dlaczego.

Taa, Rowan wszędzie zostawiał wrogów, ale w piątkową noc zrobił sobie jednego we mnie.

- Rowan? - skrzywił się. - Dlaczego?

Moja szczęka się zacisnęła, kiedy pomyślałem nad odpowiedzią na to pytanie. Czy wciąż trzymałem urazę do Rowana za kradzież pieniędzy mojego ojca wiele lat temu? Pewnie. Czy fakt, że dotykał mojej żony, był zachętą, żeby szukać odwetu? Cholerne tak. Czy byłem w nastroju, by oglądać złych ludzi, którzy płacą za swoje grzechy? Możesz się założyć.

Na razie nie wiedziałem, co dalej z moją listą *Kill Bill*, nie będąc pewnym, kto wysłał Cruptiego, by zamordował mojego ojca, a chciałem się zabawić. Zajęcie się Rowanem przytępiłoby to.

- Dowiedz się, jak skontaktować się z jego drugą żoną. - Zignorowałem pytanie Brocka.

- Co cię trapi? Nagle masz nowe problemy z Rowanem? Jego zżera rak, wiesz o tym. Zostaw go w spokoju. Niepotrzebnie tracisz czas i energię.

- Nie jest wystarczająco martwy jak dla mnie - odpowiedziałem, podnosząc telefon i stukając z wściekłością w ekran dotykowy. - Zamierzam złożyć mu wizytę w Miami.

- Jesteś pewien? Nie czuję się komfortowo z wizją ciebie, nękającego faceta, który umiera na raka.

- Nie płacę ci za czucie się komfortowo, Brock. Płacę ci za wykonywanie rozkazów.

Wstał z gromami w oczach i szturmem wychodził z pokoju, kiedy zatrzymał się przy drzwiach.

- Czy on jest facetem, który wysłał Cruptiego? - Jego głos był ochrypły.

Brock wiedział, że poszukuję nieznanego sukinsyna i nawet mi w tym pomagał.

- Po prostu zrób to, o co proszę. Przy okazji... - odchrząknąłem, unikając masy powitań, nadchodzących z mojego telefonu i patrzyłem uważnie na Brocka. - Zatrudniłem moją żonę w Rogue Bis. Zajmij się tą całą papierkową robotą. Zaczyna w następnym tygodniu. Upewnij się, że ona i szef kuchni nie wydłubią sobie nawzajem oczu łyżką.

Odwrócił się, by spojrzeć mi w twarz. Było coś niepokojącego za tymi szarymi oczami i chciałem je wyrwać, by dowiedzieć się co.

- Ona zamierza pracować? Właśnie tutaj? - rozglądał się, jakby były tu ukryte kamery, które go obserwowały.

Wolno kiwnąłem głową. Wiedział, że mieliśmy aranżowane małżeństwo albo małżeństwo niekonwencjonalne, albo czymkolwiek Sparrow i ja byliśmy.

On wiedział również, dlaczego Sparrow była tak ważna dla mojego ojca.

Wzruszyłem ramionami w swojej marynarce od Armaniego, wyglądając na znudzonego tematem.

- Zrzędziła. Kogo, do cholery, tak czy inaczej, to obchodzi. Jeśli chce zaharowywać swój tyłek, zamiast żyć w luksusie, to jej wybór.

- Mmm. - Brock przypatrywał mi się, przeszukując moją twarz. - Więc napięcie między wami jest duże?

- Nie żeby cokolwiek z tego było twoją sprawą, ale nie. Mamy się dobrze.

- A Pierre? Sprawiał jej kłopoty?

- Kto? - Nie kłopotalem się, aby udawać, że pamiętam imię, a następnie przypomniałem sobie, że miałem mojego agenta biura podróży na linii. Obróciłem krzesło, więc moje plecy były skierowane w stronę Brocka i machnąłem na niego, oddelegowując go, jakby był średnio wyglądającą striptizerką po całodziennej zmianie, patrzącą na mnie pożądliwie w celu wyłudzenia napiwku. - Tak, chciałbym kupić dwa bilety pierwszej klasy do Miami...²⁷

²⁷ Dwa? – I. Widocznie ktoś będzie miał prezent;) - A.

Dziewięć

Sparrow

W PONIEDZIAŁKOWY RANEK, kiedy przybyłam do Quincy Market, świeciło słońce, ale poprawa pogody nie mogła zmienić mojego nastroju.

Nie miałam pojęcia, co sprawiło, że zrobiłam to, co zrobiłam z Brennanem w piątkową noc.

To była chwilowa luka w ocenie sytuacji z mojej strony, ale kto mógł mnie winić? On był w zasadzie jedynym facetem, który próbował mnie dotknąć, przez Bóg wie jak długo i spójrzmy prawdzie w oczy, był w doskonałej formie tak, że temperatura w apartamencie wzrastała za każdym razem, kiedy wchodził do pokoju. To prawda, był też okrutny, dziki w szytym na miarę garniturze, ale przy tym nigdy mnie nie skrzywdził.

W każdym razie nie fizycznie.

Mój radar strachu zaostrzył się przez trudne sąsiedztwo. Miałam nienagane instynkty, kiedy chodziło o zagrożenie. Z Troy'em czułam się bezpiecznie.

Niemniej jednak napięcie między moimi nogami było ciągłym przypomnieniem, że mój mąż był dupkiem. Kto robił takie rzeczy? Czy to w ogóle było dozwolone? Czy nie powinno być zabronione we współczesnym społeczeństwie na zachodzie, by przerwać dawanie przyjemności przed orgazmem po tym, jak doprowadziło się kogoś do punktu, gdzie wszystko mrowiło z bólu, przyjemności i pożądania?

To dziwne uczucie pozostało ze mną przez weekend. Niedokończone sprawy zostawiły mnie pragnącą więcej, a dokuczające uczucie, które miałam tam na dole, sprawiło, że mała część mnie chciała błagać Troy'a, tak jak mówił, że będzie. Na szczęście większa i rozsądniejsza część mnie pamiętała, że musiał odpowiedzieć jeszcze na wiele pytań, zanim doszlibyśmy do porozumienia.

Jednak była jedna rzecz, w której miał rację. Niezależnie od tego co myślałam o nim jako osobie, pragnęłam go jak ćpun.

Troy Brennan był diabłem, ale czasami nawet dobre dziewczynki chciały zdrowej dawki zła w ich świecie.

Na większość soboty i niedzieli zaszył się w swoim gabinecie, ale tego ranka miałam nadzieję spróbować znów podać mu śniadanie. Głupia, wiem, ale udawanie emocjonalnego przywiązania sprawiłoby, że to, co zdołaliśmy razem, byłoby mniej brudne. Bardziej prawdziwe. Ale do czasu, gdy obudziłam się po kolejnej nocy wiercenia i rzucania się po łóżku i wstałam, on już był w pracy.

Cokolwiek *praca* znaczyła w jego świecie.

Byłam prawie zadowolona, że zmieniłam plan spotkania z Daisy i Lucy, moimi przyjaciółkami z dzieciństwa (i zasadniczo jedynymi), i zgodziłam się przyłączyć do nich na poranną kawę. Wszystko było lepsze niż kolejny dzień w pustym mieszkaniu. Cóż, pustym z wyjątkiem Connora.

Lucy i Daisy czekały na mnie w naszym zwykłym boksie, dzieląc się paczką pączków i kawą. Lucy, piękna, pulchna laska z kręconymi blond włosami i piegami jak moje, tuliła ochronnie pączka jak noworodka. Daisy trzymała nasze kubki. Nie tak dawno temu pracowała w lokalu ze striptizem. Mężczyźni lubili jej kruczoczarne włosy, zgrabne nogi i imponujący biust. Przypominała mi Catalinę. W każdym razie mniej sukowatą jej wersję.

Lucy i Daisy trzymały się jak Starkowie i Lannisterzy²⁸, co znaczy, że skakały sobie do gardeł za każdym razem, kiedy nie patrzyłam, ale utrzymywały to na

²⁸Nawiązanie do Gry o Tron ©

cywilizowanym poziomie przez wzgląd na mnie. Każda z nas miała swój własny sposób na bycie osobno i razem. Wszystkie byłyśmy wyrzutkami, ale przynajmniej miałyśmy siebie.

W minucie, kiedy moje przyjaciółki mnie zauważyły, wstały i rzuciły ręce na moje ramiona. Daisy umieściła kubek z gorącą czekoladą w mojej dłoni. Zawsze byłam jedyną, która nie piła kawy.

Lucy schowała pudełko z pączkami pod pachą i przesunęła kilka kosmyków moich rudych włosów z czoła, przyglądając się mojej twarzy.

- W porządku?

Moje policzki rozgrzały się i ukryłam dolną część twarzy za kubkiem. Mogłam zdjąć swój zaręczynowy pierścionek i obrączkę, zanim wysiadłam z samochodu Connora, ale w jakiś sposób wciąż czułam je na moim palcu. Poczucie winy wgrzyzało się w moje wnętrze, ale starałam się nie wiercić.

Kiedy nie odpowiedziałam, Lucy i Daisy wymieniły wymowne spojrzenia i uniosły jednocześnie brwi.

- Gdzie teraz mieszkasz? - Lucy popchnęła pudełko z pączkami do mojej klatki piersiowej, prowokując do kłamstwa.

Cóż, to było szybkie. Bez nawet: *Cześć, jak się miewasz?*

- W domu - powiedziałam, starając się brzmieć przekonująco. - Z tatkiem.

Nie miałam pojęcia, dokąd z tym zmierzałam. Nie miałam planu innego niż gwałtowne zaprzeczenie, czy wybuchnięcie łzami i wyznanie wszystkiego albo może uzyskanie czegoś przez hiperwentylowanie.

- Nigdy tam nie bywasz. - Daisy zwięzła oczy, a jej błyszczące usta skrzywiły się z dezaprobatą.

Zaczęłam wchodzić głębiej do kawiarni, mijając turystów i miejscowych. Nie planowałam kupowania czegokolwiek oprócz czasu. Czas był wszystkim, czego potrzebowałam, by wymyślić, jak przekazać ważne informacje moim dziewczynom.

- O rety, dzięki za wotum zaufania. - Moje usta się skrzywiły. - Uważacie, że coś ukrywam?

- Wiem, że coś ukrywasz. - Lucy pokręciła głową na bok, zanim wskazała kciukiem w drugim kierunku. - I mam nadzieję, że mogłabyś rzucić trochę światła na to, dlaczego ten mierzący sześć stóp gigant podąża za tobą. I nie mów mi, że go nie zauważyłaś, ponieważ patrzyłaś na niego, zanim dostrzegłaś nas w boksie.

W milczeniu przeklęłam Connora. Śledził mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę i był w tym tak dyskretny jak Paul Revere, ogłaszający, że nadchodzą Brytyjczycy. Ale nie mogłam uargumentować obecności Connora, ponieważ nie mogłam nawet wyjaśnić małżeństwa z Troy'em, bo sama tego nie rozumiałam. Moje przyjaciółki wiedziały, że mój tata nie był dokładnie materiałem na Ojca Roku, ale nawet mi trudno było powiedzieć, że podejrzewałam, iż sprzedał mnie synowi nieżyjącego mafiosa.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziałam.

- Bez kitu. - Daisy wyrzuciła dłonie w powietrze.

Banda dzieciaków na wycieczce w dopasowanych koszulkach przebiegła między naszymi nogami i wykorzystałam rozproszenie moich przyjaciółek, zerkając w tył. Connor tam był, wciąż podążając za mną, jakbym była chodzącym celem.

Lucy, głos rozsądku pośród naszej trójki, kręciła się na obcasach i posłała mi przerażające spojrzenie.

- Rusz się o krok, koleś, a dzwonię po gliny.

Ale Connor dalej podążał przez tłum, wytrwale poruszając się w tym samym kierunku co my, a jego oczy były bez wyrazu. Z każdym krokiem, jaki robił, moje kłamstwa osaczały mnie coraz bardziej, ściany zamykały się coraz bliżej. Pudełko, w którym umieścił mnie Troy, stawało się absurdalnie małe nawet dla tak drobnej dziewczyny jak ja.

- Czy on jest ochroniarzem? Jesteś w tarapatkach? - wydyszała Daisy, ponieważ Lucy przyspieszyła i szłyśmy jej przykładem. - I co ważniejsze... jest wolny?

Pokręciłam głową, wypuszczając zmęczone westchnienie. Nie byłam w nastroju na żarty.

Lucy oddalała się od Connora tak szybko, jak mogła.

- Proszę, nie mów, że twój tata wpakował cię w tarapaty?

Zatrzymałam się i wpatrywałam w swoje trampki. Nie było mowy, bym dalej to ukrywała, skoro one w większości same się zorientowały. Byłam głupia, próbując ukryć to przed nimi od początku.

- Nie świrujcie - ostrzegłam.

- Drań. - Lucy dusiła pudełko z pączkami, które trzymała i obróciła się w stronę mojego ochroniarza. Miałam nadzieję, że nie zrobiłaby niczego głupiego, jak na przykład rzucenie w niego czekoladową polewą. Chociaż chciała. Jeśli ja byłam płomieniem, ona była aktywnym wulkanem.

- To nie tatki wina.

- W porządku. – Lucy wróciła na swoją trasę. - Bez osądzania. Tylko już nam powiedz.

- W ubiegłym tygodniu wyszłam za mąż za Troy'a Brenanna. On... on poprosił ojca o moją rękę, a tatko się zgodził. Prawdopodobnie dlatego, że nie miał zbyt wielkiego wyboru. Wiecie, co mówią; Troy jest kimś w rodzaju płatnego zabójcy. Przy tym bogatym. I tatko pracuje dla niego, więc... - przerwałam.

Lucy i Daisy wpatrywały się we mnie wytrzeszczonymi oczami. Nasza trójka stała pośrodku tłumu, a ludzie przepychali się i popychali nas z każdej strony.

- Wybaczcie, że nie powiedziałam wam tego wcześniej. Nie jest to informacja, którą chcesz się dzielić ze światem. A ostatnią rzeczą, jaką chciałam, było wciągnięcie was w ten bałagan

Myślałam, że Lucy zamierzała zemdleć, ale Daisy szybko zebrała się w sobie.

- Ale dorastałyśmy z Troy'em Brennanem. Nigdy nie patrzył w twoją stronę. Nigdy nawet nie wydawał się być tobą zainteresowany.

Skrzywiłam się, zirytowana na sposób, w jaki moi przyjaciele z dzieciństwa mówili o płci przeciwnej. Cóż, szczególnie o seksie.

- Możesz lubić kogoś bez sypania z nim, wiesz. To nie tak, że on pieprzył się ze wszystkimi w południowym Bostonie.

Daisy powachlowała się.

- Suko, proszę cię. Z liczbą cipek, które odwiedził fiut twojego męża, jestem zaskoczona, że nie ma swojego własnego programu w National Geographic. On jest tak... dojrzały i stary, i inne takie. Twój mąż taki jest, nie jego fiut. - Oblizła wargi, rozmyślając. - Czekaj. Birdie, to sprawia, że jesteś bogata!

Pocierając twarz, sprawdziłam, czy Connor nie był wystarczająco blisko, by ją usłyszeć. Daisy była zbyt wolnym duchem, bym mogła czuć się komfortowo.

Przyjmowała wszystko ze spokojem, nawet kiedy okoliczności domagały się jakiegoś poważnego działania. Odwróciłam się od niej do mojej najlepszej przyjaciółki.

- Lucy, proszę, powiedz coś.

Lucy uciekała wzrokiem, chwytając krawędź stolika i omal nie przewróciła ekranu z piaskiem. Jej oczy zabłyśły smutkiem, a mocno napięte mięśnie na jej szyi mówiły mi, że gula w jej gardle była tak duża jak moja.

Wrzuciłam moją gorącą czekoladę do śmietnika i chwyciłam jej rękę, zdesperowana jej dotyku. To było głupie, ale czułam każdy rodzaj poczucia winy za to, że nie zaprosiłam ich na mój fałszywy ślub, a teraz za to, że musiałam powiedzieć im o tym.

- Birdie, skarbie, on jest... wiesz, że ludzie mówią, że zabił człowieka? - wymamrotała.

Przytaknęłam.

- Taa, wiem, ale plotki szybko roznoszą się w małym sąsiedztwie.

- To może nie być to, co chciałabyś usłyszeć, ale powinnaś być przestraszona - powiedziała Lucy. - Przerazona, żeby być dokładną.

- Możesz tak myśleć. - Udało mi się słabo uśmiechnąć. - Ale nie skrzywdził mnie. Poznałam go trochę. On nie jest taki.

- Okej, więc nie zamierza cię skrzywdzić - powiedziała Daisy - ale resztanie ma żadnego sensu. Jak on przeszedł od nieosiągalnego zabójcy do kogoś, kto zmusza dziewczynę, której nawet nie zna, by za niego wyszła?

W swojej głowie miałam to samo dręczące pytanie.

- Bez obrazy, Birdie - kontynuowała Daisy - ale Troy Brennan ma jeden z najgorętszych tyłków w Bostonie. Mówią, że jest bestią w łóżku i dobrze sobie radzi finansowo. Dlaczego miałby wybrać ciebie? Mógłby mieć kogokolwiek by zechciał.

- Dzięki. - Powiedzenie prawdy zostaw przyjacielowi.

- Wciąż twierdzę, że powinnaś się bać - argumentowała Lucy.

Moja głowa wydawała się być dziesięć razy cięższa, niż kiedy tu przybyłam. To było wystraszająco złe, by radzić sobie z Troy'em mieszającym mi w głowie i tym, co rozpałił w moim ciele. A teraz sprawa Paddiego została otwarta. Miałam tak wiele pożarów do ugaszenia, że wydawało się, jakby mój cały świat stanął w płomieniach.

- Posłuchajcie, on nie jest taki zły. - Zrobiłam wydech, idąc, by znowu zwiększyć dystans między nami a Connorem. Nie chciałam, by podsłuchał naszą rozmowę. - I on jest właścicielem Rouge Bis. Zacznę tam pracować w następny poniedziałek. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

To było coś.

- On ci nie ufa? To dlatego masz ochroniarza? - Lucy rzuciła okiem przez ramię na Connora.

Potrząsnęłam głową.

- Mogę robić to, co chcę. Myślę, że ochroniarz jest po to, by utrzymać mnie bezpieczną od wszystkich *miłych* znajomych, jakich zebrał na przestrzeni lat. - Posłałam jej smutny uśmiech.

- Chroniąc ciebie? To w jakiś sposób gorące - zadumała się Daisy. - A tak przy okazji, jaki jest w łóżku?

Czasami zastanawiałam się, czy wiedziała, że życie nie było jakimś wielkim, seksualnym żartem.

- Daisy! - Lucy palnęła ją w ramię. - Birdie nie zamierza spać z nim tylko dlatego, że jej ojciec mu ją sprzedał.

Poczułam, jak moja skóra znowu się rozgrzała, kiedy zakopałam dolną część twarzy w kurtce. Podobała mi się noc naszej randki. Bardziej, niż byłam chętna przyznać.

Lucy odwróciła się do mnie, a jej twarz skrzywiła się z niepokoju.

- Jezu Chryste. Nie mów mi...

- Oczywiście, że z nim nie spałam - powiedziałam, przerywając jej.

- Nie to, że to najgorsza rzecz na świecie - wtrąciła Daisy. - Kilka moich znajomych kotłowało się z nim w pościeli. Plotka głosi, że Kombinator może załatwić ci wielokrotne orgazmy i jest w pewien sposób perwersyjny. - Przerwała, podnosząc butelkę perfum i wachając je z zainteresowaniem, strzelając głośno swoją gumą do żucia.

Była kompletnie nieświadoma faktu, że Lucy i ja chciałyśmy pozbyć się Connora. Lucy zabrała jej butelkę i chwyciła ją za ramię, ciągnąc dalej.

- O matko, skąd ten pośpiech? - Daisy odrzuciła do tyłu swoje lśniące włosy.

- Więc sprawił, że podpisałaś intercyzę, co? - zapytała Lucy, zawsze tak bardzo praktyczna.

Poruszyłam szczęką w tę i we w tę. Wcześniej nie zastanawiałam się nad tym.

- Nie - odpowiedziałam tak zaskoczona, jak Lucy, słysząc odpowiedź.

- Naprawdę? - Daisy spojrzała zaintrygowana.

Lucy zerkała między nami i obniżyła głos, kiedy zobaczyła, że Connor był tylko kilka stóp za nami.

- Jestem całkiem pewna, że ten facet jest uzbrojony. Chodzą słuchy, że mieszka w Back Bay.

- Tak - przyznałam - i jeździ Maserati.

Daisy kiwnęła głową.

- Jestem pewna, że tata zostawił mu kilka funduszy powierniczych i tonę nieruchomości, zanim go zamordowano i został pogrzebany. Nie wiem, Birdie. Jeśli nie chciał, byś podpisała intercyzę, to wygląda, jakby planował cię zatrzymać.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, kiedy poczułam mocne ściśnięcie mojego łakocia, wyciągające mnie z tłumu.

Kręgosłup Lucy wyprostował się i okręciła się w moim kierunku, potrącając kobietę pchającą wózek. Worek pieluch leżał u jej stóp.

Odwróciłam się twarzą do osoby, do której należała ręka. *Connor*.

On nigdy wcześniej mnie nie dotykał. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, a komórka niespodziewanie przyklejona do jego ucha. Przytakiwał i wciąż powtarzał moje imię. Cholera. Gadałam o Troy'u, a teraz miałam za to zapłacić. Wiedziałam, że moje usta miały wpakować mnie w kłopoty w minucie, kiedy powiedział, że się ze mną ożeni.

Głupia Sparrow. Dlaczego po prostu nie mogłaś zaakceptować swojego przeznaczenia?

- Co jest? - zapytałam go, zdając sobie sprawę, że był to jeden z rzadkich momentów, kiedy rozmawialiśmy.

Byłam przestraszona i wkurzona, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, to angażowanie Lucy i Daisy w moje sprawy, gdy stosunki między mną a Troy'em nie były tak złe. Connor pracował dla Troy'a i ciągnął mnie, jakbym była nastolatkiem złapanym na zakradaniu się w nocy do pokoju dziewczyny.

- Powinłam zadzwonić na dziewięćset jedenaście? - zapytała Lucy. Usta Daisy były ułożone w literę O.

- Nie, jest dobrze. Po prostu muszę iść. Napiszę później.

Pozwoliłam Connorowi się wyprowadzić, machając im i zmuszając się do uśmiechu, ale tak szybko, jak byłam pewna, że nie byliśmy na widoku, szarpnęłam ręką.

Connor chrząknął i mocno trzymał, ciągnąc mnie z małym wysiłkiem i z dużą ilością determinacji przez klientów i zwiedzających. Ludzie przyglądali się, a ja czułam się skrępowana i przerażona. Nie mogłam pozwolić, by ciągnął mnie jak szmacianą lalkę bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, dokąd zmierzaliśmy.

- Puść mnie - wysyczałam, starając się oswobodzić.

Connor patrzył przed siebie i szedł dalej, jakbym była kawałkiem wyposażenia, który musiał przesunąć z jednego miejsca na drugie.

- Tak, szefie - warknął do komórki, podążając szybciej - będzie tam przed startem.

- Zabieraj ode mnie swoje łapy. Mówię serio - żądałam.

Czekaj, start?

Co, do cholery, Troy teraz wymyślił? Naprawdę nie byłam w nastroju, by się tego dowiedzieć. Skończyłam z graniem milej dla załogi Troy'a.

Szarpnęłam ramieniem wtaszczając mocno, by Connor mnie puścił i pobiegłam w przeciwnym kierunku od niego i moich przyjaciółek. Odkąd bieganie było moją pasją, a Connor był prawie tak szeroki, jak wysoki, uciekanie mu w tłumie było łatwiejsze, niż myślałam. Byłam w połowie drogi do ulicy, do której zmierzałam, zanim obróciłam głowę, by zobaczyć, czy był za mną.

Zobaczyłam jego różową, wściekłą twarz, kiedy starał się mnie złapać. Przyspieszyłam, martwiąc się, co Lucy i Daisy mogły pomyśleć po takiej scenie. Prawdopodobnie myślały, że miałam zostać zabita, czy coś. I może się nie myliły tak bardzo.

Wbiegłam w boczną uliczkę, gdzie chodnik się zwęził i z pełną siłą wpadłam w szerokie ramiona. Siła uderzenia odepchnęła mnie do tyłu, ale ciepła dłoń przytrzymała mnie, prostując, zanim upadłam na ziemię.

Brock.

Uwolniłam swoją rękę od niego.

- Ciebie też przysłał? - Wrzało we mnie, czułam, że temperatura mojego ciała się podniosła. *Przeklęty Troy Brennan.*

- Co? - Brock wyglądał na zmieszanego. - Sparrow, jestem tutaj, by zrobić zakupy z moim synem. Przedszkole zapewnia tylko pół dnia opieki i zdecydowałem się wziąć wolne popołudnie. Nikt mnie nie przysłał. Czy coś jest nie tak?

Obejrzałam się przez ramię. Connor się zbliżał, wymachując pięściami w powietrzu, jakby był blisko stłuczenia mnie na kwaśne jabłko. A Sam był właśnie tu, przyczepiony do dłoni ojca i patrzący na mnie, jakbym kompletnie oszalała.

- Och, cześć. - Spojrzałam na niego w dół i zmusiłam się do uśmiechu.

- Cześć. - Nieśmiało przytulił się do nogi swojego taty.

- Okej, muszę uciekać. - Zależało mi, by wznowić ucieczkę. Moje serce łomotało w piersi, kiedy Brock złapał mnie za ramię.

- Nie uciekaj - powiedział. - Connor jest idiotą, ale nie skrzywdzi cię, nawet jeśli z pewnością wygląda, jakby chciał to zrobić. Wiem, dlaczego cię ściga i obiecuję, że to nic złego. Ufasz mi?

Jego ręka wciąż była na moim ramieniu. Zamrugałam. Czy mu ufałam? Dlaczego miałabym? Nie znałam tego mężczyzny oprócz faktu, że wyglądał prawie jak Adonis.

- Ummm, nie - odpowiedziałam szczerze.

Roześmiał się rodzajem śmiechu, który wydaje się tańczyć w dole twojego żołądka, nawet jeśli nie jesteś tą, która się śmieje. Uspokoiliam się, a moje mięśnie się zrelaksowały.

- To prawda - powiedział, patrząc na syna. - Nigdy nie ufaj obcym, Sam. - Poklepał Sama po brązowych włosach, a następnie pociągnął mnie w niespodziewany uścisk.

Zastygłam, ale to nie były intymne objęcia.

- Posłuchaj - wyszeptał blisko mojego ucha. - Zaczynasz nowy rozdział swojego życia. Obiecuję ci, że zrobię wszystko, co mogę, byś czuła się jak w domu w Rouge Bis. Wróć z Connorem. Idź do Troy'a, ale upewnij się, że zbytnio się z nim nie zwiążesz.

Przeczekaj, rozegraj swoją część, a ja sprawię, że to będzie tego warte. Zgodna?

Poczułam łzy, które utrzymywane wewnątrz przez tak długi czas, groziły wylaniem, ale uniosłam brodę.

- Robisz to znowu. Jesteś dla mnie miły. Jesteś *jego* przyjacielem.

- Nie, Sparrow, nie jestem. - Jego głos był teraz bardziej cichy, prawie niesłyszalny. - Jestem na *jego* liście płac. To wszystko.

Kiedy mnie puścił, Connor był już zbyt blisko mnie, bym ponownie uciekła.

Wyraz twarzy Brocka zmienił się na niewzruszony i lekko mnie pchnął w kierunku Connora.

- Myślę, że coś zgubiłeś. Proszę.

Wpadłam prosto w ramiona Connora.

Zarumieniłam się zmieszana i przede wszystkim wściekła jak cholera, a mój ochroniarz przyglądał się Brockowi od góry do dołu.

- Biegła - wykrztusił.

- Tak, to się zdarza, kiedy ludzie mają nogi. - Ton Brocka był szorstki. Twardy. *Inny*. Jak Troy'a. - Nie pozwól, by to się powtórzyło.

Odwrócił się i odszedł, trzymając małą rączkę Sama, i nie rzucił mi ponownie spojrzenia. Wiedziałam w tej chwili, że Brock rozgrywa grę przed szefem i jego załogą.

Musiałam zacząć robić to samo, jeśli zamierzałam przetrwać Troy'a Brennana.

- Ty głupia, mała zjawo²⁹ - zawarczał Connor. Dyszał, jakby ukończył właśnie Tour de France.

Tym razem chwycił mnie mocniej za ramię. Został przyłapany na zgubieniu mnie i wyglądało na to, że jego wściekłość zagotowała się przez to, że nie mógł mnie kontrolować. Szarpnął mnie brutalnie, tak dla zabawy, a następnie potrząsnął mną bardziej, kiedy prowadził mnie, Bóg wie gdzie.

Prawie poczułam ulgę, kiedy dostrzegłam samochód, którym mnie tu przywiózł. Prawie. Schyliłam głowę i uniknęłam stłuczenia, kiedy wrzucił mnie na siedzenie pasażera, jakbym była jego workiem marynarskim.

Do czasu, kiedy się wyprostowałam, siedział już za kierownicą i uruchamiał silnik.

- Co jest z tobą, do cholery, nie tak? - domagałam się.

W odpowiedzi tylko nacisnął na gaz, robiąc mi na złość.

- Gdzie mnie zabierasz? - spróbowałam ponownie.

- Z powrotem do domu - odpowiedział. - Musisz się spakować. Lecisz do Miami.

Moje gardło się zacisnęło.

- Miami? Dlaczego? Kiedy? Na jak długo?

Connor dalej wpatrywał się w drogę. Wyglądał na rozdrażnionego, ściskając kierownicę, jakby chciał, by była to moja szyja.

- Zapytaj swojego męża - powiedział przez zaciśnięte zęby

Zadecydowałam się właśnie tak zrobić. Wysłałam szybką wiadomość do Daisy i Lucy, że to był nagły wypadek w Rogue Bis i że byłam potrzebna w kuchni. Miejmy nadzieję, że uspokoiłam je na chwilę. Zwróciłam swoją uwagę na wybieranie numeru Troy'a.

²⁹ Banshee - w mitologii irlandzkiej zjawą w kobiecej postaci, najczęściej zwiastująca śmierć w rodzinie, kostucha.

Uświadomiłam sobie, że nie miałam numeru telefonu mojego męża. Aż do teraz nie miałam ku temu potrzeby. Pomysł, by kontaktować się z nim telefonicznie był tak absurdalny, że nigdy nie przyszło mi do głowy, że miałabym potrzebę go o coś zapytać. Wyrzłam przez okno, następnie spojrzałam na Connora, a później znowu na zewnątrz. Czy naprawdę zamierzałam poprosić pracownika mojego męża o numer jego telefonu?

Miałam zbyt wiele pytań: Dlaczego Miami? Dlaczego teraz? Czy wysyła mnie samą, czy też leci ze mną? *Samolot!* Miałam lecieć samolotem! Ile potrwa lot? Jak długo zamierzamy zostać? Czy to nasz miesiąc miodowy?

To jedno mnie zatrzymało.

Co z tego, że Brock powiedział mi, że byłam bezpieczna. Tony rzeczy, złych rzeczy mogły mi się przytrafić.

Zadecydowałam, że nie zamierzałam lecieć do Miami. Samochód zatrzymał się na czerwonym świetle i zdeterminowana otworzyłam swoje drzwi, gotowa wybiec, ale Connor złapał mnie za rękę, a jego palce wbijały mi się głęboko w skórę. Poczułam powietrze opuszczające moje płuca, kiedy starałam się zahamować rozżarzony ból.

Krzywdził mnie. Celowo.

- Puszczaj! - krzyknęłam.

- Idziesz ze mną - powiedział, pochylając się do mnie, by zamknąć drzwi, a następnie z powrotem odchylił się, tylko po to, by nacisnąć na gaz.

Nie myślałam. Po prostu cisnęłam w niego moją komórką. Uderzyła go w bok twarzy i upadła na jego kolana. Krew kapała z jego nosa na brodę. Odepchnął ją w milczeniu, spoglądając na mnie i wpatrując się gniewnie, jakby chciał mnie zabić. Wiedziałam, że prawdopodobnie mógłby, jeśli nie chodziłoby o jego szefa.

Moje serce zaczęło łomotać, kiedy komórka wydała dźwięk informujący o nowej wiadomości.

- Oddaj mi. - Wskazałam na telefon między jego nogami. - Przysięgam na Boga, Connor, lepiej zrób to teraz.

Dalej lawirował przez ruch uliczny. Była to daremna groźba i wiedział o tym. Nie miałam niczego, czym mogłabym z nim walczyć, żadnej drogi ucieczki. Zamknął drzwi, zablokował zamkiem bezpieczeństwa dla dzieci.

- Proszę - powiedział, zaskakując mnie i podając mi telefon

Kiedy przeczytałam wiadomość Lucy, moje serce biło tak szybko, że prawie wyskoczyło mi gardłem.

Lucy: Powiedz mi, że nie muszę dzwonić na policję.

Drżącymi palcami odpisałam: Sama sobie poradzę. Zabawa związana z byciem żoną gangstera, wiesz. Pogadamy później. x

Nie byłam pewna, czy to było odważne, czy głupie, ale to była chwila, kiedy zdałam sobie sprawę, że to była prawda. Miałam sobie poradzić z Troy'em i Connorem sama.

I zamierzałam znaleźć swoją wolność, swoje szczęście w środku tej złotej klatki.

Dziesięć

Troy

MUSIAŁEM SIĘ znaleźć w Miami tak szybko, jak to możliwe i zdecydowałem się zabrać ze sobą Sparrow. Paddy umierał na raka od kilku miesięcy, a plotka głosiła, że nie zamierzał tego uczynić do lata. Dług musiał zostać spłacony, a zemsta miała zostać podana na zimno i być sroga.

Czuło się, że to właściwe, aby Sparrow tam była, nawet jeśli nie miała pojęcia, co planowałem. Poza tym nie ufałem jej samej w Bostonie.

Pakowałem walizkę, kiedy w drzwiach sypialni pojawiła się Cat, opierając się ramieniem o futrynę, nie mając na sobie nic oprócz sugestywnego uśmiechu i jej czarnej pieprz-mnie sukienki, która była opięta jak niedostatecznych rozmiarów kondom. Jej spojrzenie kojarzyło się z niewartym sporego napiwku tańcem na kolanach. Walczyłem z tym, żeby nie przewrócić oczami.

- Hej, kochanie - powiedziała ochryple, oblizując błyszczące, czerwone wargi. Mój wzrok nadal utrzymywałem na walizce, która leżała szeroko otwarta na łóżku, i którą zapełniałem. - Mama powiedziała, że twojej żony nie ma, a Brock odebrał Sama ze szkoły, by zabrać go na zakupy, więc pomyślałam, że wpadnę powiedzieć cześć.

Co, do cholery, było z Brockiem. *Zakupy?* Dałem mu robotę do wykonania.

- Czego chcesz? - Mój głos był szorstki.

- Głównie ciebie. - Zrobiła krok do przodu, echo jej obcasów odbijało się od marmurowej podłogi, wysyłając dreszcz irytacji w dół mojego kręgosłupa.

Suka nie miała żadnego prawa tu być. Objęła mnie od tyłu, jej dłonie wędrowały po mojej piersi, kiedy położyła swoje czoło między moimi łopatkami. Jej kwiatowe perfumy zaatakowały moje nozdrza, wisząc w powietrzu jak niesmaczny żart.

- Dokąd się wybierasz, Troy? Na jak długo?

Nie odpowiedziałem, sięgając w dół i zapinając walizkę. Ruda mogła być w domu w każdej chwili. Zadzwoiłem do Connora i powiedziałem, by natychmiast ją sprowadził. Nienawidziłem, kiedy Maria wpuszczała swoją córkę do mojego mieszkania tylko dlatego, że mogła. Szczególnie, kiedy Maria nie mogła mówić córce o niczym. Zrobiłem sobie mentalną notatkę, by zmyć za to głowę mojej gospodyni.

- Musisz przyjść do mnie w piątek. Mamy układ - naciskała.

Odwróciłem się twarzą do niej, zapinając guziki mojej białej koszuli.

- Brock wydaje się nieźle wkurzony na ciebie. Znowu źle się zachowujesz?

Nadała się jak dziecko, ale nie odpowiedziała.

- To... - wskazałem między nami. - To tylko pieprzenie. Nie zapominaj tego. Zainwestuj trochę czasu w swoją rodzinę.

Jej broda zaczęła drżeć, ale zamiast łez na jej twarzy pojawił się wstydlivy uśmiešek.

- Ale ty *jesteś* moją rodziną, kochanie.

Jej dłoń sięgnęła w dół, by złapać moje jaja, ale uniosłem brew, chwytając jej nadgarstek i skręcając go za jej plecami. Nawet jeśli fizycznie jej nie raniłem, chciałem, żeby zrozumiała.

Musnąłem jej wargi swoimi i warknąłem w jej twarz:

- Powiedz matce, że następnym razem, kiedy pozwoli ci wejść do mojego mieszkania bez mojej zgody, obie wyjdziecie stąd z jednym z moich butów wepchniętym w wasze żalösne dupy. Zrozumiano?

Dekolt Cat uderzył w moją klatkę piersiową i poczułem jej kołysanie się przy mnie. Jak pieprzona kolizja kolejowa. Ani uncji samokontroli.

- Od kiedy wpierdalasz się w to, co się dzieje z Brockiem? W moją rodzinę? - Potarła uwodzicielsko zębami o moją brodę, a jej język podążał w dół mojej szyi. - No chodź, kochanie. Nie ma mowy, do cholery, by Pippi Longstocking³⁰ trzymała cię zajętego w tej pościeli. Spójrz, jakie są miłe. Wątpię w to, że choćby dzieli z tobą to łóżko.

Złapałem ją za włosy i okręciłem, rzucając ją na ścianę najpierw twarzą, a później dociskając od tyłu jej okrągły tyłek.

- Lepiej zamknij jadaczkę - warknąłem w jej ucho. - Nigdy nie byłaś zbyt dobra na nic innego niż ssanie kutasa i nawet na to się starzejesz.³¹

Catalina odrzuciła głowę do tyłu, uderzając o moją klatkę piersiową i roześmiała się histerycznie.

- Nawet jeszcze jej nie pieprzyłeś, prawda? Och, jak bardzo chciałabym zobaczyć to spojrzenie na jej twarzyczce, kiedy odpakowała prezent, który dla niej kupiłam. - Jej tyłek uderzył o moją erekcję. - Włożę to dla ciebie, kochanie. Całą skórę i wszystkie podwiązki na świecie.

- Jesteś szalona. - Irytacja i gniew były aż cierpkie na moim języku. - Ponownie wpadłaś w nałóg?

- Jestem trzeźwa jak zakonnica. Przyszłam tylko po to, by przypomnieć ci, że wciąż jesteś mój. - Cat wzięła swoją ręką z tyłu przy swoim krzyżu, by chwycić mojego kutasa przez spodnie.

Nie mogła bardziej się mylić. Nie byłem jej. Nigdy nie byłem. Nigdy nie będę.

Nie znowu.

³⁰ Pewnie wiecie, ale... ;) **Pippi Pończoszanka** (szw. *Pippi Långstrump*) – postać fikcyjna, tytułowa bohaterka cyklu powieści szwedzkiej pisarki Astrid Lindgren oraz ich filmowych ekranizacji.

³¹ Ała! Troy potrafi tak pięknie mówić :D Co za komplement ;)

Ale miała rację co do jednej rzeczy. Nie spałem z moją żoną. Kobieta, która weszła do mojego domu, która spała w moim łóżku, której dałem pracę i kupiłem bilety do Miami.

I to cholernie mnie wkurwiło.

- Zapomnij o niej - zamruczała. - Nigdy nie będzie twoja.

- Suka.

Podniosłem rąbek jej sukienki i jednym pociągnięciem zerwałem majtki, zostawiając czerwony ślad na jej skórze. Jej dupa była zaokrąglona i w odcieniu złotego brązu, idealna, w odróżnieniu od małej i bladej Sparrow. Jednak wciąż miałem zamknięte oczy i nie wiem, z jakiego pierdolonego powodu wyobrażałem sobie, że to była moja żona, kiedy rozpinałem rozporek.

Ujeżdżałem Cat od tyłu, moje jaja uderzały o jej tyłek, a klapsami wybijałem z niej jad. Wkrótce ta diablica zaczęła jęczeć tak głośno, jak tylko mogła, bez wątpienia by upewnić się, żeby usłyszała to Sparrow, gdyby weszła do domu. Zacisnąłem jej podarte majtki w pięści i zatkałem nimi jej usta, by stłumić dźwięk mojego imienia, które wykrzykiwała.

- Tr-ror-roy... - Jej głos był zniekształcony i wyciągnęła bieliznę z ust, co jedynie sprawiło, że byłem bardziej wkurzony. - Troy...

Pchnięcie.

- Zamknij się - rozkazałem. Jej głos przypominał mi, że to nie z moją żoną uprawiałem seks. Cholera, z każdym dźwiękiem, który wydawała, mój kutas odrobinę miękł. Ona nie była tą, którą chciałem pieprzyć, i to było dziwnie rozczarowujące.

- Och mój Boże, kocham cię, kochanie, kocham cię.

Pchnięcie.

- Zamknij. Się. Kurwa.

Poczułem, jak jej nogi drżały przy mnie, kiedy pompowałem w nią mocniej. Catalina była ustawiona między moim ciałem a ścianą i uderzała o nią głową we

frustracji i przyjemności, i to był mój sygnał, by z niej wyjść, będąc ciągle w połowie twardym i wciąż myśląc o Rudej z jakiegoś szalonego powodu.

Nie doszedłem i wiedziałem, że próbowanie byłoby bezcelowe. Ona nie była Sparrow. Nie czułem jej jak Sparrow, nie smakowała jak ona i nie ruszała się jak ona.

Cat ledwie miała czas, by odwrócić do mnie twarz, zanim zapiąłem rozporek i rzuciłem poplamioną sukienkę w jej kierunku, tę, którą w tym tygodniu dała Rudej.

- Wypierdalaj z mojego mieszkania i nigdy ponownie tu nie przychodź - rozkazałem. - Skończyliśmy.

Wciąż jej powtarzałem, że to przelotne. Każdego tygodnia. Mimo to zawsze kończyliśmy, zabawiając się w jej łóżku. I na dywanie, na podłodze, w jacuzzi i nawet na jej bujnym, schludnie przyciętym trawniku. Ale to zawsze było u niej. Nigdy nie miała pozwolenia, by fizycznie, a na pewno psychicznie naruszać moje królestwo. To było naruszenie. I jeszcze jeden przekłety pretekst, by zakończyć to, z czym dłużej nie chciałem mieć nic wspólnego. Nic wspólnego z nią.

Złapała sukienkę w powietrzu i przyglądała się jej zszokowana. Ciągnąc za poplamiony materiał, chrząknęła.

- Ta mała czarownica zniszczyła moją sukienkę.

Ściągając walizkę z łóżka i stawiając ją na podłodze, stłumiłem sarkastyczny śmiech. Sięgnąłem do mojej tylnej kieszeni i wyciągnąłem portfel. Chwyciłem zwitek banknotów i rzuciłem w jej kierunku.

- To był twój wspaniały pomysł, by wysłać sukienkę mojej żonie. Słyszałaś kiedykolwiek o suchym praniu? Czas to wykorzystać.

- Suche pranie? To bałagan! Nie widzisz? - Machnęła sukienką w powietrzu. - Nie mogę uwierzyć, ta mała poczwara!

Podszedłem prosto do niej, a kiedy sięgnąłem i otworzyłem drzwi, skinąłem na nią, by wyszła. Catalina sapnęła i wymaszerowała z pokoju z nadąsanym wyrazem twarzy. Głośno tupiała, schodząc po kręconych schodach, rozmyślnie stukając

spiczastymi obcasami o drewniane stopnie. Na dole obróciła się twarzą do mnie, ale zatrzymałem się na schodach, przewyższając ją o jeden stopień i kilka cali.

- Jesteś dupkiem. - Wbiła długi paznokieć palca wskazującego w moją pierś.

- I ten dupek kończy z tobą.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że ona cię nie chce? Dokładnie wiem, dlaczego ożeniłeś się z małą Sparrow, więc nie udawaj, że jest to prawdziwy związek. Ona jest *dziewczyną*, a ja jestem *kobietą*. Jako kobieta mogę zobaczyć, czego nie chcesz zarejestrować w tym swoim zbyt pewnym sobie mózgu. Ona nie będzie cię pieprzyć tak, jak ja to robię, Nie zamknij się, by po prostu być z tobą, jak ja mogę. Nie obstawiaj nieodpowiedniego konia. - Jej głos był doprawiony smutkiem i z tym odwróciła się, i wymaszerowała z mieszkania.

Poczekalem, aż drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem, zanim uderzyłem pięścią z najbliższą ścianę. *Krzyżyk na drogę.*

Poszedłem prosto do pokoju z barkiem, wyciągając butelkę whisky i szklankę, i nalałem sobie drinka. Maria wyszła z jednego z pokoiów dla gości i posłała mi spojrzenie, jakbym był nic niewart. Nie czułem się komfortowo z tym, ile wiedziała o moim związku z jej córką, ale przecież nikt nie zmuszał jej, by dla mnie pracowała.

Zrozumiałe, że chciała spiknąć Cat z Brockiem i sprawiła, że to zadziałało. Brock był sympatycznym, kurwa, złotym chłopcem. Ale prawdą było, że Cat bardziej kochała niebezpieczeństwo niż kochającego ją faceta. Zawsze wręcz czołgała się do mnie, nie ważne jak mocno ją odpychałem. Gwoli ścisłości nigdy nie próbowałem zbyt mocno. Ale po tym małym wyczynie dzisiaj, kiedy wepchnęła się niezapowiedzianie do mojego mieszkania, wiedziałem, że musiałem ustawić ją do pionu po powrocie z Miami.

- Wpuścisz swoją córkę bez mojego pozwolenia raz jeszcze i jesteś zwolniona. - Wziąłem łyka z mojej szklanki, a oczy miałem skupione na widoku miasta.

Maria wymamrotała coś po hiszpańsku i skierowała się do kuchni. Dźwięk pękającej szklanki wypełnił powietrze. Zawsze miewała „wypadki” gdzieś w domu za

każdym razem, kiedy była na mnie zła za pieprzenie Cataliny. Nie poświęcałem temu uwagi.

Kilka minut później drzwi stanęły otworem, a Connor i Ruda weszli do środka. Connor miał świeżego siniaka na lewym policzku, krwawiący nos i chęć mordy w oczach. Ruda wyglądała jak zdenerwowane, wkurzone maleństwo i starała się uwolnić łokieć z uścisku Connora. Moje spojrzenie skoczyło bezpośrednio do jej ręki, którą zaciskał w swoich wielkich palcach. Momentalnie ją puścił.

Och, cholera nie.

- Co, do cholery, się stało? - Opróżniłem szklankę jednym łykiem i wskazałem nią na Connora. Rzucił szybkie spojrzenie prosto na moją żonę, jakby odpowiedź była zależna od niej. Moja uwaga przeniosła się na Sparrow.

Wyglądała na zaskoczoną i wkurzoną, mknąc do kąta salonu. Znowu się rumieniła i patrzyła na mnie gniewnie za picie o grzesznej godzinie. Coś musiało się stać między tą dwójką i niepokój zagościł w moim żołądku.

- Nic - powiedział Connor twardym głosem.

Wskazała swoją komórką w jego kierunku.

- Rzuciłam telefonem w jego twarz - oznajmiła bez przeproszającego tonu w swoim głosie.

Wyprostowałem ramiona i schowałem napiętą dłoń do kieszeni. Wiedziałem, że musiałem ją tam przytrzymać, jeśli nie chciałem dodać większej ilości koloru do już posiniaczonej twarzy Connora.

- Możesz rozwinąć temat?

Właśnie wtedy Maria weszła z powrotem do salonu, wyglądając na zainteresowaną nowym dramatem. Myślałem, że skończyła z tym, wiedząc, iż musiałem radzić sobie z bzdurami w życiu osobistym, szczególnie kiedy obarczała mnie odpowiedzialnością za bałagan swojej córki. Wyrzucenie jej kusilo, ale Sparrow wydawała się śmiesznie przywiązana do pomocy domowej i była już zbyt wkurzona na

mnie, bym chciał sobie z tym radzić, więc pozwoliłem Marii zostać, robiąc, co mogę, by ją ignorować.

- Chwyił mnie za łokieć przed moimi przyjaciółkami i teraz mam ślad. - Sparrow podciągnęła rękaw, ukazując gruby, purpurowo-zielony okrąg na jej śnieżnobiałej skórze.

Moja szczęka się zacisnęła.

Zwęziła na mnie oczy.

- Wiem, że uważasz, że możesz mną rządzić, że jesteś moim właścicielem, że możesz mnie zniszczyć. Ale nie boję się. Nie mam zamiaru być popychaną przez ciebie, czy przez twój personel. I nie zamierzam być dotykana przez nikogo bez mojej zgody.
- Wypluła swoje słowa jak gorącą lawę. Jej wzrok w ogniu wściekłości palił moją skórę wszędzie, gdzie w danym momencie spojrzała.

Zrobiłem jeden spokojny krok w jej kierunku, a każdy cal mojego ciała swędział z potrzeby rzucenia się na Connora i zmiżdżenia jego czaszki na granitowych płytkach. Musnąłem knykciami jej posiniaczoną skórę.

Wyszarpnęła się i zasyczała jak wąż.

- Włączając w to ciebie, Troy.

Ruda nie miała nic przeciwko ujeżdżaniu mojej twarzy jak kowbojka, ale wciąż miała kłopot w pozwalaniu mi na dotykanie jej przed Connorem i Marią. Zaczynałem widzieć w niej odrobinę samego siebie.

- Idź na górę i spakuj torbę - poleciłem, udając, że nie zabołało mnie, kiedy odrzuciła mnie przed dwojgiem moich pracowników.

Maria uśmiechała się szeroko, sprawiając, że była warta swojego wynagrodzenia, a później odwróciła się na obcasach i podążyła z powrotem do zlewozmywaka.

- Nigdzie się nie wybieram. Nie, dopóki nie powiesz mi, dlaczego, kiedy, gdzie i jak - domagała się Sparrow. - Och, a tak dla twojej informacji, nie mam nawet twojego numeru telefonu. Ani prawa jazdy, więc powodzenia z wsadzeniem mnie do samolotu.

Przypuszczam, że nie jest to takie proste, jak myślałeś, dyrygując mną. Naprawdę powinienś pomyśleć o tym, zanim...

Była chaotyczna, a ja chciałem przycisnąć palec wskazujący do jej warg i sprawić, by się zamknęła. Ale wiedziałem, że lepiej nie próbować dotykać jej ponownie. Zamiast tego uniosłem rękę, by przerwać strumień jej paplania.

- To ostatni raz, kiedy zamierzam ładnie poprosić. Idź na górę i spakuj swoje badziewie, zrozumiano?

Przestała mówić, jej brwi uniosły się w obrazie. Celując we mnie palcem, odwróciła się i wspięła na górę. Dopiero kiedy usłyszałem, jak trzaskała szufladami w sypialni, bez wątpienia, aby zwrócić moją uwagę, zdałem sobie sprawę, jak zaniepokojony byłem tym, że nie zrobiła tego, co mówiłem. Ruda miała w sobie ducha walki. Była typem kobiety, która przewodzi rewolucji, a nie jest trzymana w luksusowym apartamencie ze zdradzającym mężem.

Podcinałem jej skrzydła, i wiedziałem o tym.

Patrząc spod przymrużonych powiek na Connora i czując znajomy tik, który miałem za każdym razem, kiedy chciałem wyszarpać komuś serce z piersi, odwróciłem się całym ciałem do niego. Do tej sprawy ze Sparrow był moim mięśniakiem, pracującym w niepełnym wymiarze godzin, kiedy był potrzebny. Otrzymywał jasne instrukcje i miał płacone za działanie, a nie myślenie.

Krótko po ślubie zatrudniłem go w pełnym wymiarze godzin, by miał oko na moją żonę. Szczerze mówiąc, Connor nie był tu po to, by dbać o jej bezpieczeństwo, bo nikt nie przyszedłby po nią. Nie byłem w mafii, a nawet jeśli bym był, półświatek nie mieszał w swoje sprawy żon i dzieci, kiedy potrzebował zemsty. Connor chodził za nią krok w krok, ponieważ nie chciałem, by uciekła i spieprzyła wszystko, nad czym ciężko pracowałem. Upewniałem się, że zawsze znałem miejsce jej pobytu. Była bezpieczna bez niego, ale nie chciałem, by to wiedziała.

Chciałem, by była cicha i przestraszona.

To, czego nie brałem pod uwagę, to fakt, że podobnie jak większość mięśniaków, Connor miał bardzo mały mózg przy jego imponującej posturze. I tak, starając się chronić nasze fałszywe małżeństwo, sparowałem ją z idiotą, który ją skrzywdził.

- Szefie... - Connor uniósł spoconą, drżącą dłoń. Jego twarz wyglądała jak piłeczka z pomiętego papieru, a połyskujące oczy błagały o wybaczenie.

Nie miałem nic do stracenia. Connor podniósł ręce do góry w poddaniu, cofając się, podczas gdy ja zbliżałem się do niego, dopóki jego plecy nie uderzyły w ścianę. Uderzył głową z hukiem o gładki beton.

Był zbyt przerażony, by to zauważyć.

- Chciałeś mieć ją tutaj tak szybko, jak to możliwe, a ona celowo grała na zwłokę. Następnie próbowała uciec. Nie miałem innego wyboru.

- Kiedy szturchasz niedźwiedzia, Connor... - Mój głos był cichy, gładki i przerażający. - Przygotuj się na ugryzienie.

Podchodząc do niego bliżej, okręciłem palce wokół jego szyi i przyspiliłem mu głowę do ściany. Ścisnąłem badawczo jego gardło, obserwując wytrzeszczające się oczy, ból i przerażenie. Chciałem zostawić na nim takie znaki, jakie jego brudne palce zostawiły na ramieniu Sparrow.

- Jeszcze raz zbliż się do mojej żony - powiedziałem - a pokażę światu, jak naprawdę złym skurwysynem potrafię być, kiedy ktoś dotyka tego, co moje.

- Szefie - bulgotał, a krew zalała jego twarz i uwypukliła małe, czerwone żyłki. Pot zrosił jego czoło. - Proszę, nigdy ponownie jej nie dotknę, nieważne co się stanie. Myślałem...

- To jest prawda. - Zacisnąłem mocniej, nie zwalniając uścisku, dopóki oczy nie zrobiły mu się dwa razy większe i nie stawał się wyraźnie niebieski. Pozwoliłem mu upaść na podłogę.

Wylądował z hukiem, przewracając się jak wieża Jenga. Ramiona przykryły jego głowę i ciało, jakby nie wiedział, gdzie spadnie następny cios. Zdegustowany spojrzałem w dół na robaka i kusiło mnie, bym go zgniótł.

Przestraszony Connor czołgał się przez pokój, patrząc w górę na mnie.

- Przepraszę - wymamrotał w swoją klatkę piersiową, wciąż czołgając się w przeciwnym kierunku.

- Nie - warknąłem. – Nigdy więcej nie łaż blisko niej.

Zostawiłem go, by zebrał z podłogi to, co zostało z jego samooceny i wspiałem się po schodach. Znalazłem Sparrow siedzącą na krawędzi łóżka, kiedy wyglądała przez okno. Nie poniosła wzroku, gdy wszedłem, tylko dalej przyglądała się temu, co ją zafascynowało tam na zewnątrz. Niebo? Wysokie budynki? Kto, do cholery, wiedział?

Jej twarz była zmarszczona w skupieniu i myśl o Catalinie, będącej w tym miejscu, mocno we mnie uderzyła. Ona była pieprzonym dzieckiem. Z pewnością na takie wyglądała. Była dzieckiem, a ja jadłem jej cipkę bez mrugnięcia okiem. Na dodatek zaskakująco dobrze się bawiłem jej gładkim, małym ciałem i wiedziałem, że zrobiłbym to wszystko następnym razem, kiedy miałbym na to szansę. Jeść ją, pieprzyć ją, lizać ją od stóp do głowy i ujeżdżać w każdej pieprzonej pozycji, dopóki każda kość w jej ciele by nie bolała.

Była dzieckiem, a ja wciąż chciałem od niej wiele bardzo dorosłych rzeczy.

- To najdziwniejsze lato w historii - zastanawiała się na głos. - Dzisiejsze słońce jest kłamstwem. Słońce wzeszło, ale wciąż jest zimno. Słońce - powtórzyła - ale kłamstwo.

- Kłamstwa są tym, co sprawia, że ten świat działa, Rudzielcu. - Zbliżyłem się o krok. Była taka słodka. Ale też tak cholernie dziwna.

- Co tu tak dziwnie pachnie? - zapytała zduszonym głosem, a jej czoło się zmarszczyło.

Oczywiście, że pokój cuchnął seksem, ale ona nie mogła tego wiedzieć. Dobrze, że planowałem z wyprzedzeniem i trzymałem ją z daleka od innych mężczyzn. Nie miałem czasu ścigać wszystkich kretynów, którzy chcieliby ją dotknąć i urywać im łbów.

- Nigdy ponownie cię nie dotknie. - Unikałem pytania, siadając obok niej na łóżku. Tak wiele ludzi dotykało Sparrow bej jej zgody. Connor. Paddy.

Nawet ja przypierdalałem się do niej w naszą noc poślubną. Pewnie, chciała tego, ale niepotrzebnie ją do tego popychałem, ponieważ nie była na mnie gotowa. Stąd jej próba, by pokazać mi, że miała okres.

Materac ugiął się pod moim ciężarem i zdałem sobie sprawę, że moja żona była niska, bo jej stopy nadal dyndały nad podłogą. Trzymała dłonie między udami i nie patrzyła na mnie, wciąż wpatrując się przed siebie.

- Posłuchaj, Ruda. To nie w porządku dla mnie, kiedy ludzie dotykają cię nie z twojej woli. Nie Connor. Nie ja. Nikt.

- Zwolnij go - poleciła tak po prostu. W innych okolicznościach wybuchłbym śmiechem lub będąc groźnym, wybiłbym to gówno z jej głowy, ale w tej chwili, kiedy zapach mojej niewierności wciąż wisiał w powietrzu, nie mogłem. Choć musiałem gdzieś narysować granicę.

- Potrzebuję, byś była chroniona - argumentowałem.

- Jestem dużą dziewczynką i ostatnim razem, kiedy sprawdzałam, to ty byłeś tym, który miał posiniaczoną twarz i atak astmy po naszym spotkaniu.

- W porządku - zgodziłem się, ale nie tak łatwo. Moje usta się wygięły. Nie byłem pewien, czy chciałem się uśmiechnąć, czy skrzywić. - Rozważę odejście Connora. - Wyłowiłem swój telefon z kieszeni i kliknąłem w niego kciukiem, przykładając do ucha. - Dzwonię do ciebie, więc będziesz miała mój numer. Zadowolona?

- Nigdy z tobą. - Jej twarz była neutralna, pozbawiona uczuć, kiedy jej dzwonek zabrzmiał w torebce.

Nienawidziłem tego wyrazu twarzy. Było to spojrzenie, które posyłała mi, zanim ją zatrudniłem. Zanim zszedłem w dół niej. Zanim pomyślałem, że pękała.

Jesteś twardym orzechem, Ruda.

- Więc co to za zapach? - powtórzyła. - I gdzie jest sukienka, którą dała mi Maria?

- Zająłem się tym dla ciebie. Podziękujesz mi później.

Jej przymknięte powieki powiedziały mi, że nie spodziewała się ode mnie żadnych przysług.

- Spakowałaś się, czy ponownie jesteś w nastroju na testowanie mojej cierpliwości? - Spróbowałem dodać trochę mojego dogryzania.

- Już ci mówiłam, nie mam prawa jazdy. Żadnego paszportu. Nawet karty do biblioteki. Nic. Nie przedostanę się przez ochronę lotniska.

Wstałem i odwróciłem się do obrazu, który zasłaniał mój sejf. Przycisnąłem kciuk do biometrycznej klawiatury i wziąłem jej nowy paszport. Rzuciłem go w jej kierunku, a ona go otworzyła, wpatrując się w strony szeroko otwartymi oczami. Zawierał jej zrobione niedawno zdjęcie i był legalny. Jeśli to możliwe, wyglądała na nawet smutniejszą.

- Mógłbym załatwić ci także prawo jazdy, ale z twoim temperamentem nie ufam ci za kierownicą.

- Naprawdę - sapnęła, spoglądając do otwartego sejfu. - Administracja państwowa też jest na twojej liście płac?

- Nawet Bóg może być kupiony za odpowiednią cenę. - Zatrzasnąłem i zablokowałem sejf, mając nadzieję, że nie ścirowałyby z ilości gotówki, którą tam trzymałem. Nigdy nie wiesz, kiedy mogłaby ci się przydać.

Zaczęła chodzić całkiem jak zwierzę w klatce.

- To jest złe. Nie możesz po prostu zdobyć dla mnie paszportu bez mojej zgody. Nie jestem dzieckiem.

- Posłuchaj, nie musisz być takim bólem w dupie. To pieprzony miesiąc miodowy, okej? Spędzimy kilka dni w Miami, zrobimy zakupy, zjemy jakieś kubańskie kanapki i ciasto limonkowe, doznamy umiarkowanego poparzenia słonecznego i zabierzemy nasze tyłki z powrotem do Bostonu, zanim się zorientujesz. A teraz się pakuj.

Zatrzymała się, a jej stopy jakby wrosły w podłogę, kiedy machnęła we mnie swoją zaciśniętą pięścią.

- Planujesz zaciągnąć mnie do samolotu bez uprzedzenia, jakbym była chihuahua, którego możesz wsadzić w bagaż podręczny, i oczekujesz, że po prostu się spakuję? Co, jeśli mam plany na ten tydzień.

- Odłóż je. - Traciłem cierpliwość. Biznes z Paddym Rowanem był dużo ważniejszy niż dziewczęńskie spotkania z jej przyjaciółkami.

- A co jeśli nie chcę? - Skrzyżowała ręce na piersi, wyzywająco wystawiając biodro do przodu.

- Chryste. - Zamknąłem oczy, starając się kontrolować kolejny zbliżający się skurcz.

Czy tak odczuwa się małżeństwo? Zacząłem poważnie rozważać odrzucenie majątku i pieniędzy, które ojciec mi zostawił. Każda inna kobieta prawdopodobnie skakałaby z radości, słysząc, że zabierałem ją na miesiąc miodowy, dostając mieszkanie w luksusowym miejscu i kartę kredytową do ręki. A Sparrow? Zachowywała się, jakbym zamierzał ją porwać i dostarczyć prosto do armii ISIS. Szczerze mówiąc, nie zdziwiłbym się, jeśli oni też walczyliby ze sobą, by powstrzymać gniew tej dziewczyny.

Ruda podeszła do kąta, gdzie Cat i ja się pieprzyliśmy, a mój żołądek związał się w supeł. Wpatrywała się dokładnie w miejsce, gdzie przycisnąłem głowę Cat do ściany. Był tam ślad makijażu tuż pod moim malowidłem Yoskay Yamamoto. Mój puls przyspieszył. Dlaczego się przejmowałem? To małżeństwo nic dla mnie nie znaczyło. Nie powinienem martwić się tym, że by się dowiedziała.

Zamrugła powoli, odwracając wzrok z powrotem do mnie i zapytała swobodnie:

- Czy to naprawdę było konieczne?

Wiedziała.

Szarpnąłem do góry jedno ramię.

Ruda zaśmiała się gorzko, zamykając oczy i biorąc głęboki wdech, jakby zbierała siły na następne zdanie. Mimo wszystko nie traciła kontroli. To sprawiło, że byłem z niej dumny. Kiedy stała przede mną i powtarzała swoje śluby, wyobrażałem sobie dziewczynę, która załamie się w okamgnieniu. W ogóle się nie spodziewałem, że Sparrow posiadała takie same cechy jak ja, kiedy chodziło o ludzi. Najważniejsza część? Nic. Jej. Kurwa. Nie. Obchodziło.

Zmieniłem zdanie. Cat była w błędzie. Sparrow nie była dzieckiem, była kobietą, która odmówiła przymykania oczu, kiedy chodziło o niewierność męża. Była bardziej kobietą, niż moja mama i Cat razem wzięte.

- Jeśli możesz sobie pozwolić na Maserati i apartament średniej wielkości wyspy, możesz również pozwolić sobie na miły pokój hotelowy w centrum. To... - Wskazała na ścianę. Czy była w stanie wykryć słodki, nieznosny zapach Cat? - To ostatni raz, kiedy coś takiego dzieje się w miejscu, w którym mieszkam. Boże, nie mogę uwierzyć, że romansowałam z tobą. Czuję się taka brudna.

Nie było gniewu w jej głosie. Byłem tak przyzwyczajony do szaleńczych kobiet uwieszonych na mnie, błagających o to, co Sparrow nierozważnie odrzuciła, że prawie byłem rozczarowany jej reakcją.

Ale tylko pochyliłem się do niej, a moje ciało się zrelaksowało.

- Jeśli spróbowałbym wziąć cię w tej chwili na podłodze, zrobiłabyś to znowu. Możesz uciekać. Uciekać po całym kraju, ale nie możesz uciec od swojego umysłu. I Sparrow, mój mały ptaszku... - Posłałem jej olśniewający uśmiech. - Jestem głęboko w twojej głowie i wiesz o tym. Teraz się pakuj.

Uniosła podbródek, kierując się zamaszystym krokiem prosto do szafy i znikając między rozległymi półkami z ciemnego dębu.

- Potrzebujesz walizki? - Wstałem z łóżka.

- Znajdę swoją - warknęła z głębi. - Spotkamy się na dole.

Wahając się przez chwilę, odwróciłem się i skierowałem do salonu. Pieprzyć to, nie byłem dżentelmenem, a jeśli chciała mierzyć się z ciężką walizką, naprawdę nie zamierzałem się z nią o to kłócić.

Było tak do czasu, aż nie wszedłem do kuchni i nie zobaczyłem głowy Connora pod lejącą wodą, kiedy z trudem łapał oddech, płacząc jak pieprzone dziecko. Uświadomiłem sobie, że miałem swój tyłek podany na pieprzonym talerzu przez dwudziestodwuletnią dziewczę.

Ona nawet nie dodała mi do tego keczupu.

Po prostu wysłała mnie, kurwa, do kąta.

Zwąziłem oczy na krzepkiego mężczyznę przede mną. Byłem wściekły, że on był bardziej cipką niż moja żona, która ma sto sześćdziesiąt centymetrów i niedowagę.

- Connor, jesteś zwolniony. Zabierz swoje gówno i odejdz. Wyślę ci twój ostatni czek, kiedy wrócę z Miami.

Jego usta szeroko się otworzyły, woda leciała mu z włosów grubymi strumieniami do ust. Jego błagalny wzrok opadł na podłogę i odepchnął się wolno do pozycji stojącej.

- Ale co z twoją żoną? Kto będzie ją chronił?

- Ona nie potrzebuje ochrony - wycedziłem, otwierając frontowe drzwi, co skłoniło go do wyniesienia się z mojego domu. - Wystarczy spojrzeć na jej stan i na twój.

Jedenaście

Sparrow

ZDRADZAŁ MNIE w naszym pokoju.

W moim pokoju.

To było przekroczenie granicy. Do diabła, to przedarło się przez nią sprintem, przecinając również z tuzin innych granic, o których istnieniu nawet nigdy nie wiedziałam. Taa, nie byliśmy prawdziwą parą, ale to nie miało nic wspólnego z miłością. Chodziło o szacunek.

Oczywiście Troy miał mnie za nic.

Po przejażdżce w milczeniu taksówką, co znaczyło, że wpatrywałam się w okno i poruszałam szczęką z jednej strony na drugą, podczas gdy on załatwiał jakieś tajne interesy przez telefon, dotarliśmy na lotnisko. Przeszliśmy przez odprawę i wolno weszliśmy do terminalu jak dwójka nieznajomych z tym samym przeznaczeniem, ale o różnych drogach, czekająca na lot bez słowa. Oboje byliśmy pogrążeni w naszych telefonach komórkowych.

Kiedy mój tyłek uderzył o siedzenie w samolocie, zaświtało mi w głowie, że bałam się latania. Bałam się wszystkiego, naprawdę. Bałam się opuszczenia Bostonu po raz pierwszy, bałam się zrobić to z Troy'em i bałam się perspektywy, że Brock mnie okłamał, że lot do Miami miał nie być dla mnie w żaden sposób dobry.

Powiedziałam mężowi, że się go nie bałam, ale to było kłamstwo. Byłam przerażona. Nie, że skrzywdzi mnie fizycznie. Wiedziałam, że to się nigdy nie zdarzy.

Ale że złamie mnie psychicznie. Nie miałam wątpliwości, że to było czymś, co był nawet bardziej niż zdolny zrobić.

Proszenie Troy'a o uspokojenie, czy poprawę nastroju, było jak zwrócenie się do dziwki w celu uzyskania porady dotyczącej abstynencji. Spokojnie zapadłam się w niebieskim siedzeniu pierwszej klasy, gryząc paznokcie i mając nadzieję, że samolot się nie rozbije. Albo może to nie było takie złe wyjście. Całe życie z Troy'em wydawało się jak brzemię, które powinni nosić tylko zwyrodnialcy i kryminaliści.

- Zanim zwolniłem Connora, wspomniał, że próbowałaś mu zwiać. Myślisz, że możesz ode mnie uciec?

Nie dałam mu satysfakcji i nie odwróciłam wzroku, by na niego spojrzeć, gdy siedział na swoim miejscu. Obserwowałam go tylko kątem oka, kiedy mocno ścisnęłam podłokietnik. Jego wzrok był na jego iPadzie, ale przybrał swoją maskę lodowato zimnego mordercy i zacisnął szczękę. W połowie wzruszyłam ramionami, udając, że wyglądam przez okno. Chciałam pozwolić mu skrytykować mój wyczyn. Być tą, która przynajmniej raz potrzyma go w nieświadomości.

- To nie był dobry pomysł, by mi się przeciwstawiać, Sparrow. - Uniósł twarz, a jego groźny głos pieścił mój policzek. Każde słowo odbijało się echem między moimi udami.

Skrzywiłam się. To nie był dobry moment na bycie podnieconą.

Oblizawałam moje suche wargi, kiedy samolot mknął po pasie startowym, a koła poruszały się po ziemi z niewiarygodną prędkością. Cholera, to było szybkie.

Jego ręka poruszyła się między nami, unosząc się przy wewnętrznej stronie mojego uda, ale go nie dotykając.

Przesunęłam się trochę dalej od niego.

- Jestem dobrą biegaczką.

- A ja jestem znakomitym łowcą - wyszeptał.



MIAMI ZMIENIŁO MNIE w spocony bałagan kasztanowych loków, ale wciąż zapierało dech w piersiach. Było jak pierwsza randka z twoim licealnym zauroczeniem, pierwszy pocałunek pod trybunami i ta pierwsza babeczka w zbyt drogiej piekarni na końcu ulicy.

Boston był betonową dżunglą, pełną brudnoszarych i poplamionych, czerwonych, ceglanych budynków, a Miami było kolorowe, słoneczne i żywe. Boston był deszczowy, Miami słoneczne. W Bostonie były garnitury, w Miami bikini.

To tak, jakbym weszła do równoległego wszechświata, gdzie wszystko i wszyscy byli bardziej żywi i pełni energii. Cóż, wszyscy z wyjątkiem mężczyzny, który mnie tu zabrał. On był taki sam. Zimna kalkulacja i ledwie skrywana furia. Troy przeżuwał wykałaczkę tak, jak zawsze to robił. Wykałaczki były jego znakiem rozpoznawczym i zostawiał je wszędzie, dokąd poszedł, jak odcisk palca.

Nasz taksówkarz zatrzymał się przed hotelem, który był bardziej jak kurort. Dwa rzędy wysokich palm prowadziły do wejścia. Spojrzałam w górę i zobaczyłam ogromne, przeszklone balkony. Przy każdym patio znajdował się mały ogród z prawdziwą trawą i basenem. Kierowca wyskoczył i podbiegł do bagażnika, wyciągając nasze dwie walizki. Wysiadłam, zasysając wilgotne powietrze i wachlując się dłonią, kiedy przyglądałam się obcemu otoczeniu.

Brennan został w samochodzie, bawiąc się wykałaczką, którą miał między zębami a językiem. Jego przeciwsłoneczne awiatorki ukrywały oczy, które przyszpilały mnie za każdym razem, kiedy patrzył w moim kierunku. Walizki były położone między nami na chodniku jak bramkarze w klubie, próbujący upewnić się, czy nie rzucimy się na siebie i się nie pozabijamy.

- Czy twoje nogi są zbyt cenne, by iść dalej? Musisz zostać zawieszony aż do samych drzwi? - zakpiłam, a jad kapał z każdego słowa. - Och, wiem. Może wezmę cię na barana?

- Śmieszne. - Wypluł wykałaczkę na chodnik i oparł się o siedzenie w taksówce.
- Wrócę za kilka godzin.

- Zostawiasz mnie tutaj? - Mój głos zadrżał.

Rozejrzał się, jakby nie był pewien, czy mówiłam do niego.

- Nie chcesz, bym cię dotykał. Na pewno cholernie też nie chcesz rozmowy ze mną, a masz moją kartę kredytową. To twój miesiąc miodowy. Zamelduj się. Zabaw się. Ja planuję zrobić to samo.

Co? Po tym wszystkim co zrobił, praktycznie zaciągając mnie do samolotu wbrew mojej woli na tak zwany miesiąc miodowy, zamierzał po prostu zostawić mnie w hotelu i porzucić, jakbym była bezpańskim kotem?

Rzuciłam mu szelmowski uśmiech.

- Ał, jestem zraniona. Mówisz, że nie jestem zabawna?

- Mówię, że jeśli nie mogę tego zjeść, pieprzyć, czy zabić, to mnie to nie interesuje - odpowiedział oschle.

Znowu ze mną zadzierał, wykorzystując fakt, że wszyscy się go bali. I spójrzmy prawdzie w oczy, wiedział to, do czego wstydziałam się przyznać, że jego niebezpieczna aura na mnie działała. Ludzie byli jak cebula, wykonani z wielu warstw. Im głębiej dochodziłeś, tym surowsza była warstwa. Przez Troy'a odnalazłam w sobie warstwę, która chciała być przestraszona. To pobudzało adrenalinę i pęd do bycia z tym nieokrzesanym.

Przygryzłam policzek, smakując metaliczną nutę krwi. Oszust, kryminalista i być może nawet morderca, mój mąż nie był dokładnie z mojej bajki.

I co było smutne, nadal chciałam go przy sobie.

- W porządku - powiedziałam. - Smacznego. Znajdź dziwkę. Wypieprz ją. Zabij ją. Rób to, co robisz dla odrobiny zabawy. Tylko nie spodziewaj się, że będę tu siedzieć i czekać.

Roześmiał się, kiedy zatrzasnął drzwi z nieprzyjemnym hukiem. Nie był to złośliwy śmiech. Śmiał się, jakby naprawdę bawiła go nasza wymiana zdań. Następnie opuścił szybę.

- Kolacja o dziewiątej. Bądź gotowa, a sukienka niech będzie ładna - miał czelność powiedzieć.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- To prośba, czy rozkaz?

- To zależy od twojej odpowiedzi. - Zsunął swoje okulary przeciwsłoneczne, a burza za tymi lodowatymi błękitami groziła, że zwali mnie z nóg.

Cofnęłam się o krok i obserwowałam mojego męża, który stukał palcami o zagłówek kierowcy. Złość gotowała mi się pod skórą i miałam wargę między zębami.

Nie denerwuj się, Sparrow. To dokładnie to, czego on oczekuje.

- Semantyka. - Potrząsnął głową w rozbawieniu. - Wy kobiety po prostu to kochacie. Jedziemy.

Taksówka odjechała, zostawiając mnie z naszymi walizkami i z zepsutym humorem. Ale tym razem nie zamierzałam po prostu tego znosić. Zamierzałam rozpocząć moją grę.

Odwróciłam się w prawdziwym stylu Brenanna, zajrzałam do torebki i wyciągnęłam kilka banknotów, podając je najbliższemu stojącemu boyowi hotelowemu. Nie miałam wiele pieniędzy, więc oddałam mu wszystkie.

- Przetrzyj walizki gdzieś, gdzie będą bezpieczne, dopóki nie wrócę, i wezwij dla mnie taksówkę. Teraz, proszę.

Minutę później siedziałam z powrotem w żółtym sedanie, a starszy, kubański kierowca zapytał mnie, dokąd miałam zamiar jechać.

- Tam gdzie oni. - Wskazałam na taksówkę Troy'a. Druga żółta taksówka wciąż była pogrążona głęboko w korku ulicznym. Nie mieliśmy problemu w podążaniu za nią. Nawet nie zauważyli.

Och, tak. Jeśli Troy miał zamiar traktować mnie jak rekwizyt, ja zamierzałam dowiedzieć się dlaczego. Szczególnie dlaczego tu byliśmy, co miał załatwić i dlaczego, do cholery, byłam jego.

Dwanaście

Troy

CHCIAŁEM JAK najwięcej tego, co zostało z Paddiego Rowana.

Zaciekle nienawidziłem tego człowieka, wręcz z pasją, gniewem i wiedziałem jedno, że gniew nigdy nie zawodził. Gniew zawsze się ujawniał.

Wracając do dni, kiedy Irlandczycy rządili południowym Bostonem, to Paddy zwinął jakąś znaczną część pieniędzy mojego taty. Głównie haracze. Był odpowiedzialny za księgowość, tak jak Brock, i tak jak Brock nie był godny zaufania.

Nie odkryłem prawdy do czasu śmierci mojego ojca. Rowan czmychnął z miasta miesiące wcześniej. Oczywiście wtedy i Ormianie chcieli go złapać. To dlatego zostawiałem Paddigo w spokoju, kiedy rozpocząłem zemstę za śmierć mojego ojca i wyłapałem wszystkich, którzy mieli z nim na pieńku na przestrzeni lat. Kradzież Rowana była sprawą odległą i miał on powód, by się nie wychylać, po tym jak uciekł. Dlatego też był daleko na mojej liście.

Wtedy Ruda powiedziała mi, co Rowan jej zrobił i to obudziło na nowo wszystkie rodzaje mrocznych myśli, jakie miałem względem tego człowieka i sprowadziło go ponownie na szczyt mojej listy. Może nie był odpowiedzialny za śmierć mojego ojca, ale ukradł nasze pieniądze.

Dotykał dziewczyny.

Dotykał mojej dziewczyny.

Oczywiście zabicie Rowana było bezcelowe, ponieważ facet już był w połowie trupem i nie byłem na tyle głupi, by się niecierpliwić. Mimo wszystko nie mogłem czekać z dotarciem do Miami, szczególnie po wiadomościach Jensena - prywatnego detektywa, który był na mojej liście płac - które wysłał, gdy czekaliśmy ze Sparrow na start. Ruda była prawdopodobnie wkurwiona prezentem ślubnym.

Chciałem także mieć ją blisko siebie, by upewnić się, że mój kutas nie zrobiłby nic głupiego, jak na przykład zakopanie się w innej kobiecie. Nawet jeśli nie miałem złudzeń co do mojej zimnej jak sople lodu żony, wzięcie jej ze sobą gwarantowało, że nie odnowię żadnych starych, złych nawyków. Pustka, jaką czułem w następstwie tego, była nie do wytrzymania. Dobry przykład, dzisiejsze pieprzenie Cat było tak zabawne, jak sprawdzanie podatków.

Stawałem się zbyt stary na to gówno i szczerze mówiąc, byłem odrobinę zainteresowany pieprzeniem tylko jednej kobiety, która mnie w tej chwili nienawidziła i tak się złożyło, że była moją żoną.

Paddy Rowan mieszkał w Little Havana, kubańskiej dzielnicy, gdzie nikt go nie znał i wszyscy mieli w dupie to, co zrobił, więc domyśliłem się, że dokładnie dlatego tam się ukrył. Niewychylenie się było łatwe w miejscu, gdzie nikt nie miał z tobą najmniejszego problemu. W Little Havana był tylko kolejnym starym, umierającym seniorem bez historii czy przyszłości, o której można by było opowiadać.

Mieszkał w ładniejszej części dzielnicy, chociaż to zdecydowana degradacja w porównaniu do jego poprzedniego, ekskluzywnego domu. Teraz miał żółty dom w hiszpańskim stylu z łukami i wszystkimi tymi bzdurami. Tynk był czysty, a podwórko wyglądało na zadbane. Była tam młoda Latynoska, która nucąc sobie, zamiatła podłogę dziedzińca otaczającego mury od frontu.

Miała na sobie uniform firmy sprzątającej i spojrzała na mnie, kiedy usłyszała moje kroki. Jej uśmiech zmalął. Przerwała nucenie i zamiatanie. Podmuch gorącego wiatru buchnął w jej twarz i pasmo ciemnych włosów pojawiło się na jej czole.

Niewinność jej wyrazu twarzy przypominała mi o Rudej. Wtedy ponownie byłem cholernie całkiem pewny, że każda rzecz na świecie przypominała mi o mojej żonie. Skup się, dupku. Najpierw zemsta, cipka później.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała ostrożnie i ze strachem. Drgnęła, kiedy pomaszerowałem do drzwi, nic sobie z niej nie robiąc. Nie miałem czasu na pogawędkę.

- Proszę pana! - zaprotestowała, opierając swoją miotłę o żółtą bramę i śledząc moje kroki.

Frontowe drzwi były zamknięte, więc je kopnąłem, i się otworzyły. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że wykopanie drzwi jest pieprzonym spacerkiem po parku dla każdej osoby ważącej ponad siedemdziesiąt kilogramów. Nawet się nie spościłem. Wmaszerowałem do domu, a drzwi za mną huśtały się na zawiasach. Podziwiałem hiszpańskie malowidła na ścianach i wyrafinowany wystrój wnętrz, w których Paddy spędzał czas na emeryturze. Zawsze lubił ładne rzeczy.

Niektóre z nich należały do mnie.

- Gdzie jest Paddy? - warknąłem w jej kierunku. Był to dwupiętrowy, tradycyjny, ogromny dom z dużą ilością drzwi. Nie zamierzałem bawić się z ciuciubabką ze skurwysynem.

- Kim jesteś? Dzwonię na policję - ogłosiła pokojówka, ale nie ruszyła się ani o krok, by wyciągnąć telefon, czy ruszyć do jednego, znajdującego się na stoliku w holu.

Posłałem jej niecierpliwy uśmiech.

- Nie bądź głupia. Powiedz mi, gdzie jest i wyjdź stąd. - Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem zwitek banknotów z portfela.

Odskoczyła, patrząc na studolarowe banknoty, które spadały lekko jak pióra na hiszpańskie płytki. Następnie wróciła do mnie wzrokiem i w milczeniu wpatrywała się w drugie piętro, przechylając głowę w kierunku prawego skrzydła. Spojrzenie miała spokojne, ale jej ciało drżało.

- Jest tam? - Opuściłem brodę, przypatrując się jej.

Jej pełne wargi były złączone w cienką linię, a grube rzęsy trzepotały. Ciężko było jej go wydać, ale znając Rowana, nie mógł być miły dla pokojówki. Notorycznie obrzucał gównem kobiety, szczególnie te bezsilne. Irlandzka mafia zawsze była powiązana z biznesem cipek (głównie z lokalami ze striptizem, które oferowały trochę dodatkowych atrakcji dla klientów, bo było to zbyt opłacalne, by z tego zrezygnować), ale większość mężczyzn nie czuła się źle z tym, że zostawiała swoje znaki na dziewczynach. Paddy lubił, jak były młode i cierpiały. Najlepiej to drugie, jeśli miał wybór.

Dziewczyna przytaknęła bez słowa.

- Wydajesz go ze względu na pieniądze, czy dlatego, że się z tobą bawił? -

Wsadziłem portfel z powrotem do kieszeni, czekając z zainteresowaniem na odpowiedź.

Przełknęła i wpatrywała się w podłogę, krzyżując palce.

- I to, i to.

Krótką, ciężką ciszą wypełniła powietrze między nami.

- Wynoś się stąd i jeśli ktoś zapyta, to dał ci pół dnia wolnego, ponieważ złapał wirusa grypy żołądkowej. Nigdy mnie tu nie było. Zrozumiano?

Przytaknęła ponownie.

- Kim jestem? - zapytałem.

- Nikim - powtórzyła. - Nigdy cię nie widziałam.

- Dobra dziewczynka. Teraz cię tu nie ma.

Kiedy wszedłem do zaciemnionej, głównej sypialni, odór prawie zwałił mnie z nóg. Dom wyglądał na ładny i zadbane, ale z każdą chwilą zbliżającą mnie do jego pokoju, bród i otaczający zapach choroby stawał się miazdzący.

Znajdowało się tam długie łóżko królewskich rozmiarów i na samym środku wśród tuzina pieprzonych kołder i puchowych poduch leżał mężczyzna, którego nienawidziłem. Albo przynajmniej to, co z niego zostało.

Wyglądał wątłe, chudo i całkiem inaczej niż jego stara, tęga wersja. Kiedyś był krępy, łysy, niski, brzydki i zdrowy. Teraz niebieskie żyłki przecinały jego ręce jak groźne węże, skóra miała brązowe i żółte punkciki. Umierał. Jak jesienny liść, pasujący jak pięść do oka do zielonego Miami.

Paddy miał założony jakiś rodzaj maski tlenowej, która była przypięta do srebrno-zielonego zbiornika, stojącego obok jego łóżka. Wszystkie zasłony były zaciągnięte.

Śmierdziało jak śmierć. Jak rozkład, postępująca śmierć. Widywałem wcześniej śmierć, ale zawsze była szybka i niedojrzała. Tu czuć było zardzewiały zapach krwi, kwaśny odór strachu oraz słodkość gorącego metalu i prochu strzelniczego. Nie była to nieprzyjemna kombinacja, chociaż wchodziła ci do nosa i gardła na dni. Ale to była biologiczna strona śmierci. Rowan był po drugiej stronie.

Był żyjącym, oddychającym trupem, gnijącym jak niedobre jabłko, i to kurewsko cuchnęło. Oboje wiedzieliśmy, że dla człowieka takiego jak on lepiej było, gdy umierał gdzieś w pracy, twardo, szybko i w blasku chwały, zamiast w brudnej celi dla skazanych na śmierć, czy będąc przypiętym do pieprzonej maski tlenowej, wyglądając jak duch starego siebie.

Wkroczyłem do pokoju i wyciągnąłem chustkę z marynarki. Zazwyczaj trzymałem jedną na wypadek, gdy musiałem dotknąć gówna bez zostawiania odcisków palców. Użyłem jej do przykrycia nosa i oddychałem smrodem prawie rozkładającego się ciała.

- Ach - usłyszałem, jak powiedział albo raczej wykaszłał. Nie byłem pewien, czy był obudzony, czy śnił. W rzeczywistości jedyną rzeczą, która świadczyła o tym, że sukinsyn wciąż żył, był jego ciężki oddech. - Widzę, że diabeł chce swój kawałek mięsa. Mała suka ci powiedziała.

Dalej podążałem w jego kierunku bez słowa, dopóki moje nogi nie uderzyły w krawędź łóżka. Trzymałem chustkę przy nosie i wpatrywałem się w niego. Poruszył się niespokojnie, ale nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Sądę, że gratulacje będą na miejscu. - Zaczął kaszleć. - Przypuszczam, że nie jesteś tutaj po ojcowską radę. Plotka głosi, że wiesz wszystko o ptaszkach i pszczołkach.

Wpatrywałem się w dół w swoje ręce, walcząc z pragnieniem, by nie rozdrapać strupów na moich knykciach. Chciałem czegoś dotknąć, coś rozwalić.

Oczywiście, że Paddy wiedział o mnie i Sparrow. W tej chwili każda osoba w południowym Bostonie o tym wiedziała.

- Powinieneś już widzieć, że twoje grzechy zawsze cię dogonią - powiedziałem, a mój głos był bez emocji.

Podniósł swoją maskę tlenową, przewracając zapadniętymi oczami.

- Przypomnij to sobie, kiedy twoja mała żonka uświadomi sobie, kim naprawdę jesteś i co zrobiła jej matce, chłopczyku.

Jego słowa uderzyły we mnie mocno. Jak, do cholery, się dowiedział? Były tylko dwie osoby oprócz mnie, które wiedziały o Robyn Raynes i o mojej obietnicy złożonej ojcu... a teraz były trzy. Pieprzona Cat i jej wielkie usta. Prawdopodobnie jemu też powiedziała w czasie jej odwiedzin na jego kokainowych przyjęciach w Bostonie.

Nie mogłem pozwolić mu zobaczyć mojego zaskoczenia, więc wpatrywałem się w niego, starając ukryć tornado wirujące w dole mojego brzucha.

- Więc w końcu dzisiaj spotkam mojego Stwórcę? - Starał się zaśmiać, ale znowu tylko zakaszłał. Brzmiał, jakby zamierzał wypluć swoje płuca. Kaszel stał się płytki i gardłowy, następne zamarł.

- Nie zasługujesz, by odejść jak gangster - odpowiedziałem. – Nie będzie dla ciebie żadnej kulki w głowę. Wolałbym raczej, byśgnił tu jak rozjechane zwierzę, a nikt nie martwiłby się, by zdrapać cię z chodnika.

- Lubię twoje podejście, T-boyo³². Przypominasz mi swojego ojca. - Paddy odwrócił głowę, by wypluć trochę flegmy. Zielono-czarny płyn, pamiątka po latach

³² **Boyo**- chłopiec (słowo pochodzenia irlandzkiego)

palenia, wylądował w wiadrze obok niego. - Zawsze był chory, brutalny drań. Płynię to w twojej krwi, tak przypuszczam.

- Jak wiele młodych dziewczyn dotykałeś? - zapytałem, ukrywając gniew, który czułem za ironicznym uśmieszkiem. Nie byłem doskonałym przykładem tego, jak traktować kobiety. Nie kochałem, pieprzyłem się szorstko, nigdy nie dzwoniłem następnego dnia, ale zawsze miałem na to ich zgodę. Nigdy nie dotykałem nikogo nieletniego.

- Jeśli to, czego szukasz, chłopcze, to moje poczucie winy, lepiej się odwróć i odejść tam, skąd przyszedłeś. Sam nie jesteś święty. Dochodzi do mnie, że regularnie przynosisz wstyd swojemu nazwisku, będąc chłopcem na posyłki dla bogatych i skorumpowanych Bostończyków. Ostatecznie my mieliśmy dumę. Narażaliśmy swoje życia na niebezpieczeństwo dla naszych rodzin, dla naszych dzieci, by przynieść jedzenie na stół. Nie byliśmy pomocą zatrudnianą przez bogaczy. Łamiesz mi serce - zachichotał. - Syn Cilliana, sługus bogaczy.

Obniżyłem ramiona, wyglądając na rozbawionego. Pod dopasowanym garniturem i łatwym uśmiechem moja krew się gotowała, w żyłach wręcz wrzała furia. Zabicie Rowana było jak swędząca skóra, którą byłem zdesperowany rozdrapać.

- Jak wiele dziewczyn, dupku? Powiedz teraz, jak wiele dziewczyn molestowałeś?

Paddy odrzucił głowę do tyłu i z jakąkolwiek energią, która mu została, wybuchnął głośnym, drwiącym śmiechem. Kiedy jego głowa odbiła się od poduszki, iskierki szaleństwa tańczyły mu w oczach. Znowu wyglądał prawie normalnie. Przynajmniej wydawało się, że miał wystarczająco energii, by ze mnie szydzić.

Przebiegł prawie białym językiem po górnych zębach, a następnie zassał oddech.

- Och, jak ja kochałem małą, ciasną cipkę twojej żony. Czy wciąż jest tak spięta jak kiedyś?

Nie zabij go, przypomi nałem sobie.

- Wiesz, robiłem to przez jakiś czas. Prawie rok, zanim jej ojciec trochę otrzeźwiał i załatwił sobie dziewczynę do opieki nad nią, kiedy był w pracy - Zaśmiał się jak hiena³³.

Poczułem, jak moje pięści zaciskają się wokół Glocka wewnątrz mojej kabury.

Zaciskam, puszczam. Zaciskam, puszczam.

Kurwa, tak bardzo chciałem z nim skończyć, ale w tym samym czasie wiedziałem, że było to tym, czego ode mnie chciał. Naciskał na mnie. Naciskał w odpowiednie miejsca. Starał się, bym zareagował.

Nie miał nic do stracenia.

Nie tak jak ona.

Spojrzałem w dół, biorąc głęboki oddech. Obmył mnie spokój. Zamierzałem postąpić słusznie przez wzgląd na Sparrow, na mojego tatę, na te wszystkie małe dziewczyny, które Patrick prawdopodobnie molestował przez lata. Złączyłem razem brwi, unosząc na niego wzrok powoli i poważnie.

- Masz sporo aktywów i gówno pozostanie po tym, jak padniesz trupem, prawda Kapitanie McPervert³⁴? Masz kilka dolców oszczędzonych na zagranicznych kontach. Wiem przynajmniej o trzech z nich na Kajmanach i jest też kilka w Belize, racja?

To roztopiło jego uśmiech szybciej niż kwas. Błąd nowicjusza. Coś, czego dawny on nigdy by nie zrobił.

Bingo, skurwysynie.

Potrzaskałem głową i podszedłem bliżej, więc mógł widzieć, jak bardzo mnie to bawiło. Paddy zerwał swoją maskę tlenową i odłożył ją na szafkę nocną, podczas gdy wciąż na mnie patrzył. Jego palce wylądowały na paczce słabych papierosów. Wyciągnął jednego i zapalił, biorąc wdech tak ociężale, że mogłem usłyszeć skrzek jego płuc przy tym wysiłku.

³³ Przed oczami mam te hieny z Króla Lwa... :p /A.

³⁴ Pervert – zboczeniec, dewiant

- Ach, gównu - powiedział.

Przytaknąłem. Gównu, w rzeczy samej.

- Tak sobie myślałem... kto zgarnie te wszystkie pieprzone pieniądze i nieruchomości, kiedy umrzesz? Zdradzałeś każdą ze swoich żon, kolekcjonując rozwody z niezłym współczynnikiem. Żadna z nich nawet nie przejmie się twoją śmiercią. Nikt o ciebie nie dba. Nikt nie dziedziczy tych pieniędzy, które ukradłeś mojemu ojcu. Zacząłem węszyć, pytać ludzi, interesować się. – Przerwałem, kiedy odwróciłem się do niego plecami. - Nikt nie troszczy się o Paddiego, więc zastanawiałem się, czy może jest ktoś, o kogo *on* się troszczy.

Krocząc, złożyłem chustkę i wsadziłem ją z powrotem do marynarki. Zapach papierosa był wystarczający, aby rozcieńczyć odór śmierci. Poza tym mój nos nie czuł już smrodu. Pochyliłem brodę tak, by mógł zobaczyć rozbawienie błyskające w moich oczach.

- I jak wspomniałeś wcześniej, wieści szybko się rozchodzą. Żona numer dwa miała kilka szczegółów związanych z twoimi zdradami, którymi się chętnie podzieliła.

Mina mu zrzędała, a pokryta zmarszczkami twarz wyglądała, jakby był jednym z tych psów rasy shar pei. Zamrugał, co było pewnym znakiem jego wewnętrznej burzy. Cieszyłem się, że nie wyciągnąłem Glocka. To było o wiele bardziej przyjemne.

- Jak śmiesz! Byłem najlepszym przyjacielem twojego ojca. Kiedy twoja dziewczyna potrzebowała odwyku, załatwiłem najlepsze miejsce w Stanach.

Prawie roześmiałem się na głos. To kończyło się tylko kolejną katastrofą.

- Paddy - ostrzegłem.

- Nie dotykaj jej. - Jego głos drżał po rozległej ciszy, co świadczyło o jego miłości do niej.

- Dotknąć jej? - pozwoliłem słowom wolno przebiec po języku, jakbym ważył tę opcję. - Nie zamierzam poprzestać na dotykaniu. Ten *chłopiec na posyłki* zna pieprzone zasady. - Stałem przy obrazie wiszącym na ścianie, z ramionami skrzyżowanymi za

plecami i przypatrywałem mu się z zabawnym uśmiechem. Tania kopia Nocnej Zmory Henry'ego Fuseli. Jak ironicznie. Wizja najgłębszego strachu kobiety.

Obraz był pokryty szkłem, w którym odbijała się twarz Paddiego. Przygryzł dolną wargę, uwalniając ją wolno, kiedy zamrugał, co było początkiem tego, co wyglądało na prawdziwe łzy. Wziął kolejnego macha, wykaszał go, a jego oczy zwęziły się na moje plecy.

- Nie mieszaj jej do tego.

- Masz na myśli to, jak zostawiłeś w spokoju Sparrow? - Potarłem brodę palcem w zamyśleniu, kiedy odwróciłem się twarzą do niego.

- Przejdź do rzeczy, dupku. Czego chcesz?

- Chcę wszystkiego, Paddy. Każdej. Pojedynczej. Pieprzonej. Rzeczy. Kradłeś pieniądze mojego ojca przez lata, nie wiadomo, kurwa, ile i molestowałeś dziewczynę, która jest teraz moją żoną. Nienawidzę cię za bardzo, by po prostu cię zabić. Więc oto jak to się rozegra. Zapiszesz Sparrow każdy cholerny grosz, jaki masz na swoich kontach, a ja oszczędzę twojej nieślubnej córce życie. Jak ma na imię? Och, tak. Tara. Słodka pieprzona Tara. Tylko dziewiętnaście lat, prawda?

- Osiemnaście. - Zacisnął mocno usta, wrzucając papierosa do pobliskiej popielniczki.

- Nawet lepiej. - Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się dobrodusznie.

- Nie możesz tego zrobić - wymamrotał do siebie.

- Właśnie robię.

- A co, jeśli się nie zgodzę? - zawahał się, przyciskając dłoń do swojej szyi, jakby właśnie się dławił.

- Wtedy przysięgam na Boga, zabiję tę małą sukę. Ale zanim to zrobię, upewnię się, że każdy ćpun z południowego Bostonu zajeździ jej dupę na każdy możliwy sposób. I wierz mi, wytropię najbardziej perwersyjnych skurwysynów w mieście. Jak dobrze wiesz, zawsze robię rozeznanie w terenie.

Szczęka Paddiego zacisnęła się i wiedziałem, że był przerażony. Zdecydowanie uderzyłem w czuły punkt.

Kiedy rezerwowałem bilety do Miami, byłem pod wrażeniem, że to miało być kolejne zabójstwo bez żadnej zabawy. Ale wtedy Jensen, podążając za szlakiem pieniędzy, dotarł do córki Paddiego. Mieszkała poza Bostonem ze swoją matką, była striptizerką. Paddy wysyłał im co miesiąc pieniądze i według żony nr 2 nigdy nie przestał. Był w kontakcie z Tarą. Telefoniczne rozmowy, świąteczne kartki i cała reszta. Najwyraźniej Tara nie wiedziała, że jej ojciec jest światowej klasy dupkiem. Była tylko pierwszorocznikiem w college'u, szukając więzi ze swoim umierającym, nieobecnym tatusiem. Wyglądała na dość słodką dziewczynę, jeśli nie brać pod uwagę jej problematycznej puli genów. Nigdy bym jej nie dotknął, ale Paddy myślał jak psychopata, więc wiedziałem, że nie chce mnie trzymać blisko niej, bym nie zrobił tego, co zrobiłby on, jeśli miałby szansę.

- Jak dowiem się, że i tak jej nie skrzywdziłeś? - Paddy przycisnął głowę do zagłówka, zamykając oczy we frustracji. Godził się z tym układem.

Chciałem, by Sparrow miała to, co posiadał ten pojeb, bo zabrał jej wszystko, kiedy była tylko dziewczynką. Oko za oko.

- Dlatego, że dam ci moje słowo. - Rozłożyłem swoje ramiona w przyjacielskim geście.

Wpatrywał się we mnie i ponownie napluł do wiaderka, sięgając po maskę tlenową.

- Twoje słowo jest gówna warte.

- Szkoda, że to wszystko, co dostaniesz. Albo przepisujesz wszystkie pieniądze na Sparrow, wiedząc, że dotrzymam obietnicy, iż nie dotknę twojej dziewczynki, albo pozwalasz mi stąd odejść, odrzucając moją hojną umowę i wtedy zamierzam zrobić okropne rzeczy twojemu dzieciakowi. Twoja decyzja, staruszk.

Wyraz jego twarzy mówił mi wszystko, co potrzebowałem wiedzieć. Kochał swoją córkę, nawet jeśli był potworem. Złamałem go. Stracił wszystko, na co pracował.

Miał umrzeć jako biedny człowiek, nic nie zostawić swojej rodzinie. Zamierzał spłacić swój dług.

- Jesteś gorszy niż twój ojciec, Brennan.

Uśmiechnąłem się w zgodzie i wyciągnąłem telefon.

- Zadzwoń do prawnika, by od razu sporządził dokumenty. A ty możesz zacząć podpisywać pełnomocnictwa. Nie martw się, *chłopcze*, przyniosłem długopis.

Trzynaście

Sparrow

Obserwowałam Troy'a, który wchodził do domu w hiszpańskim stylu, z końca przecznicy z mojej taksówki. Gdy zniknął mi z oczu, poinstruowałam kierowcę, by poczekał. Szłam wolno chodnikiem, gdy zauważyłam taksówkę Troy'a. Jego kierowca był zajęty swoim telefonem i nie wydawał się mnie zauważać.

Przyjrzałam się skrzynce pocztowej na końcu podjazdu. Kogo odwiedzał Troy? Co było tak ważnego w tym domu? Może Daisy miała rację? Może zabrał swojego kutasa w podróż i teraz odwiedzał kolejną kochankę.

Na skrzynce był numer domu, ale nie nazwisko. Wątpię, bym i tak je rozpoznała, ale co, do cholery. Dotarłam tak daleko. Starając się wyglądać zwyczajnie, jakbym tu należała, jakby to nie było nielegalne, otworzyłam skrzynkę, mając nadzieję znaleźć list z imieniem i nazwiskiem. Dostałam więcej, niż się spodziewałam. Przeczytałam adres na pierwszej kopercie, a oddech uwięził mi w gardle i zastygłam.

„Patrick Rowan”.

Patrick Rowan. *Paddy*. Mężczyzna, który mnie molestował.

Troy Brennan był w domu faceta, który mnie molestował. Mój mąż i jedyna osoba, której kiedykolwiek powiedziałam o mojej mrocznej, okropnej tajemnicy.

Głupia dziewczyna.

Oskoczyłam od skrzynki, jakby znajdowało się w niej legowisko węży. Moje serce dziko waliło przy żebrach. Może poszedł tam, by go zabić. Przecież wszyscy mówili, że już wcześniej zabijał. Może chciał ukarać tego wstrętnego człowieka w sposób, w jaki ja nigdy nie mogłam.

Skupiłam wzrok z powrotem na domu, kiedy dziewczyna w uniformie pokojówki szybko biegła w moim kierunku, wyglądając na zaczerwienioną i zaniepokojoną. Przez chwilę myślałam, że zamierzała się ze mną skonfrontować, ale zamiast tego rozejrzała się w prawo i w lewo, jakby to ona była tą, która się bała. Dziewczyna poszła na przystanek autobusowy, przytulając się ochronie i rozglądając od czasu do czasu.

Kiedy zniknęła mi z oczu, zebrałam się w sobie i pobiegałam do miejsca za placem, gdzie znajdowały się krzaki. Celowo obserwowałam podwórze przez domem.

Dwadzieścia minut po przyjeździe Troy opuścił teren.

Miał plik dokumentów pod pachą i odprężony wyraz twarzy. Kilka sekund później wąty, chudy mężczyzna pojawił się w drzwiach. Wyglądał na chorego i starego, nie jak Paddy Rowan, którego znałam i pamiętałam, ale wtedy zobaczyłam jego oczy i się wściekłam. To był on.

Potrząsnęli swoimi dłońmi i skinęli sobie głowami. Nie mogłam zobaczyć twarzy Troy'a, ale usłyszałam jego śmiech, zanim skierował się w stronę taksówki. Wspiął się na tylne siedzenie, zostawiając Rowana bardzo mocno żywego.

Zobaczyłam wszystko, co musiałam zobaczyć, choć pragnęłam nigdy tego nie widzieć.

Dupek był tutaj w interesach. Nie przejął się tym, co ten mężczyzna mi zrobił.

Rzuciłam się między krzaki, czując gorzką gulę żółci w gardle, jakby była trucizną.

Nienawidziłam ich. Nienawidziłam ich obu. Ale jedną rzecz wiedziałam na pewno. Nie zamierzałam dać Troy'owi satysfakcji i powiedzieć mu, że wiem, iż wciąż załatwiał interesy z człowiekiem, który mnie molestował. Szczególnie teraz, kiedy nie uszanował mnie i uprawiał seks z kimś innym w naszej sypialni.

Nie mogłam zrobić nic, by się do niego dostać, więc równie dobrze mogłam nie pozwolić mu, by się dowiedział, że byłam świadkiem jego potwornych uczynków.

Nie. Chciałam nienawidzić mojego męża w milczeniu, udawać, że to nigdy się nie zdarzyło. Nie chciałam nigdy, przenigdy pozwolić mu się dotknąć i dostać się do mnie ponownie.

Troy Brennan był dla mnie martwy. Tym razem na dobre.

Czternaście

Troy

KIEDY MOJA TAKSÓWKA ruszyła spod domu Paddiego, wydałem z siebie jęk i przesunąłem głowę do tyłu, pocierając palcami moje skronie. Ciężko było nie zabić osoby, która znieważyla Rudą i prawdopodobnie również inne dziewczyny. Nie byłem święty, ale jak inni kryminaliści, ja także miałem swój osobisty kodeks moralny. I ten kodeks odnosił się surowo do molestowania i seksualnego nękania.

Tacy ludzie zasługiwali na śmierć.

Kurwa, nawet poczułem odrobinę poczucia winy przez zabawę z nią tamtej nocy po naszym weselu. Pewnie, wiedziałem, że tego chciała, widziałem to w jej oczach, czułem w sposobie, w jaki jej ciało wyginało się w moją stronę, błagało, wierciło, ale ona wcześniej była uszkodzona. Nie chciałem złamać jej ponownie.

Cóż, przynajmniej nie tę część jej duszy.

Mój telefon zabrzączał w kieszeni i sprawił, że otworzyłem oczy. Miałem połączenie przychodzące od George'a Van Horna.

- Cholera - wymamrotałem, kiedy przycisnąłem komórkę do ucha. Van Horn był biznesem. Magnat rynku nieruchomości zmienił się w polityka, który cholernie pragnął zostać burmistrzem i chciał pozbyć się swojej rodziny, by osiągnąć cel. Jego kampania była absurdalnie agresywna i odkąd miał więcej szkieletów w swojej szafie niż na pieprzonym cmentarzu, zatrudnił mnie, bym utrzymał jego nazwisko czyste.

Gównem trzeba było się zająć, a to ja byłem tym, który się tym zajmował. Czekałem, nie odzywając się, aż przemówi jako pierwszy. Był to dobry nawyk, jeśli chciałeś, by ludzie od razu przechodzili do sedna.

- Brennan - burknął. - Potrzebuję cię, byś zajął się dla mnie paczką.

- To musi poczekać do piątku - powiedziałem spokojnie. – Będę wtedy w Bostonie.

- Nie mogę czekać do piątku.

- Jestem na miesiącu miodowym, George.

Zaśmiał się bez humoru.

- Niech zgadnę, nie jest to dokładnie Motel 6 pośrodku, kurwa, niczego, a twoja żona nie targuje się na zakupach w T.J. Maxx, prawda? Taa. To dlatego ludzie tacy jak ja płacą ludziom takim jak ty niezłą kasę, byś dla nas pracował. Nie jest to praca od dziesiątej do piątej, Brennan. Zabieraj swój tyłek z powrotem tutaj. Natychmiast.

Odpowiedziałem ciszą, wiedząc, że to go rozżłości. Powinien mi podziękować. Jeśli powiedziałbym mu to, co naprawdę myślałem, słowa mogłyby cię tak głęboko, że mogłyby być pierwszą osobą na świecie, która zostałaby poważnie skrzywdzona przez telefon.

- Brennan? Brennan! Jasna-kurwa-cholera... - Odetchnął głęboko. - Posłuchaj, w porządku, łapię to. To twój miesiąc miodowy. Ale to również nagły wypadek. Moja paczka musi zostać gdzieś dyskretnie dostarczona. Nie mogę trzymać jej dłużej w domu. To może wpłynąć na moich wyborców i splamić moje dobre imię.

Kolejne milczenie z mojej strony. Jeśli chcesz wygrać negocjacje, zasadą numer jeden jest: mówić mniej. Pokaż minimalne zainteresowanie. Pozwól drugiej osobie się napocić.

Usłyszałem, jak Van Horn mocno w coś uderzył i przeklął z bólu. Taaa, zdecydowanie się napocił.

- Psiakrew. Ile?

- Podwójna stawka tego, co płacisz mi teraz.

- Musisz sobie, kurwa, ze mnie żartować.

- Chciałbym. - Wyciągnąłem wykałaczkę i wsadziłem do ust. - Ale obawiam się, że mam okropne poczucie humoru.

- Cokolwiek. W porządku. A skrócisz swój miesiąc miodowy?

Nie było tak, że Sparrow i ja cieszyliśmy się słońcem, alkoholem i luksusowym, wielkim łóżkiem, jakie miał do zaoferowania hotel. A i tak nienawidziłem Miami. Było zbyt pełne życia jak na mój gust.

- Będę w drodze tak szybko, jak będę mógł. Muszę się najpierw zająć jedną, drobną sprawą.

Usłyszałem, jak zapala jedno ze swoich zjełczałych cygar.

- Masz szczęśliwą żonę.

- Trzymaj to wszystko z dala od mojej żony. Nie chcę, byś o niej wspominał, czy nawet o niej myślał. Jeśli chodzi o ciebie, to ona nie istnieje.

- Ach, mimo wszystko ktoś ma czułe miejsce - powiedział Van Horn.

Prawie wybuchnąłem drwiącym śmiechem, ale zacisnąłem szczękę, mocno trzymając wykałaczkę między zębami.

Mój partner biznesowy, Brock Greystone, wyśle ci do jutra nowe warunki płatności.

Klik i połączenie zostało przerwane, podobnie jak jakakolwiek moja myśl o George'u Van Hornie.



RUDEJ NIE BYŁO, kiedy wróciłem do hotelowego apartamentu. Nie, że to mnie zaskoczyło. Była bardziej niezależna, niż myślałem, że będzie. Była również bólem w moim tyłku i z tego co zauważyłem, ani razu nawet nie skorzystała z mojej karty kredytowej. Wychodziło na to, że była spłukana jak diabli. Nie miałem pojęcia, jak zdołała poruszać się bez wydawania centa, ale to robiła i nawet nie mogłem się na to skarżyć.

Budziła we mnie jakieś popieprzone gówno - cholera, nie byłem przygotowany, by się z tym mierzyć. Nie, kiedy wciąż nie odnalazłem brakującej osoby na mojej liście, a moja nieuchronna zemsta wisiała w powietrzu nad naszymi życiami jak czarna chmura duszącego dymu. Ponownie wyjąłem pogniecioną kartkę z kieszeni i przypomniałem sobie, że miałem cel w życiu, coś większego. Coś, co nie pozwalało mieszać w to pieniędzy czy dup.

1. ~~Billy Crupti~~
2. ~~Ojciec McGregor~~
3. Dupek, który wynajął Billiego?

Skopałem buty i ruszyłem do łazienki, odkręcając kran i zdejmując ciuchy. Wysoka temperatura i wilgoć mnie zabijały. Lato było moim wyobrażeniem piekła. Byłem mroczną, zimną osobą, która lubiła ciemność i chłodną pogodę. To dlatego Boston był moim królestwem, moim domem. Niespotykane zimny czerwiec odpowiadał mi idealnie.

Ale pogoda była ostatnim z moich zamartwień po spotkaniu z Paddym.

Ważną rzeczą było to, że jutrzejszego poranka prawnik Paddiego miał się pojawić z czekiem dla Sparrow. Wtedy zamierzałem spieprzać z tego miejsca i wrócić do domu, by zająć się problemem George'a Van Horna. Sparrow cieszyłaby się sporą sumką za jej cierpienie wiele lat temu i może poczułaby się odrobinę mniej niechętna do wydawania pieniędzy tego sukinsyna, niż moich. Chociaż przypomniałem sobie, że te pieniądze nie były tylko dla Sparrow.

Były również dla mojego taty.

Wziąłem szybki prysznic i gdy wyszedłem z łazienki, moja żona już wróciła. Zawsze byłem wyczulony, jeśli chodzi o obecność innych ludzi. Szczególnie, kiedy nie mogłem ich zobaczyć. Instynkt przetrwania, który, jak przypuszczam, odziedziczyłem po moim ojcu, ostatecznie go zawiódł. Ona nigdy nie robiła zbyt wiele hałasu, ale usłyszałem jej szuranie i dźwięk delikatnych kroków na dywanie w korytarzu.

Wyszedłem z ręcznikiem zawiązanym wokół talii, nie myśląc o tym zbyt wiele. Już widziała mnie w bieliźnie dziesiątki razy i nie wydawała się mieć nic przeciwko. Nawet wysyłała głodne spojrzenia w moim kierunku. Opierając się biodrem o futrynę podwójnych drzwi, wiodących z sypialni do przedpokoju, obserwowałem ją uważnie.

Oczywiście była wciąż ubrana w tę samą parę workowatych jeansów i dopasowaną, niebiesko-białą koszulkę, którą założyła w samolocie. Znałem jej grę. Nie zamierzała dzisiaj założyć niczego specjalnego tylko po to, żeby mnie wkurzyć. Ruda stała na balkonie, plecami do mnie, spoglądając na turkusowy ocean i wysokie palmy. Było późno, słońce zachodziło, a pomarańczowe i żółte odcienie nieba wyglądały jak idealne malowidło.

- Twój opór się starzeje, wiesz to? - powiedziałem delikatnie, odpychając się od futryny i idąc w kierunku przesuwanych drzwi balkonowych. Nastąpiła chwila ciszy, zanim odpowiedziała.

- To zrób nam obojgu przysługę i zostaw mnie w spokoju.

Zatrzymując się kilka cali od jej pleców, położyłem ręce na poręczy, o którą się opierała, zamykając ją w klatce moich ramion, z moją brodą na czubku jej głowy.

- To nie to, co powiedziałaś, kiedy cię jadłem jak posiłek z siedmiu dań na włoskim weselu.

Wykręciła się od mojego dotyku i obróciła twarzą do mnie. Złość wypisana była na całej jej twarzy. Po raz pierwszy, odkąd się z nią ożeniłem, wyglądała na autentycznie obrzydzoną moim dotykiem. Nie było to udawanie czy wstydlivość. Ona naprawdę nie chciała mieć mnie blisko siebie. Cofnąłem się.

- To było wcześniej - wyrzuciła z siebie, a każdy mięsień na jej twarzy drgał.

Racja, chodziło o niefortunne³⁵ pieprzenie Cataliny w naszym domu. W tamtym czasie wydawało się to być dobrym pomysłem, by spróbować zabić małą obsesję, jaką zaczynałem mieć w stosunku do mojej żony. Ale z perspektywy czasu? To było najgorsze pieprzenie, jakie kiedykolwiek miałem i całkowicie nic nie warte.

Obróciłem się z powrotem w stronę pokoju, nie chcąc pokazać żadnych emocji. Cholera, o czym ja myślałem? Nie miałem żadnych uczuć do tego dziwnego dzieciaka. Zatrzymałem się przy mini barku i chwyciłem butelkę mocnego alkoholu, nie będąc nawet pewnym jakiego. Odkręciłem go i wziąłem łyk prosto z butelki. Ruda weszła za mną do pokoju, wydzielając gniewny żar każdym porem swojego ciała.

- Nie udawaj, że obchodzi cię, z kim się pieprzę, Sparrow. Nie, kiedy powtarzasz, że wszystko, czym jesteśmy, jest pieprzonym błędem. Przestań zachowywać się jak zdradzona żona.

- Uważasz, że martwię się tobą, pieprzającym się wokół? – We frustracji uniosła rękę. - Wybacz, że nie dostałeś zawiadomienia, Brennan. I tak mi nie zależy, czy twój kutas robi wszystko, by złapać każde STD znane ludzkości, czy może nawet tworzy własne.

Odwróciłem się i stanąłem do niej twarzą, wciąż trzymając butelkę za szyjkę.

- To dlaczego, do cholery, wciąż o tym mówisz? Co sprawia, że jesteś taka wkurwiona?

- Zapomnij o tym! - Pokazała mi swoje plecy, jej oczy błyszczały od napływających łez.

Kurwa, chciała płakać. Ruda nigdy nie płakała, nawet kiedy za mnie wychodziła, kiedy ją poślubiłem, a płacz to było jedyne, co mogła zrobić.

Poczułem, że mój gniew osłabł.

- Co się stało? - Mój głos stał się delikatny, aż mnie to przestraszało. - Dlaczego jesteś taka smutna?

³⁵ Hahah NIEFORTUNNE. Niedopowiedzenie roku!

- Jakby to miało znaczenie. Nie chcesz się niczym ze mną dzielić, niczego mi nie mówisz. - Wytarła łzy z twarzy, a ja nienawidziłem tej mojej części, która chciała to zrobić za nią. - Po prostu zostaw mnie w spokoju.

- Mamy rezerwację na dziewiątą.

- Nie jestem głodna - odgryzła się.

- To najlepsza miejscówka w Miami. Dwie gwiazdki Michelin. Możesz nienawidzić mnie jutro, pojutrze i przez resztę życia, ale kto wie, kiedy następnym razem będziesz mogła odwiedzić światowej klasy restaurację, inną niż ta, której właścicielem jest twój mąż.

Dlaczego starałem się ją przekonać, by ze mną wyszła? Mógłbym wybrać lepiej ubraną i mniej kłótliwą kobietę w hotelowym barze i rzeczywiście cieszyć się moim wieczorem. Ale z jakiegoś popieprzonego powodu chciałem, by zwariowała, widząc tę restaurację. Ruda miała świra na punkcie jedzenia.

- Wciąż niezainteresowana - powiedziała chłodno, wrywając butelkę z mojej ręki i biorąc długi łyk z furią w oczach. Złapałem butelkę z powrotem i wycelowałem szyjką w jej kierunku.

- Wkładaj swoje pieprzone buty, Sparrow. Nie poproszę drugi raz.

Okej, to nie była najlepsza strategia, ale, cholera, ona chciała zniweczyć moje plany.

-Taa? Co zamierzasz zrobić, jeśli nie chcę? Zabijesz mnie, jak Billiego Crupti? - Uderzyła mnie swoimi piąstkami. Była za mała, bym to w jakiś sposób odczuł, ale to nie znaczyło, że Sparrow się nie starała. Wpychając mnie głębiej do pokoju, kontynuowała. - Potniesz mnie na małe kawałki? Wrzucisz do oceanu? Upewnisz się, że nie zostanie po mnie ślad, ale nie będzie cię obchodziło, że całe pieprzone miasto będzie wiedziało?

Potrzasnąłem głową, pocierając twarz i wplatając dłoń we włosy. Byłem tak sfrustrowany, że chciałem w coś walnąć. Jeśli wyciągała gówno o nazwie Crupti, nie

miała nic więcej do stracenia. Już się nie bała. A przynajmniej nie tak bardzo, jak była wkurzona.

Sparrow nie zamierzała iść na kolację i po raz pierwszy w życiu wiedziałem, że nie było niczego, co mógłbym z tym zrobić.

Nie miałem na nią wpływu. Nie mogłem jej ograniczać, ponieważ odmówiła wydawania moich pieniędzy. I nie mogłem jej skrzywdzić, ponieważ nie chciałem.

Nie zasłużyła na to, bym ją zniszczył. Nie była Cataliną.

Po cichu odwróciłem się i poszedłem do sypialni. Ubrałem się, włożyłem mojego Rolexa, użyłem trochę wody kolońskiej, zmierzwiłem włosy i wyszedłem z pokoju, pozostawiając jej dopicie alkoholu.

Kiedy wychodziłem do baru, ona wciąż leżała na dywanie.

Zająłem miejsce na jednym z barowych stołków i zamówiłem whisky. Wysoka blondynka w typie modelki, siedzącą dwa miejsca dalej, uśmiechnęła się do mnie. Nie uśmiechnąłem się w odpowiedzi.

Wypiłem dwa, trzy... cztery drinki, zanim podeszła i podała mi swoją dłoń.

- Kylie. - Wydęła wargi, przedstawiając się, ale nie wyciągnąłem ręki, by uścisnąć jej. - A ty jesteś...?

- Niezainteresowany. Wybacz.

Dwie godziny później wyszedłem, wróciłem do naszego pokoju, pijany jak cholera i miałem bardziej niż dość sytuacji z Rudą.

Znalazłem ją leżącą w ciemności, zwiniętą w kłębek na sofie. Przyciemnione światło z telewizora podkreślało kształt jej twarzy. Pod głową miała poduszkę, a koc przykrywał jej ciało aż pod samą brodę. W nocy mieliśmy nie dzielić łóżka.

- Zamierzam zapytać ostatni raz. Powiedz mi, co cię, do cholery, ugryzło, Sparrow?

- A co dobrego mi to da? Ty nie dajesz mi żadnych odpowiedzi. Nigdy.

Miała rację i nie było sensu zaprzeczać. Trzymałem ją w ciemności.

- Pakuj swoje rzeczy. Wylatujemy pierwszym lotem z rana. – Nawet się nie siliłem, by obserwować jej reakcję, kiedy szedłem prosto do sypialni.

Interes z Paddym miał zostać zakończony w ciągu kilku godzin. Prawnik prawdopodobnie miał podpisać przez niego papiery, potrzebne, by wykonać transfer, tak jak ustaliliśmy. A ja musiałem wrócić do Bostonu, zająć się problemem Van Horna. Najwyraźniej moja żona nie miała nastroju na zabawę i przyznajmy to, Miami było koszmarem dla kogoś takiego jak ja.

- Nigdy się nie rozpakowałam - odpowiedziała ze znużeniem.

- Kurwa, nie?

- Wiedziałałam, że wrócimy do Bostonu w ciągu dwudziestu czterech godzin. To nie miesiąc miodowy. - Usłyszałem gorycz. - Jak wszystko inne w twoim życiu, Troy, to nie było niczym innym, jak biznesem.

Piętnaście

Sparrow

Przemieszczaliśmy się przez szare ulice Bostonu obok brunatnych budynków z piaskowca, nieuważnych pieszych i wielu ślepych uliczek. Przycisnęłam czoło do szyby, starając się ignorować męża tak bardzo, jak to możliwe. Jego twarde spojrzenie było skupione na drodze przed nami i wiedziałam, że nie chciał ze mną rozmawiać. Wiedziałam, że się poddał.

Przeniosłam swoje rzeczy z sypialni do gościnnego pokoju na dole, a on mi pozwolił. Część mnie walczyła, bym pamiętała, dlaczego nie próbowałam tego za pierwszym razem, a druga przypominała mi, że z jakiegoś niewyjaśnionego powodu lubiałam dzielić łóżko z Troy'em.

Żalosne, wiem.

Zdecydowałam się zacząć pracę w Rogue Bis następnego dnia. Nie było powodu, by czekać z tym do następnego tygodnia. Ku mojemu zakończeniu Troy zgodził się dać znać Brockowi, że moja pierwsza zmiana odbędzie się jutro. Starłam się podsycać moją ekscytację, rozmawiając o tym z Lucy i Daisy. One wciąż myślały, że byłam w niebezpieczeństwie i namawiały, bym zadzwoniła na policję, ale obie wiedziały lepiej, zamiast wziąć sprawy w swoje ręce. Plotka głosiła, że Troy był w ścisłym kontakcie z niektórymi glinami, a poza tym nie poszłyby wbrew mojej woli. Najwyraźniej moja wola nie miała z tym nic wspólnego.

Nie dlatego, że nie chciałam, ale dlatego, że chciałam to zrobić do moich przyszłych urodzin.

Następnego popołudnia Troy zaparkował na drugiego³⁶ w alejce wiodącej do bocznych drzwi Rouge Bis, ponownie blokując ruch, tym razem dostawczym ciężarówkom. Wykręciłam ciało, chwytając plecak z tylnego siedzenia, kiedy usłyszałam uderzenie w boczną szybę po mojej stronie. Brennan ją opuścił i pojawiła się w niej twarz Brocka. Wsadził głowę do środka, a jego usta były całe od moich. Pukając dwa razy w dach samochodu i zabierając mi dech, uśmiechnął się miło.

- Widzę, że opalenizna nie była w menu dla pary Brennan.

To było niedopowiedzenie. Wciąż byłam tak blada, jak świeżo wymalowana ściana.

Na twarzy Troy'a pojawił się przebiegły uśmiezek.

- Byliśmy zajęci robieniem rzeczy dużo bardziej interesujących.

Taa, jak picie w różnych skrzydłach hotelu, nienawidząc siebie nawzajem. Nie miałam pojęcia, dlaczego udawał przed Brockiem. Chciał, żeby to brzmiało, jakbyśmy byli parą. Z całym tym gównem, które trzymał z dala ode mnie, nawet nie próbowałam dowiedzieć się, jaki był powód takiego zachowania.

- Dzięki za przejażdżkę - wycedziłam przez zęby, odpychając drzwi i nic nie robiąc sobie z tego, że Brock wciąż stał po drugiej stronie. Cofnął się o krok, ale jego spojrzenie opadło na moje uda, kiedy zobaczył, że Troy położył dłoń na jednym z nich. Dotknął mnie po raz pierwszy, odkąd odmówiłam zjedzenia z nim kolacji.

- Przyjemnego dnia w pracy, Ruda - powiedział.

Dlaczego tak nagle zaczął się dziwnie zachowywać? Dokładnie tak, jakbyśmy byli dla siebie uprzejmi.

Przeniosłam spojrzenie z jego dłoni na twarz.

- Taa, cokolwiek. - I zanim zdecydował się pociągnąć ten mały gest z pożegnalnym pocałunkiem, szybko wyszłam z samochodu.

³⁶ Znowu? Najwidoczniej Troy inaczej nie umie ;) – I.

- Brock - warknął Troy, sprawiając, że z ten powrotem wsadził swoją głowę do samochodu. Za Maserati Troy'a uformował się korek i zażenowanie znowu rozgrzało moją szyję. - Jesteś potrzebny w *chacie*.

Brock jęknął.

- Mam tutaj pracę. Będę tam wieczorem.

Troy spojrział na mnie, kiedy gniewnie ścisnął kierownicę, a następnie wydawał się relaksować.

- Godzina i jesteś w drodze. Potrzebuję cię. Zabierz sprzęt.

Brock wyprostował się i podszedł do mnie. Troy wciąż się nie ruszył.

Brock otworzył dla mnie boczne drzwi i weszłam do Rogue Bis. Wciąż miałam papiery do podpisania, zanim zacznę pracę. Prowadził mnie korytarzem na tyłach obok kuchni.

- Nie zamierzasz spytać, gdzie jest *chata*? Czym jest sprzęt, o którym mówił Troy? - zapytał.

- Skąd wiesz, że jeszcze o tym nie wiem?

Niewielki uśmiezek pojawił się na jego nieskazitelnej twarzy.

- Ponieważ znam twojego męża i jest on bardzo dobry w utrzymywaniu sekretów. Szczególnie przed tobą.

To prawda, Troy ukrywał przede mną wiele spraw. Głównie ukrywał powód, dlaczego się ze mną ożenił. Wiedziałam o tym. A następnie był Rowan... myśl o nim sprawiała, że mój kręgosłup stawał się sztywny.

Przewróciłam oczami, udając znudzenie.

- Nie, dzięki. Czuję się idealnie, kiedy nie jestem z tym zaznajomiona. Wy faceci możecie łamać prawo tak bardzo, jak wam się podoba. Nie ma potrzeby, bym o tym wiedziała.

- To nie to, co robię. - Zatrzymał się przed szklanymi drzwiami. Za nimi zauważyłam szarą, ceglana ścianę, modne biurko, kilka obrazów i skórzany fotel. - Nigdy nie łamię prawa.

- Ale łamiesz swoje obietnice. – Wyzwałam go, nie będąc pewna, skąd pochodzi ta cała siła. Może byłam chora przez bycie rozstawianą przez jego szefa. - Powiedziałeś, że wyjazd do Miami będzie warty mojego czasu. Do bani.

- To, co miałem na myśli to, że cię rozweselę, kiedy wrócisz. Przepraszam, że się nie udało, skarbie.

- Nie skarbij mi tutaj. - Obróciłam się, maszerując do jego biura. Zająłam miejsce na krześle naprzeciwko tego, na którym on miał usiąść. - Po prostu miejmy to z głowy.

Odkąd przybyłam na przygotowanie kolacji trylion lat wcześniej, niż powinnam, byłam również pierwszą, która pozdrowiła Pierra w kuchni. Niski, gruby mężczyzna wszedł z drwiącym uśmiechem na twarzy, przyglądając palcem swoje gęste, czarne wąsy. Zerwałam się na nogi ze skrzynki mleka, na której siedziałam i błysnęłam w niego entuzjastycznym uśmiechem.

- Cześć! - zaćwierkałam.

- Cóż, jeśli to nie Panna Nepotyzm. Myślałem, że miałaś zacząć od następnego tygodnia. - Podeszedł do dużej kuchenki, opierając się o nią i krzyżując ramiona na piersi, w jakiś sposób przeciwstawiając się fizyce i pomimo bycia nawet mniejszym niż moje skromne sto sześćdziesiąt centymetrów, wciąż spoglądał na mnie z góry.

Kuląc się wewnątrz, starałam uśmiech z twarzy.

- Jestem gotowa ciężko pracować i udowodnić, że nie jestem tu tylko z powodu mojego męża.

- Nie - zgodził się, odpychając się od kuchenki i przechodząc obok mnie. - Jesteś tu również z powodu Graystone'a. Poinstruował mnie, bym pozwolił ci wybrać twoje stanowisko pracy. Uważasz, że możesz rządzić się w mojej kuchni, prawda?

Zmarszczyłam czoło i cofnęłam się o krok. Jeśli Brock powiedział mi, bym miała wybór, to wszystko było z jego powodu. Wiedziałam, że Troy nigdy nie zaferowałby mi łatwej drogi. To nie było w jego stylu. Był bardziej *pozwól-jej-na-to-zapracować* typem faceta. Natomiast Brock był słodkim *pozwól-że-ci-pomogę* dżentelmenem. Idealny mężczyzna, by zabrać go do domu i przedstawić mamie. Jeśli miałoby się tak.

- Ustaw mnie tam, gdzie chcesz. - Uniosłam brodę. Nie boję się ciężkiej pracy, szefie.

Pierre zbliżył się do mnie o krok i zaśmiał mi się w twarz. Jego oddech cuchnął papierosami.

- Zobaczmy.

Patroszyłam, łuskałam, oczyszczałam wiele ryb, kilka razy zraniłam się nożem o cienkim ostrzu do usuwania kości, żeby tylko wykonać całą tę pracę, którą przydzielił mi Pierre. Do czasu, jak skończyłam zmianę, wyglądałam, jakbym grała w kamień-papier-nożyce z Edwardem Nożycorękim. Mocno posiniaczona i pocięta pomagałam w sprzątanii kuchni, nawet oskrobałam kuchenkę.

Wyszłam o dwudziestej trzeciej i zaczęłam przemierzać odległość z Rogue Bis do apartamentu. Nie było blisko, ale podróż do domu odbywała się zatłoczonymi, głównymi ulicami, i potrzebowałam czasu, by pomyśleć. Oplotłam się granatowym polarem z kapturem. To był najzimniejszy czerwiec, jaki został zarejestrowany w Bostonie przez ostatnie pięćdziesiąt lat i doskonale dopełniał moje walące się życie osobiste. Przerzuciłam plecak przez ramię i zaczęłam iść do budynku Brennana. Moje nogi drżały ze zmęczenia, kiedy mijałam drogie sklepy i galerie, i wsadziłam ręce do kieszeni, by stawić czoło chłodnemu latu. Przyspieszyłam, wyszłam zza rogu i natychmiast się zatrzymałam, kiego go zobaczyłam.

Uśmiechał się do mnie, podając mi dłoń. Przyjęłam ją, pomimo że pachniałam rybą. Było to ogromnie niewłaściwe. Przez przyjęcie jego ręki wpadłam w kłopoty.

- Jak minął twój pierwszy dzień pracy?

- Brock. - Przełknęłam. Co on tu robił? Nie powinien być w domu ze swoją rodziną albo w *chacie* z moim mężem? Ale gdziekolwiek indziej. Nie byliśmy przyjaciółmi. Byłam na niego zła. On nie powinien się troszczyć.

Chociaż, cholera, nadal był cudownie piękny. Błysk żółtego światła sączył się z latarni, wzmacniając każdą przystojną cechę jego twarzy. Wyglądał absurdalnie cudownie w swojej marynarce Brooks Brothers.

- Kawa?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, dzięki. Lepiej wrócę do domu.

- To gorąca czekolada. - Umieścił dłoń na moich plecach i tylko z powodu szoku jej nie straciłam. - Wiem, że to twoja ulubiona.

Przyprawiało mnie to o gęsią skórkę, ale się zgodziłam. Szczerze mówiąc, wracanie do apartamentu nie było tak atrakcyjne. I miał mnie powitać pusty dom albo dom pełen Troy'a, obecnie mojego największego wroga.

Poza tym nie mogłam powiedzieć nie gorącej czekoladzie podczas zimnej bostońskiej nocy po gorączkowym pierwszym dniu w pracy.

Brock i ja weszliśmy do pobliskiej restauracji i usiedliśmy w czerwonym, winylowym boksie. Piłam moją gorącą czekoladę w ciszy i bawiłam się szafą grającą. On był piękny i miły dla mnie. Było to bardzo niebezpieczne połączenie i wiedziałam, że to nieodpowiednie, by gorąco pragnąć żonatego mężczyzny³⁷, więc tego nie robiłam.

Uparcie przerzucałam piosenki, krzywiąc się, kiedy wepchnęłam monety do grającej szafy. „Bizarre Love Triangle” New Order rozbrzmiało, oczywiście przez pomyłkę³⁸.

- Opowiedz mi o sobie. – Brock pochylił się nad stołem i próbował złapać mój wzrok.

³⁷ Żona Brocka nie ma takich skrupułów. – I. Żonka Brocka to ... Nie piszę, bo kreślić zbyt wiele, co kto lubi!:P-A

³⁸ Przez pomyłkę, bo piosenka w tłumaczeniu nosi nazwę Dziwaczny trójkąt miłosny.

Nie mogłam spoglądać w te szare oczy bez zastanawiania, jak bym się czuła, gdyby przyglądał się mojemu nagiemu ciału. Czy oddziaływałyby na mnie bardziej niż lodowato niebieskie oczy Troy'a?

Sapnęłam, skupiając się na szafie grającej.

- Po co? Wydajesz się wiedzieć o mnie wszystko. Dlaczego Troy się ze mną ożenił, mój ulubiony napój...

To powinno uruchomić alarm w mojej głowie, ale po namyśle stwierdziłam, że wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku tygodni, a Brock był najmniejszym z moich problemów. Wydawał się dość nieszkodliwy³⁹.

Kelnerka w średnim wieku ze sztucznymi cyckami i wystarczającą ilością makijażu, żeby wyrzeźbić z niego mały wazon, śledziła wzrokiem Brocka, potwierdzając, że naprawdę był głupio wspaniały. Schyliła się nad stolikiem naprzeciwko nas, gdzie siedziały trzy nastoletnie dziewczyny, które rzucały ukradkowe spojrzenia w kierunku Brocka i szeptały. Nie mogłam ich winić.

- Po prostu staram się być uprzejmy. Chcę, byś wiedziała, że nie jesteś sama, jeśli chodzi o Troy'a. Jestem tu dla ciebie.

Potrząsnęłam głową i prychnęłam, wyciągając kilka torebek z cukrem i rozrywając je.

- Dlaczego udajesz, że ci zależy, Brock? Nie znamy się i nie jest tak, że mnie podrywasz. Masz żonę i dziecko w domu - przypomniałam mu.

Interesował się mną, co zaczynało mnie wkurzać. To nie miało podstaw ani przyszłości.

Brock zakopał swój wskazujący palec w cukrze, który rozsypałam na stole. Pochylając się nad blatem, przyłożył go do mojej dolnej wargi. Przeciągał nim po niej wolno i pozwolił cukrowi rozsypać się na niej. Moje oczy spotkały jego i użył tej samej

³⁹ Czyżby? – I. No właśnie... -A

dłoni, która dotykała moich ust, by przyciągnąć mnie za kołnierzyk na spotkanie jego twarzy, dotykając moich warg swoimi.

Całował mnie mocno, zatapiając się w moich ustach i bez wahania wpychając język do środka. Mój żołądek opadł, kiedy wziął moją twarz w dłoń, a słodycz cukru eksplodowała między naszymi językami. Słyszałam dziewczyny z drugiego boks, sapiące w zdumieniu i zazdrości. Czas wydawał się zatrzymać, zanim spróbowałam się od niego oderwać.

Wyskoczyłam z boks, moja głowa wirowała, przycisnęłam dłoń do policzka, by upewnić się, że nie miałam halucynacji.

- Co, do cholery? - wydyszałam.

On tam tylko siedział z błogim uśmiechem na twarzy.

- Powiedziałaś, że mi nie zależy. Cóż, zależy. Powiedziałaś także, że nie uderzam do ciebie. I cóż... robię to.

- Czy to jest dobry moment, by przypomnieć ci, że jesteś żonaty? - Tupałam nogą, a gorąco uchodziło z mojego ciała falami. Nie byłam pewna, czy byłam bardziej zła, czy napalona.

Bardziej zła. Zdecydowanie zła.

- Tylko dla mojego syna. - Wygiął jedną brew. - Tylko dla Sama. Cat i ja nie jesteśmy parą.

- Taa, cóż, ja wciąż mam pierścionek na palcu. - Złapałam swój plecak i w pośpiechu schowałam do niego komórkę i inne badziewie.

- Powtarzam, nie jesteście prawdziwą parą - powiedział, jeszcze raz wsadzając palec do cukru i zassał go, wolno uwalniając. - Jesteśmy dla nich niczym. - Wymówił wolno każde słowo. - Tylko sobie jesteśmy coś winni.

Zawarczałam cicho. Moja głowa już była bałaganem z Troy'em i jego sekretami. To była kolejna katastrofa, która czekała, by uderzyć mnie rykoszetem w twarz.

Nie chciałam Brocka. Nawet jeśli miałby świetne serce i nieskazitelną twarz. On był Cat, a co nawet ważniejsze, był Sama.

- Dotknij mnie ponownie, a powiem twojemu szefowi – powiedziałam, odwracając się i jak burza zmierzałam do wyjścia. Poczułam jego wzrok na plechach, kiedy popychałam drzwi restauracji, prawie uderzając nimi przypadkowego biegacza.

Brock został na swoim miejscu. Wiedział, że zrobił już wystarczająco dużo. Zasiał ziarno. Miał świadomość, że pożerałam go wzrokiem jak każda inna kobieta z działającymi organami i że teraz wiedziałam, że mogę go mieć.

Kiedy dreptałam w dół ulicy i przechodziłam przy oknie restauracji, zobaczyłam go, opierającego się o siedzenie z głupim uśmiechem na twarzy, dotykającego usta swoim pokrytym cukrem palcem.

Biegłam całą drogę powrotną do domu, nie zatrzymując się nawet, by złapać oddech i od razu po wejściu do apartamentu wzięłam zimny prysznic.

Brock był ostatnią rzeczą, której chciałam.

I pierwszą rzeczą, którą musiałam przeboleć po zdradzie Troy'a.

Szesnaście

Troy

IDIOTA PRZYBYŁ w środku nocy, właśnie kiedy Flynn Van Horn porzygał się na moje buty, czołgając się po podłodze w kierunku drewnianego stolika na końcu kryjówki i starając się dostać do telefonu.

- Cholerny ćpun - wymamrotałem, przechodząc obok jego wymiocin, by otworzyć drzwi mojemu pracownikowi. Brock stał po drugiej stronie, wyglądając na głupio zadowolonego z siebie. Reflektory w jego samochodzie były włączone, oświetlając wzgórze wokół nas.

Początkowo mój tata kupił to miejsce w środku Berksire i z dala od cywilizacji i Bostonu, by spędzać czas z Robyn. Kiedy je odziedziczyłem, zacząłem je wykorzystywać do celów biznesowych. I w tej chwili miałem tu ćpuna na detoksie, tylko głównie o tym wiedziałem, kiedy trzeba było odtruwać uzależnionego od narkotyków.

Ale to dlatego miałem Brocka.

Ojciec Flynn, George Van Horn, uparł się, że jego syn nie mógł uczestniczyć w normalnym odwyku, gdzie ktoś mógłby dowiedzieć się o jego przegranym potomstwie. Zabrałem go do chaty, ponieważ ściany połykały sekrety moich klientów. Były nimi nasączone, wielkimi i małymi, brudnymi i szalonymi. Wszędzie sekrety. Miałem do czynienia z szantażującymi kochankami, wymuszeniami członków gangu, których musiałem wyrzucić z miasta, z bogatymi ludźmi, którzy potrzebowali zniknąć na jakiś czas. Przysięgam, jeśli te ściany mogłyby mówić, policja w Bostonie miałaby wystraszająco pracy na następne trzy stulecia.

- Powiedziałem jedna godzina, nie dziewięć. - Ze złością pokazałem zęby, a Brock przemknął obok mnie, wchodząc do chaty ze swoim zestawem. Wyglądał na takiego radosnego. *Co, do cholery, robisz?*

- Gdzie nasz mały pacjent? - zapytał.

Właśnie wtedy Flynn zaczął się krztusić, trzymał się ręką stołu i próbował wstać na nogi. Upadł płasko, twarzą w dół, a dźwięk łamanej kości wypełnił powietrze. Potrząsnąłem głową i zapadłem się w żółtej, skrzypiącej kanapie, którą wybierała kochanka mojego ojca. Miała okropny gust. Były tu plecione dywany, mała, drewniana kuchnia i kilka głów jeleni zawieszonych na długiej ścianie. Chata wyglądała jak idealne miejsce dla bohatera książek Stephena Kinga, by tu mordował swoje ofiary.

- Umieram! - wrzasnął Flynn, właśnie kiedy Brock przykucnął, by na niego spojrzeć. Unosił się nad wątlym dzieciakiem i przemówił do niego spokojnie, wyjaśniając, co zamierzał zrobić w celu ustalenia jego stanu zdrowia.

Wierzyłem we Flyna. Od momentu, w którym przekroczyłem próg jego nędznego mieszkania i oderwałem go od jego dziewczyny ćpunka, podczas gdy on próbował - i zawiódł - nakryć ją ich brudną pościelą, trząśniętą, zmuszając do wymiotów i płakał niekontrolowanie, mamrocząc przez całą drogę do chaty, że był chory i potrzebował kolejnej działki. Nie byłem doktorem, ale fakt, że był niebieski, nie nastrajał mnie optymistycznie względem jego dobrego stanu zdrowia.

- Oni musi dostać się do szpitala - przemówił Brock, wstając i ściągając ochronne, jednorazowe rękawiczki. - Natychmiast.

Warcząc, kopnąłem pobliski podnózek.

Nie mogłem zabrać Flyna na izbę przyjęć i Brock wiedział o tym cholernie dobrze. Zostałem opłacony, by zająć się nim po cichu. Porażka nie była opcją. Nie w moim fachu.

Jakby na zawołanie Flynn stracił przytomność, a ślad wymiocin był widoczny od kącika jego ust aż do policzka. Nic oprócz płynów. Jego oczy były zamknięte, a warstwa zimnego potu zaczęła pokrywać jego skórę.

- Och, pieprz mnie. - Ukłęknałem, przyciskając dwa palce do jego szyi. Wciąż żył. Puls był wyczuwalny. Był słaby, ale wciąż był. - Żadnego szpitala. - Szarpnąłem głową w kierunku uzależnionego od heroiny. - Zrób to tutaj.

- To niebezpieczne.

- Jego tata raczej wolałby go martwego, niż zdrowiejącego w publicznym szpitalu. Nie ustalamy zasad - wypaliłem.

- On mógł mieć atak serca - klócił się Brock, nieugięcie wpatrując się w dół we mnie i opierając ramiona o ścianę. - Nie mogę po prostu dać mu Loperamidu⁴⁰, zrobić gorącej kąpieli i kanapki z masłem orzechowym. To ryzykowne. Nie chcę mieć tego na sumieniu.

Sfrustrowany, potarłem knykciami moją zuchwę. Biorąc dwa kroki w jego kierunku, oplótłem moją dłoń wokół jego szyi i szarpnąłem go, przybliżając do mojej twarzy. Teraz znajdowaliśmy się nos w nos.

- Twoje sumienie jest już splamione, ładny chłopcze. Po prostu zrób to, co powiedziałeś.

Zwężonymi oczami wpatrywaliśmy się w siebie, zanim odsunął się na bok i podszedł do Flynna. Otworzył swój worek marynarski, w którym miał *sprzęt detoksykacyjny*, wyciągnął strzykawkę i małą butelkę. Uciekłem wzrokiem w kierunku okna, zamykając oczy, kiedy głęboko oddychałem. Usłyszałem sapiącego Flynna i Brocka grzebiącego w plastikowych torebkach i buteleczkach z pigułkami.

Taa, bogate dzieciaki miały tendencję do faszzerowania się mocnymi rzeczami, a Brock wiedział, jak odtruwać. Był dobry w przynajmniej jednej rzeczy.

- Jak minął pierwszy dzień Rudej? – zapytałem. Nie dlatego, że mnie to obchodziło, ale by przypomnieć mu, do kogo ona należy. Moje oczy dalej skupiały się na jego samochodzie przed chatą. Wciąż włączone reflektory oświetlały teren, przez co

⁴⁰ Opioidowy lek przeciwbiegunkowy. – I.

widać było padający deszcz. Podobało mi się, kiedy było zimno w lecie. Było tak, jakby wszechświat był po mojej stronie.

- Dlaczego jej nie zapytasz? - Brock brzmiał na rozbawionego⁴¹. - Myślałem, że jesteście w dobrych stosunkach.

Obróciłem się twarzą do niego, a on wskazał głową, bym pomógł mu przesunąć Flynna na kanapę. Wziąłem go pod pachy, a Brock za nogi i położyliśmy jego wiotkie ciało. Brock poszedł do sypialni i wrócił z kocem, owijając Flynna, jakby ten był jego dzieckiem.

Kiedy ze wszystkim się uporaliśmy, Brock usiadł na stołku obok kanapy i opuścił głowę. Zapalił papierosa i rzucił wciąż palącą się zapałkę w kierunku Flynna. Zapałka poleciała na skórę młodego człowieka i powoli zgasła mu na nadgarstku. Flynn był zbyt nieprzytomny, by poczuć palenie. Taa, fasada Brocka *dobrego-chłopca* zawsze się przy mnie rozpadała.

Nie byłem Cataliną, Marią, czy Rudą. Byłem dupkiem, jak on, i nie musiał mi imponować. Już wiedziałem, kim jest. Był jak pierwsza scena w Błękitnym Aksamicie Davida Lyncha. Robał pod starannie utrzymanym trawnikiem. Taki był Brock. Miał nieszczerzy, hollywoodzki uśmiech, podczas gdy była to tylko poza.

- Wróciła z Miami wkurzona. To wszystko - powiedział ze wzrokiem utkwionym w podłogę. - Powiedz mi, że jej nie wykorzystałeś w żaden sposób, ponieważ powiedziałem jej, że utrzymam ją bezpieczną.

On powiedział jej *co*? Jaki miał interes w grzebaniu w moich sprawach?

- A jeśli tak? - Drażniłem się, opierając się o blat kuchenki. - Co, jeśli celem mojego życia jest sprawianie, aby była nieszczęśliwa? Nie udawaj, jakbyś miał nad tym jakąś kontrolę, Brock.

- Och, ale mam. - Uniósł głowę, wydmuchując smugę białego dymu prosto w moją twarz. - Nie zapominaj, że mam klucz do twojej puszki Pandory. Dokładnie wiem, dlaczego się z nią ożeniłeś. Wiem, co zrobiłeś jej matce. W rzeczywistości wiem o tobie

⁴¹ Zaraz zetrę mu ten uśmieszek z twarzy. -A.

wystarczająco, by chcieć, aby ktoś tak niewinny jak ona trzymał się od ciebie z dala. Ale odkąd stało się to, co się stało, pozwól, że wyraźnie ci wytłumaczę. - Wydmuchał kolejną chmurę dymu, szczerząc się przy tym. - Skrzywdź tę dziewczynę, a wydam każdy sekret, jaki masz, temu, kto da najwyższą cenę. I obaj wiemy, że rywalizacja byłaby zacięta. Łapiesz?⁴²

Czy on mi, kurwa, groził? Czy zapomniał, kim byłem, co mógłbym mu zrobić? Czy zapomniał, że był na mojej liście płac, że płaciłem za jego fantazyjne gówno, za szkołę jego syna i za te cholerne, eleganckie ubrania na wzór Beckhama?

Nie myśląc jasno, a być może w ogóle nie myśląc, zaatakowałem go, uderzając pięścią prosto w twarz. Nie zauważył, że to nadchodzi. Dźwięk uderzenia mojej pięści w jego kość wypełnił powietrze. Brock upuścił papierosa na podłogę i wstał, chwiejąc się. Zacisnął pięść i próbował się na mnie rzucić. Uchyliłem się i upadł na podłogę, wciąż oszołomiony moim ciosem. Jego nos krwawił, gdy tak leżał, stękając. Przyjął embrionalną pozycję, kiedy nad nim stałem, wyciągając chustkę i wycierając ręce z jego krwi. Kucnąłem przy nim, więc mógł usłyszeć mnie wyraźnie i uniosłem jego twarz palcem, patrząc mu w oczy.

- Nie groziłbym komuś takiemu jak ja, jeśli chodzi o moje tajemnice. Zapamiętaj, powody moich sekretów są tak ekstremalne, ponieważ robię ekstremalne rzeczy. Nie chcesz zadzierać z kimś, kto robi to, co ja. Jeśli uważasz, że masz jakiś rodzaj zdolności wywierania na mnie nacisku... - parsknąłem śmiechem, a moja dłoń wiła się po jego szyi, oplatając się mocno wokół jego gardła. - Cóż, to błąd, który może sporo kosztować. Więcej, niż jesteś w stanie zapłacić.

- Pierdol się. - Brock wypluł krew w kierunku mojej twarzy, chybiając zaledwie o cale. Jego oczy łzawiły, a piękna buźka była kompletnie rozpieprzona.

Uwolniłem jego szyję i zaoferowałem mu przelotny uśmiech, podnosząc zapalonego papierosa, którego opuścił na podłogę i umieściłem go z powrotem między jego wargami. Klepnąłem go w ramię, jakbyśmy byli starami kumplami.

⁴² Czy on stracił instynkt samozachowawczy? – I. Moim zdaniem on jest trochę szalony... bo heloł...- A.

- Niezła gadka, koleżko. Teraz wyłącz swoje pieprzone światła samochodowe. Pobędziesz tu przez jakiś czas.

Trzaskając za sobą drzwiami od sypialni, westchnąłem. Mieliśmy spędzić w tej dziurze trochę czasu, starając się pomóc Flynnowi, ale to nie oznaczało, że miałem tolerować tego idiotę. Uderzyło we mnie nagłe pragnienie, by uderzyć czyjąś głową w ścianę. Wyjąłem listę z kieszeni, przypatrując się jej ponownie.

1— ~~Billy Crupti~~

2— ~~Ojciec McGregor~~

3— Dupek, który zatrudnił Billiego?

Sprawa z Paddym namieszała ostatnio w moim życiu, odciągając mnie od pierwotnego celu. Łatwo było pogubić się w *życiu*, kiedy dążyło się do pomszczenia czyjejs *śmierci*, tak by przy tym nie popełnić jakiegokolwiek błędu. Dostanie w moje ręce osoby, która była odpowiedzialna za zabójstwo mojego ojca, wciąż było moim priorytetem, motywem mojego działania.

Uformowałem w pięści kulę z żółtego papieru i wsadziłem ją z powrotem do kieszeni. Byłem blisko. Wiedziałem, że byłem blisko. Czuję to w kościach.

Nie zamierzałem okazywać łaski.

Siedemnaście

Sparrow

NIE ZDRADZIŁAŚ.

Moje stopy uderzyły o beton i wciągnęłam chłodne powietrze poranka, a *Nonpoint* "Alive and Kicking" ryczało przez moje słuchawki. Skręciłam w kierunku Marlborough Street, moje mięśnie napięły się, kiedy przyspieszyłam.

Jak już, to twój fałszywy mąż jest tym, który zabiera swojego fiuta na wycieczkę za każdym razem, kiedy wychodzi z domu. Nie prosiłaś się o ten pocałunek z Brockiem. Nie inicjowałaś. Z pewnością nie sądziłaś, że to nastąpi. Zdrada Brocka to nie twój cholerny interes.

Moje stopy paliły i czułam puls w mojej szyi, szybki i wściekły. Przeszłam przez ulicę, zmierzając z powrotem do apartamentu.

Nie musisz mówić Troy'owi. To przyniosłoby tylko więcej kłopotów, a nie jest tak, że cierpisz na nadmierną dawkę domowego szczęścia.

Zatrzymałam się przed frontowymi, obrotowymi drzwiami, prowadzącymi do kompleksu mieszkalnego, kiedy starałam się wyrównać oddech. Nie zamierzałam powiedzieć Troy'owi o tym, co stało się z Brockiem, nawet jeśli to sprawiało, że czułam się bardziej gównianie.

Troy był w mieszkaniu, gdy otworzyłam drzwi. Musiał przyjechać, kiedy wyszłam na mój przedpołudniowy bieg. Był wciąż w ciuchach z poprzedniego dnia i leżał na kanapie ze szklaneczką whisky w dłoni.

Nie pokazałam po sobie, że go zauważyłam. Wzięłam prysznic i posłałam łóżko w gościnnej sypialni, a kiedy wróciłam do kuchni, by przygotować sobie trochę kawy, wciąż tam był, w tej samej pozycji. Wyglądał na wyczerpanego, ale jakiegokolwiek współczucie dla tego człowieka, które mogło zagościć w moim sercu, zniknęło po incydencie z Paddym Rowanem. Oparłam biodra o ladę kuchenną, kiedy czekałam, aż zagotuje się woda.

- Ciebie też witam - mruknął znad swojego drinka.

Nie odpowiedziałam. Chryste. Była ósma rano. Za wcześnie na picie.

- Wiesz... - Wyglądał znad swojej szklaneczki, wirując bursztynowym płynem.
- Dla kogoś, komu został podniesiony standard życia, zapewnione mieszkanie w apartamencie i dostanie pracy marzeń, wydajesz się trochę niewdzięczna.

Odrzuciłam głowę do tyłu i zaśmiałam się gorzko, trzymając dłonie na ladzie za mną dla oparcia.

- Och, jesteś dobry, Troy. Widzę, że kochanka, z którą spędziłeś noc, nakładła ci do głowy wszystkie rodzaje szalonych teorii. Posłuchaj, aby być wdzięczną, potrzebowałabym tego chcieć, to tak na początek. Nikt nie pytał mnie o zdanie, zanim mnie porwał. Oboje wiemy, że nie jestem tu z własnego wyboru. Więc dlaczego nie powiesz mi, czemu mnie tu trzymasz? Jestem pewna, że to dobre. Taa, jestem pewna, że to bardzo dobre.

Wstał kanapy w kształcie litery L. Usłyszałam odgłos jego nagich stóp na złotych, granitowych płytkach, nawet zanim się przy mnie pojawił. Nalał sobie kawy do filiżanki, a uśmieszek pojawił się na jego wargach. Wiedziałam, że również jest podekscytowany naszą wymianą zdań. Walka dodawała mu energii. Już wyglądał odrobinę lepiej, jakby złapał szybką drzemkę.

- Wydajesz się pieprzyć głupoty o tym, kogo obecnie posuwam. Jesteś zazdrosna, Ruda? Ponieważ już ci mówiłem, zawsze możesz wykorzystać mnie dla swoich osobistych potrzeb. Oferta wciąż obowiązuje. - Umyślnie muskał moją rękę.

- Nie martw się, przyzwyczaiałam się do myśli o twoich zdradach. Nie mogłabym się troszczyć mniej o to, z kim byłeś ubiegłej nocy. - Zabrałam swoją filiżankę kawy, zmierzając do pokoju gościnnego. Jego szorstka dłoń wylądowała na moim ramieniu, zatrzymując mnie.

Jego dotyk był delikatny, prawie jakby był dodatkowo ostrożny, by mnie nie zranić, ale był również solidny.

- Nigdy cię nie zdradzałem, ponieważ nigdy nie byliśmy razem. Wiesz to i ja to wiem. Jeśli kiedykolwiek bylibyśmy razem, nie spojrzalibyśmy nawet na inną kobietę.

- Ale nie jesteśmy - syknęłam mu w twarz, właśnie tak, jak on lubił robić. - Więc jestem pewna, że dobrze się bawiłeś.

- Nie byłem z nikim ubiegłej nocy. To była praca.

Spojrzałam w dół na dłoń, która mnie dotykała. Jego knykcie były czerwone, ze śladami zaschniętej krwi na zgięciach. Wydawało się, że nie byłam jedyną, która sprawiała, że było mu ciężko w tym tygodniu. Przyjrzałam się jego ciału. Tak. Nie był z nikim ubiegłej nocy i tak bardzo, jak nienawidziłam przyznawać się do tego, sprawiło to, że poczułam się odrobinę lepiej. `

- Mam nadzieję, że ktokolwiek zakrwawił twoje knykcie, zadał też kilka przyzwoitych ciosów.

Niepokojący uśmiezek pojawił się na jego twarzy.

- Kto, Brock? Aby mnie zranić, musiałby być najpierw mężczyzną. A odkąd nie wierzę, by nim był, muszę cię sam ostrzec. Trzymaj się od niego z dala.

Poczułam, jak krew odpłynęła z mojej twarzy. Moje usta wyschły. Jak dowiedział się o pocałunku? Czy Brock mu powiedział? Nie, Brock nie miał powodu, by to zrobić. A nawet jeśli, nie miałam złudzeń co do uczuć mojego męża do mnie, byłam całkiem pewna, że Troy nie poprzestałby na biciu, jeśli dowiedziałby się, że Brock mnie pocałował.

Nie, Troy nadal pozostawał w niewiedzy.

Przyglądał się mojej twarzy, jego ręka wciąż leżała na moim ramieniu. Wyszarpnęłam się, podnosząc ramię, lekceważąc jego przekaz. Kto był teraz zazdrosny? Dobrze wiedzieć, że się troszczył. *Jeśli* się troszczył.

Nienawidziłam go, ale moje majtki stawały w ogniu za każdym razem, kiedy był w pokoju. Troy stymulował we mnie coś dzikiego w sposób, w jaki Brock nie był do tego zdolny. Nie miało znaczenia, że Brock był miłszy, miał łagodniejsze spojrzenie i przede wszystkim był lepszym kandydatem na kochanka. Nie, to Troy był tym, który sprawiał, że żądza i strach buzowały pod moją skórą. Moja krew pędziła, gorąca i dzika dla niego, i tylko dla niego, dlatego że miałam tak wiele mieszanych uczuć.

Najgorsze w tym wszystkim było, że Troy to wiedział. Wiedział, jak bardzo go pragnęłam i jak bardzo byłam jego.

- Albo co? - Wydęłam dolną wargę. - Pracuję z Brockiem.

- Albo... - Zbliżył się o krok, przykładając swoje pokryte krwią knykcie do mojego policzka i sunąc w dół na moją szyję, wznecając we mnie pożądanie i podekscytowanie. - Upewnię się, że ty i on będziecie spędzać razem mniej czasu.

- Zamierzasz mnie zwolnić? - Przełknęłam gulę złości, ale postawiłam na swoim, wciąż wpatrując się prosto w jego oczy.

- Nie zrobiłbym tego, żonko. - Uniósł swoje wargi nad moimi, a jego niebieskie oczy nie opuszczały moich zielonych. Odchylił się, biorąc łyk kawy, a jego wolna dłoń podróżowała po moim ciele poniżej żeber.

Nie odsunęłam się, pomimo tego że chciałam. Pomimo że tego pragnęłam.

- Nie, zwolnię Brocka – powiedział Troy. - Nie martw się, jestem pewien, że byłby w stanie znaleźć inną pracę, która byłaby wystarczająco opłacalna, by wspierać uroczego, małego Sammiego w każdym momencie. To znaczy, to nie tak, że Catalina pracuje, ale psiakrew, ona mogłaby zacząć wychodzić z domu i robić coś produktywnego ze swoim czasem.

Jezu, grał nieczysto. Mój tata był na jego liście płac przez lata. Jeśli nie pochodziliby to od jego rodziny, nie mielibyśmy dachu nad głową. Jedzenia na stole.

Prezentów pod choinką. Nie mogłam sprawić, by zwolnił Brocka. On był tatą Sama, a Sam zasługiwał co najmniej na to, co ja miałam jako dziecko.

- Jesteś dupkiem. - Mój głos był szorstki. Wpatrywałam się w jego usta. Dlaczego, do cholery, wpatrywałam się w jego usta? Dlaczego wciąż był dla mnie atrakcyjny? Jakim rodzajem popierdolenia to było?

- Jestem dupkiem, a ty nie możesz się trzymać z dala ode mnie. - Był tak blisko, jego ciepły oddech czułam przy skroni. - Jestem dupkiem, który jest w twoim umyśle dwadzieścia cztery godziny na dobę. I mówię ci, że jeśli Brock wykombinował sobie, że ciebie też może zabrać, to grubo się myli. Jesteś moja, łapiesz?

Mój opór opadł i zmarszczyłam brwi. Co on miał na myśli przez *ciebie też*? Kogo jeszcze Brock od niego zabrał? I wtedy to we mnie uderzyło, kradnąc mi powietrze z płuc i sprawiając, że żołądek skręcił się z obrzydzenia. Mój tyłek uderzył o ścianę za mną i poczułam, jak moja broda drżała. Gniew był nieograniczony. Wypełnił moją pierś i żołądek, obmywając każdy cal mojego ciała gorącym i czerwoną furiją.

Tak, byłam zazdrosna. Byłam popieprzona, dziwna i zazdrosna o kobietę, z którą umawiał się mój fałszywy mąż. Facet, który mnie porwał.

- Umawiałaś się z Cataliną? - poczułam szczypanie łez.

Roześmiał się, a ten śmiech sprawił, że jego klatka piersiowa falowała, a całe ciało trzęsło się z rozbawienia.

Ogarnęły mnie mdłości i poczułam zawroty głowy. Cholerna Catalina. Kto z kim zerwał? Dlaczego zerwali? Kiedy Brock pojawił się na tym obrazku?

- Czy możesz, proszę, odpowiedzieć na jedno nędzne pytanie przynajmniej raz w życiu? - wydyszałam. - Nie chodzi w tym nawet o nasze małżeństwo, czy twoją pracę.

- Trzymaj się od niego z dala - powiedział ponownie, nagle bardzo poważnie. Uderzył swoją filiżanką o wyspę i ruszył w stronę schodów prowadzących do głównej sypialni.

Słaby zapach jego wody po goleniu unosił się w powietrzu, sprawiając, że moje kolana zmieniły się w galaretę, ale stałam jak wzrosnięta w ziemię.

- Co sprawia, że uważasz, że to zrobię - krzyknęłam za nim?

Dalej wchodził po schodach.

- Ponieważ zwodziłabyś go tylko po to, by mnie wkurzyć, a jeśli uważasz, że teraz nie jestem miły... - Odwrócił głowę, by błysnąć we mnie jednym ze swoim drapieźnych uśmieszków. - To powinnaś zobaczyć moją wkurzoną wersję. To trochę przerażające gównno.

- Przestań widywać się ze swoją zdzirowatą kochanką, a ja będę się trzymała z dala od Brocka - wyzwalam. - Dalej bzykaj się, gdzie popadnie i postaw swoją dupę na to, że zrobię to samo.

To sprawiło, że zatrzymał się w pół kroku. Obrócił się na pięcie i otworzył usta, będąc pod wrażeniem

- To brzmi jak groźba, moje rude kochanie. - Pokiwał głową, koncentrując się na moich ostatnich słowach. - Czy to groźba?

- Semantyka. - Cmoknęłam, udając rozbawienie, tak jak on to zrobił, kiedy byliśmy w Miami. - Wy mężczyźni po prostu to kochacie.

Sposób, w jaki jego oczy rozjaśniły się z radości, sprawił, iż mogłabym pomyśleć, że powiedziałam mu, że wygrał na loterii. Taki był Troy. Lubił, kiedy odpierałam jego ataki. Kochał, kiedy naciskałam wystarczająco mocno, żeby był tego efekt.

Kontynuowałam:

- Nie będę tu siedziała z założonymi rękami i przyjmowała rozkazów jak dobry, mały żołnierz. - Mój głos był zaskakująco spokojny. - Nie jestem moim ojcem i z pewnością nie mam zamiaru mieścić się w schludnym, popapranym pudełku, które dla mnie przygotowałeś. Chcesz, bym trzymała się z dala od Brocka? Zrób to samo z innymi kobietami. Romansujesz ze mną i tylko ze mną.⁴³

⁴³ Dajesz, Ruda :D – I.

Skąd to nadeszło? Nie byłam całkowicie pewna, ale podobała mi się super-zadziorna Sparrow. Widziałam, że ona może wpędzić mnie do grobu, ale wciąż ją dopingowałam. Była szalonym słabeuszem, który nie bał się gryźć dupy swojego właściciela.

- Proponujesz mi to, co myślę, że proponujesz? - Obniżył brodę. - Ponieważ nie będę delikatny.

- Nie chcę, byś był delikatny. - Przeszłam przez kuchnię, by przygotować sobie jakieś śniadanie, a mój ton był znudzony. – Chcę, byś był sukinsynem oraz ograniczył napady zazdrości. Zachowujesz się jak laska.

Kiedy otworzyłam lodówkę i schowałam w niej głowę, szukając czegoś do zjedzenia, uśmiechnęłam się do siebie. Znałam Troy'a na tyle, że wiedziałam, iż połknie haczyk. Im mocniej odpowiadałam na atak za każdym razem, gdy ze mną zadzierał, tym bardziej mu się podobałam. Założę się, że jeśli podpałiłabym apartament, śmiałby się, jakby to był wielki, czadowy żart.

- Cholera, żonko, wchodzę. Zagrajmy.

Teraz wiedziałam, że nie miało być więcej kochanek w najbliższej przyszłości. Po raz pierwszy, odkąd byliśmy razem, wygrałam. I zwycięstwo nigdy nie smakowało tak słodko.

Osiemnaście

Sparrow

Spędziłam swoją zmianę w Rogue Bis, krojąc w kostkę warzywa, które Pierre wyrzucił do kosza przed swoim *sous*, mówiąc, że nie były zbyt równe, by mogły zostać wykorzystane. Pierre wziął sobie za punkt pokazanie mi, że moje więzy z Brockiem i Troy'em nie budzą w nim grozy. Zgaduję, że miał wszelkie podstawy, by mnie nienawidzić po dniu, w którym Troy mnie tu wprowadził, ale wciąż nie mogłam utrzymać języka za zębami.

Odpowiadałam niegrzecznie, a nikt nie odszczekiwał się szefowi. Sprawiałam mu kłopoty i jak większość mężczyzn w moim życiu, on widział mnie jako chodzący i gadający ból głowy, jak zagrożenie dla środowiska, które należy omijać.

Po moim długim dniu wszystko, co chciałam zrobić, to wziąć gorący prysznic i zwinąć się w łóżku. Przeszłam przez zaciemniony pokój gościnny. Już wcześniej przebrałam się z moich kuchennych ubrań z pracy, więc zaczęłam ściągać buty i zrzuciłam moje codzienne ubrania w brudny stos przy drzwiach łazienkowych. Na początku nie zarejestrowałam ogromnego cienia w moim łóżku, ale wtedy rozbrzmiał głos, który wręcz wypełnił cały pokój jego obecnością.

- Zabieraj swoje badziewie i wracaj z powrotem na górę. - To był rozkaz.

Troy.

Znieruchomiałam, ubrana tylko w fioletowy podkoszulek i pasującą do niego bieliznę, czyli szorty w chłopięcym stylu.

- Chcę poeksperymentować. - Uśmiechnęłam się w ciemności, wpatrując się w punkt nad jego głową. Ledwo mogłam rozpoznać jego sylwetkę. Miał jedną nogę opartą na łóżku i rękawy koszuli podwinięte do łokci.

- Nikt nic nie mówił o wracaniu do zabawy w dom.

Była to otwarta prowokacja, sposób, by liznąć ranę Paddiego Rowana, którą otworzył tak brutalnie, kiedy odwiedził go w Miami. To prawie sprawiło, że poczułam się lepiej. Słyszałam jego szybsze oddechy. Oboje byliśmy pochłonięci ciemnością. Zaczynał się niecierpliwić. Wkurzać. I stawał się dla mnie coraz bardziej gorący.

Podniósł się z materaca, zmierzając w moim kierunku. Ciepły dreszcz przebiegł w dół każdego mojego nerwu. Jak bomba z zapalnikiem eksplodował gdzieś między moimi udami, wysyłając iskrę adrenaliny do reszty mojego ciała.

Miałam zamiar stoczyć dzisiaj walkę.

- Wiesz, Ruda? Ciężko jest nienawidzić, kiedy stoimy jeden na jednego. - Zachichotał, krążąc wokół mnie, ramiona miał ściśnięte za plecami.

Pokój był ciemny, zbyt ciemny i byłam zdezorientowana dzisiejszą ciężką pracą i przez fakt, że przyszedł tutaj po coś.

Po coś, czego chciałam i na co czekałam.

Po coś, czego się bałam i drżałam na samą myśl o tym.

By wziąć moją niewinność.

- Czy to twoja wersja czułych słówek? - prychnęłam, potrząsając głową. - Ponieważ jesteś w tym do dupy.

- Liczę na ciebie - kontynuował, ignorując mój przytyk. - Rozpierałam twoje życie, a ty wciąż starasz się wydrapać sobie wyjście z ruchomych piasków. Ciężko tego nie podziwiać.

Jego ciało zawisło nad moim jak chmura słodkiej mgły, prawie mnie dotykając. Zassałam policzki od środka, czując, jak moja chłodna fasada się rozpadała. Nie

chciałam, by był dla mnie miły. To sprawiało, że nasza wojna była dużo bardziej niebezpieczna.

- Przejdź do rzeczy - wysyczałam.

- Odmawiasz bycia ofiarą. Zawsze odpierasz atak jak żołnierz w akcji.

- Troy... - mój głos prawie się załamał. To był pierwszy raz, kiedy nazwałam go imieniem bez jakiegoś ukrytego celu. – Powiedziałam, żebyś przeszedł do rzeczy.

- Kiedy byliśmy w Miami, wyświadczyłem ci przysługę - Jego wargi odnalazły moją głowę.

Więcej gorących dreszczy. Więcej pragnienia. Więcej żądy. *Więcej Troy'a.*

Idiotka, pomyślałam. Zrujnowałeś mnie w Miami.

- Och? - zapytałam, walcząc z potrzebą, by rozluźnić ręce i pozwolić dłoniom dotknąć jego silnego, męskiego ciała. Pragnęłam go pomimo tego wszystkiego. To było niepokojące z *powodu* tego, co mi zrobił.

- Paddy... - Jego imię był jak smagnięcie w twarz, kiedy opuściło usta Troy'a. - Złożyłem mu wizytę na Florydzie. Poszedłem tam i zemściłem się za ciebie.

Przełknęłam ślinę i poczułam, że moje oczy błyszczały, ale nie powiedziałam ani słowa. Poczulałam jego wargi przy moich łopatkach. Złożył pocałunek między moją szyją a ramieniem, przypominając mi językiem o tym, co miało nadejść.

- Umiera na raka, wiesz? Wkrótce będzie martwy. Umrze jako biedny człowiek. Każdy cent, jaki posiadał... - Złapał luźny kosmyk moich włosów między palce, jakby badał jedwab. - Jest teraz twój.

- Mój? - powtórzyłam

- Twój. - Przytaknął we wgłębieniu mojej szyi, a jego gorące wargi wylądowały w miejscu, o którym nawet nie wiedziałam, że było tak wrażliwe.

Obmył mnie spokój. I zrozumienie.

To był odwet.

Nie interes... ale najśłodsza forma komfortu. *Zemsta*.

- Sześćset tysięcy dolarów. - Jego głos brzmiał, jakby pochodził z daleka.

Lubię go. Lubię i nienawidzę.

- W postaci czeku - kontynuował. – Możesz je wydać, kiedy już będziesz gotowa.

Pozwoliłam temu dotrzeć do mojej świadomości. Zmusił Rowana do podpisania zrzeczenia się wszystkiego na rzecz mojej osoby. Więcej niż pół miliona dolarów. Pieniądze, o których nawet nie śniłam. I były tylko dla mnie. Czekały, bym je przyjęła.

- To brudne pieniądze – powiedziałam jak na autopilocie.

- Cały świat jest bardzo brudny - odciął się Troy. - Zaslugujesz na to po tym, co ci zrobił. To lepsza zabawa, wiedzieć, że każdy kolejny dzień jest dla niego rosyjską ruletką życia lub śmierci. Cholera, to jedyny powód, dla którego pozwoliłem mu żyć.

W głębi duszy już wiedziałam, że nie zamierzałam ich odrzucić. Nie z chciwości. Dlatego że czek był na moje nazwisko. Dosłownie *i* w przenośni. Nie chciałam, by pieniądze Rowana trafiły z powrotem do czegoś lub kogoś, na kim mu zależało. On na pewno nie dbał o dziewięcioletnią mnie.

Sześćset tysięcy dolarów. *Kurwa*. Powinnam podziękować mojemu mężowi?

Zanim mogłam mieć szansę, by o tym zdecydować, dłoń Troy'a odnalazła mój krzyż i przyciągnął mnie do swojego ciała. Mocno.

- Nikt nie pierdoli się z czymś, co jest moje. Nawet stary przyjaciel taty. Na górę - rozkazał ostro. - Teraz.

Nie mogłam uwierzyć, że przelecieliśmy całą drogę do Miami, by pomścić mój ból.

Moje nogi same odnalazły drogę z gościnnego pokoju. Wpatrywałam się w swoje stopy, kiedy wspinałam się po schodach z nim, idącym za mną w perfekcyjnym rytmie.

Poczułam jego wzrok na mojej pupie.

- Kiedy byłem dzieckiem - powiedział - moja mama miała papużki nierozłączki. Przyzwyczała się do spinania ich skrzydeł, więc kiedy wypuszczała je z klatki, nie mogły odlecieć. Papużki zawsze próbowały, ale nigdy nie mogły dostać się daleko z ich krótkimi, spieprzonymi skrzydłami.

Powoli przeszłam przez otwarte drzwi od sypialni i wkroczyłam w kałużę ciepłego światła latarni ulicznych, wpadającego przez okna.

Troy poruszył się za mną, wsadzając moje włosy za prawe ucho i przyciskając do niego swoją twarz.

- Dopóki któregoś dnia jednej udało się uciec. Moja matka zapomniała spiąć ich skrzydeł. Moment rozproszenia kosztował ją jej ulubioną papużkę.

Wiedziała, dlaczego mi to mówił, i szczęście w moim wnętrzu wirowało z uderzeniem nagłego bólu.

- Porażka jest nieunikniona - kontynuował płaskim tonem, w którym nie było za wiele emocji, czy nadziei. - A ból serca jest nie do powtrzymania. Pewnego dnia zapomnę spiąć twoich skrzydeł. Kiedy ten dzień nadejdzie, kiedy uciekniesz, przypuszczam, że byłbym zadowolony, wiedząc, że wciąż masz trochę pieniędzy i środków, by dać sobie radę w tym dzikim, trudnym świecie.

Czy to było złe, że uwielbiałam sposób, w jaki słowo *lovebird*⁴⁴ owijało się na jego języku? Wiedziała, że nie powiedział, że mnie kocha, ale wciąż cieszyłam się ciepłym brzęczeniem w mojej klatce piersiowej, kiedy usłyszałam te słowa. Prawda o Miami sporo zmieniła. Jego odwiedziny u Paddiego nie były jedynie wybacalne. Były jak wybawienie.

- To więcej niż przysługa – wyszeptałam, odwracając wzrok od okna w stronę łóżka. Wciąż nie ośmieliłam się spojrzeć mu w twarz. – To, co dla mnie zrobiłeś.

- Sparrow - ostrzegł. - Nie miej żadnych pomysłów w tej pięknej główce. Mówiłem ci, jak to wszystko się rozegra. To... - Podszedł o krok i wszedł głębiej do

⁴⁴ Ang. Papużka nierozłączka. A Sparrow raczej chodzi o połączenie słowa love+bird czyli miłość i ptak. A przyjaciele Sparrow nazywają ją Birdie, więc takie coś nam tu powstało ☺

pokoju, obracając się tak, że staliśmy twarzą w twarz. - To nie ma szczęśliwego zakończenia.

- Może nie będę chciała uciec. - Przełknęłam głośno. - Jeśli wyjaśnisz wszystko, to, dlaczego mnie poślubiłeś. Może wtedy zostanę. Rozwał zamek do mojej klatki, Troy. - Wzięłam głęboki wdech. - Co ukrywasz? Kim „oni” są? Co oni „nam” zrobili?

- Nie mogę. To nielegalne. Nie będę dawał ci szansy, byś poszła z tym na policję i z pewnością nie dam szansy policji, by dowiedzieli się o tym z innych źródeł. Nie będę cię w to mieszał. Można by było uznać cię za moją partnerkę w zbrodni, gdybyś ich nie powiadomiła. Nie będę narażał twojej dupy... - Potrząsnął głową. - To się nie zdarzy. Usiądź.

Klepnął drogi materac, za którym w pewnym stopniu tęskniłam. Albo może to nie chodziło o materac. Może chodziło o zapach, który do niego przywarł. Zapach osoby, do której należał. Moje ramiona opadły i pochyliłam głowę, ale usiadłam.

On wciąż stojąc, całował mój kark.

- Posłuszna. To nowość.

- Nie naprawdę. - Mój ton był płaski. - Ale jestem w bieliźnie. W twoim łóżku. Mieliśmy umowę. Zamierzam się jej trzymać.

Uniósł moją brodę. Wpatrywałam się w niebieskie oczy, zatracając się w jego spojrzeniu. Mój oddech przyspieszył. Chciał grać. Ja także chciałam grać, nawet jeśli oboje wiedzieliśmy, że zamierzał zepsuć zabawkę. *Mnie*.

Był za mną. Kochałam dreszczyk tego, że nigdy nie wiedziałam, co miało nadejść. Preferował tę pozycję, gdy moje plecy przylegały do niego. Oboje widzieliśmy, że mu nie ufałam, a to tylko sprawiło, że było to bardziej podniecające.

- Wierzę, że masz coś, co należy do mnie - wyszeptał w moje ramię. Odczułam to jak ciepłe piórko, podróżujące w dół mojego ciała. Uzależniające, ponownie rozbudzające moje zmysły.

Moje oczy zatrzepotały, zamykając się, kiedy dyszałam.

- Twoje dziewictwo, Ruda.

- Weź je. - Pochyliłam się do jego dotyku, przyciskając głowę do twardego absu. - Ponieważ to wszystko, co zmiernam ci dać.

Byłam kłamcą. Była lekkomyślna. Byłam idiotką. Ale byłam jego.

Szarpnął mnie i obrócił twarzą do siebie. Ciągnąc za włosy i eksponując szyję, przebiegł koniuszkiem języka między moimi piersiami. Znieruchomiałam, wstrzymując oddech, kiedy jego wolna dłoń zacisnęła się na rąbku mojej koszulki.

- Czekałem na ten moment przez jakiś czas - powiedział.

Lubi mnie, moje serce wręcz zaśpiewało. Lubi mnie i zamierza mi po prostu pokazać jak bardzo.

Szarpiąc dekolt mojej podkoszulki, rozerwał go wolno i boleśnie na mojej skórze. Przyglądał się zwiniętemu w kulkę materiałowi i odrzucił go za siebie.

- Nie będziesz tego potrzebowała - powiedział, obniżając się na spotkanie moich głodnych warg.

Gęsia skórka pokrywała całą moją skórę, przechodziły przeze mnie dreszcze. Nie jęknęłam, nie dałam mu satysfakcji, ale kiedy jego dłoń złapała moje nagie piersi i je ugniatała, a jego kciuk krążył po czubku mojego sutka, spięłam się wewnątrz, nawet nie mając zamiaru tego robić.

Sposób, w jaki Troy mnie dotykał, był wart każdego okropnego uczucia, które miałam mieć jutro, jak na przykład nienawidzenie siebie.

Jego dolna warga pieściła moje ucho.

- Zgaduję, że twój magiczny okres się skończył, co?

Jego palce poruszyły się z mojej piersi w dół na brzuch, dostając się między drżące nogi. Rozłożył moje uda, używając samych palców i przesunął moje majtki lekko w lewo. Jego siła sprawiała, że z pragnienia cierpiałam na zawroty głowy i wiedziałam jedno, że gdy on mnie tak dotykał, mogłabym upaść i ponownie stracić kontrolę.

- Jesteś tutaj po to, by gadać, czy by pokazać mi, co tam masz? - Mój głód aż przeciął powietrze.

Przerwał swoje nieśpieszne muśnięcia po mojej wrażliwej skórze. Jednym szybkim ruchem przykrył mocno moją cipkę, jakby to była piłeczka baseballowa, którą rzucał. Szarpnął mnie bliżej do swojego ciała, aż brzuchem przyciskałam jego penisa. Wsunął we mnie jednego palca, podczas gdy kciukiem pocierał łechtaczkę.

To boli. To cholernie mocno boli.

- Uważaj! - zaskrzeczałam, skołowana, a moje mięśnie się napięły. Jednak mimo to dociskałam się do niego. - To bolesne.

- Ból *jest* przyjemnością - wyjaśnił. Jego palec wciąż był we mnie, pompował nim do środka i na zewnątrz, kiedy rzucił mnie na łóżko i ponownie odwrócił. Także wspiął się na łóżko, usiadł na mnie okrakiem, obejmując swoimi muskularnymi nogami moje.

Miałam twarz w poduszce, dyszałam jak kotka w rui i uwielbiałam każdą tego sekundę. Nie był romantyczny czy taktowny, był szorstki. I cholera jasna, to było dokładnie to, czego od niego chciałam.

Poczułam jego zęby, zatapiające się w miękkim cieple mojej pupy, choć to było bardziej drażnienie niż rzeczywiste gryzienie. Przycisnął do mnie swoją erekcję i prawie błagałam, by opuścił moje majtki i wszedł we mnie. Ale tego nie zrobił. On tylko wsuwał palec głębiej, szybciej. Mimo że się krzywiłam, byłam *bardzo* w potrzebie. Pocierając moje wejście i zaginając palec w moim wnętrzu, odnalazł wrażliwy punkt i w kółko go stymulował.

Zakopałam twarz w poduszce, by stłumić jęki.

- To jest... - Ledwie mogłam mówić. - To jest...

- To jest twój punkt G. - Ugryzł mój płatek ucha. - Miło cię poznać.

Chciałam krzyczeć zarówno z bólu, jak i z przyjemności, i zacisnęłam się na jego palcach. Jeszcze bardziej przyspieszył, pieprząc mnie palcami, podczas gdy kutasem

pocierał o mój tyłek. Kochałam to. Kochałam każdy sprośny moment. Ból przez jego ciężar na mnie i jego palce wewnątrz mnie to było tak wiele...

Sapałam za każdym razem, kiedy uderzał i czułam jego wargi przemieszczające się w górę moich pleców, szyi i włosów. Zostawiał na mnie ślady ugryzień i pocałunków.

- Powiedz mi, co ci robię albo przestanę.

- Doprowadzasz mnie do szału - jęknęłam. To była prawda. Jego ręka była między moimi nogami, podczas gdy onanizował się przy moim ciele i uznałam, że to było gorące. Tak gorące, że zaczęłam odczuwać ból. Zawroty głowy. Upojenie. Byłam katoliczką, a poczucie winy, jakie miałam po tym, jak zafundował mi niedawno seks oralny, dosłownie wyparowało. Technicznie to nie był grzech. Byliśmy małżeństwem.

- Co. Ja. Tobie. Robię? Prosty angielski, Ruda.

- Dotykasz mnie palcami – powiedziałam, rumieniąc się mocno. Psiakrew, dlaczego tak trudno było powiedzieć to na głos?

- To nie jest dotykanie palcami.

- Okej, okej – wydyszałam, kiedy natychmiast przestał, ale jego palce wciąż były we mnie. - Pieprzysz mnie swoimi palcami.

Wznowił pchnięcia, zwiększając powodujący drętwienie ból i szaloną potrzebę w moim kroczu. Moje ciało wydawało się być naelektryzowane, moje pożądanie się kumulowało i po kilku minutach narastania takiej ilości bólu, przyjemności i wszystkiego pomiędzy, rozpadłam się po raz pierwszy w życiu. Nie można było opacznie zrozumieć tego uczucia. To było mocne. Uderzyło we mnie falami gorąca.

Mrowienie się uspokoiło, a moje ciało opadło bezwładnie. Jego palce zatrzymały się i po tym, jak uderzył o materac, wyciągnął spode mnie rękę, zassał swoje dwa palce i przerzucił mnie na plecy.

Byłam jego szmacianą lalką do rzucania, kręcenia, pochylania, wykorzystywania palcami, używania... powtórz. To dokładnie tego pragnęłam. *W łóżku, w każdym razie.*

- Pragnąłem cię od tamtej nocy w Rogue Bis, wiesz. Jego wargi zanurzyły się w mojej szyi i ugryzł mnie mocno, sprawiając, że moje plecy wygięły się z pożądania. Polizał miejsce, które ugryzł, poruszając palcem w dół mojego kręgosłupa i pocierając się przy tym o mnie. - Taki powiew świeżego powietrza. Baw się ze mną, jakbym nie mógł złamać cię na pół.

Jęknęłam, oddając przysługę przez pchnięcie bioder w jego kierunku.

Odpiął pasek i rozpiął swoje spodnie, kiedy zostawiał pocałunki na całej mojej twarzy i klatce piersiowej. Boże, chciałam go więcej. Nie tylko jego ciała, po prostu więcej jego. Więcej uczuć. Więcej seksu. Więcej wszystkiego. Chciałam, by był moim prawdziwym mężem. Okłamałam go, siebie i cały świat, kiedy powiedziałam, że wszystko, czego chciałam, to seks. To był tylko wierzchołek góry lodowej. Byłam uzależniona.

- To zaboli jak skurwysyn - ostrzegł.

- Oczywiście, że zaboli. - Uśmiechnęłam się w naszym pocałunku, bo moje wargi nadal były przyklejone do jego. - Jak wszystko, co robisz.

Szarpnął w dół moją bieliznę i skierował swojego penisa do mojego wejścia. Oboje obserwowaliśmy, jak poruszał się w górę i w dół mojej szczeliny. Byłam tak bardzo gotowa na niego po byciu w jego silnych ramionach i dochodząc tak mocno, i tak mokra, że ledwo mogłam o tym myśleć.

- Kocham to - wyszeptał dziko, ustami przemieszczając się w dół mojego ciała. Językiem wirował wokół mojego sutka. Wszystko w nim dosłownie wrzało. Odrzuciłam głowę do tyłu, a oczy miałam zamknięte. - Kocham to, że zamierzam wstrząsnąć twoim światem i zniszczyć cię dla innych mężczyzn.⁴⁵

Kiedy we mnie wszedł, wstrzymałam oddech. To nie było tylko bolesne, to była tortura. W rzeczywistości to było tak złe, że łzy spływały ciurkiem z moich oczu. Troy został wyposażony w coś przypominającego broń półautomatyczną i chociaż jego kutas był pierwszym, jakiego widziałam, miałam przeczucie, że nie należał do tych

⁴⁵Troy wręcz grzeszy skromnością :D – I. No ba... :P Facet wie co robi:P hahaha- A.

niewielkich i skromnych. Poruszył się powoli wewnątrz mnie, a jego oczy wpatrywały się w moje. Zainteresowanie błysnęło w jego spojrzeniu, a ja przysunęłam głowę do jego klatki piersiowej.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - Poczułam, że moja twarz była rozgrzana. Nie wyglądał dłużej na podnieconego. Tylko... zaalarmowanego. Przypatrywał mi się, jakby czegoś szukał, sprawiając, że czułam się nawet bardziej napalona, niż już byłam.

- Oddychaj, kochanie - powiedział poważnie. - Ból odejdzie, ale przyjemność zostanie. Mam cię, Ruda.

Pchał w tę i z powrotem, a ja krzywiłam się za każdym razem, wbijając paznokcie głębiej w jego plecy tak, by zostały ślady. Ponieważ chciałam, by przestał. Ponieważ chciałam, by kontynuował. Ponieważ nigdy nie chciałam odchodzić.

Scałował łzę, która spływała mi po policzku, a ja chciałam, by nigdy tego nie zrobił, ponieważ moje serce łamało się odrobinę bardziej, kiedy okazywał mi czułość. Chciałam jego bezwzględnej wersji, takiej, w której nie dawał mi nadziei, nie obiecywał zakończenia typu żyli długo i szczęśliwie. Troy był facetem, który nie tylko łamał twoje mury obronne wokół serca, ale łamał również twoje serce. A ja nie chciałam, by fałszywa nadzieja zajęła więcej miejsca w moim umyśle niż to, które już miała.

Poruszał się we mnie szybciej, mocniej, głębiej. Szybko nauczyłam się rytmu i nasze biodra poruszały się razem jak w zmysłowym tańcu.

Ból odejdzie.

Nie, nie odszedł.

Przyjemność zostanie.

- Chcę, byś doszła ponownie w moich ramionach - powiedział, ale wiedziałam, że tak się nie stanie. Nie, kiedy wszystko, co czułam, to on rozdzierający mnie. Wsunął jedną ze swoich dłoni pomiędzy nas i zaczął pocierać moją łechtaczkę. Sapnęłam, kiedy przesunął po niej w górę i na dół swoim kciukiem.

- Och, Boże - wydyszałam. - To boli w najlepszy możliwy sposób.

Pocałował mnie, rozdzielając językiem moje wargi. Nawet jego język pieprzył moje usta. Te ogromne łóżko skrzypiało lekko przy każdym pchnięciu, a oparcie uderzało o ścianę.

Dziko. Opętanie. Nieskrępowanie.

I okazało się, że to było wszystko, czego potrzebowałam, by ponownie skręcać się i wić pod nim. Poczułam znajome uczucie tracenia kontroli nad moimi mięśniami i starałam się je odepchnąć, ponieważ tym razem orgazm groził, że mnie rozerwie.

Troy trzymał mnie w miejscu, przyszpilając do łóżka swoją mocną ręką, którą się mną bawił.

- Kurwa, jesteś piękna, kiedy dochodzisz.

I doszłam ponownie, tym razem mocniej, wykrzykując jego imię. Nie sądzę, by ktoś kiedyś czuł się bardziej odurzony inną osobą, niż ja byłam odurzona Troy'em Brennanem. Przerazający nieznajomy zamieniony w okrutnego męża.

Minęło tylko kilka sekund od mojego orgazmu, kiedy mój mąż zaczął pompować we mnie mocniej i sam stracił kontrolę. To było dzikie, widzieć go, kiedy odpuszczał za każdym razem, gdy pchał coraz głębiej i głębiej. Napęczał we mnie, wypełniając kompletnie, niezwykle, nie tylko fizycznie.

Dochodził. Jego czoło oparło się o moje, a czarne kosmyki włosów przykleiły się do jego skroni. Nasz pot zmieszał się ze sobą.

Psiakrew, to było seksowne.

Cholera, byłam zniszczona.

Nie poczułam się bezbronna przez to, że wziął moje dziewictwo. Nie przez fakt, że leżałam w kałuży naszej żądz i mojej własnej krwi. Przeraziło mnie to, co do niego poczułam. Chciałam się odsunąć od czegokolwiek, co czułam, uzyskać trochę przestrzeni między mną a Troy'em, zdobyć odrobinę kontroli nad moim sercem. Poruszałam się ruchem spiralnym w dół, szybko. Tonęłam, zatapiałam się, swobodnie

opadałam. Byłam bezbronna, bezradna, całkowicie odsłonięta. Łatwy cel, czekający na niego, by wypełnił mnie śrutem i oskubał moje pióra.

Opadł obok mnie, przyciągnął mnie w swoje ramiona tak, że mój tyłek znajdował się przy jego ciele. Pościel pod nami była taka mokra, że myśl o Marii znajdującej ją, sprawiała, że moja twarz rozgrzała się z zażenowania. Chciałam zmienić tę pościel jeszcze dziś i zrobić pranie. Jutro wyglądałoby to tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Leżeliśmy w ciszy, podczas gdy on kreślił palcem litery i wzory na mojej skórze. Napisał „Bóg”, następnie „Troy”, a później „Ruda”. Nakreślił dom, krople deszczu i parę skrzydeł.

Nie łudziliśmy się.

To nie był tylko seks. To było coś więcej, i to było przerażające. Dobre trzydzieści minut minęło, zanim jedno z nas przemówiło. Ku zaskoczeniu nie byłam to ja.

- Opowiedz mi o swojej mamie - poprosił nie wiadomo dlaczego, gdy wciąż trzymał mnie w ramionach. Jego ton był spokojny, jakbyśmy znali się bardziej niż fizycznie. A to było kłamstwo, które kusiło mnie, bym w nie uwierzyła.

Moje ciało się usztywniło, ponieważ nagle jego palce przestały gładzić moje plecy, a jego wargi dłużej nie przyciskały się do moich włosów.

- Nie mam mamy - wyjaśniłam. – Kobieta, która mnie urodziła, uciekła na długo przed tym, jak byłam zdolna cokolwiek o niej zapamiętać.

- Próboweś szukać jej przez te lata? - Miękkosc w jego głosie pieściła mnie w nieodpowiedni sposób. On nie powinien się troszczyć. Był żalosnym palantem, który mnie zdradzał, zmusił do poślubienia i zarobkowo łamał prawo.

- Przesłuchujesz do *Dateline*? Co, do cholery, jest twoim problemem, Troy? – Wykręciłam się od jego dotyku, podciągnęłam się na łóżku, wstając w pośpiechu. Podnosiłam z podłogi ubrania, które nawet nie były moje i założyłam jego koszulę oraz moją bieliznę bez żadnego kontaktu wzrokowego z nim. Dzisiejszy wieczór nie miał się tak skończyć.

Wciąż leżał na łóżku, a jego głowa oparta była na ręce. Obserwował mnie, ciągle nagi.

- Po prostu staram się być dobrym mężem – powiedział.

- Jesteś dobry tylko w jednej rzeczy, Brennan. - Wsunęłam majtki na tyłek w szybkich ruchach. - I to jest to, co wydarzało się między twoimi prześcieradłami nie tak dawno temu.

- To są również twoje prześcieradła, Ruda.

- Pomyśleć, że miałam być od teraz papużką nierozłączką? - Odwróciłam się plecami do niego i wyszłam z pokoju.

Usłyszałam jego śmiech i moje serce skrzyło się w oczekiwaniu i smutku.

- Zmieniłem zdanie. - Jego głos był twardy. - Nie pozwolę ci odlecieć. Nigdy.

Dziewiętnaście

Sparrow

- ROZWAŻ TO... - Lucy szybko poruszała dłonią, kiedy obierała ziemniaki z prędkością światła przy moim kuchennym zlewie. - Powiedziałaś mu, żeby zwolnił Connora i to zrobił. Powiedziałaś mu, żeby przestał się pieprzyć wokół i spójrz, to też uczynił. Myślę, że może to być dla ciebie szokująca wiadomość, ale skarbie, twój mąż coś do ciebie czuje.

Stojąc obok niej, mieszałam sos Alfredo do rotini, wsadzając do niego palec i próbując. Dodałam odrobinę soli, zbywając jej słowa. Nie była już skupiona na moim bezpieczeństwie. Teraz była bardziej zainteresowana moim życiem miłosnym.

- Mmm - powiedziałam, nie za bardzo chętna, by mówić jej o tej części, gdzie tak zwany kochający mąż zaciągnął mnie wbrew mojej woli do samolotu z fałszywym paszportem i pieprzył inną dziewczynę w naszej sypialni.

Tego samego dnia.

Taa, Disney nie mógłby dzwonić do niego po wskazówki o to, jak zagrać wiarygodnego, czarującego księcia.

- Taa, cóż, jesteśmy małżeństwem od trzech miesięcy, a on wciąż ukrywa przede mną wszystkie sekrety, nie pozwalając mi dowiedzieć się czegokolwiek. Dlaczego mnie poślubił? Kogo miał na myśli, kiedy powiedział „oni” tej nocy, zanim poszliśmy do Rogue Bis? On nie chce nawet powiedzieć, co się stało z Cataliną.

Przygotowywałyśmy tony jedzenia na przyjęcie charytatywne schroniska dla bezdomnych, które znajdowało się na tej samej ulicy. Przez ostatnie kilka miesięcy chodziłam często do schroniska, nosząc tam smakowite darowizny. Wolontariusze, którzy tam pracowali, byli szczęśliwi, pytając mnie, czy mogłabym pomóc im przygotować mały poczęstunek.

Lucy właśnie miała przelać tłuszcz z bekonu w pusty słoik, kiedy pokierowałam ją drewnianą łyżką do urządzenia pozbywającego się odpadów w naszym zlewie.

- Poważnie? To zapcha rury.

- Nie odkręcaj też wody - powiedziałam w odpowiedzi.

Szeroko się uśmiechnęła, ale zrobiła, jak jej powiedziałam i wlała tłuszcz do rozdrabniacza na odpadki.

Wciąż buntowałam się małymi, przyziemnymi sposobami, starając się trzymać Troy'a w napięciu. Pokazywałam mu, że dzielenie łóżka - i trochę seksu, by sprawić, bym chwiejnie chodziła następnego dnia - nie oznaczało, że byłam miłą, małą żonką. Do tej pory udało mi się z kilkoma „wypadkami”, włączając w to zepsucie jego iPada, poplamienie białym sosem jego ulubionego garnituru i porysowanie kluczem jego Maserati.⁴⁶ Zagłówek łóżka złamaliśmy wspólnie, więc nie była to wyłącznie moja wina.

- Spójrz na siebie, wyrosłaś i uprawiasz seks. - Lucy wypowiedziała na głos moje myśli, podczas napełniania urządzenia na odpadki. - Jak możesz go nienawidzić, robiąc wszystko, co możesz, by po prostu pokazać mu jak bardzo, a wciąż śpisz z nim w nocy?

Nie nienawidziłam mojego męża, ale byłam zbyt przerażona, by przyznać to na głos.

Zbagatelizowałam całą sytuację niepełnym wzruszeniem ramion, wycierając moje tłuste dłonie papierowym ręcznikiem.

⁴⁶ Oj... Ruda testuje cierpliwość mężusia ;) Samochód to cios poniżej pasa ;) – I.

- To tylko seks. Jeśli nie robiłabym tego z nim, skończyłabym, zostając dziewicą, dopóki nie padłabym trupem. Nawet ja nie jestem wystarczająco głupia, by zdradzać Brennana.

Ponieważ Connor został wyeliminowany z obrazka, spędzałam więcej czasu w naszym sąsiedztwie, sprząając i gotując dla taty oraz dla Lucy i Daisy. Lucy ponownie była w kręgu zainteresowanych. Wiedziała, że spałam w głównej sypialni. Wiedziała, że moje noce były ciepłe podczas tego wietrznego, zimnego, bostońskiego lata. Lata, które w jakiś sposób było gorsze niż jesień w Nowej Anglii.

Moja najlepsza przyjaciółka była również świadkiem rozmowy, kiedy mój mąż wrócił z pracy. Wrócił w rozsądnych godzinach, bez plam szminki, bez zapachu przesłodzonych, kobiecych perfum.

Pewnego razu nawet spróbował mojego słynnego, jagodowego naleśnika. Taa, *to cukrowe gówno*.

- Rozbaw mnie, siostrze. - Lucy zaczęła owijać folią potrawy. - Jeśli czułby coś do ciebie, czy to by coś zmieniło? Mam na myśli, czy kiedykolwiek rozważałaś traktowanie tego jak... nie wiem, normalny związek?

Parsknęłam w duchu, a spojrzenie miałam utkwione w potrawach przed nami.

- Nie. Nie, dopóki nie wyjaśni wszystkiego.

W głębi serca wiedziałam, że nigdy nie bylibyśmy sobie równi, dopóki nie pozwoliliby mi się dowiedzieć, dlaczego mnie poślubił. Wiedziałam, że żadna ilość seksu i pogawędek nie zdoła wyciągnąć z niego prawdy. Jeśli żyłabym w niewiedzy, jego serce byłoby tak jakby na innej planecie, nie w pobliżu mojego.

- Myślisz, że kiedykolwiek to wyjaśni?

Mój żołądek się ścisnął.

- Szczerze? Słabe szanse. Uważam, że ludzie tacy jak Troy kłamią tak bardzo, by ukryć swoje sekrety, że toną w nich i zapominają o prawdzie.

Ściślej mówiąc, Troy czuł się w swoim morzu kłamstw jak pływak w olimpijskim basenie. Ja byłam tą, która w nich tonęła.

Co było z tego najgorsze? Karmiłam się nawet większą ilością kłamstw, ponieważ wmawiałam sobie, że mi nie zależy. A on powoli zachodził mi za skórę.

Przebijając warstwy.

Drapiąc sobie drogę w głąb mnie.

I wiedziałam, że to była tylko kwestia czasu, zanim dotrze do najbardziej niebezpiecznego miejsca w moim ciele.

Do mojego serca.

Dwadzieścia

Sparrow

BYŁO SPORO RZECZY, które nie podobały mi się w mojej pracy w Rogue Bis. Nie podobało mi się, jak Brock próbował wkraść się w moje łaski, jakbyśmy byli przyjaciółmi, pomimo moich starań, by pokazać mu, jak niekomfortowo czułam się przy nim po tamtym pocałunku. Nie podobało mi się nastawienie Pierre'a w stosunku do mnie i to, jak starał się wymyślać mało twórcze sposoby, by zrobić z mojego życia piekło tak, jak ja starałam się wkurzać Troy'a.

Ale była tam jedna rzecz, na którą zdecydowanie czekałam na każdej zmianie - moja przerwa. Kiedy nie było Brocka, który próbował nawiązać rozmowę, przerwa stanowiła moją ulubioną część dnia. Miałam zagwarantowane trzydzieści minut i wybór dania głównego, by móc je zjeść w spokojnym kącie restauracji, oddzielonym od reszty stolików i boksów. To był mój czas dla mnie przed intensywnym okresem podawania kolacji.

Kręciłam makaron na widelcu, rozkoszując się ciszą, kiedy usłyszałam zbliżający się odgłos obcasów. Stukały o podłogę jak wystrzelone w ciemności pociski. Biodra kobiety kołysały się kusząco, kiedy kroczyła w moim kierunku w swoich szpilkach. Uśmiechnęłam się, gdy zauważyłam, że miała na sobie parę dokładnie tych samych butów, które miałam na mojej pierwszej randce z Troy'em. Te, które pożyczyła mi córka Marii.

Ale kiedy podniosłam spojrzenie z jej stóp na twarz, mój uśmiech zastygł. Jej błyszczące wargi były wydęte w dezaprobachie, kiedy chłonęliśmy siebie nawzajem. Nie widziałam Cataliny Greystone od dnia mojego ślubu.

Usiadła na krześle naprzeciwko mnie i odrzuciła złożoną serwetkę na talerz, sygnalizując mi, że obiad skończony.

Oszołomiona, odłożyłam sztucce, unosząc podbródek.

Jej buty.

Moja twarz paliła ze złości. Catalina była córką Marii.

Jej oczy.

Była wściekła. Coś ją wkurzyło i to miało wiele wspólnego ze mną.

- Szukasz Brocka? - Mój uśmiech był nienaturalny. Ona była kolejnym sekretem, którym Troy nie podzielił się ze mną.

- Tak naprawdę to szukałam ciebie.

Pomysł, że Brock powiedział jej, że się całowaliśmy, przeleciał nagle przez mój umysł, ale zniknął tak samo szybko. *Pocałował cię, głupia. Nie na odwrót.* W każdym razie to było miesiąc temu. Dlaczego Catalina miałaby skonfrontować się ze mną dopiero teraz?

Odchyliłam się na krześle, doskonale zdając sobie sprawę z moich stóp, które podrygiwały pod stołem, sprawiając, że sztucce stukały na moim talerzu. Bawiłam się telefonem.

- I? - zapytałam.

- Wiesz, Sparrow, nigdy tak naprawdę nie miałyśmy szansy się bliżej poznać. - Przybliżyła swoje łokcie, jakbyśmy dzieliły się jakimś sekstetem, ale jej głos nie był ani trochę przyjacielski. - Poniekąd mi przykro, że nie miałyśmy czasu porozmawiać.

Każdy miesiąc w moim ciele się napiął. Poczułam szum dopiero zaczynającej się katastrofy.

- Catalina - powiedziałam spokojnie. - Mam jeszcze dziesięć minut przerwy, zanim będę musiała wrócić z powrotem do patroszenia ryb. Cokolwiek przyszłaś powiedzieć, wyrzuć to z siebie. Nie mam całego dnia.

To wydawało się nią trochę wstrząsnąć. Sięgnęła ręką po komórkę, którą trzymałam w dłoniach i powstrzymała mnie przed przesuwaniem kciuka po ekranie.

- Troy jest we mnie zakochany - powiedziała.⁴⁷

Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać, jak kilka prostych słów może wstrząsnąć do głębi.

- Jest - kontynuowała. - Wiesz, byliśmy zaręczeni, zanim urodziłam Sama. Umawialiśmy się przez trzy lata - Starła się złapać moje spojrzenie. Desperacko.

Nie dałam jej tej satysfakcji, by zobaczyła mój szok, ale w środku kawałki puzzli układały się razem, szybko, niezdarnie, z piskliwym dźwiękiem. Byli kiedyś zaręczeni. Byli zakochani. Byli *prawdziwą* parą.

- Zabawne, nie widzę obrączki na twoim palcu. Och, czekaj, jest. - Wskazałam na jej lewą dłoń. - A wiesz co, to należy do Brocka Greystone'a.

- Co? Ta rzecz? - prychnęła, machając ręką lekceważąco. Jej zaręczynowy pierścionek był znacznie mniejszy niż mój, ale wciąż gigantyczny dla każdego, kto nie był księżniczką. Nosila cienką obrączkę na tym samym palcu. - Brock i ja jesteśmy tylko w układzie - wyjaśniła, uśmiechając się z fałszywą skromnością.

I uwierzyłam jej. W końcu Brock sam tak powiedział.

- Troy i ja tak naprawdę jesteśmy ze sobą. To dlatego wraca do mnie każdego piątku. Zawsze pracujesz w piątki, prawda? Jestem jedyną rzeczą, która sprawia, że ta farsa z tobą jest dla niego znośna. Nie zrozum mnie źle. Uważa, że jesteś miłą dziewczyną. Ale wiesz, jeszcze nie kobietą.

Moje ciało wręcz wibrowało furia. Moje płuca ścisnęły się, a każdy nerw i komórka we mnie pragnęły, bym rzuciła się przez stół i ją udusiła.

Troy miał kochankę.

I oto ona siedziała przede mną, mówiąc mi, że byli zakochani, ni mniej, ni więcej.

⁴⁷ Zmień tabletki, kobieto! Albo diler. – I. A. ja myślę, że problem jest właśnie z tym, że jest czysta i gada od rzeczy: P - A.

Najgorsze z tego wszystkiego było to, że rozpoznałam jej słodkie, kwiatowe perfumy. Te, które unosiły się w powietrzu w mojej sypialni w dniu, kiedy lecieliśmy do Miami. W dniu, kiedy Troy uprawiał seks z kimś innym.

- Gówno prawda. - Mój głos był cichy, nawet jeśli wiedziałam, że mówiła prawdę. Moje usta kontynuowały poruszanie, a to, co powiedziały później, zaskoczyło mnie. - Jeśli Troy by cię kochał, nigdy by się z tobą tym nie dzielił. To nie jest w jego DNA. Nie dzieliłby się tym nawet z kimś, kogo nie kocha. – *Jak ze mną.* - Więc jeśli czułby coś do ciebie, to ty byłabyś w jego łóżku. Nie ja. Nie ktokolwiek inny.

Miało to sens.

To miało sens i dało mi trochę siły. Wstałam, wskazując komórką w jej twarz.

- Przestał się z tobą widywać, prawda? Miesiąc temu, jak zakładam. To dlatego tutaj jesteś. Jesteś zdesperowana.

Przez kolor podnoszący się od jej klatki piersiowej do szyi i w górę na jej policzki, wiedziałam, że miałam rację.

Catalina też wstała, patrząc na mnie z wymuszonym uśmiechem.

- Jedynym powodem, dlaczego ty jesteś w jego łóżku, a nie ja, jest to, że zawarł pakt z diabłem. Wiem wszystko o twoim małżeństwie, Sparrow. Nie jest prawdziwe.

Gdzieś w moim umyśle była malutka, kreskówkowa wersja mnie, uderzająca prosto w twarz kreskówkową wersję Cat. Kreskówkowa ja zatoczyłam się do tyłu i upadłam u jej kolan.

Ale prawdziwa ja kroczyła do drzwi, na których był napis: *Tylko dla pracowników*, wiedząc, że gdybym została, zrobiłabym coś, czego bym żałowała.

Catalina podążała za mną, wciąż szydząc.

- A jedynym powodem, dlaczego nie jesteś sześć stóp pod ziemią i Troy nie uwalnia się od ciebie, robiąc w pokoju miejsce dla mnie, jest to, że zdradziłam go z Brockiem. Krótka przygoda miłosna, którą miałam z moim mężem, skończyła się ciążą.

Wypowiedziała te słowa w pośpiechu, nie miała nawet czasu na złapanie oddechu. Kreskówkowa ja zerknęłam przez ramię, a krew rozmazała się na ścianie za mną.

- Ostatnie, ale nie mniej ważne - powiedziała, sprawiając, że zawahałam się w drzwiach. - Nawet po tym, jak go zdruzgotałam i miałam w brzuchu dziecko kogoś innego, Troy wciąż się o mnie troszczył. Robił dla mnie wszystko. To, co on i ja mieliśmy... skarbie, nie chcesz usiłować tego przebić. To bytylko oznaczało dla ciebie więcej zmartwień, a ja nienawidziłabym widzieć tego, jak robisz sobie nadzieje.

Kreskówkowa ja poderwałam się na nogi, zbierając fałszywą siłę na to, co chciała za chwilę powiedzieć.

- Nic nie wiesz o moim związku z mężem. Nie wiesz, o co chodzi. Wszystko, co wiesz, to, że Troy przestał się pojawiać i to cię zabija. Jesteś zaniepokojona. I powinnaś być. - Uśmiechnęłam się. - Rzeczy się zmieniają. Ludzie też. Rusz dalej, bo on to już zrobił. Żegnaj, Catalina.

Po tym zatrzasnęłam drzwi przed jej twarzą tak mocno, że ściany wokół mnie zadrżały.

Kreskówkowa ja kopnęłam kreskówkową Catalinę w dupę, wysyłając ją poza kreskówkowy kadr. Ale druga Cat, będąca poza kadrem, znów w niego wlała i kreskówkowa ja wróciłam ponownie do leżenia w kałuży własnej krwi.

Ponieważ Catalina miała rację. On może jej nie kochał.

Ale również nie kochał mnie.

A prawdą było, że wiedziała jedyną rzecz, której on nie chciał mi powiedzieć, czyli co sprawiło, że się ze mną ożenił.

I co nim kierowało.

Dwadzieścia jeden

Trou

ZAPARKOWAŁEM PRZED zamglonym cmentarzem.

Mój ojciec został pochowany na jednym ze starszych cmentarzy w Bostonie, gdzie zdziczała trawa, błoto, mech i pajęczyny ozdabiały nagrobki jak dekoracje na Halloween. Zardzewiała furтка wyglądała jak z kiepskiego horroru i musiałem przyznać, że w jakiś sposób podobała mi się ta dodatkowa nutka przesady, jaką posiadało to miejsce. Pomimo tego że cmentarz wyglądał jak piekło, wiedziałem, że tata nie chciałby żadnego innego. Cmentarz znajdował się na tyłach kościoła South Boston, do którego chodziliśmy w każdą niedzielę. To był praktycznie jego drugi dom.

Zostali tu pogrzebani nie tylko moi krewni, ale również wiele wspomnień. Niektórych mile wspominałem, niektórych chciałbym zapomnieć, jak McGregora.

Przychodziłem tu w każdy piątek, zanim weekend zdołał się na dobre rozkręcić, bo z nim wiązały się nowe, świeże grzechy. Przychodziłem tu rozmawiać z człowiekiem, za którym bardzo tęskniłem. Był moim kapłanem, a jego nagrobek moim konfesjonałem.

Nigdy nie osądzał.

Miał gdzieś to, kim byłem.

Przychodzenie tutaj przypominało mi również, że miałem niedokończony interes, którym musiałem się zająć, by dowiedzieć się, kto był odpowiedzialny za śmierć mojego ojca.

Gwizdałem, kiedy przechodziłem przez cmentarz... taka moja osobista nutka ironii. Odwiedzanie jego grobu nie było teraz smutne. To było jak wyjście na piwo ze starym znajomym.

Ignorując dreszcz - to naprawdę było najdziwniejsze lato w Bostonie, jakie pamiętałem i ku mojej rokoszy jesień zaczynała się tak samo ponuro - przykucnąłem przed grobem ojca z łokciami opartymi na kolanach. Jak wszyscy ojcowie i synowie mieliśmy nasze trudne rozmowy, nawet po jego wiecznym spoczynku.

Przez ostatnich kilka tygodni byłem zajęty, bo ponownie próbowałem dowiedzieć się, kto go zamordował. Kto wysłał Crupti'ego. Kimkolwiek był, wykorzystał pośrednika (miejscowego dzieciaka wykonującego kiepską robotę, który umarł w wypadku kilka miesięcy po śmierci taty) i pieniądze. Osoba, która stała za zabójstwem ojca, była mądra. Wykalkulowała wszystko... i w zasadzie była już martwa.

Miałem ludzi kopiących coraz głębiej, którzy starali się dowiedzieć, kto wynajął Crupti'ego. W całym Bostonie nie miał zostać ani jeden kamień, który nie zostałby ruszony. Ale to było trudne. Wszyscy wrogowie mojego ojca byli albo martwi, albo czyści. Coś się nie zgadzało.

Zaczynałem się zastanawiać, czy osoba, która wysłała Crupti'ego, nie była przypadkiem moim wrogiem, a nie mojego ojca.

Przynajmniej udało mi się rozstrzygnąć sprawę z Paddym Rowanem, stare dzieje. Chociaż to nie było tylko dla niego, było również dla niej.

Ostatnio często rozmawiałem z ojcem o Sparrow.

- Czy Robyn też była takim wielkim, pieprzonym bólem w dupie? Sparrow musiała odziedziczyć po kimś swoją skłonność do pyskowania, a na pewno nie po Abem.

Nie odpowiedział. Oczywiście, że nie. Nigdy tego nie robił, ale miałem przecucie, że jeśli byłby przy mnie, wybuchnąłby głośnym śmiechem i powiedział coś prostackiego o dziewczynach Raynes. Miałem przecucie, że nawet jeśli kochał Robyn, nigdy otwarcie nie pokazał swoich uczuć.

Nie mogłem go winić. Także nie byłem wylewny, jeśli chodzi o emocje. Przez większość czasu nie byłem nawet pewien, czy istniały.

A teraz pieprzyłem wyłącznie Rudą. Zerwałem kilka źdźbeł trawy i rzuciłem je na nagrobek. Minęło sporo czasu, odkąd ograniczyłem się do jednej kobiety. Catalina była moją ostatnią próbą monogamii i zakończyło się to jedną wielką porażką.

- Kochanie? Kochanie, to ty?

Przemówił diabeł. Cat kroczyła ku mnie na wysokich szpilkach, jej wymodelowane włosy spłaszczały jej głowę, a krople deszczu rozpryskiwały się na jej czole. Z zimna szczękała zębami.

Jej obecność tutaj nie powinna mnie zaskoczyć. Zawsze miała stalkerskie tendencje, nawet przed pierwszym zerwaniem. Wtedy wciąż nosiła słodką maskę nieśmiałej dziewczynki, która była pierwszą przyczyną tego, że ją zapragnąłem. Towarzyszyła Marii, gdy ta przychodziła posprzątać w domu moich rodziców. Zawsze spoglądała na mnie przez swoje długie, podkreśnione rzęsy, uśmiechając się, jakbym to ja zawiesił księżyc na niebie i sam sprawił, że świeciło słońce.

Ale była również zaborcza jak cholera.

Zawsze węszyła, by upewnić się, że byłem tylko jej.

Wyprostowałem się, dopiero wtedy zdając sobie sprawę, że byłem całkowicie przemoczony od deszczu. Stałem przed nią z twardym i wrogo nastawionym wyrazem twarzy. Zatrzymała się dobre kilka stóp ode mnie. Padający deszcz sprawił, że ciężko było rozgryźć jej minę.

- Ona jest dzieckiem - oznajmiła. - Twoje małżeństwo miało być układem, jak sam mówiłeś. Powiedziałaś, że była ciężarem, z którym musiałaś sobie radzić dla swojego taty. - Jej ciało się trzęsło i to nie od zimna. - Potrzebuję cię, Troy.

Płakała, mówiąc o Sparrow i tak bardzo, jak mnie to zaskoczyło, nie byłem taki chętny, by widzieć ją rozbitą.

- Odpuść. - Ogrzewałem się w moim przemoczonym, dwurzędowym płaszczu. - Mieliśmy nasze pożegnalne pieprzenie. Mówię o naszym pożegnaniu w moim mieszkaniu miesiąc temu. Skończyliśmy.

- Troy, kochanie, nie. - Upadła przede mną na kolana, rozpryskując wszędzie błoto. Chwyła moje nogi, jakby były kotwicą, kiedy łzy spływały po jej twarzy, mieszając się z kroplami deszczu. - Proszę. Ona jest niczym, nikim. Nie chce cię. Nie potrzebuje cię. Nie zasługuje na ciebie. My mamy historię. Chemię. Coś spieprzyliśmy i pokręciliśmy, ale to jest nasze. To my. To zawsze my.

- Naprawdę powinnaś o tym pomyśleć, zanim dałaś się zaciążyć Brock'owi. - Mój ton był ostry. Nie byłem dłużej napalony na żonę Brocka. Wszystko w tej sytuacji wydawało się niesmaczne. Bezwartościowe. Przypuszczam, że ruszyłem do przodu.

- Powiedziałeś mi, bym za niego wyszła. - Pociągała nosem, a jej palce wciąż trzymały moje spodnie. – To ty powiedziałeś, że to miało być najlepsze wyjście dla wszystkich z powodu tej przeklętej ciąży. Och, Troy

- Cat – warknąłem. - Ta przeklęta ciąża to teraz dzieciak i może powinnaś rozważyć zaopiekowanie się nim. - Ale wiedziałem to, czego Cat nigdy nie powiedziała na głos. Nie cierpiała Sama, ponieważ Sam stał się kroplą, która przepelniła czarę goryczy. Nie mogłem przyjąć jej z powrotem po zdradzie.

- To moglibyśmy być my. Małżeństwo. Szczęśliwe - tłumaczyła. - Należę do twojego łóżka, twojego domu, twojego umysłu. Zrobię wszystko. Powiedz mi, co zrobić, by sprowadzić cię z powrotem do mnie.

- Jesteś wrakiem. - Obróciłem się i zacząłem odchodzić do samochodu. Nienawidziłem tego, że przerwała mój czas z tatą.

Podążała za mną, histerycznie płacząc, potykając się, a następnie chwiejnie podnosząc się na nogi. Wysokie szpilki nie były najlepszym obuwem na błotniste

cmentarze, ale Cat zawsze lubiła robić przedstawienia. Dwudziestokilkuletni Troy to podziwiał. Trzydziestokilkuletni Troy wiedział, że to gówno się zestarzało.

- Nie rób tego - ostrzegła. - Zniszczę to.

Westchnąłem.

- Catalina, kochanie, nie możesz nawet skutecznie zrujnować własnego pieprzonego życia, nie mówiąc już o życiu kogoś innego.⁴⁸ Nigdy nie byłaś typem osoby przesadnie ambitnej.

- Idź do diabła. - Popchnęła mnie, a następnie uderzała pięściami.

Unikałem jej dziewczęcych ciosów i złapałem za nadgarstki, prowadząc ją do tyłu do wielkiego, kamiennego ogrodzenia, które otaczało cmentarz i przyspiliłem ją plecami do niego. Trzymając ją między moim ramionami, czułem się jakiś roztargniony. Przez chwilę zastanawiałem się, czy kiedykolwiek ją kochałem.

- Dość - powiedziałem. - To się tutaj kończy. Teraz posłuchaj mnie uważnie i wbij to sobie do głowy, ponieważ nie będę powtarzał. Miałaś swoją szansę. Dałem ci wszystko. Zaharowywałem swój pieprzony tyłek, byś mogła sobie pozwolić na fantazyjne rzeczy. Podjąłem ryzyko. Rozbudowałem biznes, otworzyłem francuską restaurację tylko dlatego, że było to twoje ulubione jedzenie... to wszystko dla ciebie. Ale zdradziłaś mnie. Narkotyzowałaś się za moje pieniądze, wciągałaś dzięki temu większość dostępnych narkotyków i musiałem wysłać cię na odwyk, gdzie spierdoliłaś jeszcze bardziej. Mieliśmy naszą wspólną zabawę, a teraz jest czas, żeby pójść dalej. Łapiesz?

Catalina krzyczała i zadawała mi ciosy pięścią, nie patrząc nawet gdzie.

- Przestań mówić te rzeczy!

Wiedziałem, że było jej ciężko, gdy tego słuchała, ale zabawną rzeczą było to, że mi już dłużej nie było ciężko o tym mówić. Wysłałem Cat na odwyk do Malibu krótko przed tym, zanim zerwaliśmy. Najdroższy pieprzony odwyk w Stanach. Sauna i

⁴⁸ Oj, Troy... chyba nie zdajesz sobie sprawy, do czego zdolna jest wzgardzona kobieta :- I.

dwudziestoczwierogodzinne spa. Wszystko co najlepsze dla mojej dziewczyny. Wróciła w ciąży z dzieckiem jej doradcy z ośrodka. Z dzieckiem *Brocka*.

Wciąż pamiętałem dzień, w którym dowiedziałem się, że moja dziewczyna wróciła po dwóch miesiącach odwyku z nowym dodatkiem w swoim brzuchu. Starła się mnie przekonać, że dziecko było moje. Cholera, mocno ze sobą walczyłem, by w to uwierzyć. Ale wtedy poszedłem z nią na kontrolę i badanie wskazało datę. Cat była w szóstym tygodniu ciąży i nie z moim dzieciakiem.

- Nie, nie, nie, nie. - Kręciła gwałtownie głową, przeciągając po twarzy swoimi długimi paznokciami, sprawiając, że na jej policzkach pojawiały się krwawe zadrapania.

- Nie myl mojej sympatii z uczuciami - powiedziałem, zaskoczony tym, że wściekłość odeszła. - Kiedy byłaś w ciąży, nie wyrzuciłem twojej dupy z mojego apartamentu, dlatego że nie chciałem mieć tego gówna na swoim sumieniu, a nie dlatego, że wciąż cię kochałem.

- Troy! - błagała, uderzając swoimi zakrwawionymi pięściami w moją twarz i płacząc jak torturowane zwierzę. - Przestań natychmiast!

Ale to była prawda.

Miałem poczucie winy. Czuję się winny, ponieważ nie mogłem dać jej tego, czego pragnęła, czego oboje pragnęliśmy. Nasze zaręczyny nie znaczyły nic i oboje o tym wiedzieliśmy. Ja zamierzałem poślubić Sparrow Raynes, biedną, małą dziewczynkę z końca ulicy. Pieniądze, ubrania, restauracje, fantazyjne wakacje. Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze więcej kłamstw. Mnóstwo rzeczy rozpraszało naszą uwagę i sprawiło, że zapomnieliśmy, że nigdy nie mieliśmy wziąć ślubu. W pewnym sensie część mnie – ten zakochany szczeniak - myślała, że Cat, pieprząca kogoś innego, to była kara. Nie potrafiłem być wyłącznie jej. Dlaczego to miałyby sprawiać jej różnicę?

Pamiętam, jak po zerwaniu wróciłem do mieszkania, które dzieliliśmy. Chciałem zabrać trochę swoich rzeczy, głównie ubrań. Nie byłem zaskoczony kiedy zobaczyłem, że facet, który zmaistrował jej dziecko, przyjechał do Bostonu, by ponownie sobie poużywać.

Ona była piękna, złamana i gotowa zrobić wszystko dla mężczyzny, który był u jej boku. Była to śmiertelna kombinacja dla większości mężczyzn, coś, co było zbyt trudne do odrzucenia. Wiedziałem to, kurwa, z pierwszej ręki.

Brock skończył, zostając w Bostonie, a ja pozwoliłem mu dla mnie pracować. Dałem mu robotę kilka miesięcy przed śmiercią mojego ojca, myśląc, że pomagałem jej i jemu budować rodzinę. Myślałem, że był to sposób na rekompensatę. Rozstaliśmy się, ale wciąż miałem szansę na zrehabilitowanie się w oczach jedynej dziewczyny, w której kiedykolwiek byłem zakochany. Nawet jeśli nie mogłem jej mieć.

- Powinniśmy zakończyć to pieprzone lata temu - powiedziałem Cat, która walczyła o oddech, a jej twarz była pokryta łzami. Wydawała się starsza, odkąd ostatni raz ją widziałem.

- Kocham cię. On zawsze był tylko zabawką. Kocham cię, Troy. - Próbując kolejnej strategii, wygięła plecy w łuk do kamiennego płotu, a jej biodra spotkały moje.

Odepchnąłem się natychmiast. Jezu, ona myślała, że zamierzałem wziąć ją tutaj i teraz. Jak mogłem kochać kogoś tak słabego?

Zassałem oddech.

- Nie kochasz niczego oprócz niebezpieczeństwa i kutasa. Między nami istnieje przepaść i to pochłania każde pozytywne uczucie, jakie kiedykolwiek miałem w stosunku do ciebie. Nawet po tym, jak próbowałem pomóc tobie i twojemu mężowi, miałaś czelność pójść i wypaplać mu każdy sekret, jakim kiedykolwiek się z tobą podzieliłem. - Puściłem jej nadgarstki z obrzydzeniem. - I to była ostateczna zdrada.⁴⁹

Catalina powiedziała wszystko Brockowi.

O obietnicach, do jakich zmusił mnie mój tata.

O Sparrow.

O wszystkim, kurwa.

⁴⁹ A to suka...! – I.

Postawiła mnie w trudnej sytuacji i zagroziła wszystkim, nad czym kiedykolwiek pracowałem.

Chciałbym, by Cat nigdy nie powiedziała o tym Brockowi. Chciałbym, żeby on nigdy nie powiedział mi, że wie, kiedy tej pijackiej nocy nasza dwójka wracała z chaty po detoksie jednej z córek mojego klienta. Brock wytłumaczył, że Cat wypaplała każdy sekret, jaki jej powierzyłem. Obiecał, że nie puści pary z ust.

Ale to nie była przyjacielska obietnica. To była groźba.

- Więc taka jest umowa. - Przełożyłem rękę nad głowę Cat i złączyłem nasze spojrzenia. - Zamierzam stąd odejść. Następnym razem, kiedy cię zobaczę, będziesz przy Brocku, grając posłuszną żonę. Nigdy nie zagadasz do mnie, nie wspomnisz o tym i nie spróbujesz ponownie do mnie dotrzeć, łapiesz?

Muszę przyznać, że moja zemsta sięgała zbyt daleko. Pieprzenie Cataliny pod dachem jej męża tylko po to, by samemu poczuć się lepiej? Ze względu na wszystko, co straciłem? Robiąc z niej jedną z kobiet na moim szybkim wybieraniu? Redukując ją do niczego oprócz gorącej cipki, w której zakopywałem się od czasu do czasu? To poniżej pasa, ale potrzebowałem odbudować swoje ego. Potrzebowałem upewnić się, że zostawiłem ją tak złamaną, jak ona zostawiła mnie, kiedy zdradzała, wychodziła za mąż za kogoś innego i paplała mu moje sekrety.

- Ona wie - powiedziała Cat, uśmiechając się szalonym, nienawistnym uśmiechem. - Powiedziałam o nas Sparrow. Twoja żona wie.

- Zbliź się do niej ponownie, a zabiję cię gołymi rękami. - Cofnąłem się o krok, obserwując, jak zsunęła się po ścianie i upadła na trawę, kiedy lamentowała.

Odgrywałem tę scenę w głowie w kółko przez lata. Moje zostawienie Cataliny na dobre. Odsuwanie się od tego bałaganu, podczas gdy miałem przewagę.

Wyobrażałem sobie uczucie triumfu i podniecenia, kiedy ją rzucałem, łamiąc jej serce, ale kiedy opuszczałem cmentarz, wszystko, co czułem, to niewyobrażalna pustka i wściekłość przez jej rozmowę z Rudą.

Miałem nadzieję, że Cat nie będzie znowu brała narkotyków. Biedny Sam nie potrzebował popierdoleńców za rodziców.

Piorun przeciął niebo, a kolejny był już w drodze. Wsunąłem się do Maserati i włączyłem odtwarzacz. „*Last Night I Dreamt That Somebody Loved Me*” *The Smiths*⁵⁰ rozbrzmiało z głośników. Wiedziałem, że tym razem deszcz zmyje większość moich wspomnień z Cat.

Skończyliśmy. Całkowicie.

Nie mogłem doczekać się kolejnego rozdziału⁵¹.

⁵⁰ <https://www.youtube.com/watch?v=BJYpSXnCso0>

⁵¹ Chyba nie tylko on nie może się doczekać :D / Ja też, ja też ;) – I.

Dwadzieścia dwa

Trou

FLYNN BYŁ MARTWY.

Był jeszcze wśród żywych, kiedy w sobotę zostawiłem go w chacie z Brockiem. Nie było zbyt wielkim zaskoczeniem, że detoks po Miami nie wyszedł. Otrzymałem telefon od George'a Van Horna, że jego syn miał częste nawroty. Ponownie zaciągnąłem Flynną do chaty i sprowadziłem Brocka, by zajął się nim przez weekend.

Pierwszą rzeczą, jaką zaplanowałem na poniedziałek, było pojechanie tam, by ich sprawdzić.

Było pewne jak cholera, że Flynn był martwy.

Wina zjadała moje wnętrze i to nie dlatego, że byłem szczególnie speszony śmiercią. Byłem przecież odpowiedzialny za straszny koniec dwóch mężczyzn, bo wykończyłem ich nawet bez mrugnięcia. Ale Flynn był niewinny, a umarł, ponieważ jego tata był zbyt dumny, by załatwić profesjonalną pomoc w szpitalu dla swojego syna.

Kolejnym powodem jego śmierci było to, że dbałem bardziej o moją zapłatę, niż o zrobienie odpowiedniej rzeczy.

Flynn był jak Sparrow. Wszyscy go zawiedli. Jego rodzice. Jego rodzina. Jego przyjaciele. Jedyną różnicą było to, że Sparrow miała teraz mnie, a ja nie pozwoliłbym nikomu skrzywdzić mojej małej papużki nierozłączki. Jeśli zamierzała zostać zniszczona, miało to być spowodowane przeze mnie.

Zapach wokół Flynna mówił mi, że wyzionął ducha, ale nie tak dawno, by śmierdzieć. Miało to sens, ponieważ jeśli Brock zostawił go samego, to też nie mogło być tak dawno temu.

Przekręciłem go na plecy, umieszczając dwa palce na jego szyi i sprawdzając ponownie puls.

Taa, dzieciak odszedł.

Rozglądając się po chacie, westchnąłem i przeczesalem dłonią włosy. Brock powinien go uratować. Mógł być zasańcem, ale również był niezłym skurczybykiem, kiedy chodziło o detoks. Dlaczego, do cholery, opuścił statek bez powiedzenia mi o tym, i jak, do cholery, miałem wyjaśnić to George'owi?

Potałem kciukiem powieki Flynna, zamykając je. Jego oczy zagubionego szczeniaczka wpatrywały się we mnie, a ja potrzebowałem oddechu od czucia się jak gównno.

Zadzwoiłem do George'a Van Horna, podając wiadomości szyfrem. Paczka została zagubiona na poczcie. Nie mogła być odzyskana. Chciałbym nie usłyszeć tego, co odpowiedział.

- Widzę, że poczta wciąż jest przepłacana i zawodna. - Zrobił przytyk do mnie. - Po prostu upewnij się, że nikt nie odnajdzie paczki. - Następnie się rozłączył.

Van Horn życzył sobie, bym dyskretnie pozbył się ciała Flynna. Nie chciał nawet zapewnić swojemu synowi właściwego pogrzebu oraz by przypadkowe przedawkowanie wyszło na jaw. To ostatnie oczywiście zniszczyłoby jego kampanię polityczną. W świecie George'a Van Horna ci, którzy kompromitowali swoje zasady moralne, którzy zrobili paskudne gównno i nie czuli spokoju, budzili się pewnego dnia, odkrywając, że stali się potworami.

Ja sam nie czułem się jak potwór. Z całego serca wierzyłem, że ludzie, którzy zabili mojego ojca, zasłużyli na śmieć. Byłem okrutny, ale nie niesprawiedliwy. Nie zabiłbym nikogo z mojej rodziny, czy nie odmówiłbym im przyzwoitego pochówku, by po prostu dalej być w grze.

Z wyjątkiem mamy Sparrow, przypomniałem sobie. Wciąż jeszcze *bardzo* miałem ją na sumieniu i wiedziałem, że Sparrow nigdy nie wybaczyłaby mi, jeśli by się dowiedziała.

Wyciągnąłem ciało Flynnna na zewnątrz i zaniósłem głębiej w las. Wystarczająco daleko od chaty, by w sytuacji jego znalezienia nikt nie mógł mnie z tym połączyć, ale niezbyt daleko, ponieważ taszczenie ciała było pieprzenie trudne, nawet jeśli był kościstym, małym ćpunem.

Zawiezienie go w inne miejsce w lesie było bezcelowe. Nie mogłem wsadzić go do Maserati i nigdy nie mógłbym pozbyć się dowodów, jeśli bym to zrobił.

Po tym jak zostawiłem go przy pniu, poszedłem do chaty po łopatę, a następnie wróciłem do lasu i wykopałem mu grób. Wrzuciłem jego ciało do dziury i zasypałem go najlepiej, jak mogłem, wiedząc, że byłbym w stanie lepiej go pochować, ale w jakiś sposób nie byłem w stanie tego zrobić. To było głupie. On był już martwy, ale moje popieprzone, pokręcone zasady moralne zaczęły działać.

Zakopałem go obok *niej*, więc pamiętałbym, gdzie był, w razie gdybym potrzebował go odkopać. Wszystko to było przemyślane, jak zwykle, ale dłużej nie wydawało się prawidłowe.

Szczególne nie fakt, że *ona* tam była, zakopana tylko kilka stóp od niego. Jej córka potrzebowała się dowiedzieć. Jej córka musiała wiedzieć.

Kiedy wróciłem do chaty, wziąłem prysznic i wsadziłem ubrania do małej dziury na tyłach. Spoglądając w dół, pstryknąłem zapaloną zapałką między pacami i rzuciłem ją, obserwując ogień pędzący od gałązek do materiału oraz płomienie liżące i pochłaniające dowód mojego grzechu.

Pozbyłem się z myśli poczucia winy, zaciągnąłem sofę na patio, polałem ją benzyną i też podpaliłem. Cuchnący ogień wznosił się z kanapy, a długie chmury czarnego dymu wspinały się na szare, zachmurzone niebo. Wyczyściłem chatę, wszystko, czego dotykał Flynn, dopóki moja skóra nie była zdarta, a knykcie nie krwawiły. Zabrało mi to kilka godzin, ale nie mogłem ryzykować.

W drodze powrotnej do Bostonu starałem się nie myśleć o Van Hornach. To była część pracy, o którą się nie troszczyłem. Normalnie byłem złym koleśm zadzierającym ze złymi koleśm. Ale od czasu do czasu jakiś Flynn wsunął się pod mój radar, niewinna osoba, która była w nieodpowiednim miejscu, albo co częstsze, urodziła się w nieodpowiedniej rodzinie i wtedy rzeczy zaczynały się pieprzyć. Rozpierdalanie ludzi, którzy nie zasługiwali na mój gniew, nie było w moim stylu. Miałem swoją własną wersję sprawiedliwości i robiłem z niej użytek, kiedy uznałem to za stosowne. Starałem się powiedzieć sobie, że takie było życie. Że czasami byłeś Batmanem... a czasami Jokerem.

Flynn nie zasłużył na śmierć, a ja mogłem jej zapobiec, ale to kosztowałoby mnie klienta i spowodowałoby kłopoty. Mówiąc najprościej, chronienie siebie było ważniejsze niż życie Flynna.

Starając się odepchnąć tę myśl i zarys konwersacji, jaką będę musiał odbyć z Brockiem, wybrałem numer Sparrow. Wiedziałem, że była na zmianie, ale ogarniająca mnie ochota, by usłyszeć jej cwaniacki ton, przejęła kontrolę. Odebrała po czterech sygnałach.

- Dlaczego odbierasz telefon? Powinnaś pracować - burknąłem. Brała swoją pracę na poważnie, a wiedziałem, że nie była szczęśliwa w Rogue Bis. Sparrow urodziła się, by być wolną. Urodziła się, nie będąc osobą pokroju Pierre'a. Czy mnie. Ona również nie dbała o wyszukane jedzenie. Była przeciwieństwem Cataliny. Jest styl to tłuste, domowe, poprawiające nastrój uliczne jedzenie. Była typem naleśnikowej dziewczyny.

- Jeśli wiesz, że pracuję, to czemu dzwonisz?

- By cię wkurzyć, oczywiście.

- Zadanie wykonane. - Usłyszałem rozbawienie w jej głosie, a następnie westchnienie i brzdęk garnków. - Pierre mnie opierdala.

- Kiełbaskowe paluchy? - Wsadziłem nową wykałaczkę w usta. Nienawidziłem tego, że przeżywała zły czas w mojej restauracji, ale kochałem to, że się nie poddawała.

- Wykonujesz świetną pracę.

- Wiem - powiedziała spokojnie. - Dlatego to mnie zabija.

- Zajmij się tym - zasugerowałem.

- Och, mam dokładnie taki zamiar. Zamierzam najechać na twój barek w gabinecie, kiedy tylko wrócę do domu.

Dom. To pierwszy raz, kiedy tak go nazwała. Na początku to zawsze był *twój* apartament, *twoja* pościel, *twoja* kuchnia. Podobało mi się, że stało się to *nasze*, nawet jeśli miałem przeczucie, że to tymczasowa sprawa.

- Poczekaj na mnie. Przydałoby mi się wypić jednego albo sześć.

- Kolejny zły dzień w biurze? - zapytała.

- Gorszy.

- Może powinieneś zmienić zawód.

- Pewnie - prychnąłem. - Na co tak dokładnie? Pracownik opieki społecznej? Może specjalista środowiskowy?

- Idealnie. Myślałam raczej o ratowaniu niedźwiedzi polarnych albo dzikich ptaków. Gdzieś daleko od cywilizacji. Spodobałoby ci się.

- Ja już uratowałem jednego dzikiego ptaszka - przypominałem jej. - I ona utrzymuje mnie cholernie zajęтым.

- Uratowałeś, co? - Roześmiała się z odrobiną oskarżenia w głosie. - Weź dla tego dzikiego ptaka jakąś chińszczyznę na wynos, zanim wrócisz do domu. Otworzę butelkę. Do zobaczenia.

Prawie skłoniłem się ku temu, by wyznać jej całą prawdę przez telefon, tak ni stąd, ni zowąd. Na szczęście szybko wróciła mi jasność myślenia. Wiedziałem, że nie przyniosłoby mi to niczego dobrego. Nigdy by mi nie wybaczyła. Mojemu ojcu. Jej matce. Żadnemu z nas.

Podkręciłem głośność w radiu. „*In my head*” *Queens of Stone Age* rozbrzmiało z głośników. Czy byłem pantoflarzem? Taa. *Dosłownie*⁵². Spędzanie czasu wewnątrz mojej żony stało się moim ulubionym zajęciem. W końcu odnalazłem moją słabość i byłem dość pewny, że znajdowała się między nogami Rudej. To tam mógłbym żyć i nie miałbym nic przeciwko, by tam umrzeć.

Ale to nie było tylko to. Myśl o spędzeniu dziś wieczorem czasu z tą małą spryciulą sprawiała, że czułem się dziwnie. Nie całkiem szczęśliwy, ale dziwnie podekscytowany. Nienawidziłem jej lubić. W pewnym sensie było to jak przekazanie jej kluczyków do wnętrza mojej duszy, która byłaby zatankowana do pełna, a ja bym ją poprosił, by prowadziła ostrożnie. Nikt nie mógł mi obiecać, że tak, kurwa, będzie.

Nasza „umowa” o pieprzeniu się bez żadnego rodzaju związku niepokoiła mnie jak cholera. Nie było niczego romantycznego w tym, czym byliśmy. Nie wychodziliśmy nigdzie, nie dzieliliśmy się podarunkami, czy nie oglądaliśmy razem pieprzonego Netflixa. Nie uprawialiśmy miłości, prowadziliśmy wojnę. Kiedy ona popychała, ja gryzłem. Kiedy drapała, wbijając paznokcie w moje ciało, uderzałem mocniej, szybciej. Nasz seks był wściekły, ostry, nieujarzmiony, dziki... ale to nie było samolubne.

Lubiłem nie to, kim Ruda była, ale to, kim nie była. Nie była kobietą, która chciała mnie z powodu mojej władzy, statusu, pracy, czy konta w banku.

Kupowanie jej rzeczy tylko ją wkurzało i wierzcie mi, miałem ludzi, którzy wypełnili jej garderobę modnymi butami i ciuchami. Oddała je wszystkie do schroniska dla bezdomnych na końcu ulicy, jakby nie były warte ani centa. W rzeczywistości szalona, bezdomna kobieta chodziła po centrum Bostonu w garsonce Stelli McCartney i butach Jimmiego Choo, krzycząc na światłach, że była prawdziwym Mesjaszem.

Taa. Ruda zignorowała moje krzykliwe podarunki, jakby były skażone, brudne, nic niewarte albo gorzej, chowała je i oddawała wszystko na cele charytatywne. Chciałem wybić i wycalować to z niej jednocześnie. Wkurzało mnie to i zachwycało w tym samym czasie.

⁵² Pantoflarz to po angielsku pussy whip. Chyba wiadomo, że Troy’owi chodzi po głowie pierwszy człon tego wyrażenia. Pussy - cipka

Nie była kobietą, która troszczyła się o powierzchowne gównno, kimś, kto kierował się złymi pobudkami. Była dla mnie pustym, czystym, białym arkuszem papieru, bym mógł go wypełnić.

I wypełniłem.

Jej wargi, szczękę, szyję i obojczyk. Zapisałem na niej mój głód żywymi kolorami, kiedy ssałem jej różowe sutki, ocierając o nie moje zęby, na początku lekko i bardzo ostrożnie, a następnie z większą siłą, kiedy uświadomiłem sobie, że wewnątrz małej Sparrow znajdował się dziki ptak, czekający na uwolnienie. Pieściłem ją do czasu, aż prawie błagała, dopóki jej jęki nie stały się warknięciami. Nagryzmołem swoje inicjały na niej całej, kiedy lizałem ją od góry do dołu i sprawiałem, że krzyczała moje imię. Znowu.

I znowu.

I znowu.

A popieprzone było to, że nie chciałem, by skończyła. Nie zależało mi, by mieć to z głowy, by samemu szczytować. Pozwoliłem jej na trochę zabawy. Co więcej, sam miałem zabawę w oglądaniu jej przez opadające powieki. Po raz pierwszy w życiu w seksie nie liczyłem się ja, tu chodziło o nią.

Do diabła! Sex! Przez te wszystkie lata robiłem to źle.

To nie byłem ja. Nie byłem typem, który się troszczył. Ostatnim razem, kiedy się troszczyłem, pozwoliłem Brockowi, Catalinie i kupie innych głupot wejść w moje życie i nie skończyło się to dobrze.

Czując gorącą falę wściekłości, obmywającą moją skórę, wystukałem numer Jensena. Jensen był moim facetem od wszystkiego i zajmował się hakowaniem. Miał dostęp między innymi do konta Sparrow.

Odebrał telefon, ale nie powiedział ani słowa. Taa. Był tym typem faceta. Oszczędny w słowach, a hojny w działaniu.

- Spieniężyła już czek? - zapytałem. *Pieniądze Paddiego.*

- Nie - odpowiedział. - Wciąż splukana jak cholera. Tak samo jak wtedy, gdy ją poślubiłeś.

- Pięknie. Daj mi znać, jak to się zmieni.

Rozłączyłem się, czując zadowolenie. Sparrow spienięży ten czek. Co do tego nie miałem wątpliwości, ale zrobi to, kiedy ucieknie i będzie potrzebowała gotówki. Przede wszystkim wciąż nie wiedziała, że mogłaby być bogata, jak nie wiem co, skoro mój tata upewnił się o to w swoim testamencie.

Oparłem się o skórzane siedzenie w moim samochodzie i głęboko odetchnąłem po raz pierwszy, odkąd opuściłem chatę. Jak na razie... była tu. Ze mną.

Zamierzałem sprawić, by tak zostało.

Dwadzieścia trzy

Sparrow

MUSIAŁAM UNIKAĆ zalotów Brocka na kolejnej kolacji. Nie było go od mojej konfrontacji z Cataliną, ale ponownie czekał na mnie na rogu ulicy po mojej zmianie poniedziałkowej nocy.

- Zapomnij o tym - powiedziałam, mijając go, nawet bez spojrzenia w jego stronę.

Dogonił mnie, dłonie miał wsadzone w kieszenie.

- Dasz mi chwilę? To będzie warte twojego czasu.

- Cały czas to powtarzasz - wycedziłam przez zęby, a wspomnienie wizyty jego żony kilka dni temu było wciąż świeże w mojej głowie. - Ale nie uważam, byś wiedział, co to znaczy. Posłuchaj, przepraszam jeśli tobie i Catalinie się nie układa, ale nie mam zamiaru zagłębiać się w twój bałagan. Jesteś żonaty, a ja mam męża.

Wiedza, że ten słodki, piękny Brock, który na początku mi się spodobał, nie mógł przyjąć wskazówki, nawet kiedy była rozmiaru góry, była rozczarowująca.

Nawet bardziej rozczarowująca była wiedza, że jego żona pieprzyła się z moim mężem aż do kilku miesięcy wstecz, włączając w to czas, kiedy byliśmy małżeństwem.

Naturalnie, nie leżało w moim interesie mówienie tego Brockowi. Próbowałam ugasić pożar, nie przypalając przy tym nas wszystkich, włączając w to Sama. To dlatego nie rozmawiałam o tym z Troy'em po tym, jak przyszła się ze mną zobaczyć. Nie chciałam niepotrzebnego dramatu. Skończyli. Spełnił swoją część naszej umowy. Nie było niczego innego, o czym mielibyśmy rozmawiać.

- Skarbie, nie chcę, by Troy cię skrzywdził. On jest niebezpieczny.

Czy on ze mnie żartował? Czy wysyłałam w jego stronę sygnały, że jestem damą w opałach? Byłam dość pewna, że sama radziłam sobie z wdziękiem, nawet jeśli pomoc była potrzebna. To się stało, ale nie potrzebowałam ocalenia. Radziłam sobie z Troy'em na własną rękę.

- Chodź ze mną. Pokażę ci coś. - Zatrzymał się przed samochodem nie tak efekciarskim jak zabawka Troy'a, ale również przykuwającym wzrok i otworzył dla mnie drzwi pasażera. - Obiecuję, że jeśli wciąż będziesz myśleć, że to nie jest tego warte, zostawię cię w spokoju.

- Odpowiedź brzmi nie. - Przyspieszyłam kroku, prawie biegnąc. - Żegnaj.

Przebiegałam całą drogę do domu, starając się wmówić sobie, że nie byłam przerażona, a zaledwie wkurzona. Że Brock miał dobre intencje, a ja byłam po prostu zbyt upojona Troy'em, by zdać sobie sprawę, że starał się pomóc.

W domu otworzyłam butelkę z jakiegoś rocznika, przygotowałam dwa kieliszki wina i postawiłam je na białym, wełnianym dywanie przed kominkiem na dole. Wypiłam dwa kieliszki tylko po to, by przytępić emocje po spotkaniu z Brockem. Ten facet promieniował poważnymi, stalkerskimi wibracjami. Następnie poszłam do łazienki na górze, tej, którą dzieliłam z Troy'em, uczesałam włosy i zmyłam z siebie ostatni dzień w Rogue Bis.

Zasmuciło mnie to, że nie mogłam pogodzić się z tajemnicami mojego męża. Było mi przykro, ponieważ nie byłam już w stanie bronić się przed prawdą. Byłam rozpaczliwie zakochana w swoim mężu.

Z każdym dniem wypełniał więcej miejsca w moim sercu. Z każdą chwilą odrobinę bardziej utrudniało mi oddychanie to, że w danej chwili nie było go obok. Moja miłość do Troy'a Brennana nie była romantyczna czy słodka, była gwałtowna i potrzebująca. Była jak rak, rozwijający się w twoim ciele, mnożący się w setkach i tysiącach nowych komórek. Nie było żadnej chemioterapii, żadnego cudu, by go wyleczyć. Z każdym biciem serca zsuwałam się odrobinę dalej, zanurzając się głębiej, upadając odrobinę szybciej w bezdenny ocean uczuć do niego.

Usłyszałam, jak dziwi od sypialni trzasnęły i odrzuciłam głowę do tyłu, zamykając oczy, by tylko nie zobaczyć swojego odbicia w lustrze. Stawanie z sobą twarzą w twarz było trudne, kiedy poddawałeś się komuś innemu.

- Czy możliwe jest czucie, że twoje serce się rozpada, nawet kiedy się zakochujesz?

Przeczesałam włosy. Tak. Było. Proszę, zakochiwałam się i to sprawiało, że moje serce łamało się w tym samym czasie. Pukanie do drzwi łazienki przypomniało mi o pierwszym razie, kiedy rozmawialiśmy.

W dniu naszego ślubu. Jak dużo się od tego czasu zmieniło. Jednak pewne rzeczy pozostały takie same.

- Lepiej nie bądź ubrana. Wchodzę.

Otworzył drzwi, wypełniając futrynę swoją niesamowitą sylwetką. Jego lazurówoniebieskie oczy skanowały mnie celowo. Opuściłam wzrok na jego dłonie. Wyglądały na zranione, miał zdartą skórę. Pachniał wybielaczem i benzyną. Potrząsnęłam głową.

- Nie mogę ci wierzyć - powiedziałam cicho.

- To nie tak, jak myślisz. - Posłał mi krzywy uśmiezek. - Nie zapomniałem o chińszczyźnie. Jest na dole.

Wskazałam na jego dłonie.

- Co, do cholery, teraz zrobiłeś?

Przymknął oczy, a jego ramiona się napięły. Mimo to nie żałowałam wyciągnięcia tego tematu. Jeśli zmierzał chodzić wokół i zabijać ludzi, jakby grał w filmie Quentina Tarantino, musiałam wiedzieć.

Spojrzał na swoje knykcie, krzywiąc się. To nie było w jego stylu. Zawsze był dobry w zacieraniu śladów. To było, jakby chciał, bym się dowiedziała, świadomie czy nie.

- Troy... - Zwęziłam na niego oczy. - Skończyłam z niezwracaniem uwagi na to, co robisz. Powiedz mi.

- Sparrow, naprawdę. - Starał się pogłaskać moją rękę.

Cofnęłam się o krok.

- Teraz, Troy.

Jego uśmiech zmałał.

- Zamierzam zacząć być naprawdę szczerym w jednej sprawie, ale uważaj. To nie jest ładne, a ja traktuję zdradę bardzo poważnie, więc wierzę, że będziesz trzymała swoje usta zamknięte.

Spojrzałam w górę na niego, kiedy jego klatka piersiowa przysunęła się do mojego ciała. Był tak blisko, że mogłam poczuć jego wspaniały pot i wszystko inne, co przyniósł ze sobą tego dnia w mieszance wybielacza i benzyny.

Przytaknęłam.

- Nie zdradzę cię.

- Wiem. - Jego ton nagle stał się surowy. - Pamiętaj, że popychałaś mnie do poznania części prawdy. Nie jestem płatnym zabójcą. Nie zabijam ludzi zarobkowo. Nigdy nie zostałem opłacony do pozbycia się kogoś, ale.. - Uniósł dłoń, zawijając kosmyk moich włosów wokół palca. - Gdzie jest dym, jest i ogień. Zabiłem Billiego. I zabiłem ojca McGregora. Obie śmierci były obrzydliwe, ale tak jak to, co uczynili.

Kolana ugięły się pode mną, a żołądek podskoczył, ale nie ze strachu. Byłam uszczęśliwiona. Zwierzał mi się. Pękał. Mój potwór, mój zdobywca, mój gorszyciel. *Mój kochanek.*

- Co zrobili, by na to zasłużyć? - wychrypiałam, obserwując jego palec, bawiący się kosmykiem moich rudych włosów.

- Billy zabił mojego tatę. Z zimną krwią zamordował dla pieniędzy. McGregor powiedział mu, gdzie i kiedy go znajdzie, wiedząc o jego intencjach. Zabrali jedyną osobę, na jakiej mi zależało. - Jego oczy były rozszerzone, kiedy obserwował swój

wskazujący palec, bawiący się moimi włosami, a jego głos był zamyślony. - Musieli zapłacić za swoje grzechy.

- I ty jesteś bostońskim Bogiem - zakończyłam delikatnie.

Chciało mi się płakać, ale byłam zbyt oszołomiona, by zrobić coś tak naturalnego i instynktownego. Nie powinnam być zaskoczona, bo płatki cały czas ostrzegały przed moim mężem, ale byłam. Jak on żył z faktem, że odebrał nie jedno, ale dwa życia? Ale wtedy znowu... nikt nigdy nie zamordował mojego rodzica.

- Czy to cię przeraża, mała papużko? - wydyszał w moje ucho, a jego wielkie ciało pochłaniało moje małe. - Wiedza, że jestem zdolny do takich rzeczy? Wciąż rozglądałam się za osobą, która zleciła zabójstwo mojego taty, wiesz. Nie skończyłam mojej listy.

Troy puścił moje włosy, wyciągając mały, pożółkły kawałek papieru z kieszeni, przyciskając go do mojej piersi. Rozwinęłam to i przeczytałam. Crupti i McGregorbyli przekreśleni. Nie wiedział, kim była trzecia osoba. Był tam znak zapytania.

Podniosłam wzrok na spotkanie jego oczu.

- Czy jestem przestraszona? Nie - powiedziałam łagodnie. - Ponieważ wiem, że nie mógłbyś nigdy skrzywdzić mnie. Czy jestem szczęśliwa z tym, co zrobiłeś? Jestem rozczarowana. Zabawa w Boga jest niemoralna, nie wspominając o tym, że niebezpieczna.

Jego wyraz twarzy złagodniał, kiedy skanował moją twarz, szukając wskazówki strachu i obrzydzenia. Nie było niczego takiego. Był potworem, ale był *moim* potworem.

- Ptaszek wyćwierkał mi, że moja była narzeczona złożyła ci wizytę kilka dni temu. - Jego wargi były wciąż otwarte. - Sparrow...

Zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale nie chciałam, by myślał, że jestem zła. Szczególnie kiedy w sercu wiedziałam, że już się z nią nie widywał.

- Nieważne. - Posłałam mu słaby uśmiech. - Jak powiedziałam, to tylko umowa, pamiętasz? Trzymasz się swojej części umowy? Czy trzymasz kutasa w majtkach, kiedy wychodzisz z domu?

Delikatność w jego spojrzeniu zmieniła się w ciemność i chłód.

- Tak. Czy twoja cipka wciąż jest moja?

- Możesz się założyć - wyszeptałam.

- Jestem trochę popieprzony, Sparrow. Podoba mi się to. - Przesunął dłoń na moją rękę i popchnął mnie lekko w kierunku wejścia pod prysznic.

Potknęłam się i poleciałam do tyłu, dopóki moje plecy nie uderzyły o szklane drzwi, rozchylając je. Uspokoiliam się, patrząc na mojego męża, czekając na to, co miał zrobić. Pochylił głowę na spotkanie z moim gardłem, przygryzając, a następnie wysysając ból. Jego gorące wargi zjechały niżej na mój dekolt, ale uniknęłam jego ugryzienia przez cofnięcie się głębiej, wchodząc pod prysznic, dopóki moje plecy nie były przyciśnięte do czarnych, ceramicznych płytek.

- Niezła próba, kumplu, ale wciąż jestem zniesmaczona twoją spowiedzią. - Moje serce tłukło się w piersi jak dzięcioł szybko stukający o drzewo.

- Nie jestem twoim kumplem. - Obnażył zęby, pochylając się i odkręcając za mną wodę jednym ruchem. Prysznic rozpryskiwał zimną wodę na moje ubrania, mocząc mnie, więc sapnęłam. - Jestem twoim mężem i zamierzam robić z tobą w tej chwili bardzo małżeńskie rzeczy.

Nie było sensu stawiać oporu i kto, do cholery, był na tyle głupi, by powiedzieć na to: nie? Ponownie zaatakował moje usta swoim ciepłym językiem. Jego ubrane w garnitur ciało naciskało na moje. Zagubiłam się w jego namiętych pocałunkach, ponownie odnajdując się w jego drobnych, dręczących ugryzieniach i w jakimś momencie, pomimo drżenia wywołanego przez zimną wodę, było mi coraz goręcej z każdym dotykem jego wielkich dłoni. Troy sapnął przy moich ustach, biorąc moje dwa nadgarstki w swoją dłoń i umieszczając je przy grzejniku na ręczniki nad moją głową.

Poluzował swój krawat i przywiązał mnie do jednego ze słupków wystarczająco mocno, bym przestała się wyrywać, ale nie tak mocno, by bolało.

- Jezu. - Odrzuciłam głowę, obserwując lekkie oświetlenie sufitu, zamazane przez wodę, która spadała na moje ciało. Moje ciuchy stawały się ciężkie od wody, ale nie obchodziło mnie to. Byliśmy w pełni ubrani i ociekający wodą. - Daisy miała rację.

- Założę się, że miała. - Szarpnął mocno moje jeansy w dół. Nie połknął haczyka.

Moja bielizna podążyła szybko za spodniami. Byłam naga i gotowa na niego. Upojona pożądaniem.

- Powiedziała, iż plotka głosi, że jesteś jakby perwersyjny.

Jego rozgrzany oddech podróżował między moimi piersiami i drżałam, kiedy językiem pieścił moje sutki.

- Podoba mi się, kiedy jest interesująco... - Opadł na kolana, a jego twarz zniknęła między moimi udami. Chwytał jedno z moich kolan i przełożył moją nogę przez swoje muskularne ramię. - Lubię delikatnie... - wymruczał w moją cipkę, gdy jego język, tak niesamowicie ciepło w kontraście z zimną wodą, nakreślał kółka mocno i wygłodniałe.

Wstrząsy przebiegły przez moje żyły jak gorący miód.

- Lubię ostro... - Przebiegł zębami po mojej łechtaczce w górę i w dół, w górę i w dół.

Jęczałam, starając się wyswobodzić, kiedy jego język tańczył wokół moich wrażliwych nerwów, ale krawat ściśle przylegał do moich nadgarstków. Moje długie włosy przywierały do oczu i czoła, przez co ledwie widziałam. Potrząsnęłam gwałtownie głową na boki, ale włosy wciąż przywierały mi do twarzy. Podobało mu się to, że nie mogłam widzieć. Lubił mieć mnie małą, drobną, *bezbronną*.

- Ale przede wszystkim lubię to z tobą... - Jego usta kontynuowały swoje nieustające poruszanie się.

- Jestem blisko - wydyszałam. Byłam. I nie było niczego, bym mogła to zepsuć. Poczulałam obmywający mnie orgazm. Kołysałam się do przodu i do tyłu, byłam pobudzona do szaleństwa.

Kran za mną obrócił się nieznacznie w prawo i zimna woda natychmiast stawała cieplejsza, dopóki nie była gorąca. Kiedy Troy podniósł się, by mnie pocałować, uśmiechnęłam się.

- Chciałabym się odwzajemnić.

- Och, zrobisz to. - Złapał moje udo, trzymając moje kolano w zgięciu swojego łokcia.

Uderzał we mnie mocno i szybko, zanim zdążyłam złapać oddech i zorientować się, co się działo. Cholera, to było dobre. Byłam tak pełna Troy'a, że myślałam, że zaraz ponownie eksploduję.

- Kiedy znalazłeś czas, by zdjąć spodnie? - zapytałam, śmiejąc się, podczas gdy on mnie pieprzył.

To było szalone, ale z kilkoma krótkimi, potężnymi pchnięciami, kolejny orgazm budował się wewnątrz mnie, przeganiając pierwszy i grożąc, że rozerwie mnie nawet mocnej. Złapał jedną z moich piersi przez mokrą koszulkę i uszczypnął twardy sutek.

- Kochanie, och... - Jęczałam z przyjemności, bardziej przypominając heavymetalowy koncert, więc zaczął tłumić moje jęki i szczęśliwe dźwięki, które wydawałam, sprośnymi pocałunkami. Jego język pieprzył moje usta, a jego wargi były przyciśnięte do moich. Pocałunki z zębami, sprośne, głodne, zdesperowane, pragnące. Pocałunki, które były więcej, o wiele więcej niż tylko pocałunkami.

Nie było w tym nic delikatnego i romantycznego. Wypieprzył ze mnie wszystko, pchając tak mocno, że poczułam jego kutasa pompującego głęboko we mnie. Poczulałam drugi orgazm, przechodzący przez moje ciało jak tsunami ciepła, kiedy coś ostrego przecięło krawat i moje ręce opadły bez ostrzeżenia. Prawie upadłam na podłogę, ale Troy złapał mnie za łokieć w ostatniej chwili, gdy moje kolana były całe od płytek.

- Zrewanżuj się - usłyszałam jego ostry, rozkazujący głos i natychmiast wiedziałam, czego ode mnie chciał.

Opadając na kolana, obniżyłam głowę na spotkanie jego fiuta, biorąc go tak dużo, jak mogłam zmieścić w ustach. Mój odruch gardłowy był niemożliwy do opanowania, ale wstrzymałam oddech i objęłam jego kutasa wargami. Wciąż byłam niepewna, jeśli chodzi o moją technikę robienia loda lub jej brak, ale nie potrzebowałam przeszkolenia.

Zanim miałam szansę, by wymyślić, co zrobić, pchnął we mnie, pieprząc moje usta.

- Mogę? - zapytał.

Przytaknęłam, zamykając oczy. Zawsze myślałam, że schodzenie na dół mężczyzny byłoby degradacją, ale przy nim mogłam to zrobić. Szczególnie teraz, kiedy moje nadgarstki wciąż bolały po tym, jak mnie jadł i sprawił, że czułam się najbardziej pyszną rzeczą w pieprzonym świecie.

Poczułam jego napięcie i skurcz, a następnie gęsty, ciepły płyn wypełnił moje usta. Przełknęłam mocno, a mały dreszcz przeszedł przez moje ciało. Patrząc w górę, zobaczyłam uśmiech na jego twarzy, kiedy odchylił głowę, a woda z jego czarnych włosów ściekała na moją twarz.

Dwukrotnie pogładził mi włosy dłonią, którą nie trzymał swojego kutasa i westchnął z przyjemności.

- Ja pierdolę - powiedział.

Ja pierdolę, rzeczywiście.



Mimo wszystko Troy Brennan był człowiekiem. I to tym najgorszym rodzajem człowieka, wystraszająco czarującym, by wszystko uszło mu na sucho. *Nawet morderstwo.*

Zjedliśmy zimną chińszczyznę i wypiliśmy sporo alkoholu przed telewizorem, podczas gdy zmusiłam go do oglądania *Zakochanej złošnicy*⁵³. Cóż, on tak naprawdę nie oglądał. Bardziej odpowiadał na maile w telefonie, zakręcając moje włosy na swoim palcu i od czasu do czasu przewracając oczami, kiedy tylko Heath Ledger i Julia Stiles dzielili romantyczne momenty. To było najbardziej domowe szczęście, jakie miałam w całym swoim życiu. Leżeliśmy na dywanie, a on brał kolejny łyk Guinnessa, kiedy przekreśliłam się na jego klatkę piersiową, szukając jego ciepła.

- Nie musisz być taki *anty-miłość*. Możesz się nauczyć jednej lub dwóch rzeczy z komedii romantycznych - powiedziałam.

- Nie jestem *anty-miłość*. - Pochylił się, by mnie pocałować, a jego gorący język dotykał delikatnie mojej dolnej wargi. - Jestem *anty-gówna prawda*. Mogę się założyć o dobrą kasę, że jeśli prawdziwa laska miałaby faceta skaczącego po trybunach, śpiewającego dla niej piosenkę⁵⁴ przed bandą pryszczatych uczniów szkoły średniej, całkiem możliwe, że by go zabiła.

Roześmiałam się.

- Błąd. Pokochałabym usłyszenie ciebie, śpiewającego dla mnie przed dziećmi ze szkoły średniej.

- Ja pokochałabym ciebie, gdybyś poszła jutro na swoją zmianę naga, a twoje kobiece części byłyby okryte niczym więcej, jak tylko krwistym stekiem.

- To się nigdy nie zdarzy.

- Tak jak ja śpiewający przed zasmakowanymi nastolatkami.

⁵³ A oryginalny tytuł brzmi 10 things I hate about you.

⁵⁴ Kojarzycie to, bo ja tak! To było tak słodkie, że aż mi głupio:D / Troy niby nie oglądał, ale jednak oglądał. Pewnie uwielbia komedie romantyczne :D – I.

Był normalny. I zabawny. Najlepsze ze wszystkiego było to, że pokazał mi inną część miłości. Nową warstwę w jego złożonej osobowości, do której nikt inny nie miał dostępu. Warstwę wsadzoną tak głęboko pod inne warstwy apatii, brutalności i szorstkości, że pokazywanie tego było prawie jak ponowna nauka chodzenia.

Nienawidził tej części siebie. Tej delikatniejszej w pewien sposób.

A w rzeczywistości to, że dzielił się tym ze mną, sprawiało, że czułam się wyjątkowa. Wyjątkowa, by mieć Troy'a, faceta, z którym oglądasz dziewczynskie filmy, a nie Troy'a, zabójcę księdza i wypierającego twój umysł mężczyznę. Tę starą, zmęczoną wersję, którą dawał wszystkim innym. Ze mną wciąż był szorstki na brzegach, ale nie był cały zły.

- Jesteś niemożliwy - powiedziałam, ale cholera, cieszyła mnie ta nasza przepychanka słowna.

- A ty to kochasz. - Wycisnął kolejny pocałunek, tym razem na moim czole, kiedy zgarniał mnie w swoje ramiona. - Jestem sobą. Nie przepraszam za to, kim jestem, a tobie się to podoba, ponieważ jesteś w dużym stopniu taka sama jak ja. Jesteś dziewczyną, która od dnia naszego ślubu droczy się z synem nieżyjącego gangstera, Kombinatorem. Masz swoje własne gówna. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego twoi rodzice nazwali cię Sparrow?

- Umm, zobaczymy. Może dlatego, że mój tata był pijakiem, a mama hipiską i razem wymyślili naprawdę głupi pomysł na imię? - Próbowałam ukryć zażenowanie śmiechem.

Jednak w środku mój żołądek skręcał się w ciasny supeł. Wszyscy nazywali mnie Birdie, Troy nazywał mnie Rudą. Nikt nie nazywał mnie Sparrow bez powodu. To było uciążliwe imię i nienawidziłam go. Odrzuciłam włosy, udając nudę. - Tak czy inaczej, zastanawiałam się nad ważniejszymi sprawami, na przykład dlaczego, do cholery, mama mnie zostawiła, a nie dlaczego obarczyła mnie imieniem, które w zasadzie było zaproszeniem do dręczenia.

- Nienawidzisz swojego imienia - powiedział.

Wierciłam się w jego uścisku, czując, że moja twarz paliła. Odrywanie warstw było trudne nie tylko dla Troy'a, ale również dla mnie.

- Czy nie jesteś mądry? - Wzięłam łyk mojego napoju.

Zgarnął mnie ponownie w niedźwiedzi uścisk, zamykając w swoich ramionach. Jego usta szczyrzyły się w uśmiechu przy mojej skórze.

Czy on nie jest zachwycający?

- Nie powinnaś go nienawidzić, jest dla ciebie idealne. Symbolizuje wolność i niezależność. Jesteś i tym, i tym.

- Nie jestem wolna - przypominałam mu.

Przekręcił się na mnie, utrzymując mnie swoimi muskularnymi udami. Leżałam pod nim, podziwiając silne ciało i wiedząc w głębi duszy, że zaczynałam się czuć komfortowo w swoje klatce.

- Nie, nie ode mnie - zgodził się. - Ale uwierz mi, papużko. Nawet jeśli bym pozwolił ci opuścić klatkę, przyleciałabyś w końcu z powrotem.

To była prawda, właśnie tym najbardziej się martwiłam.

Spędziliśmy większość czasu, obściskując się na dywanie jak dwójka nastolatków, zanim wstał i zniknął w gabinecie. Wrócił z małym pudełkiem. Prostym, jasnozielonym. Takim, jakie możesz dostać za dolara. Uklęknął tam, gdzie siedziałam na dywanie i umieścił je w mojej dłoni.

- Obserwowałam cię przez jakiś czas - powiedział. - Każdy dzień jest dniem zajęć, każda rozmowa pracą domową i uważam, że jak do tej pory wiem, co bym wybrał, jeśli znalazłbyśmy się przed ślubem.

Moje serce zatrzepotało w piersi, a puls stał się szybszy. Był to moment prawdy, naturalne szczęście i to mnie przerażało. Wiedziałam, że może minąć dużo czasu, zanim taka chwila się powtórzy, a nawet mogłaby się już nigdy nie zdarzyć.

Otworzyłam pudełko. Cześć mnie wciąż się bała znalezienia czegoś obraźliwego. Ostatnim razem, gdy dał mi prezent w dzień naszego ślubu, prawie zwymiotowałam

lunch na jego kolana. Teraz w pudełku znajdował się pierścionek. Bardzo się różnił od mojego zaręczynowego, który był ogromny i przykuwający uwagę. Ten był prosty, rubinowoczerwony. Wyglądał jak kropla świeżej krwi. Zwykły, piękny, wyjątkowy i oryginalny. Był bardzo, bardzo czerwony, bardziej niż wszystko.

Uświadomiłam sobie, że pierścionek był dokładnie taki, jak on mnie widział. Ta dobra wersja Troy'a starała się i robił to dla mnie. To był on, będący troskliwym. Spojrzałam w górę ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Mój oryginalny pierścionek miał diament wielkości księżyca. Niektórzy mogliby to nazwać degradacją.

- Uwierz mi, to awans. - Wziął pierścionek i wsunął na mój palec, muskając go przy tym kciukiem. - Poza tym diament w twoim pierwszym pierścionku nie był prawdziwy.

Mój uśmiezek zmienił się w wielkie O.

Roześmiał się.

- Żartuję, mała.

Kiedy wieczór przeszedł w noc, oboje udaliśmy się do łóżka, a ja wiałam się pod nim, krzyczałam jego imię, właśnie tak, jak mówił mi w noc poślubną, że będę robiła. *Rebellion - Arcade Fire*⁵⁵ leciało z wieży i ironia tego nie uszła mojej uwadze.

Byłam zakochana w mordercy, który nie odwzajemniał mojej miłości, który nigdy nie wyjaśnił, dlaczego pojął mnie za żonę. To nie było w porządku. To była okropna, żenująca, niekomfortowa prawda.

Rozważając, jak popieprzona była moja prawda, zaczynałam rozumieć, dlaczego Troy dał mi coś o wiele bardziej praktycznego i pięknego.

Dawał mi kłamstwa, a ja jadłam mu je z ręki.

Dawał mi kłamstwa i dla niego przymykałam na to oczy.

⁵⁵ <https://www.youtube.com/watch?v=NNfWC4Sgkcs>

Dwadzieścia cztery

Sparrow

ZROBIŁAM SOBIE MAŁĄ przerwę, by poobserwować ptaki na niebie, kiedy odlatywały z mojego deszczowego miasta.

To był pierwszy błąd.

Zatrzymałam się tylko na sekundę i to była zbyt długa sekunda, ponieważ wyciągnęłam moje słuchawki. *Monster - The Automatic*⁵⁶ brzmiało w tle, kiedy obserwowałam ptaki uciekające przed deszczem, a mój los został przypieczętowany.

Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy pomyślałam o tym, jak prawdopodobnie po raz pierwszy od urodzenia chciałam zostać i nie uciekać.

Moje szczęście minęło i skrzywiłam się, kiedy go dostrzegłam. Brock stał przede mną, blokując mi drogę na wąskim chodniku między wysokimi budynkami z czerwonej cegły.

Tym razem byłam przestraszona. To zaczynało wyglądać na dużo mniej niż przypadek, a bardziej jak rzeczy z *Fatalnego Zauroczenia*.⁵⁷ Boston nie był taki mały, a on pojawił się tam gdzie ja aż cztery razy.

To było tak, jakby Brock *wiedział*, gdzie będę. Nie chciałam tego przyznać, ale byłam więcej niż chętna, by podążać za sugestią Troya - okej, po kolei - i trzymać tego faceta na dystans. Jedną nogę miał opartą o latarnię, kiedy wydmuchiwał dym z

⁵⁶ <https://www.youtube.com/watch?v=5x29ug8gV5M>

⁵⁷ Film z Michaelem Douglasem i Glenn Close o żonatym mężczyźnie oraz jego weekendowym romansie z kobietą, która odmawia zakończenia związku i następnie popada w chorobliwą obsesję na jego punkcie. (źródło: Wikipedia)

papierosa. Gdy mnie zobaczył, odepchnął się od latarni, a na jego twarzy ukazał się uśmiech.

- Och, hej - powiedział, wypuszczając powietrze. Obróciłam się na pięcie w stronę, z której przyszłam, starając się wznowić bieg, ale złapał mnie za ramię. Jego głos wciąż był przyjazny. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie, nie musisz – powiedziałam. - Oprócz spraw związanych z pracą.

Rzeczy w Rogue Bis nie szły tak, jak powinny. Pierre wciąż mnie nienawidził, nieważne jak mocno się starałam, a Brock wciąż próbował się do mnie zbliżyć. Wiedziałam, że nie zwolniliby mnie, chociaż mała część mnie chciała odejść z tego miejsca, bym mogła poszukać czegoś lepszego.

Brock umieścił wolną dłoń w swoim grubym, wełnianym płaszczu.

- Chodzi o twojego męża.

- Nie - stwierdziłam, krzywiąc się. Dlaczego za każdym razem, kiedy Brock mówił o Troy'u, czułam, jak moje serce zwalniało, a mój oddech stawał się płytszy?

Ponieważ wiedziałam, że on wiedział. Wiedział, cokolwiek to było, a czego nie wiedziałam ja, o tym, dlaczego Troy mnie poślubił.

Sięgnęłam po telefon, który miałam w kieszeni, z intencją zadzwonienia do Troy'a, ale wyrwał mi go z ręki i wrzucił do otwartego śmietnika. Moje oczy prawie wyszły z orbit i poczułam, jak krew odpływała mi z twarzy.

- Co, do cholery? - warknęłam.

Nie odpowiedział, ale jego twarz się zmieniła. Wyglądał na poważnie i po królewsku wkurwionego. Przycisnął mnie do swojego ciała. Moja klatka piersiowa uderzyła o jego. Wywnioskowałam, że nie będzie żadnej więcej łagodności i wymuskania od Brocka. Skończył z graniem miłego przy mnie.

- Chodź ze mną - warknął.

- Nigdzie się z tobą nie wybieram, dupku. - A następnie to poczułam. Popchnął lufę pistoletu mocno w mój brzuch, tak mocno, że byłam pewna, że zostawi ślad. Ale mój strach sparaliżował ból.

- Mój samochód jest na końcu ulicy. Bądź cicho i nie spraw, bym cię zranił bardziej niż to konieczne.

Cholera. Nawet jego akcent się zmienił. Nagle brzmiał jak miejscowy. Brzmiał jak... Bostończyk?

Rozejrzałam się, szalenie starając się dostrzec kogoś na ulicy, ale nie było żywej duszy w zasięgu wzroku. Moją winą było bieganie codziennie przed świtem. Nie widziałam nikogo przez ostatnie dziesięć minut, a wcześniej była to kobieta wyprowadzająca psa w przeciwnym kierunku.

Byłam sama. Nie, gorzej. Byłam z Brockiem.

- Brock, proszę. - Nie byłam pewna, o co prosiłam. Prosiłam o to, by mnie uwolnił? Marna szansa, rozważając to, że pchał pistolet w moją stronę.

Odwrócił mnie i prowadził do swojego samochodu, szturchając pistoletem. Poczulałam jego oddech na karku, a to wysłało dreszcz w dół mojego kręgosłupa. Moje usta wyschły i walczyłam ze sobą, by nie panikować.

- Wsiadaj na miejsce pasażera - powiedział za mną. Otworzył drzwi swojego Audi.

Zrobiłam tak, jak powiedział.

Szybkim krokiem obszedł samochód i schylił się, a jego palce wciąż oplatały broń.

- Widzisz? Teraz jesteśmy po tej samej stronie. To wstyd, że na początku potrzebowałam małego popchnięcia, Sparrow. Mężczyźni zwykle nie lubią trudnych kobiet.

Nie odpowiedziałam, wpatrując się w pistolet, jakby głos Brocka pochodził z lufy.

- Jest piękny, prawda? Uśmiechnął się ironicznie, podziwiając broń, kiedy podniósł ją i obrócił w prawo i w lewo, abym go widziała. - Uwielbiam to, jakie to uczucie ją trzymać. Jakbym miał świat w mojej dłoni. Potężne gówno, co?

Ale nie tak potężne jak mój mąż, chciałam odwarknąć.

- Ręce do góry, kochanie. - Brock celował we mnie pistoletem, wymachując nim w moim kierunku. Chciałam protestować, ale wtedy przycisnął zimną lufę do mojej skroni. Stał przyciskała się do mojego ciała.

- Jezu, okej. - Powoli uniosłam dłonie.

Brock pochylił się w moją przestrzeń, otworzył schowek i wyciągnął strzykawkę, odgryzając końcówkę zębami i mocno wbijając igłę w moje udo. Krzyczałam, sięgając po jego rękę, ale uderzył ją pistoletem. Następnie zrobił to samo z moją drugą nogą.

Wpatrywałam się w horror. Igły wystawały z moich ud.

- Co, do cholery, mi zrobiłeś?

Machnął na mnie, wsadzając sobie pistolet między uda. To że teraz był mniej ostrożny, przeraziło mnie nawet bardziej.

- Dostałaś małą dawkę znieczulenia. – Poklepywał miejsce wokół igieł. - Muszę upewnić się, że jest dobrze rozłożone. Będzie utrzymywać twoje nogi zdrętwiałe w czasie jazdy. Nie chcemy, byś wyskoczyła i uciekła. Kiedy Connor odebrał swój ostatni czek, wspomniał o twoim małym wyczynie względem niego. Pomyślałem, że lepiej być przygotowanym. Ale nie martw się, będziesz całkowicie przytomna.

Odpalił samochód. Jedną rękę miał na kierownicy, a drugą ścisnął moją nogę.

- Ułóż się wygonie, będziemy jechać przez chwilę.

Opuściliśmy miasto, wybierając boczne drogi, a potem samochód wjechał na opustoszałą dwupasmówkę, zmierzając na zachód. Z każdą milą i minutą z dala od Bostonu, stawałam się bardziej i bardziej sparaliżowana, i nie tylko od ciężaru moich nóg.

Dlaczego wstałam tak wcześnie z łóżka? Dlaczego biegałam w tak nierozsądnych godzinach? Dlaczego zawsze wybierałam te małe, puste chodniki, szukając ukrytego piękna Bostonu, miejsc, o których nikt nie wiedział, czy tam nie chodził? Dlaczego nalegałam na pozbycie się ochroniarza? Dlaczego nigdy nie nosiłam gazu łzawiącego lub czegoś innego, co mogłoby odstraszyć potencjalnych atakujących?

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Byłam w tarapatach. Dużo gorszych niż poślubienie nieodpowiedniej osoby, czy bycie opuszczoną przez głupiego rodzica, czy posiadanie taty pijaka. Brock mógł być szalony, być może był nawet psychopatą. Ironicznie było to, że wierzyłam, że mój własny mąż nim był, ale on nie był głupi. Jeśli Troy dowiedziałby się, że Brock mnie porwał, ten byłby martwy.

Co znaczyło, że Brock nie mógł pozwolić Troy'owi się dowiedzieć. Cokolwiek Brock dla mnie planował, nie miałam wracać razem z nim do Bostonu.

Warto było przypomnieć mu o konsekwencjach, w razie gdyby na nowo to przemyślał.

- Wciąż możesz mnie zabrać z powrotem, wiesz - powiedziałam, wpatrując się w przednią szybę. W tej chwili w ogóle nie czułam nóg, jednakże mój umysł był tak czujny, jak nigdy, choć chciałam, by nie był, ponieważ wiedza o tym, co miało się stać, była niczym katastrofa.

Wjeżdżaliśmy głęboko w las. Zamglone światło poranka przedostawało się przez wysokie sosny. Byłam tak daleko od zatłoczonego, rozgorączkowanego Bostonu, że prawie czułam się, jakbym była na innej planecie.

- Nie rób nic, czego mógłbyś żałować. Troy nie przestanie mnie szukać. Kiedy w końcu mnie znajdzie, zabije cię.

Brock także tylko wpatrywał się w przód, uśmiechając się i gładząc swój kilkudniowy zarost pistoletem.

- Nie, jeśli to ja zabiję go pierwszy.

Dwadzieścia pięć

Trou

PATRICK ROWAN BYŁ MARTWY.

Był to mój obowiązek, a zarazem przyjemność, by złożyć mu ostatnią wizytę i zająć się jego bałaganem. Paddy został pochowany w Weymouth, gdzie się urodził i wychował. Jego ciało przetransportowano samolotem z Miami. Jensen powiadomił mnie o tym wczoraj.

Pogrzeb przyciągnął wszelkiego rodzaju starych znajomków, ludzi, których mój ojciec i Rowan pozostawili ocalałych po bałaganie, który sami stworzyli. Był tam też Abe Raynes. Wyglądał na pijanego w sztok i jak zawsze na niezdolnego do złożenia jakiegokolwiek zdania. Staczał się pomimo dodatkowych pieniędzy, jakie wpłaciłem na jego konto po ślubie ze Sparrow.

Wymieniłem z nim krótkie przywitanie i to tylko dlatego, że bardzo ceniłem jego córkę.

Ignorując innych żałobników, poszedłem prosto do otwartej trumny Rowana, zaglądając do środka, by upewnić się, że pojeb był naprawdę martwy. Część mnie chciała, by Ruda to widziała, ale wiedziałem, że musiałem ją chronić przed tego rodzaju gównem. Tak czy owak, nie przyniosłoby to jej niczego dobrego. Nie była potworem jak my, nie była tak bardzo napędzana zemstą i upojona władzą, jak my byliśmy. Była silna, ale również niewinna. Uszkodzenie jej nie leżało w mojej gestii.

Planowałem jednak w pełni nacieszyć się tym wydarzeniem.

Zająłem miejsce w pierwszym rzędzie obok dwóch starszych mężczyzn, których nie rozpoznałem. Rozejrzałem się, przypatrując się im. Po stroju, manierach i lekko wyczuwalnym zapachu naftaliny wywnioskowałem, że faceci nie byli byłymi gangsterami. Mieli śnieżnobiałe włosy i szare, flanelowe garnitury, przez co wyglądali staromodnie. Chociaż prawdopodobnie byli Irlandczykami, nie mieli powiązań z resztą tu obecnych. Obcy.

Dobrze. Nie byłem w nastroju, by znosić zwyczajny tłum.

Ksiądz zaczął mówić, ale go ignorowałem. Tara i jej matka, jedyne krewne Paddiego, siedziały po drugiej stronie kościoła. Tara płakała i pociągała nosem, ściskając w pięści pognieciony kawałek chusteczki. Chociaż było mi trochę przykro z powodu jej straty i wiedziałem, że nie odziedziczyła niczego po swoim splukanym tatusiu, nie ugiąłem się. Sparrow zasłużyła na wszystko, co miał Paddy, a nawet na więcej, niż dostała. To nie Tara została przez niego skrzywdzona.

Tak szybko jak pogrzeb się zaczął, uświadomiłem sobie, dlaczego wybrałem miejsce w pierwszej ławce. Mężczyźni obok mnie plotkowali jak pieprzone nastolatki, będąc w pełni sił, nie zważając na księdza i wszystkich innych. Brzmiało to tak, jakby robili spis, kto tam był, a kogo nie było, i chociaż nawet nie chciałem, całkiem dużo podsłuchałem. Nie żebym naprawdę musiał podsłuchiwać, kiedy ich głosy mogły nieść się całą drogę do Cape Cod.

- Kto jeszcze się nie pojawił? - Jeden z mężczyzn wycmokał.

- Ach, starsza żona, Shona. Ta, z którą był żonaty w latach dziewięćdziesiątych. Jej również tu nie ma.

- Nie jestem zaskoczony. Paddy sprawił jej piekło.

- Tak, tak zrobił.

- I dzieciak Kavanagh. Zaskakujące, że go nie ma.

- Myślę, że teraz nazywa się Greystone. Zmienił nazwisko po śmierci swojego taty i po tym, co mu się stało.

- David Kavanagh przyniósł wstyd swojej rodzinie. Został zabity przez dilerę narkotykowego.

- Greystone. – Starszy pan kontynuował, ignorując przyjaciela. - Powinien tu być. Paddy był jego ojcem chrzestnym. Powinien okazać odrobinę szacunku.

- Dzieciak Kavanagh mieszka teraz w Bostonie. Wydaje mi się, że sprowadził się z powrotem pięć, sześć lat temu. Wiedziałem go kilka razy w ulubionym barze jego taty. Zastanawiam się, dlaczego Kavanagh się nie pojawił, gdy mieszka tak blisko.

- Mówiłem ci, że nazywa się Greystone.

Starcy byli chaotyczni, zmieniając wątek rozmowy, ale wyłapałem jedną rzecz. Jak wielu Greystonów było na świecie, a nawet ważniejsze, ilu było Greystonów, którzy przeprowadzili się do Bostonu pięć lub sześć lat temu?

Kavanagh. Greystone.

Kavanagh.

Greystone.

Przyniósł wstyd swojej rodzinie... Mieszkający w Bostonie... Paddy był jego ojcem chrzestnym... Kavanagh.

David Kavanagh.

Kim był David Kavanagh? Starłem się to sobie przypomnieć. Imię brzmiało znajomo jak kołysanka z dzieciństwa, której nie słyszałem od lat, ale wciąż mogłem mruzczyć ją pod nosem.

David Kavanagh, Kim, do cholery, jesteś, Davidzie Kavanagh?

Wtedy to do mnie dotarło.

David Kavanagh. Pobicie poszło źle. Zdarzyło się to dziewięć lat temu, kiedy gangsterzy z Ameryki uświadomili sobie, jak słabo uregulowany był przemysł recyklingowy i się na tym wzbogacili. Cillian pobił Kavanagha po tym, jak tamten

próbował ukraść gównianą tonę rur i drutu miedzianego. Kavanagh został złapany, wyciągnął nóż, zamiast wziąć lekarstwo⁵⁸ i skończył martwy. Tam była krew. Wszędzie.

Sprzątanie tego bałaganu było jedną z moich najwcześniejszych robótek jako Kombinatora. Zorganizowałem transakcję narkotykową, porzucając ciało w alejce razem z nożem Kavanagha. Byłem dumny z siebie, że tak dobrze poradziłem sobie z tym problemem dla mojego ojca.

David Kavanagh. Kurwa. Kurwa. David *pieprzony* Kavanagh.

Starając się nie poddać paranoi, oparłem się o ławkę, ale było za późno. Zamieniłem się, kurwa, w słuch, umierając, by dowiedzieć się, co jeszcze powiedzą.

Jeden z siwowłosych mężczyzn kiwnął głową, wyrzucając z siebie więcej informacji i odrobinę śliny na burgundowy dywan.

- Brock - powiedział w przekonaniu. - Brock, tak miał na imię dzieciak. Dobry chłopiec. Myślę, że jest teraz żonaty.

Moja dłoń zniknęła w kieszeni na piersi. Zacisnąłem ją na pożółkłym kawałku papieru. Wszystkie części układanki wskoczyły na swoje miejsce. Przepłynęło przeze mnie zrozumienie i zamknąłem oczy, biorąc głęboki oddech. Brock miał motyw i dojścia.

Kurwa.

Paddy był ojcem chrzestnym Brocka. Oczywiście, że nim, kurwa, był. To dlatego Paddy wiedział o mamie Rudej. To dlatego wiedział o moim układzie, o małżeństwie, o wszystkim.

Jezu, kurwa.

A Brock? Pojawił się jako Greystone, nawet nie zostawiając pieprzonego tropu przez zmianę nazwiska, co było trochę chore i naprawdę złe. A z doradcy na odwyku zmienił się w kierownika restauracji. Jak *dobry facet*.

⁵⁸Zabijcie nas, ale w oryginale jest jak byk o tym lekarstwie... Może w kolejnych rozdziałach się to wyjaśni... a może nie ;) – I. Ja przyznaję się bez bicia, że odleciałam przy tym fragmencie, więc ja nic nie wiem :P - A.

Wiedział, że miałbym na niego oko, jeśli uświadomiłbym sobie, kim był. Że nigdy nie dałbym mu pracy. Moja łaska, gościnność i miłość do Cataliny miała kilka ważnych granic, nawet kiedyś. Cholera, gdybym wiedział, że Brock był synem Kavanagha, wysłałabym go z powrotem tam, skąd przybył. Jego tata nie był żadną niewinną ofiarą. Sprzedawał nasze rzeczy, kradł je. Sypnął nas. Narobił wiele szkód, był również odpowiedzialny za odebranie kilku żyć.

Brock Greystone nie był żadnym Greystonem, jak również nie był obcym z Zachodniego Wybrzeża. Był synem Davida Kavanagha, jednego z nas. Irlandzkim dzieciakiem z Bostonu, który udawał kogoś innego. Nawet miał ten gładki, kalifornijski akcent, który współgrał z jego gęstymi włosami i hollywoodzkim uśmiechem. Nie było żadnego śladu Bostonu w jego głosie.

Jak mogłem nie rozpoznać Brocka jako jednego z nas?

Pozwoliłem mu wejść w moje życie i nawet go wcześniej nie sprawdziłem. Mój umysł był tak rozpiardolony po stracie Cat, przez jej zdradę, przez jej ciążę i to, jak tatuś jej dziecka potrzebował pracy na Wschodnim Wybrzeżu, że stałem się niedbały. Zanim doszedłem do siebie, Brock posiadał dostęp do mojego biznesu, do moich sekretów, do mojego ojca.

Moja pięść zacisnęła się na kartce. Wyciągnąłem długopis i wygładziłem papier na kolanie. Przekreśliłem ostatnie pytanie i dodałem brakujące imię.

~~1—Billy Crupti~~

~~2—Ojciec McGregor~~

~~3—Dupek, który wynajął Billiego?~~

3 – Brock Kavanagh

Przepraszając, uprzejmie skinąłem głową dwóm mężczyznom, kiedy wstałem, zapinając marynarkę i wyszedłem z kościoła w środku uroczystości. Ludzie krzywili się

i śledzili mnie wzrokiem, kiedy przechodziłem przez drewniane, dwuskrzydłowe drzwi i zniknąłem między nimi, kierując się do samochodu.

Uruchomiłem silnik i wybrałem numer Brocka. Nie odebrał.

Z jakiegoś powodu nie zaskoczyło mnie to.

Zaraz potem spróbowałem dodzwonić się do Rudej. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było to, żeby wpadła w jego sidła. Ona również nie odebrała.

Spróbowałem ponownie, i kolejny raz, a niepokojące napięcie chwyciło mnie za jaja. Moje gardło płonęło, a ciepło rozprzestrzeniało się do żołądka. Powinna być w domu albo przynajmniej odebrać telefon. To nie był dzień jej zmiany. Miała wrócić z porannej przebieżki, a jeśli nie było jej w domu, powinna być z Lucy, Daisy lub z tatą.

Jej tata był na pogrzebie. To daje mi dwie sensowne opcje.

Przeklinając Brocka, zdołałem wybrać numery jej przyjaciółek i zadzwonić. Daisy powiedziała, że nie rozmawiały od dwóch dni, a Lucy przyznała, że Sparrow wysłała jej smsa przed porannym biegiem. Planowały się po nim spotkać. Sparrow nie pojawiła się w ich zwykłym miejscu.

Nie panikuj, kurwa.

Zadzwoniłem do Marii i wywnioskowałem z jej łamanego angielskiego, że Sparrow nie było w domu. Czując krew zastygającą w moich żyłach, szybko sprawdziłem aplikację z GPS-em, którą zainstalowałem z telefonie żony, kiedy porwałem ją, zanim staliśmy się małżeństwem. Lokalizator pokazał, że była w centrum Bostonu

Uff.

Pieprzona Ruda sprawiała, że myślałem irracjonalnie. Kiedy tylko znalazłbym się przy niej, zamierzałem wykrzyczeć płuca za ciągnięcie tego gówna.

Kiedy sprawdziłem lokalizację, zadzwoniłem na jej komórkę ponownie, i tak w kółko, starając się z nią skontaktować. Dzwoniłem może trzydzieści razy, zanim

usłyszałem słaby dźwięk dzwonka dobiegający ze śmietnika i znalazłem jej telefon obok kartonów, resztek żywności i petów.

Desperacja i rozpacz przetoczyła się przez moje żyły. Kopnąłem śmietnik tak mocno, że zostawiłem wgniecenie.

- Kurwa, kurwa, kurwa! - krzychałem, nie przejmując się ludźmi wokół mnie, obserwującymi mój bardzo publiczny atak wściekłości.

Ona nie uciekła. Nie uciekłyby. Wiedziała, że moja papużka była waleczna. Biegała tylko wtedy, gdy miała swój trening cardio.

Nie, to nie ona starała się uwolnić. To on starał się wyrównać rachunki.

To była chwila, w której zorientowałem się po raz pierwszy, że Brock był krok przede mną.

Był to również moment, w którym wiedziałem, że spaliłbym miasto i nie zatrzymałbym się przed niczym, by odnaleźć żonę. Nie dlatego, że była moja, bo nie wierzyłem w to nawet przez chwilę, ale dlatego, że byłem tak zajęty mówieniem Sparrow, jak ona bardzo mnie pragnie, że zapomniałem o drobnym detalu. Ja pragnąłem ją bardziej.

Dwadzieścia sześć

Sparrow

DZIKI LAS - DZIEŃ

To było to. Koniec. Finałowa scena w moim bardzo krótkim scenariuszu.

Brock odpiął pas bezpieczeństwa i wrzucił dwie gumy do ust.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, jak to się stało, że miałaś tak niewielkie doświadczenie seksualne, zanim spotkałaś Troy'a?

- C-co? - wyjąkałam. Nie miałam pojęcia, o czym on mówił. Nie czułam nóg i to przerażało mnie jak cholera.

Uderzył pięścią w klakson, a moje serce podskoczyło.

Kiedy głową uderzyłam w dach samochodu, zaśmiał się szaleńczo.

- Zapytałem, czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego faceci trzymali się z dala od ciebie, zanim poślubiłaś Troy'a?

Pytanie nie miało sensu, tak jak to, że Brock mnie porwał. Ale im dłużej rozmawialiśmy, tym więcej czasu otrzymywałam. Istniała również większa szansa, że Troy dowiedziałby się, że nigdy nie wróciłam do domu i zacząłby mnie szukać. Jednak wiedziałam, że nie było wielkiej nadziei, że by mnie odnalazł. Byliśmy pośrodku niczego, a ja nie miałam telefonu. Z drugiej strony Brock miał naładowany pistolet. To ja miałam mniejsze szanse.

- Tak - opowiedziałam w końcu. - Tak, zastanawiałam się.

- Cóż... - Brock oparł się o siedzenie, wyraźnie zadowolony z siebie, jakbyśmy plotkowali. - To dlatego, że Troy ich wszystkich wystraszył, każdego faceta, który był odpowiednio blisko ciebie lub wykazał zainteresowanie. Wiedział, że będziesz jego, zanim nawet weszłaś w okres dojrzewania. Utrzymywał twoje dziewictwo, by to on był tym, który zerwie twoją wisienkę.

- Nie wiedziałam o tym. - Przełknęłam głośno, starając się wyglądać na zmartwioną. W innym życiu byłabym chętna, by zadać więcej pytań, ale nawet jeśli te rewelacje były szokujące (nawet jeśli były prawdą), nie martwiło mnie w tej chwili to, że Troy mną manipulował.

- Tak było. - Brock roześmiał się mocniej i wyciągnął strzykawki z moich ud.

Przynajmniej ponownie je czułam.

Pchnął swoje drzwi i obszedł samochód, by otworzyć drzwi dla mnie. Zawsze gentelman.

- Cały czas był czarnym cieniem nad twoją głową. Faceci nie mogli nawet odetchnąć w twoim kierunku, tak bali się Troy'a. Wysiadaj.

Wyszłam z samochodu niepewnym krokiem i potknęłam się, spadając głową w dół. Obserwowałam, kiedy wyciągał łopatę z bagażnika, trzymając pistolet w drugiej dłoni. Niósł łopatę i szarpnął mnie za ramię, a następnie odwrócił tak, że byłam plecami do niego, tak jak wcześniej. Przykładając pistolet między moje łopatki, szturchnął mnie, bym szła pomiędzy wysokimi, półnagimi drzewami. Dywan czerwonych i pomarańczowych liści chrząścił pod moimi stopami. Las był piękny, ale najbrzydsza do wyobrażenia rzecz miała mi się dopiero przydarzyć.

Chciałam uciekać. Wiedziałam, że mogłam biec bardzo szybko, ale nie tak szybko jak pocisk, i nie z nogami, które wydawały się być betonowymi blokami. Zyskałam więcej kontroli nad stopami, ale wątpiłam, że w najbliższym czasie dałyby radę mnie uratować.

Nie poddawałam się jednak. Jeśli miałam umrzeć, nie stałoby się to bez walki.

Było lodowato, a ja miałam na sobie strój do biegania. Moje zęby szczękały, a włosy były trochę wilgotne po wcześniejszym biegu i pokryte drobną warstwą lodu.

Szliśmy w milczeniu. Skrzypienie gałązek i okazjonalne ćwierkanie ptaków to były jedyne dźwięki, przypominającymi mi, że czas nie stanął w miejscu.

Czułam, że żółć rosła mi w gardle, a głowa wirowała, jakbym miała zemdleć. Rzadko zastanawiałam się, jak miałam umrzeć, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogło się to stać właśnie w taki sposób. Ale w tej chwili, z łopata i pistoletem, z Brockiem wyglądającym, jakby gniew i okrucieństwo tańczyły w jego oczach, szanse na to, bym pozostała tu w jednym kawałku albo w ogóle opuściła to miejsce, malały.

Zatrzymaliśmy się obok pieńka oznakowanego białą farbą. Pod nim był świeży grób starannie pokryty błotem. Brock pchnął łopatę w moją rękę i przechylił głowę ku pokrytej liśćmi ziemi.

- Zaczynaj kopać.

Spojrzałam w dół. Ziemia była miękka od deszczu, ale łopata cholernie ciężka, a moje ciało i nogi wciąż nie pracowały prawidłowo, chociaż lepiej z każdą mijającą sekundą. Wiedziałam dokładnie, o co mu chodziło. Chciał, bym kopała swój własny grób. Spojrzałam w górę i poczułam łzy wylewające się z moich oczu, ale nie miałam czasu na uzalanie się nad sobą.

Musiałam coś zrobić, szybko.

- Dlaczego to robisz? Nie jestem nim. Nie jestem Troy'em.

- Nie, nie jesteś - zgodził się. - Ale jesteś dla niego ważna. Jeśli nie mogę mu cię zabrać, upewnię się, że i on nie będzie cię miał. To był twój wybór - cmoknął. - Staralem się, jak mogłem, by było to łatwe, ale mnie nie chciałaś. A to pech.

- Ważna dla niego? - zawołałam - Jesteś w błędzie. Nie jestem w żadnym wypadku dla niego ważna.

- Taa, jesteś. - Popchnął mnie, wskazując pistoletem na ziemię. - A teraz kop.

Dlaczego Brock z taką determinacją chciał zranić Troy'a? To on był tym, który skończył, żeniąc się z dziewczyną Troy'a i dostał później od niego robotę. Troy może i był palantem wobec niego i jego rodziny, ale był również palantem dla wszystkich innych. To była zwyczajna rzecz. Nie dyskryminował nikogo.

Chyba że wiedział o Troy'u i Catalinie... ale przecież Brock sam przyznał, że byli tylko dwojgiem ludzi, którzy mieszkali pod tym samym dachem dla dobra Sama.

Nic nie miało sensu.

W tym scenariuszu nie było logiki.

Widziałam niewyraźnie przez niewylane łzy. Zieleń lasu i brąz błota rozmazały się jak kiepskie malowidło. Ani drgnęłam. Nie mogłam kopać swojego grobu.

Brock popchnął mnie ponownie, ale tym razem się potknęłam. Upadłam w błoto, a moje kolana zakopały się w nim głęboko. Było lodowate. Wilgotne spodnie przylegały mi do ud.

- Proszę, nie sprawiaj, bym musiał torturować cię bardziej niż to konieczne. - Jego głos był niepokojąco opanowany jak na kogoś, kto właśnie stwierdził, że ma zamiar mnie zabić. - To nic osobistego. Przynajmniej nie dla ciebie. No chodź, skarbie.

Poczułam jego ciepłą dłoń, podciągającą mnie na nogi. Nie mogłam spojrzeć na jego twarz i byłam pewna jak cholera, że nie chciałam także, by on spojrzał na moją, kiedy łamał mnie jak jeszcze nikt nigdy.

- Obiecuję zrobić to szybko i tak bezboleśnie, jak to możliwe, jeśli będziesz współpracować. Nawet nie będziesz wiedziała, co się dzieje.

Przełknęłam ślinę, dysząc.

Przybliżył się o krok, poczułam jego ciepło przy moim zimnym ciele.

- Zrobię to tak, że nawet nie zauważysz, niespodziewanie. Będziesz musiała być plecami do mnie. Zgoda?

Dwadzieścia siedem

Trou

WPADŁEM JAK BURZA do Rogue Bis w poszukiwaniu Brocka.

Nikt tego dnia go nie widział i nikt nie rozmawiał z nim w ciągu ostatnich godzin.

Wkroczyłem do jego biura i zastygłem w miejscu, kiedy zauważyłem małą wskazówkę, jaką dla mnie zostawił.

Wykałaczką. Moja wykałaczką. Ułożona na samym środku jego pustego biurka. Wykałaczką oplecioną włóknem z zielonego dywanu z sypialni Brocka i Cataliny.

Jego laptop zniknął, tak jak papiery, zdjęcia rodzinne i wszystko inne, co nadawało osobisty charakter temu miejscu. Została tylko moja wykałaczką. Wiedziałem, dlaczego ją tutaj zostawił.

Zdał sobie sprawę, że pieprzyłem Catalinę. Przez te cholerne lata po części wręcz go błagałem, by się o tym dowiedział. A teraz to odniosło odwrotny skutek i splunęło mi w twarz.

Było zbyt wiele zbiegów okoliczności i wiedziałem, że te dwa zniknięcia musiały być połączone. Zabrał ją.

On zabrał moją żonę.

Część mnie chciała rozpiardolić całe to miejsce, włącznie ze ścianami, ale nie miałem czasu, by rozpaść się na kawałki. Moim zadaniem było sklejenie wszystkiego razem i upewnienie się, że z Rudą wszystko będzie dobrze.

Zadzwońm do mojego człowieka w policji. John był jednym z najbardziej pazernych sukinsynów na mojej liście płac. Za odpowiednią sumę zaofiarowałby swoją własną córkę, by została pokrojona na steki i zaserwowana w Rogue Bis.

- Jak mogę pomóc? - zapytał.

Podam mu pełne imię i nazwisko Brocka - oba nazwiska, na wszelki wypadek - prosząc go o wydanie listu gończego.

- To może zająć chwilę - powiedział natychmiast. - Sporo przy tym papierkowej roboty.

- Zapłacę, ile będzie trzeba, by sprawić, żeby to stało się szybko. - Nie negocjowałem, co nie było do mnie podobne, ale czas także nie był po mojej stronie.

Kolejne telefony były do przyjaciółek Sparrow.

Pół godziny później Lucy wparowała przez tylne drzwi Rogue Bis z zaczerwienioną twarzą.

- To wszystko twoja wina. Ty, jej głupi tata... Na miłość boską, nigdy nie widziałam nikogo z tak małym szczęściem jak Birdie, kiedy chodzi o mężczyzn w jej życiu.

Nie mogłem się z nią nie zgodzić, więc przytaknąłem, rzucając pęk kluczy w jej dłoń z miejsca, gdzie stałem. Złapała je w powietrzu, wyginając brew w pytaniu.

Daisy, druga przyjaciółka Rudej, podążyła za nią do restauracji i rozglądała się, jakby po raz pierwszy weszła do pieprzonego pomieszczenia. Miała szeroko otwarte oczy i taki uśmiech, że nie podejrzewalibyście, że jej przyjaciółka zaginęła.

- Idźcie poszukać jej na zajęciach kulinarnych, u jej taty, gdzie-kurwa-kolwiek. Gdzie zazwyczaj spędza czas?

- Taa, dlaczego miałbyś wiedzieć? - warknęła Lucy. - Jesteś tylko jej mężem, prawda?

Zauważyłem, że Ruda nauczyła również swoją przyjaciółkę, jak być złośliwą. Nie odpowiedziałem jej i zignorowałem Daisy, kiedy zapytała mnie, ile płacę za czynsz

Rogue Bis. Po prostu potrząsnąłem głową i zacząłem chodzić po pomieszczeniu, starając się obmyślić następny krok.

Instynkt podpowiadał mi, że Ruda była z Brockiem, ale starałem się nie być paranoikiem, myśląc, że mógłby ją skrzywdzić. Może po prostu mieli romans.⁵⁹ Może świętoszkowata fasada Brocka podziałała też na nią. Wiedziałem, że to nie było to. Ruda była zbyt odporna na gówno prawdę. Miała więcej Bostonu w małym palcu niż Brock w całym ciele. Ona nie szukałaby zaczepki. I nigdy nie mogłaby mieć z nim romansu.

Wiedziałem, że tylko moje imię krzyczała w łóżku.

- Lucy, po prostu, kurwa, współpracuj, okej? Nie wiesz, z czym mamy tu do czynienia. - Ja również, ale powstrzymałem się od powiedzenia tego głośno.

Lucy wyciągnęła komórkę.

- To tyle, dziwonię na policję. Rozmawiamy o mojej najlepszej przyjaciółce.

Daisy przestała wpatrywać się w jedno z malowideł w restauracji i odwróciła się, by spojrzeć na Lucy ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

- Myślałam, że ja byłam twoją najlepszą przyjaciółką?

Idiotka.

- Nikt nie dzwoni na policję - powiedziałem spokojnie, chociaż w środku czułem, jakby moje serce miało eksplodować. Wiedziałem, co musiałem zrobić, ale nie chciałem tego robić. - Teraz zabierajcie swoje tyłki do samochodu i szukajcie jej wszędzie, gdzie możecie. W naszym starym sąsiedztwie. Na jej zajęciach kulinarnych. Tam, gdzie zazwyczaj biega. Róbcie, cokolwiek możecie i przekazujcie mi najświeższe informacje.

To było także polecenie do wszystkich innych. Pracowników. Znajomych. Byłych żołnierzy mafii. Każda osoba na mojej liście płac szukała już Brocka i Rudej. Jeśli naprawdę byli razem, zostaną znalezieni i miałem nadzieję, że stanie się to, zanim kompletnie stracę zmysły.

⁵⁹ Troy, poważnie? Puknij się w główkę ;) – I.

Dzwoniłem do znajomych Sparrow, ponieważ martwiłem się, że coś mi umknęło, miejsce, w którym mógłbym poszukać, miejsce, w którym mogła się zatrzymać, chociaż w głębi duszy wiedziałem, że nie uciekła.

Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, kiedy wybierałem numer Jensena czwarty raz w tym dniu.

- Jakież wieści?

- Nie zrealizowała czeku. Pieniądze Rowana wciąż tu są. Wciąż nie mogę namierzyć tablicy rejestracyjnej Greystone'a. Może nie był tak głupi, by skorzystać z własnego samochodu, jeśli ją porwał.

Samo słowo *porwał* sprawiło, że pragnąłem zrobić Brockowi rzeczy, które sprawiłyby, że śmierć Billiego Crupti wyglądałaby jak przyjemna przechadzka po parku.

- Brock nie jest kryminalistą. Nic nie wie o takim gównie. Wiedział tylko, jak odtruwać po dragach. - I to nie tak, że robił to zbyt dobrze. Flynn był idealnym przykładem. – Przyglądaj się temu dalej. Sprawdź system poboru opłat drogowych. Założę się o cokolwiek, że jechał swoim pieprzonym samochodem.

Musiał istnieć sposób, by dowiedzieć się tego na pewno.

Nie chciałem tego robić, ale nie miałem wyjścia. Ruszyłem do taksówki i podałem kierowcy adres Cat. Lucy i Daisy miały mój samochód, ponieważ każdy, widząc Maserati, pomyślałby o mnie i wiedziałby, że miały moje upoważnienie. Potrzebowałem tak wielu par oczu w Bostonie, ile tylko mogłem dostać.

Wsadziłem zwitek banknotów w dłoń kierowcy.

- Jedź jak najszybciej.

Taksówka mknęła tak szybko pomiędzy wysokimi budynkami, iż naprawdę wydawało mi się, że mogło to przynieść pozytywny skutek.

Kiedy za szybą migał mi obraz mijanych ulic, pomyślałem, że to może jednak nie być wystarczająco szybko.

To było to, czego się obawiałem.

Dwadzieścia osiem

Sparrow

ANI DRGNĘŁAM.

- Nie - powiedziałam po raz milionowy. - Nie kopię.

Jeśli Brock chciał mnie zabić, musiał to zrobić w twardy sposób, z bałaganem. Nie zamierzałam współpracować i niby dlaczego miałabym? Nawet jeśli każda osoba, jaką znałam, szukałaby mnie, ich szanse na znalezienie były bliskie zeru. Byliśmy tak głęboko pośrodku niczego, że nie byłam pewna, jak Brock zamierzał odnaleźć drogę powrotną, kiedy by ze mną skończył.

- Nie? - W końcu stracił cierpliwość. Uderzył mnie uchwytem pistoletu prosto w twarz.

Upadłam na ziemię. Krew spływała po moim czole aż do oka, ale jakoś tego nie poczułam. Byłam zbyt zmarznięta, by czuć. Błogosławione odrętwienie. Może nie poczułabym, kiedy pocisk przeszedłby przez moją skórę.

- Będzie kolejny raz, jeśli nie zaczniesz kopać. - Wskazał na mnie pistoletem, brzmiając na rozbawionego.

Psiakrew, jak mogłam nie zdawać sobie sprawy, że ten facet był taki chory? Ukrywał to naprawdę dobrze, może dlatego. Użyłam łopaty do tego, żeby się podnieść i stanąć na nogi, powstrzymując jęk. Odmówiłam dania mu satysfakcji.

- To jest to. Teraz kop. Za każdym razem, kiedy przerwiesz, uderzę cię tą małą dzieciną. - Pocałował pistolet, następnie zajął miejsce na pieńku oznaczonym białym znakiem, krzyżując nogi.

Taa, Brock bardzo się starał, bym go polubiła. To prawie zadziałało, ale wtedy coś poszło nie tak. Mimo że Troy miał straszną reputację i okropne maniery, to wciąż byłam nim bardziej zainteresowana niż Brockiem.

Zaczęłam kopać moją dziurę, krzywiąc się za każdym razem, kiedy łopata uderzała o ziemię. Ledwie znalazłam w sobie siłę. Byłam słaba, przestraszona, głodna i wściekła. Temperatura mojego ciała była tak niska, że bałam się tego, że mogłam zemdleć i Brock wykończyłby mnie, kiedy byłabym nieświadoma. Może to było dobrą rzeczą. Może wtedy niczego bym nie poczuła.

- Dobra robota - powiedział.

- Pierdol się - wymamrotałam pod nosem. Usłyszał. Nawet jeśli to było słabe, Brock to usłyszał.

- Co ty właśnie powiedziałaś?

Stałam bokiem do niego, ale wciąż mogłam go widzieć kątem oka i to była dobra rzecz, ponieważ wściekłość rozgrzała moją krew do wystarczającej temperatury, bym nadal funkcjonowała. Kopanie także pomogło.

- Powiedziałam... - odpowiadałam powoli, starając się kontrolować moje szczękające zęby i pchając łopatę głębiej w błoto. - Pierdol. Się.

Wyprostował się i szedł w moim kierunku. Po raz pierwszy od miesiący z zadowoleniem przywitałam jego bliskość. Pchnęłam ostrze łopaty w jego brzuch tak mocno, jak mogłam.

Przez siłę tego uderzenia poleciałam do tyłu, kiedy on przewrócił się na ziemię, a jego tyłek uderzył o błoto z głuchym dźwiękiem, który prawie sprawił, że się uśmiechnęłam. Przy okazji trzymał się za brzuch, więc od razu wiedziałam, że zdołałam go zranić. Po omacku szukałam jego broni. W czasie uderzenia podążałam wzrokiem za

pistoletem, kiedy ten wyslizgnął mu się z dłoni. Poczułam, jak moje palce zawinęły się wokół zimnego metalu. Byłam tak blisko ocalenia siebie, tak blisko wolności...

Kopnięcie w żołądek sprawiło, że wpadłam prosto do płytkiego dołu. Do czasu, aż mogłam mrugnąć, by odzyskać wzrok, on stał już nade mną.

Brock wpatrywał się w dół, jakby chciał mnie kopnąć w twarz. Trzymał łopatę w ręce, a jego pistolet był umieszczony przy pasie jego jeansów.

- Prawa czy lewa - zapytał przez zaciśnięte zęby.

Cholera.

Przełknęłam.

- Nie martw się, nie spróbuję ponownej ucieczki.

- Dzięki, kurwa, bardzo, jakbym mógł trzymać cię za słowo. - Starał się roześmiać, ale uderzyłam go wcześniej w żebra. Zraniłam go. - Wykonałeś niezłą robotę, gdy uciekłeś Connorowi i powinienem to zrobić, zanim nawet dałem ci łopatę. Lewa. Czy. Prawa?

Westchnęłam, zamykając oczy. Cokolwiek chciał zrobić, zrobiłby to z moim pozwoleniem czy bez niego. Nie chciałam błagać.

- Prawa - odpowiedziałam.

- Dobry wybór - powiedział, chrząkając, kiedy odwrócił łopatę i uderzył prosto w moją prawą nogę.

Wciąż leżałam w dziurze.

Nie krzyczałam.

Nawet nie mrugnęłam.

Poczułam ostre pchnięcie w moją skórę. Jakby coś się złamało lub trzasnęło w środku mojego buta. Kość. Prawdopodobnie. Wiedziałam, że było źle, ale ból wydawał się taki odległy. Wpatrywałam się w niego, moje oczy były zimne, wyraz twarzy

powściągliwy i oczekiwałam na dalsze instrukcje. Fakt, że ledwo odczuwałam jakikolwiek ból, ranił mnie bardziej niż cokolwiek innego.

- Co teraz? - zapytałam.

- Teraz wstawaj i kop dalej.

Dwadzieścia dziewięć

Trou

GDZIE ONI MOGLI BYĆ?

Wszędzie. W mieszkaniu, które Brock wynajmował, a o którym nie wiedziałem? W hotelu, motelu, w jakiejś stodole, w lesie, nad jeziorem, w piwnicy? Opcji było bez liku.

Gdzie mogli, kurwa, być? Czy wciąż w Bostonie? Czy gdzieś polecieli? Nie, nie polecieli. Wiedziałbym. To za to płaciłem Jensenowi. By dawał mi znać, gdy działo się takie gównno. W każdym razie Sparrow nie miała swojego paszportu. Ja go miałem, a jej nowe prawo jazdy powinno być w jej portfelu. Nie poszłaby pobiegać o piątej rano z portfelem.

Czemu martwiłem się o samoloty? Jeśli Brock ją miał, ona z całkiem cholerną pewnością nie była z nim dobrowolnie. Nie przeszłiby przez bramki bezpieczeństwa na lotnisku. Byłem pewny, że byli gdzieś wystarczająco blisko, by dojechać tam samochodem i gdziekolwiek to było, musiałem ją szybko znaleźć.

Taksówka zatrzymała się pod domem Cat i od razu z niej wyskoczyłem, instruując kierowcę, by na mnie zaczekał. Zapukałem do drzwi tak mocno, że okna zdrząły. Cat otworzyła z szeroko otwartymi oczami i oczywiście była przestraszona. Wiedziała, że miałem interes, ponieważ wyglądała na bardziej skupioną niż zadowoloną, widząc mnie.

- O co chodzi? - Zmarszczyło czoło, a jej krótka, zdirowata spódnica zakołysała się od ruchu drzwi.

- Gdzie jest twój mąż? - Wkroczyłem do środka. Nie wydawało mi się, by Cat pozwoliła Brockowi trzymać tu Sparrow. Nie ufałem im obojgu. Może byłem paranoikiem, ale pieprzyć to, dali mi mnóstwo powodów, by ich podejrzewać.

- Nie mam pojęcia. Co, do cholery? Dlaczego go szukasz? - Ruszyła za mną.

Wspinałem się po schodach po dwa schodki naraz i zacząłem otwierać drzwi na górze, włącznie z tymi od pokoju Sama. Kiedy jego drzwi otworzyły się i uderzyły mocno o ścianę, wyglądał na zdezorientowanego. Siedział przy plastikowym, dziecięcym stoliku, na którym porozkładane były ciężarówki.

- Umm, część, panie Troy'u?

- Hej, Sam. - Zawahałem się na chwilę, by spojrzeć na niego ostatni raz, zanim zrobiłbym coś, za co mógłby nienawidzić mnie przez resztę życia. - Widziałeś swojego tatę?

- Nie dzisiaj - wyszeptał, kierując samochodzik na krawędź stołu. Pozwolił mu spaść na podłogę i swoimi usteczkami wydał dźwięk eksplozji.

- Okej, kolego. Bądź dobry. - Nie rób żadnych głupich gówien, chciałem dodać. Żadnych z tych rzeczy, które robiłem ja i Brock. Również żadnych z cholerstw Cilliana i Davida Kavanagha.

- Będę. - Uśmiechnął się do mnie, kiedy podnosił swoje autko z podłogi i położył je z powrotem na stole.

Cholera. Tak niewinny. I Brocka tu nie było. Kurwa.

Odwróciłem się do Cat, która obserwowała nas z korytarza i dołączyłem do niej, zamykając drzwi do pokoju Sama, by nas nie słyszał.

- Śledzisz swojego męża przez GPS?

- Nie - powiedziała. - Dlaczego?

- Pozwól, że zapytam ponownie. - Położyłem dłoń na jej szyi, nie stosując żadnej realnej presji, ale nienawidziłem tego, że traciłem kontrolę nad sytuacją i to szybko. - Możesz mi powiedzieć, gdzie jest jego telefon, czy nie? Nie chcesz mnie okłamać, Cat. To jest ta chwila, w której nie będę tak pobłażliwy.

Zerknęła w dół, przygryzając wargę.

- Chodzi o nią?

A niech to szlag. Nie miałem na to czasu.

- Catalina! - Uderzyłem pięścią w ścianę za nią. Miałem szczęście, że była po przeciwnej stronie od pokoju Sama, ponieważ zabrzmiało to, jakby eksplodowała bomba. - Odpowiedz mi, zanim rozpierdolę twój dom.

- W porządku! Tak! Oczywiście, że mogę namierzyć jego cholerny telefon.

Wiedziałem. Jeśli istniała jedna nędzna rzecz, którą ja i Cat mieliśmy wspólną, było nią to, że pragnęliśmy kontroli nad naszymi kochankami. Chciała namierzać Brocka z tego samego powodu, dla którego ja chciałem wiedzieć, gdzie przez cały czas przybywała Ruda. Oboje wiedzieliśmy, że nie byliśmy wystarczająco dobrzy.

- Daj mi swój telefon. Teraz.

Była na tyle głupia, by skierować mnie do swojej sypialni, ale zostałem w korytarzu. Przemierzałem go, pisząc do Lucy, Daisy i Jensena. Żadne z nich nie miało nowych informacji i nienawidziłem ich za to, że nie byli mi w niczym pomocni. To nie była ich wina, ale nie miałem ani jednej wskazówki, gdzie była Sparrow. Nie było jej u Abe'a. Nie było jej w naszym starej dzielnicy, nie było w Rogue Bis, w apartamencie, czy gdziekolwiek indziej w pobliżu.

Kiedy Cat dała mi swój telefon i pokazała aplikację, miałem przebłysk nadziei. Szybko wystukałem współrzędne telefonu Brocka, ale był to adres Rogue Bis. Sukinsyn nie zostawił po sobie nic. Nie zabrał ze sobą telefonu.

- Okej, Cat, posłuchaj mnie, to czas odkupienia win, okej? Każdy kawałek złego gówna, które kiedykolwiek mi uczyniłaś, zostanie wymazany i wybaczony, a twoje

miejsce w niebie zapewnione, jeśli możesz odpowiedzieć na jedno pytanie. - Trzymałem jej ramiona, przyszpilając ją do ściany, a moje spojrzenie było twarde. - Kto może wiedzieć, gdzie jest teraz Brock? Daj mi cokolwiek, co myślisz, że może być pomocne. Czy ma jakichś przyjaciół? Rodzinę, o której nie wiem?

Tik tak. Tik tak. Czas wyslizgiwał mi się jak piasek spomiędzy palców. Czuję, jakby ściany w korytarzu się zamykały, otaczając mnie jak cholera. Nie mogłem jej stracić. Nie mogłem. Ruda była jedyną rzeczą, której nikomu nie pozwoliłbym zabrać.

Cat myślała o tym, przebiegając dłońmi po włosach i wzdychając głęboko. To wszystko było grą. Nie chciała, bym osiągnął cel. Nie chciała, bym ich znalazł. Wiedziała, czymkolwiek było to, czego szukałem, że nie miało to nic wspólnego z nią, a wszystko z moją żoną. Przypuszczałem, że zabijała ją wiedza, że ruszyłem dalej do lepszych rzeczy. Że nie była już w centrum mojego życia.

- Cat, proszę... - Nie mogłem nic na to poradzić, że mój głos zadrżał.

- Moja mama - powiedziała w końcu, a jej głos był słaby. - Mama może wiedzieć, gdzie on jest. Są ze sobą blisko. Ona go kocha prawdopodobnie bardziej niż mnie. To dlatego nienawidzi cię tak bardzo. - Uśmiechnęła się gorzko, mrugając, by odpędzić łzy.

Zamknąłem oczy, biorąc głęboki oddech.

- Dziękuję - wyszeptałem, całując ją delikatnie w czoło. Dbaj o Sama. On jest najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła. - *Nam*.

- Co? Czekaj, gdzie się wybierasz? Dlaczego tak mówisz?

Ale byłem już za drzwiami, wskakując ponownie do taksówki i rzucając więcej forsy kierowcy.

Maria była w moim apartamencie.

I miała trochę rzeczy do wyjaśnienia.

Trzydzieści

Sparrow

CZUŁAM SIĘ, JAKBYM kopała wieki, zanim Brock wspomniał, bym opuściła łopatę.

- Idę do samochodu po trochę leków przeciwbólowych - wyjaśnił, pocierając bok.
- Dla mnie, nie dla ciebie.

Zaciągnął mnie do drzewa i przywiązał ręce do pnia.

To dało mi trochę czasu. Wierciłam się i pociągałam za linę. Desperacko modliłam się o to, że gdziekolwiek w Bostonie był Troy, wykorzystywał w tym czasie swoje umiejętności, starając się mnie odnaleźć.

Kiedy usłyszałam wracającego Brocka, osunęłam się na ziemię, udając, że cały czas się nie ruszałam. Uwolnił mnie i wskazał, bym wracała do roboty, ale teraz zdecydował się być bardziej rozmowny. Usiadł na pieńku, przyciskając swój bok od czasu od czasu, ale był tak radosny, jak cholerna harcerka.

- Och, po prostu nie mogę się doczekać, aż dostaniesz się do niej.

Zimno i wyczerpanie sprawiało, że czułam się tak fizycznie chora, że nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam. Nie odpowiedziałam.

- Po prostu uwielbiam, kiedy rodzina na nowo się łączy - kontynuował, a jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - wyrzuciłam z siebie. Krew na moim czole wyschła, a rana zaczęła szczytać. Chciałam ją rozdrapać, ale bałam się, że psychol mógłby pomyśleć, że wykonywałam jakiś niekontrolowany ruch i zastrzeliłby mnie. Przecież próbowałam tego wcześniej.

- Cholera, zapomniałem, że ci nie powiedział. - Położył dłoń na ustach, jakby właśnie zdradził mi sekret i był zażenowany. - Odkopujesz ten sam grób, w którym twój mąż zakopał twoją mamę.

Potrząsnęłam głową, starając się zrozumieć słowa Brocka. Troy nawet nie znał mojej mamy.

- Kłamiesz. - Gotowałam się ze złości, odwracając się twarzą do niego. Nie mogłam stać na mojej zranionej stopie, ale dłużej mnie to nie obchodziło. Nie obchodziło mnie nic innego niż to, co właśnie usłyszałam.

- Naprawdę chciałbym, skarbie. - Ujął swoje kolano, pochylając się i posyłając mi jeden ze swoich wspaniałych uśmiechów. Tak spokojny. Tak ohydnie spokojny. - Owinął ją w białe prześcieradło, więc nawet jeśli odnajdziesz jej rozkładające się ciało i kości, może wciąż będziesz miała szansę ją zauważyć. Może znajdziesz mały upominek od swojej najdroższej mamusi. Oczywiście... - Podrapał się po czole lufą, rozmyślając. - To nie przyniosłoby tobie nic dobrego, zważając na to, że nie pożyjesz już długo.

- Wiem, że jej nie zabił - powiedziałam mu. *I sobie*. - Miał zaledwie trzynaście lat, kiedy odeszła.

- To prawda. Nie zabił jej. On tylko pochował ją w lesie, och, piętnaście lat temu, by nikt nie dowiedział się, że Cillian zmarł w łóżku swojej kochanki. Racja, zapomniałem, że masz trochę do nadrobienia. Twoja matka? Rzuciła ciebie i twojego pozał się Boże tatę dla Cilliana Brennana. Robyn spotykała się z nim w chacie pośrodku pieprzonego niczego, w tym lesie. Pracowała w porach lunchu w restauracji w Amherst, ale przychodziła tu w każdy wtorek, by zacząć swoją kolejną zmianę jako dziwka Cilliana. Taa, to było jej królestwo.

Otworzył ramiona i wskazał wokół niego.

- Musiała być naprawdę w nim zadurzona i co ją dobrego spotkało? Po tym, jak Troy znalazł ich zastrzelonych, zakopał ją właśnie tu, w głębokim grobie. Pomyśl sobie o tym, jak jesteś okropnie podobna do Robyn, prawda, Sparrow? - Szedł w moim kierunku. - Lubisz gotować i zostaniesz tu zakopana z powodu Troy'a Brennana, syna Cilliana. Oczywiście, ty przynajmniej byłaś jego legalną żoną.

- Wciąż jestem. Nie mów o mnie w czasie przeszłym.

Brock przeciągnął lekko pistoletem po mojej kości policzkowej, a jego oczy chłonęły moją twarz.

- Podoba mi się to, że jesteś taka optymistyczna. To jest cecha, której nie ma wiele osób w tym mieście.

Nie wierzyłam Brockowi. Po prostu musiałam sprawić, by dalej mówił. A nawet jeśli mówił prawdę, teraz to nie miało znaczenia. Czy byłam przerażona myślą, co być może zrobił Troy? Tak. Ale nawet jeśli mój mąż nie wyciągnął mnie z nieszczęścia i nie powiedział, dlaczego moja matka mnie opuściła, gdzie była i co robiła, nie miało to znaczenia, ponieważ wkrótce prawdopodobnie miałam nie czuć niczego.

- Więc dlaczego Troy mnie poślubił? - zapytałam Brocka. To również tak naprawdę nie robiło już różnicy. Nieważny był ból. Mogłam go przyjąć, ponieważ miał nie trwać zbyt długo. Tak czy inaczej, nie dłużej niż godzinę. Wydawało się, że Brock chętnie podtrzymywał rozmowę. To było dla mnie więcej czasu wśród żywych, coś, czemu nie byłam przeciwna.

Brock poruszył nosem i kolejny raz wskazał palcem dziurę, którą kopałam, a która nie była jeszcze zbyt głęboka.

- Kop dalej, a ci powiem.

Podniosłam łopatę, ale tylko udawałam, że robiłam jakiś postęp z moim grobem, właściwie to tylko przesuwałam ziemię. Gdzieś głęboko w umyśle przypominało mi się, że mówił, że zabije mnie, kiedy będę się tego najmniej spodziewać.

Wiedziałam, że chata, o której Brock mówił, była gdzieś tutaj. To dlatego mnie tu przywiózł. Chciał, by Troy właśnie tu znalazł moje martwe ciało.

- Nawet jeśli twoja mama była tylko kochanką Cilliana, on najwyraźniej ją kochał. Walczyła z zostawieniem swojej rodziny, szczególnie z zostawieniem ciebie. Przypuszczam, że opuszczenie Abe'a nie było takie trudne zwłaszcza przez to, że tylko przesiadywał, pijąc z kumplami. Ale ty... tęskniła za tobą. Dużo o tobie mówiła. Przynajmniej to Troy powiedział Cat.

- Cat - przełknęłam. Oczywiście. Jedyna prawdziwa miłość Troy'a. Nie ja, ona. Powiedział jej wszystko, przypomniałam sobie, krzywiąc się odrobinę bardziej.

Czy wróble umierają na atak serca?

- Och taa... - wyszczerzył się, a jego twarz zbliżyła się do mojej, kiedy wyszeptał:
- Troy był tak bardzo zakochany w mojej żonie, oddał jej swoje jaja na srebrnej tacy, a Cat, jak nielojalna, bezpańska kotka, którą jest, wypaplała wszystko, kiedy byliśmy w łóżku, podczas gdy była nafaszerowana narkotykami, które osobiście przemyciłem na jej odwyk, który Troy załatwił w Malibu. - Odrzucił swoją głowę do tyłu i roześmiał się z radością wymalowaną na twarzy. - Byłem tam jej doradcą. Boże, zniszczenie go było takie proste. On był Samsonem, a ona jego Dalilą⁶⁰.

To, że Cat była uzależniona, było dla mnie nowością, ale jedna rzecz stała się jasna. Brock planował swoją zemstę bardzo długo.

- Dalej.

- Więc Cillian zrobił szlachetną rzecz i sprawił, że Troy przysiągł, że zajmie się dziewczynką kochanki, która została porzucona dla niego. By być dokładnym, Troy obiecał ją poślubić. Popieprzone, prawda? Ale tacy są gangsterzy, a Cillian był jednym z tych najbardziej popieprzonych, najgorszym z nich.

- Nienawidzisz go - powiedziałam, odwracając się, by na niego spojrzeć.

- Oczywiście, że go cholernie nienawidzę. Zabił mojego tatę, więc ja zatrudniłem kogoś, by go zabił.

⁶⁰ Jak chcecie się dowiedzieć, tak w skrócie, o co chodzi z Samsonem i Dalilą, to tu: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Samson_\(posta%C4%87_biblijna\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Samson_(posta%C4%87_biblijna))

Brakujące imię na liście Troy'a. To był Brock.

- Nie jesteś nawet trochę smutny? - zapytałam. - Zostałeś osierocony. Twój tata został zamordowany. Następnie ty wysłałeś kogoś, by zabił tatę Troy'a, a teraz... - Przerwywając, zaczerpnęłam powietrza. - Teraz także zamierzasz uczynić z Sama sierotę, ponieważ oboje wiemy, że Troy cię wytropi i upewni się, że jesteś bardziej niż martwy. Co z Samem? Co z Cat?

- Nie marnuj jakiegokolwiek współczucia dla Cat. Pieprzyła twojego męża pod twoim nosem. I nie martw się o mojego syna. - Przysunął się, zatrzymując się całe ode mnie i wyrwał łopatę z mojej dłoni. - Po tym, jak Troy odnajdzie twój grób i zobaczy, jak cholernie symboliczne jest to, że zakopałem cię obok twojej matki, planuję również zabić twojego męża.

Teraz była moja kolej na uśmiech. Był to uśmieszek bez humoru, ale miałam swój punkt widzenia do przedstawienia.

- Och, Brock... - Udałam, że się śmiałam. - To w stylu żółtodzioba nawet jak na moje standardy. Jesteś tak pieprzenie martwy.

- Ty pierwsza. - Pchnął łopatę w ziemię i zaczął kopać. - Panie pierwsze.

Trzydzieści jeden

Trou

MARIA UDAWAŁA, ŻE NIE mówi po angielsku, ale przejrzałem jej grę. Robiła to, żeby nikt nie mógł z nią rozmawiać w domu mojej mamy w dzielnicy Sparrow, gdzie początkowo zaczęła dla nas sprzątać i nie w moim mieszkaniu w Back Bay. To działało przez większość czasu, ale wtedy przyłapałem ją w supermarkecie, mówiącą płynnie po angielsku do kasjera. Prawie połknęła język, kiedy mnie zauważyła, gdy stałem za nią w kolejce, ale tylko się uśmiechnąłem i zignorowałem to.

Nie chciała rozmawiać, a to nie było tak, że cholernie pragnąłem jej intelektualnego wkładu w moje życie.

Kiedy wszedłem do apartamentu i zobaczyłem, że nie była sama, prawie całkowicie straciłem kontrolę. Tylko cudem udało mi się dojść do siebie. Tak mocno przygryzłem wykałaczkę, że drewno zmiażdżyło się jak bibułka.

- Panie Brennan... - Niski mężczyzna o małych oczach i w oficjalnym stroju wstał z mojej sofy - mojej pieprzonej sofy - i wyciągnął do mnie rękę. - Jestem detektyw Phil Stratham. Mój partner jest już w drodze. Jestem tu, by zadać panu kilka pytań w związku ze zniknięciem Flynna Van Horna.

Tym razem nie zajęło mi nawet sekundy, by zrozumieć, co się dzieje.

Brock. Pojebaniec doniósł policji o śmierci Flynna. To było zaplanowane z niezwykle dbałością. Nie było tu mowy o przypadku. Ruda była z nim i nie tylko nie

chciał, bym ich odnalazł, ale i celowo umieścił przede mną przeszkodę. Chciał podać policji mój tyłek na tacy.

Nieźle zagrane, Kavanagh. Szkoda, że to ja wynalazłem tę grę.

- Mamy bardzo mocne dowody, by wierzyć, że Van Horn był z panem przez ostatnich kilka godzin przed jego, hmm, zniknięciem.

Detektyw wiedział, że Flynn był martwy... i miałem przeczucie, że jego śmierć była celowym „wypadkiem” ze strony Brocka. Nie zostawiałeś śpuna na detoksie samego w chacie w środku lasu. Jego ciało było wciąż ciepłe, kiedy go znalazłem. Brock nigdy nie odpowiedział na mój telefon.

Ściany się zaciskały. Bardziej... i bardziej.

- Masz nakaz sądowy? - Moje wargi się zacisnęły, kiedy podchodziłem prosto do Marii. Jej oczy szeroko się otworzyły. To była dobra rzecz. Bała się. Może coś wiedziała.

- Słuchaj, mamy wskazówkę i...

- Masz. Pieprzony. Nakaz. Sądowy? - powtórzyłem powoli, obserwując, jak jego włoski na ramionach stanęły dęba. - Jeśli nie, wypierdalaj w tej chwili z mojego mieszkania. Nie poproszę drugi raz.

- Brennan... - Jego głos stał się wyższy. - Nie mów tak do mnie. Jestem tu właśnie po...

- Ktoś nakarmił cię stekiem bzdur - przerwałem mu. - Nie wiem, czy Brock Greystone zadzwonił do ciebie, czy wysłał kogoś innego, by przeprowadził tę rozmowę za niego, ale nie miałem nic wspólnego z Flynnem Van Hornem oprócz tego, że dostarczyłem go do Greystone'a. On był tym, który prowadził jego odwyk, nie ja.

Całkiem dokładnie. Zakopałem ciało, ale z oczywistych powodów nie było to coś, o czym chciałem wspominać.

- Posłuchaj, naprawdę mam sporo spraw do załatwienia. Nasza mała, przyjacielska pogawędka musi poczekać.

Po tym pociągnąłem Marię za ramię do gościnnego pokoju, nie przejmując się jej uniesionymi brwiami. Przyciskając ją do szafy, stanąłem z nią twarzą w twarz, otwierając oczy szeroko i dając jej moje spojrzenie szalonego skurwysyna.

- Gdzie jest twój zięć?

- *Que?*

- Skończ z tym gównem. Wiem, że mnie rozumiesz. Wiem, że mówisz po angielsku, kiedy sobie, kurwa, chcesz i lepiej chciej tego teraz, jeśli nie zamierzasz wyjść z tego mieszkania z językiem wyrwanym z twoich ust. Gadaj, gdzie on jest, teraz.

Maria zaczęła się jąkać, mieszając angielski z hiszpańskim, rzucając spojrzenia za moją głowę w nadziei, że detektyw Dupek wszedłby i uratował sytuację. Traciłem cierpliwość, popadając w coraz większe zwątpienie. Gdzie, do cholery, może być? Gdzie mógł ją zabrać?

- Nie wiem! - wrzasnęła. - Nie wiem! Nic nigdy mi nie mówi!

- Kłamiesz - wrzasnąłem jej w twarz, tracąc każdą uncję kontroli, która we mnie została. Czas nie był po mojej stronie. Cholera, inni też nie byli. - Kłamiesz i życie Sparrow jest w niebezpieczeństwie przez tego pojebańca. Odpowiedz mi teraz, suko! - Uderzyłem otwartą dłońią w ścianę. - Odpowiedz!

Nie byłem z tego dumny, oczywiście, że nie byłem. Maria była dwa razy ode mnie starsza, nie licząc tego, że słowo „suka” nie było naprawdę w moim stylu. Byłem bardziej za „pieprzyć”, ale straciłem kontrolę. Oficjalnie straciłem nad sobą kontrolę.

- Nie widzisz się już moją Cataliną? - zamrugła szybko, przyglądając mi się spod rzęs.

Czy to szantaż? Czy moja pomoc domowa żądała, bym rzucił jej córkę?

- Nie widuję się z nią od miesiący. To koniec. Maria. Posłuchaj, proszę... - Spróbowałem kolejnej taktyki, złączając razem dłonie. Cholera, upadłabym na kolana, gdybym myślał, że mogłoby to pomóc. - Powiedz mi cokolwiek. Powiedz mi. Muszę wiedzieć, gdzie jest. Proszę. Po prostu... proszę.

Rozejrzała się w lewo i w prawo, zawstydzona i zaniepokojona. *Wreszcie*, kurwa, przełom. Zamierzała się ze mną czymś podzielić. Coś było dużo lepsze niż nic. W tym momencie przyjąłbym *wszystko*.

- W sobotę przyszedł do domu - odchrząknęła, kaszląc odrobinę. - Mojego domu. Wziął rzecz. - Zaczęła wykonywać ruchy dłońmi, jakby kopała łopata w ziemi. - A następnie wyszedł.

- Co? Co? Łopatę? Zabrał łopatę?

Wpatrywała się we mnie bezradnie, nawet nie mrugając. Wyciągnąłem telefon z kieszeni, zauważyłem, że bateria prawie mi padła i wpisałem w wyszukiwarkę słowo łopata. Pchnąłem zdjęcie przed jej twarz.

- To jest to, co zabrał? To z tym wyszedł?

Przełykając ślinę, przytaknęła wolno.

- To - potwierdziła.

Kurwa.⁶¹

Zabrał ją do lasu. Bardziej niż prawdopodobne, że zabrał ją do miejsca, gdzie zakopałem każdą szansę, jaką kiedykolwiek mieliśmy jako para. Zabrał ją do lasu i wiedziałem dokładnie gdzie, ponieważ to było ostatnie miejsce, w którym chciałem, by się znalazła. To było miejsce, w którym zraniłbym ją najbardziej.

Wymaszerowałem z gościnnego pokoju, modląc się, by detektyw Popieprzeniec nie wyszedł jeszcze z budynku. Nie zrobił tego. Wciąż był w moim salonie, z rękami skrzyżowanymi na piersi, rozłożony na sofie jak ukarane dziecko. Psiakrew. To był facet, który zajmował się szukaniem potencjalnych kryminalistów i morderców? Nic dziwnego, że wciąż byłem na wolności.

- Czy możesz poświęcić mi pięć minut? - zapytał, podnosząc się i ruszając w moim kierunku.

⁶¹ No nareszcie! Olśnienie ;) Brawo, Troy! Lepiej późno niż wcale ;) – I. - Dokładnie, ale i tak myślę, że chyba lepiej byłoby gdyby tą łopatą dostał w głowę. Lekko, oczywiście. Sadystką aż taką nie jestem:P - A.

Kiwnąłem głową, mijając go, kiedy zmierzałem prosto do drzwi.

- Mogę dać ci nawet więcej, ale potrzebuję twojego samochodu i to natychmiast.

Trzydzieści dwa

Sparrow

- SKOŃCZONE. - Brock wstał i wytarł pot z czoła.

Kopanie grobu zajęło mu około dwóch godzin. W końcu uświadomił sobie, że nie byłam w formie, by robić to sama, szczególnie kiedy chciał, by dziura była wystarczająco głęboka na moje ciało przed Świętem Dziękczynienia.

Znalazł również przekłete, białe prześcieradło i rzucił je w moją stronę ze zwycięstwem wymalowanym na jego odrażającej twarzy. Nie było już wcale takie białe.

Staralam się powąchać prześcieradło przybrudzone przez bród i błoto. Byłam zdesperowana, by ją poczuć, połączyć się z czymś, co wciąż mogło tam być, ale nie mogłam niczego wyczuć. Wszystko, co czułam, to rozczarowanie. Rozczarowanie w stosunku do mamy i do męża.

- Dlaczego to robisz? - zawylałam

Brock opierał się o wysoki pień drzewa, trzymając dłoń w swoich brązowych włosach. Cóż, był chwilę od odebrania życia. *Mojego* życia. Wpatrywał się we mnie, podczas gdy siedziałam na ziemi. Moje czoło przestało krwawić, krew posklejała mi włosy, a stopa pulsowała, jakby była powoli odcinana piłą mechaniczną. Delikatnie mówiąc, nie był to mój najlepszy moment.

- Łapię, że nienawidzisz Troy'a. Łapię, że nienawidzisz Brennanów. Ale dlaczego czujesz chęć skrzywdzenia mnie?

- Nie jestem pewien. - Uciskał powieki, naprawdę się zastanawiając. - Może to z powodu mojego wrażliwego ego, wiesz? Wyglądam lepiej, a z pewnością milej od Troy'a Brennana. Mimo to on dostaje laski, prawda? - prychnął. - Taa, tak jest. Może po prostu jestem rozgoryczony tobą, że w tak oczywisty sposób jesteś ślepa na to, czym on jest, a czym ja.

- Oboje jesteście tak samo źli - wyrzuciłam z siebie. - Oboje jesteście potworami z piekła.

Nawet jeśli to powiedziałam, nie wierzyłam w to, ponieważ po tych wszystkich sekretach, które ujrzały światło dzienne, po dowiedzeniu się, co Troy zrobił mojej matce i co przeszedł, nadal nie mogłam go nienawidzić tak bardzo jak Brocka. Troy nie był podły. Albo może był, ale nie w stosunku do mnie. Z drugiej strony Brock miał wiele szans, by zatrzymać rozlew krwi i wszystko, co się wydarzyło, przynajmniej większość, ale dalej prowadził to chore przedstawienie.

- Ojej... - położył dłoń na swoim sercu. - Teraz to po prostu obraźliwe. Jakieś inne ostateczne słowa, pani Brennan?

- Taa - powiedziałam, puszczając prześcieradło i obserwując, jak upadało na ziemię. - Ktoś jest za tobą.⁶²

Brock odwrócił się, by zobaczyć, kto nadchodził. Sapnął, kiedy dyszący Troy przecinał wysokie krzaki jak burza.

Celował pistoletem w głowę Brocka i krzychał:

- Nie strzelaj do niej!

Brock opuścił broń, miał szeroko otwarte usta, a na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Wiedział, że było po nim.

- Nie rób tego. - Ponownie krzyknął Troy.

Byłam zdezorientowana. *Co?* Brock już nie trzymał broni.

⁶² Niespodzianka! ;) – I.

- Ty diable - wyszeptał Brock z oskarżeniem skierowanym w mojego męża. -
Zachowam ci miejsce w piekle.

- Nie czekaj. - Głos Troy'a znacznie przycichł. - Będę późno.

Następnie Troy z uśmiechem na twarzy wydał z siebie spanikowany krzyk.

- Powiedziałem, żebyś opuścił broń, teraz!

Wystrzał przeciął powietrze. Brock upadł, a jego ciało uderzyło o ziemię z głuchym dźwiękiem, który przeszedł echem przez wysokie drzewa. Spojrzałam w górę, wciąż się trzęsąc. Wszystko się trzęsło. Zagapiłam się na leżące bez ruchu ciało obok mnie. Przeważenie było wymalowane na jego twarzy. Zobaczyłam zaskoczenie w jego oczach, kiedy ciemnoczerwona krew plamiła jego szarą marynarkę, rozprzestrzeniając się jak wyciek ropy z każdą mijającą sekundą.

Zbyt oszołomiona i słaba, by wstać, leżałam tam obok dziury, którą dla mnie wykopał.

Następną rzeczą, jaką zobaczyłam, były buty Troy'a, kiedy zatrzymał się kilka cali od mojej twarzy. Obmyła mnie ulga. Zaszlochałam, uwalniając każdą łzę, którą wstrzymywałam przez cały dzień. Był tutaj. Troy tu był i nagle wszystko było w porządku. Pomimo tego co wiedziałam, tego, czego nie chciałam wiedzieć, pomimo że moje życie z nim było skończone, wszystko było w porządku. Wiedziałam, że miało być w porządku.

Byłam taka zmęczona byciem silną. Bycie pod opieką, nawet pod jego opieką, było ustępstwem, którym się w tej chwili cieszyłam.

- Wybacz, Ruda. - Podniósł broń Brocka przez rękawiczkę i podszedł do miejsca, gdzie ten stał, zanim trafiła go kula. - Obiecuję, że nawet nie drasnę twojego ucha.

Wtedy do mnie strzelił⁶³.

Troy Brennan, mój mąż, strzelił do mnie.

⁶³ I tu powinien być koniec rozdziału. Albo przynajmniej koniec części 1, gdyby taka była © / Troy na pewno ma jakiś plan ;) – I.

Ominął o cal moje ucho, ale wciąż czułam gorąco promieniejące od pocisku, który przeleciał obok mnie. Zapach prochu palił moje nozdrza, a moje oczy skryły się za powiekami.

Straciłam na chwilę kontrolę nad sobą, ledwo zauważając, że ramiona Troy'a zamknęły się wokół mnie. Następną rzeczą, jaką poczułam, było to, jak mnie podnosił. Niósł mnie jak ministrant, a ja byłam jego krzyżem. Owinął moje ramiona wokół swojej szyi, przytulając mnie mocno, jakbym mogła w każdej chwili wyparować.

Przywarłam do prześcieradła mojej matki i zaszlochałam. Troy chyba go nie widział. Nie byłam nawet pewna, czy zauważył, co w tym momencie robiłam. Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie, że czułam się, jakbym była obcym, mającym wgląd w rzeczywistość, która tak naprawdę nie była moja.

Druga osoba biegła przez las w naszym kierunku. Był to niski mężczyzna w oficjalnych ciuchach i ze spiczastym nosem. *Gliniarz*. Śpieszył do ciała Brocka, by sprawdzić jego puls.

Byłam wciąż otumaniona i chaotyczna, ale zauważyłam, że pistolet Brocka znajdował się z powrotem w jego dłoni.

Mój mąż, zawsze kombinator.

- Zastrzeleń go? - wrzasnął na Troy'a.

Ramiona Troy'a spięły się ochronnie wokół mojego ciała. To zaczynało boleć, tak jak moje czoło i stopa. Wszystko bolało. Wszystko wydawało się być złamane. Szczególnie serce.

- Samoobrona - powiedział Troy i poczułam, jak przez moje ramię wskazał podbródkiem na Brocka. - Strzelił do mojej żony, chybił zaledwie o kilka cali i zamierzał spróbować ponownie.

Nieprawda. Brock nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Troy był tym, który strzelił i tym, który skorzystał z pistoletu Brocka. Oczywiście nie wypowiedziałam ani słowa do gliniarza. Pozwoliłam Troy'owi zanieść mnie do czarnego SUVa, którego nie rozpoznawałam. Wymachiwałam rękami, jakby nie były częścią mojego ciała.

Zmniejszyłam uścisk na prześcieradle, ale on pochylił się i przewiesił je sobie przez ramię. Wiedział, że wiedziałam i to w jakiś sposób sprawiało, że byłam jeszcze bardziej smutna.

- Kurwa, tak bardzo przepraszam, Ruda. – Ciągle to powtarzał, chyba bardziej do siebie niż do mnie.

- Wiem o wszystkim - wyszeptalam w jego pierś. - Jak mogłeś to zrobić mojej mamie? Jak oni mogli to zrobić *nam*?

Jego mięśnie napięły się wokół mojego ciała. Klata piersiowa, bicepsy, nawet jego palce zeszywniały.

- Sparrow...

Zemdlałam w momencie, w którym umieścił mnie na siedzeniu i po raz pierwszy, odkąd to wszystko się działo, naprawdę nie dbałam o to, czy się obudzę, czy nie. Już nic nie wydawało się mieć znaczenia. Nic.

Nie odzyskałam przytomności do czasu, aż nie byłam w szpitalu, a nawet wtedy wszystko było zamazane. Przez pierwszych kilka minut myślałam, że wciąż byłam w lesie z Brockiem, czy nawet gorzej, że byłam martwa. Wtedy poczułam igłę w moim nadgarstku i zapach środka antyseptycznego i znieczulającego, atakującego mój nos. Wolno mrugając, starałam się odzyskać trochę kontroli nad widzeniem i zobaczyłam niewyraźną postać, siedzącą na moim łóżku. Zdałam sobie sprawę, że to był mój tata z głową między dłońmi. Jego ciało drżało i wiedziałam, że płakał.

Lucy siedziała na parapecie i patrzyła przez okno. Wyglądała na zmartwioną.

Daisy z roztargnieniem wygrzebywała brud spod paznokci, opierając się o ścianę i robiąc balony z gumy.

Odnalazłam spokój w tej otaczającej mnie prostocie. Ściany były nagie i białe, podłogę pokrywało linoleum, pokój był wyposażony w zwyczajne, skromne meble. To było nudne, takie zwykłe i uwielbiałam to. Obecna ja nie mogłam poradzić sobie ze szczegółami ani znieść nic bardziej skomplikowanego niż to, co było przede mną.

Najważniejsze, że byłam otoczona przez trzy ważne osoby w moim życiu.

Mój mąż nie był dłużej częścią tej krótkiej listy. Nie po tym, co zrobił.

Tatko i Lucy musieli usłyszeć moje sapanie, kiedy starałam się ruszyć stopą - bez sukcesu, tak przy okazji - ponieważ Lucy zeskoczyła z miejsca, na którym siedziała i pojawiła się przy łóżku.

- Przykro mi, skarbie. Złamałaś stopę.

- Tak naprawdę to Brock mi ją złamał - zamrugałam, ale przestałam próbować ruszyć nogą. To było tak bolesne, że żadna ilość morfiny nie mogłaby złagodzić tego bólu.

Przez wyraz ich twarzy wiedziałam, że byli zdezorientowani i wciąż nie wiedzieli, co się stało. Zastanawiałam się, jak dużo mogli wiedzieć.

- Gdzie jest Troy? - Oblizyłam usta, starając się zwalczyć suchość.

Lucy i Daisy wymieniły spojrzenia i nie podobało mi się to, co było wypisane na ich twarzach. Czułam ból z powodu tego, że musiałam przyznać, że nawet jeśli Troy zrobił niewyobrażalne rzeczy wielu osobom, włączając w to kobietę, która dała mi życie, to wciąż się o niego martwiłam. Wciąż nie chciałam, by wpakował się w tarapaty. Nawet jeśli nie mogłam z nim być, to nie sprawiało, że był dla mnie mniej ważny.

Tak naprawdę to martwiłam się o niego nawet bardziej. Rak sukcesywnie przejmował kontrolę nad moim ciałem. Byłam zainfekowana od czubka głowy po palce u stóp. Był odporny na działanie leków, odporny na każde możliwe działanie. W rzeczywistości wiedziałam, że nawet jeśli kula, którą wystrzelił w moim kierunku, przeszłaby przez moje ciało, dalej bym go kochała. Bardzo mocno. To było do bani, ponieważ wiedziałam, że nie mogłam mu wybaczyć.

Do bani była również wiedza, że mógł być wolnym człowiekiem, ale nie było go w pokoju, ponieważ już mnie nie chciał.

Tatko był jedynym, który przekazał mi informację, bo Lucy i Daisy wydawały się zbyt wrażliwe, by to zrobić.

- Jest na komisariacie - powiedział bez emocji. - Składa zeznania na temat tego, co się wydarzyło.

Wyrzałam przez okno. Na zewnątrz było ciemno, lampy uliczne oświetlały mgłę i deszcz.

- Która godzina?

- Pierwsza w nocy.

Psiakrew, minęły prawie dwadzieścia cztery godziny, odkąd byłam z Brockiem, ale czułam się, jakby minęły lata.

- A Brock?

Tym razem Lucy nie miała problemu z przekazaniem informacji.

- Nie żyje. Nie martw się. Biedactwo. Byłaś z nim dość długo, zanim Troy cię odnalazł. Nie mogę uwierzyć, że Brock cię porwał, dlatego że się w tobie zakochał i nie mógł znieść faktu, że byłaś już zamężna. Co za psychol.

Ach, miał już wymyśloną historyjkę.

- Jak Troy mnie znalazł?

- Pomoc domowa - odpowiedzieli chórem. *Maria.*

Pozwoliłam opaść głowie z powrotem na poduszkę, zamknęłam oczy i walczyłam ze łzami, który kłuły pod powiekami. Dlaczego teraz płakałam? Ponieważ miałam z powrotem swoje życie. Ponieważ miałam rodzinę wokół mnie. Ponieważ wszystko miało być dobrze, ale jeszcze nie było. Nigdy nie będzie. Troy miał rację. Musiałam od niego uciekać. *Powinnam* od niego uciec. Nie było niczego, co mogłoby naprawić nasz związek.

Nawet Kombinator nie mógł wykombinować, jak to naprawić.

- Czy możemy coś dla ciebie zrobić? - Daisy wyciągnęła gumę i zwijała ją na palcu. Prawie się uśmiechnęłam. Prawie.

- Gorąca czekolada - powiedziałam i zanim nawet skończyłam zdanie, wymknęła się z pokoju.

- Twoje czoło wygląda okropnie - skomentowała Lucy, pocierając dłonią moją skroń w matczynym geście.

- Założę się, że moja stopa także nie wygląda najlepiej.

- Nie - zgodziła się.

Skrzywiłam się.

- Masz na myśli, że dni, gdy miałam stopy modelki, minęły?

- Obawiam się, że tak.

Nasza trójka się roześmiała - ja, Lucy i tata - i dobrze było czuć ponownie uśmiech na ustach. Niezwyczajnie, ale dobrze.

Musi minąć sporo czasu, bym ponownie się śmiała, naprawdę śmiała lub czuła się całkowicie szczęśliwa, ale to był dobry początek.

Raczkowałam ze złamaną stopą i roztrzaskanym sercem, ale to także było coś.

Trzydzieści trzy

Trou

WYKOMBINOWAŁEM, JAK WSZYSTKO NAPRAWIĆ. I naprawiłem.

To byłem ja. Byłem Kombinatorem.

Sparrow znów była bezpieczna. Udało mi się i zabicie Brocka, i zatrzymanie głupiego śledztwa w sprawie Flynna. Dwie pieczenie na jednym ogniu. Spełniłem obietnicę daną tacie. Wykreśliłem ostatecznie imię na mojej liście. Policja natknęła się na grób Flynna, ale odciski palców Brocka i tak były w całej chacie, gdzie się nim zajmował.

Nie tak trudno było ich przekonać, że on był również jedynym, który kopał grób, szczególnie kiedy jego teściowa zeznała, że zabrał do lasu pieprzoną łopatę.

Rozkładające się szczątki Robyn Raynes także zostały odnalezione i detektyw Idiota oraz jego załoga byli bardziej niż szczęśliwi, by zwalić winę na Brocka wraz ze wszystkim innym.

Sprawiłem, że śmierć Brocka wyglądała jak samoobrona. Wciąż miałem tonę papierów do wypełnienia i wiedziałem, że miało mnie to kosztować sporo kasy, ale naprawiłem to. Wszystko poszło tak, jak przypuszczałem, że pójdzie. Miałem wiarygodnego świadka, detektywa Strathama, który widział pistolet Brocka i grób, który wykopał dla Rudej. Nie było sensu zaprzeczać, że facet chciał ją skrzywdzić, a moje intencje w oczach prawa były dobre. Byłem chroniony. Sparrow, choć wstrząśnięta, szybko stanęła na nogi.

Wszystko zostało naprawione.

Cóż, wszystko inne niż to, co ważne.

Szedłem szpitalnym korytarzem, jakby to była cela skazanego na śmierć. Każde drzwi, które mijalem, przybliżały mnie do tych, do których nie chciałem zapukać. Nie bałem się. Byłem przerażony.

Po raz pierwszy w życiu zamierzałem zrobić odpowiednią rzecz i chciałem móc się czuć z tym lepiej, ponieważ prawdą było, że czułem się z tym jak pierzone gównno. Czułem się, jakbym był w piekle, jakby to były tortury, jakby ostry, rzeźnicki nóż dźgał mnie w klatkę piersiową, przesywając serce, a wyciągany powoli, łamał każde żebro na swojej drodze.

Zapukałem delikatnie do drzwi. Jeśli spała, nie chciałem jej obudzić. Wyglądała na taką kruchą, kiedy ją odnalazłem. Krew ściekała jej ze skroni, po twarzy, jej noga była kompletnie rozpieprzona, wykręcona, a stopę miała wielkości piłki koszykowej. Zamarzała tam w niczym oprócz spodni do jogi i w sportowej koszulce.

Zraniona Sparrow.

Pierwszą rzeczą, jaką chciałem zrobić, to się nią zająć, a później zabijać Brocka powoli i boleśnie.

Niestety nie mogłem zrobić tego w sposób, w jaki chciałem, ponieważ musiałem wykończyć Brocka, zanim mógłby ujawnić fakt, że to ja zakopałem Robyn i Flynnę właśnie tam, w lesie. Nie miałem wątpliwości, że wypaplałby to Starthamowi, gdy ten zabrałby go na komisariat. Każda chwila, w której żył, będąc niedaleko detektywa, sprawiała, że moje życie na wolności było zagrożone.

To było w porządku. Do czasu, jak zatrzymałem auto detektywa Nieudolnego pośrodku lasu i wypadłem na zewnątrz, wszystkie moje pragnienia i potrzeba zemsty były nieistotne.

Moja misja była bezużyteczna i nieistotna.

Nie było czasu na zemstę.

Wszystko ściemniało i jedynym światłem była *ona*.

Zabiłem go szybko, chłodno, sprawnie, ale nie z radością. Nie zamieniłbym tego za nic na świecie, ponieważ udało mi się ocalić Rudą i to było wszystkim, co miało znaczenie.

- Proszę - powiedziała słabo z drugiej strony drzwi. Wiedziałem, że zorientowała się, że to ja byłem tym, który przyszedł z wizytą.

Pozwoliłem jej zatrzymać gnijącą szmatę, którą była owinięta jej matka, zanim ją zakopałem. W pewnym sensie kopanie dziur dla jej mamy i dla Flynna to były najmroczniejsze momenty mojego życia. Oboje na to nie zasłużyli. Nawet jeśli nie byłem tym, który ich zabił, odmówiłem im prawdziwego pochówku, a to było dużo.

W rzeczywistości to było tak dużo, że nieokazanie Robyn Raynes należytego szacunku, kosztowało mnie wszystko.

A dokładniej, jej córkę.

Pchnąłem drzwi i podszedłem do jej łóżka. Miała od cholery rurek w nadgarstkach, a jej noga była w gipsie. Wcale nie była mniej cudowna. Moja dziewczyna, moja papużka. Najładniejsza. Nie dlatego, że miała najbardziej różowe wargi, czy najzieleńsze oczy, ale dlatego, że była dla mnie stworzona. Idealna do tego, by mnie rozśmieszać, by mnie wkurzać, by sprawiać, abym tracił kontrolę. Cholera, by sprawiać, abym czuł.

Położyłem pudełko czekoladek Godiva na jej szafce, zaraz obok pomarańczowych mieczyków. Kiedy je kupowałem, florystka powiedziała, że reprezentowały siłę charakteru.

Powiedziałem jej, że nawet nie miała pojęcia, jak bardzo.

Czekolada i kwiaty. Oklepane gówno, ale tylko dziś wieczorem i tylko dla Rudej. Miałem nadzieję, że z jej sarkastycznym poczuciem humoru pomyśli, iż to zabawne. Chciałem wskoczyć na trybuny i zaśpiewać jej piosenkę. Zasługiwała na cały zestaw.

Wiedziałem również, że było za późno.

Spojrzała na kwiaty i czekoladki, i zamknęła oczy, biorąc głęboki wdech.

- Dziękuję - wychrypiała. Ale to dotyczyło tego, że uratowałem jej życie, nie tego głupiego gówna.

Zająłem miejsce przy jej łóżku, wpatrując się w dłonie albo może w buty. Nie byłem nawet świadomy tego, na co patrzyłem, ale pewne jak cholera było to, że nie były to jej oczy, ponieważ nie mogłem radzić sobie z tym, co w nich było.

- Nie ma za co.

Zamierzałem to zrobić. Naprawdę zamierzałem zrobić coś tak bezinteresownego po raz pierwszy w życiu, odkąd Cat i Brock stali się faktem. Ostatnim razem, kiedy robiłem coś altruistycznie, zostałem zniszczony. Byłem bliski zrobienia tego ponownie, wiedząc, że miało to boleć tysiąc razy bardziej niż wtedy, kiedy zrywałem zaręczyny z Cat. Patrząc wstecz, ból po niewierności Cataliny był niczym w porównaniu z bólem, jaki czułem przez świadomość, że zadałem cierpienie mojej żonie.

I dalej zamierzałem to robić.

Byłem naprawdę masochistycznym skurwysynem.

- Wyjaśniłeś wszystko z policją? - Brzmiała na zmartwioną, ale się nie oszukiwałem.

- Taa - westchnąłem, zamykając oczy i opadając głęboko w krzesło z delikatnym dźwiękiem. - Ze mną będzie okej. - *W pewnym sensie.*

Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią po raz pierwszy, odkąd wszedłem do pokoju. Oblizywała suche wargi, wpatrując się w pudełko czekoladek. Teraz to byliśmy my. Po dokonaniu niemożliwego i po pewnych rzeczach, które się wydarzyły, to byliśmy my. Dwójka nieznajomych w pokoju szpitalnym, szukająca słów, które nie oddałyby sprawiedliwości temu, co naprawdę chcieliśmy powiedzieć. Znowu.

- Moja mama... - westchnęła. - Nie mogę uwierzyć, że jej to zrobiłeś.

- Ani ja, Ruda.

- Twój tata zmusił cię, byś się ze mną ożenił. Dlaczego to zrobiłeś? Czy chodziło o pieniądze?

Przytaknąłem, skubiąc martwy naskórek z dłoni.

- W testamencie jest napisane, że nie dostałbym niczego, dopóki bym się z tobą nie ożenił. Jeśli rozwiedlibyśmy się, dostałabyś więcej niż połowę.

Wypuściła z siebie sarkastyczny chichot.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Wszystko, czego wy, Brennanowie, dotkniecie, staje się zbrukane.

- Nonsens. Są twoje. Zawsze będą.

- Zostaw mnie - powiedziała cicho, a jej głos się załamał. - Muszę odejść.

Przytaknąłem, wiedząc, że miała rację, ale chciałem, żeby się myliła. Sparrow była moją papużką nierozłączką, a ja nie mogłem dłużej spinać jej skrzydeł. Przygniatałem ją ciężarem moich uczynków i kłamstw przez kilka ostatnich miesięcy, a ona przyjęła je i to dobrze, ale to przeppełniło czarę goryczy. Jeśli zgniółbym ją odrobinę bardziej, złamałaby się. Zmuszenie jej do tego, by została, także było zbyt niebezpieczne dla mnie i zbyt destrukcyjne dla niej.

Niektórzy mówią, że papużki nierozłączki mogą umrzeć przez zawód miłosny. Tak czy inaczej, to był mit. Nie rozpatrywałem tego za bardzo, ale znałem moją papużkę, moją Sparrow. Potrzebowała wolności, ponieważ nawet jeśli była niesłychanie dobra w akceptowaniu gówna, to zaszło za daleko nawet jak na nią. Nie mogłem jej dłużej przetrzymywać, nawet jeśli chciałem. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Ona była moją piękną, a ja byłem jej bestią, ale to nie był film Disneya. W prawdziwym świecie bestia wraca do swojego pustelniczego życia, staje się świrem, który czai się w cieniu i obserwuje, kiedy jego dziewczyna ucieka z powrotem w objęcia rodziny.

Ona była moją jedyną szansą na pozory normalności i szczęścia, a musiałem ją uwolnić.

Pochyliłem się, moja głowa była tak nisko, że nosem prawie dotykałem mojego kolana i wychrypiałem:

- Jesteś wolna.

Najbardziej bolesne słowa, jakie kiedykolwiek wymówiłem. Sparrow była wolna, mogła odejść, rozwinąć skrzydła i odlecieć. Dałbym jej wszystko zgodnie z wolą mojego ojca, a to wciąż nie byłoby tak bolesne, jak pozwolenie jej na to, by odeszła.

- Tak cholernie bardzo przepraszam. Wiem, że brzmi to absurdalnie, ale nigdy nie chciałem zranić cię w ten sposób.

- Wiem. - Jej głos stawał się zimniejszy. Już mi się wyślizgiwała. Nam.

- Moje drzwi zawsze są otwarte – dodałem, jakby to się liczyło.

Skinęła lekko głową.

- To też wiem. Teraz proszę, odejdz.

Wstałem z krzesła. Przychodząc tutaj, myślałem, że nigdy nie będę chciał się odwrócić i wyjść. Myślałem, że pociągnę tę rozmowę tak długo, jak się da, by ten ostatni raz zyskać z nią jak najwięcej czasu, zanim się pożegnamy. Okazało się, że kiedy naprawdę coś cię obchodziło, rzeczy nie działały w ten sposób. Jej ból zajmował cały pieprzony pokój, atakując moją przestrzeń i przewracając mnie na tyłek, i nie mogłem tolerować tego bez czucia, jak mój puls staje się słabszy, a ciało zimniejsze.

Sięgnąłem po klamkę, by odejść od niej po raz ostatni.

- Tak z ciekawości... biorąc wszystko pod uwagę, zrobiłbyś coś inaczej? - zapytała swoim pięknym głosem.

- Biorąc wszystko pod uwagę - powiedziałem, nie odwracając się, ponieważ wiedziałem, że bym się złamał i zrobił to co zwykle, czyli zmusił ją i zagroził, by została, wiedząc, że nie powinna. - Jeśli bym wiedział, nie czekałbym do tej pory, czy do czasu śmierci naszych rodziców. Poprosiłbym cię, byś za mnie wyszła, kiedy miałaś dziewięć lat, na parkiecie, na weselu Paddiego, kiedy miałaś swój pierwszy wolny taniec i pieprzyć konsekwencje.

Roześmiała się.

Pomyślała, że to był żart.

Nie był. To było to, co powinno się stać. Nie powinniśmy spędzić ani minuty z dala od siebie, podczas gdy mieliśmy szansę. Jeśli powiedziałbym dziewięcioletniej Sparrow, że była moja, wtedy nic złego, by się nie stało.

Żadnego Paddiego.

Żadnej Cataliny.

Żadnego Brocka.

Nie miałbym nic wspólnego ze zniknięciem jej matki.

Teraz mieliśmy spędzić resztę życia oddzielnie. Przeklęte „Saving All My Love For You”.

Trzydzieści cztery

Trou

Dwa tygodnie później

OSTATNIM RAZEM, KIEDY widziałem Paddiego Rowana, przypomniał mi, że nie mogłem uciec od przeszłości. Miał rację. Prawda była cholernym gońcem i mogła cię w końcu dorwać. Jego dorwała. Dorwała mnie. Została dostarczona na zimno, na talerzu nieszczęścia mojej pięknej, niewinnej, w gorącej wodzie kąpanej żony.

Chciałbym móc uformować wszystkie moje kłamstwa w kulę jadu i schować głęboko w swoim gardle, przełykając ból, jakiego doznała, sprawiając, że poczułaby się lepiej, ale nie mogłem.

Kiedy ją poślubiłem, nie powiedziałem jej, że mój ojciec był odpowiedzialny za nasze małżeństwo, ponieważ nie chciałem tego wstydu dla mojej rodziny, matki, dla samego siebie. Nie chciałem, by uciekła z tym na policję. Nie czuję się nawet winny, że wciskałem jej te brednie. Prawda należała do mnie i ja miałem ją w sobie dusić. *Sam.*

Nie mogłem nawet znieść tego, że Brock i Catalina wiedzieli.

Kiedy zbliżyliśmy się do siebie, rzeczy się zmieniły. Już nie troszczyłem się o głupią dumę Brennanów, ale wciąż jej nie powiedziałem. Nie musiała wiedzieć, że jej mama olała ją dla żonatego faceta. Nie zasłużyła, by być smutną przez więcej niesprawiedliwości i bólu. Z tego, co wiedziała, jej mama mogła zostać porwana lub zamordowana, albo po prostu wyprowadzić się, mieszkając z hordą kotów w lesie. Nie

chciałem otwierać na nowo starych ran Sparrow. Relacja rodzic-dziecko to najbardziej skomplikowana relacja znana ludzkości. Wiedziałem to z pierwszej ręki i ten strup był zbyt głęboki i za wrażliwy, by go zdrapać.

Dużo krwi kryło się za tym starym strupem. To miało ją skrzywdzić jak cholera.

Nie wiedziałem, która część była najgorsza dla Sparrow: to, jak ukryłem ciało jej matki i pozbyłem się dowodów, czy to, że nie powiedziałem jej o tym na początku. Jedna rzecz była pewna, już to rozumiałem. Moje przeprosiny nie zostały przyjęte.

To wydarzyło się dwa tygodnie po moim wyjściu ze szpitala.

Spodziewałem się telefonu, ale to nie znaczyło, że było mi lżej. Odebrałem połączenie jedną ręką, by drugą wsadzić kogoś głowę do publicznej toalety, wybijając z niego całe gówno.

Nie najlepsza część mojej pracy, ale wciąż lepsza niż gnicie pod fluorescencyjnym oświetleniem w biurze przez cały dzień.

Z powrotem szarpnąłem jego głowę w górę i warknąłem mu do ucha:

- Ostatnia szansa, koleś. Powiedz mi, gdzie znajdę szumowinę, która zgwałciła córkę Dana, a pozwolę ci zachować jaja.

Jensen, który do mnie zadzwonił, powiedział:

- Nie znam żadnych gwałcicieli.

Kanciarz, z którym załatwiałem interes, nie odpowiedział, więc wsadziłem jego głowę głęboko do kibla, tym razem trzymając ją dłużej. Niech zatęskni za przywilejem oddychania. Może to odświeży jego pamięć co do miejsca pobytu faceta, który zgwałcił córkę mojego klienta. W końcu dostałem cynk, że on był tym, który pomógł się ukrywać tamtemu za gotówkę.

- Nie mówiłem do ciebie - powiedziałam Jensenowi. - Co dobrego?

- Konto twojej już wkrótce byłej żony - powiedział chyba przez zaciśnięte usta.

- To jest dobre. Tylko chodzi o to, że jesteś uboższy o sześćset tysięcy dolarów.

Spieniżyła czek Paddiego

- Dzięki. - Rozłączyłem się i rzuciłem telefonem w brudną, pełną graffiti ścianę. Przekląłem kilka razy, zanim z powrotem przyciągnąłem w górę głowę koleśka. Był odrobinę fioletowy, ale niewystraszająco jak na mój gust.

- Właśnie otrzymałem trochę bardzo złych, pieprzonych wiadomości i naprawdę jestem w nastroju na tortury. Po raz ostatni... gdzie jest ten pojebaniec?

- W porządku. W porządku. Powiem ci - załkał.

Uderzyło we mnie rozczarowanie. Zamierzał współpracować. Szkoda. Miałem nadzieję na trochę zabawy, wybijając z niego to gówno.

Wtedy przypomniałem sobie, że nic już nie było zabawne.

Nie warto było nic robić, kiedy Rudej nie było w pobliżu.

Jedyne, z czym chciałem mieć do czynienia, a niestety nie mogłem, była ona.

Trzydzieści pięć

Sparrow

Sześć tygodni później

- TEN JEST IDELANY! Możemy go mieć? Proszę, powiedz mi, że możemy go mieć. Jest taki, taki śliczny. Naprawdę go chcę. Byłby dla nas idealny. Możemy? Proszę, powiedz, że możemy. Lucy, powiedz jej, że jest najlepszy. Sparrow, musimy go kupić.

Oparłam się o wynajęty samochód Lucy ze skrzyżowanymi ramionami, śmiejąc się do jednorazowego kubka pełnego dobroci i obserwowałam Daisy, która praktycznie przytulała się do biało-różowego baru na kółkach. Był naprawdę piękny i szczerze mówiąc, idealny na interes naleśnikowy. Sama słodycz. Nie byłabym zaskoczona, gdyby Daisy zaczęła go lizać, tak smacznie wyglądał.

- Nie musisz teraz decydować. – Lucy trąciła mnie ramieniem, śmiejąc się, kiedy zobaczyła, że Daisy tańczyła wokół wozu jak pijana hipiska.

Stałyśmy pośrodku parkingu dla przyczep, rozglądając się za potencjalnym wozem na nasz nowy biznes. Byłam o kilkaset tysięcy dolarów bogatsza, niż kiedy szłam do ołtarza z Troy'em, ale również setki tysięcy razy mniej szczęśliwa, niż byłam, zanim nasze małżeństwo się rozpadło. Dotrzymał obietnicy i nigdy nie skontaktował się ze mną po wyjściu ze szpitala. Tak czy inaczej, nie wprost. Nie poczynił również żadnych kroków co do papierów rozwodowych. Wiedziałam, że nie chodziło o pieniądze.

Nie obchodziły nas pieniądze. Chodziło o zemstę.

Po tym, jak odeszłam z pracy w Rogue Bis, wysłał mi moją wypłatę do domu mojego taty. Mogłam się założyć, że wiedział, iż już tam nie mieszkałam, a wynajęłam coś z Lucy, odkąd mogłam sobie pozwolić na czynsz. Doceniałam to, że wciąż nade mną czuwał.

Czy to robił?

Zła była chęć, by mnie śledził. Nawet gorsza była nadzieja na natknięcie się na któregoś z jego współpracowników tylko po to, by czuć, że wciąż był w moim życiu. Szczerze mówiąc, to było dokładnie to, czego chciałam. Pragnęłam go, ale byłam zbyt świadoma przepaści między nami. Jej głębi. Wagi kłamstw, na jakich został zbudowany nasz związek.

Pochował moją zamordowaną mamę w lesie i nawet mi nie powiedział.

Wiedział, gdzie była przez te wszystkie lata i nie powiedział ani słowa.

Zmusił mnie do małżeństwa, by móc odziedziczyć fortunę ojca.

On. Był. Potworem.

Jednak dałabym wszystko, by mieć pazury tego potwora na swoim ciele, jego zimne spojrzenie wędrujące po mojej twarzy. Tęskniłam za rozmowami, żartami i wszystkim, co czułam, będąc z nim. Troy był diabłem, ale tchnął we mnie życie.

- Ziemia do Birdie. - Daisy pstryknęła palcami, a jej czerwone paznokcie zatańczyły przy mojej twarzy, przypominając o rubinowym pierścionku, który zdjęłam nie tak dawno temu. Jego ciężar na palcu był nie do zniesienia bez Troy'a w moim życiu.

- Taa, taa, weźmiemy go. - Machnęłam dłonią i obie, Lucy i Daisy, podskoczyły, przybijając sobie piątkę.

- Grupowy uścisk! - Daisy rozkazała i zanim nawet się zorientowałam, byłam otoczona ramionami przyjaciółek. Wdychałam ich zapach, kobiecy i pełen nadziei, zamykając oczy, modląc się, by ich radość we mnie wsiąkła. Pewnie, byłam podekscytowana gonieniem swojego marzenia. Taki był mój pierwotny cel, zanim *on*

nie wpadł do mojego życia. Ale teraz nawet z możliwościami, przyjaciółmi, pieniędzmi – wystarczającymi, by nie tylko zbudować karierę, jaką chciałam, ale również, by wesprzeć schronisko dla bezdomnych - życie miało nieprzyjemny posmak. Jakby nic nie miało ponownie być wspaniałe. Nic nie byłoby naleśnikami z jagodami i gorącą czekoladą w deszczu.

Nic.

- Lecę do biura, by powiedzieć, że ten opuszcza to miejsce. - Daisy rzuciła się w kierunku białej przyczepy, z której sprzedawcy patrzyli na nas przez szczeliny w roletach.

Nie wyszli, by zaoferować pomoc. Myślę, że uważali, iż byliśmy szalone. Ciężarówka była oczywiście paskudna dla każdego, kto nie zaczynał *cukrowego gówna* biznesu. Założę się, że bar na kółkach zbierał kurz przez wieki, zanim nie weszłyśmy i nie zdecydowałyśmy, że go weźmiemy.

Lucy odwróciła się do mnie, kiedy Daisy zniknęła za drzwiami biura.

- Jak twoja noga? Z twoją stopą okej?

Spojrzałam w dół na mój gips. Za każdym razem, kiedy na niego zerkałam, gdy robiłam krok lub próbowałam utrzymać go suchego podczas prysznicu, myślałam o Brocku. Przypuszczałam, że powinnam być bardziej wstrząśnięta jego śmiercią, w końcu ten człowiek umarł przy mnie, ale prawdą było, że sobie na to zasłużył. Jediną rzeczą, jakiej moja głowa nie mogła przyswoić, był powód, dlaczego moja mama nas opuściła i paskudny sekret Troy'a.

- Taa, jest dużo lepiej.

Lucy zrobiła minę, jakby dokładnie wiedziała, że nie było lepiej. Ta rzecz wewnątrz mojej klatki piersiowej biła dla nikogo.

- To porządku, by za nim tęsknić. To syndrom sztokholmski. Przejdzie.

Nie przejdzie. Wiedziałam, że nie.

- Pewnie. - Próbowałam błysnąć uśmiechem.

Lucy podała mi dłoń i przyjąłem ją, kiedy pomagała mi wspiąć się do biura, bym mogła podpisać wszystkie dokumenty.

Zamierzałyśmy mieć nasz własny biznes.

Zamierzałyśmy spełnić nasze dziecięce marzenie.

Zamierzałyśmy przyrządzać niecodzienne naleśniki.

To dlaczego to wydawało się tak jałowe i smutne?

- Co, jeśli to nie jest syndrom sztokholmski, Lucy? Co, jeśli to prawdziwe?

- Wtedy, moja droga – powiedziała cierpliwie - przeznaczenie znajdzie drogę, by połączyć na nowo waszą dwójkę. Prawdziwa miłość nie znika. Może zmienić się w nienawiść, a nienawiść może zmienić się w miłość, ale te uczucia nigdy nie mogą zamienić się w obojętność.

Miała rację. Prawdziwa miłość była jak rak. Wystarczyło jedno mrugnięcie i rozprzestrzeniała się w tobie błyskawicznie i cię pochłaniała.

To było w porządku, ponieważ miałam przeczucie, że inaczej niż rak, prawdziwa miłość nie umierała. Nigdy⁶⁴.

⁶⁴ I tu powiało mi TPS ☺ Jak ja tęsknię za Damianem...

Trzydzieści sześć

Sparrow

Sześć miesięcy później

- TRZY... CZTERY... PIĘĆ jagodowych naleśniczków. - Lucy popchnęła papierowe talerzyki w moim kierunku, a ja pochyliłam się, podając je dwóm kobietom, które stały na początku długiej kolejki do naszego baru na kółkach. Jenna i Barbara. Były sekretarkami w biurze prawnym i pojawiały się tu dwa razy w tygodniu. Mówiły, że przychodziłyby częściej, gdyby nie obwód ich talii. Zawsze kupowały kilka dodatkowych porcji dla innych ludzi w biurze albo przynajmniej to była ich wersja.

- Dzięki, Birdie. Wiesz, że coś jest dobre, jeśli uważasz, że jest warte kalorii nawet *po tym*, jak to zjesz. - Barbara się roześmiała. - Teraz tylko muszę zebrać się na odwagę, by stanąć na wadze. Unikałam tego jak zarazy, odkąd dowiedziałam się o twojej ciąży.

- Och, nawet nie zaczynaj - zachichotała Jenna, klepiąc Barbarę po plecach. - Te dziewczyny muszą pojawiać się tu z ostrzeżeniem: Skończę z drugim typem cukrzycy, jeśli rzeczy dalej będą szły w tę stronę.

Barbara i Jenna pomknęły dalej, zostawiając mnie, bym obsłużyła następne osoby w kolejce. Kobiety i mężczyznę. Wyglądali na zakochanych i mocno starałam się ich za to nie nienawidzić.

- Idź pomóc Lucy. - Daisy nagle pojawiła się za mną.

Wygięłam brew. Pracowałyśmy w określony sposób i nigdy nie zmieniałyśmy ustawienia. Przygotowywałam nasze ciasto naleśnikowe przed otwarciem i przyjmowałam zamówienia, Lucy robiła naleśniki, a Daisy pomagała nam obu tam, gdzie pomoc była potrzebna. Ale nie potrzebowałam w tej chwili jej pomocy.

- Poradzę sobie - powiedziałam, ale to tylko sprawiło, że Daisy przeciągnęła mnie za rękaw w kierunku Lucy i małej kuchni.

- Nie możesz tu stać.

Odepchnęłam ją tyłkiem.

- Dlaczego nie mogę... - Ale nie było potrzeby, by kończyć to pytanie. Już wiedziałam. Dosłownie zmroziło mnie od stóp do głów. Jeśli zima byłaby uczuciem, to byłoby to. Wszystko zamarzło i poczułam się absurdalnie nieprzygotowana. Dreszcze przebiegały po moich plecach i rękach, unosząc włoski na ramionach.

Ogarnęło mnie coś znajomego, nie nieprzyjemnego, ale również nie tak dokładnie dobrego. To było tak, jakby chwycił mnie za gardło i ścisnął mocno, pozbawiając tlenu, już sprawiając, że czułam się tak niesamowicie żywa. Nie mogłam oddychać, mrugać, czy się ruszyć. Po prostu stałam tam i obserwowałam go z lekko otwartymi ustami. Z lekko rozszerzonymi oczami. Z kompletnie złamanym sercem. *Mój potwór.*

- Podajesz? - Kobieta w kolejce warknęła i Daisy natychmiast przyjęła zamówienie.

Dalej tam stał, a ja byłam niezdolna do poruszenia się, nawet jeśli bardzo chciałam. Chciałam podejść, coś powiedzieć.

Chciałam z nim porozmawiać.

Nie chciałam z nim rozmawiać.

On jeszcze nawet nie zauważył ciężarówki.

Przez ostatnich kilka miesięcy stosowałam każdy środek ostrożności, by unikać lokalnych gazet i stron internetowych. Zrobiłam wszystko oprócz wyemigrowania z

kraju. Moim najmroczniejszym koszmarem była sytuacja, w której natknęłabym się na Troy'a, który paradowałby z Cataliną uwieszoną na jego ranieniu. Wiem, że to mogłoby rozbić moją duszę w pył. Fizycznie miałam się dobrze. Moja skroń była uleczona, tak samo moja stopa. Gips został zdjęty i nawet ponownie zaczęłam biegać. Ale wewnątrz pustka zjadała każdą cząstkę mojej osoby, jakiej żadna ilość jagodowych naleśników nie mogła wypełnić. Wierście mi, próbowałam.

Lucy podeszła do mnie, wskazując szpatułką w moją twarz.

- Idź. Pogadaj z nim. Przestań być takim mięczakiem.

Ale nie mogłam. Stał obok mężczyzny dwukrotnie starszego od niego. Oboje mieli na sobie modne garnitury i byli pogrążeni w głębokiej rozmowie, prawdopodobnie o pracy. Nie chciałam im przerywać. Tak, wciąż byłam jego żoną. Nigdy nie wypełniłam papierów rozwodowych, nie martwiłam się o pieniądze, na które tak jakby zasługiwałam. Troy również nie wykonał żadnego ruchu, by zakończyć nasze małżeństwo. Można było odnieść wrażenie, jakbyśmy byli razem wieki temu. W pewnym sensie bałam się, że był kompletnie inną osobą.

Panowie potrzęsnęli swoje dłonie, a następnie mężczyzna okręcił się na pięcie, powoli znikając w tłumie. Troy skierował się w przeciwnym kierunku, ku naszej ciężarówce. Mój oddech się zatrzymał. Rozejrzałam się. Nie było mowy, by mnie zauważył. Kolejka była długa na dwie przecznice, a odległość między nami dość spora.

Troy kroczył prosto na koniec kolejki, wyciągając swój telefon z kieszeni i bawiąc się nim z uśmiechem na swojej twarzy.

- Jezu - wymamrotałam.

- On wie. - Daisy wyszczerzyła się, wciąż obsługując ludzi, bo ja oczywiście nie mogłam się z nikim komunikować.

Stałam jej na drodze. Okienko było zbyt wąskie dla nas obu, ale wiedziała, jak bardzo chciałam go ponownie zobaczyć. Potrzebowałam tego.

Troy nie podniósł głowy znad telefonu nawet raz. Ciągłe wystukiwał coś na dotykowym ekranie niesamowicie szybko.

Może nie wiedział? Ależ oczywiście, że wiedział. Nigdy nie zjadłby tak chętnie naleśników z jagodami z baru na kólkach. To nie było w jego stylu. Nie. Wiedział.

Blżej...

Niedaleko...

Im bardziej Troy przesuwiał się do przodu w kolejce, tym bardziej czułam, jakbym traciła kontrolę nad rzeczywistością. Wszystko zaszło mgłą wokół jego sylwetki, a moje oczy skupiały się jedynie na nim.

Może nie jesteś jeszcze gotowa, by stanąć z nim twarzą w twarz, drażnił mnie mój wewnętrzny głos. Może powinnaś po prostu odwrócić się i pomóc Lucy, jak prosiła Daisy.

- Oddychaj - wyszeptała Lucy, nie spuszczać wzroku z płyty do smażenia, na której przewracała naleśniki.

Ale nie mogłam. On był ruchomymi piaskami, a ja tonęłam, nawet z tym nie walcząc. Po prostu się poddałam.

- Chciałabyś przyjąć jego zamówienie? - zapytała Daisy, kiedy przed nim w kolejce została tylko jedna osoba.

Czułam, jak moja głowa podskakiwała w przytakiwaniu. Nie ważne co, nie mogłam się przed nim ukrywać. To nie byliśmy my. Kiedy on mnie wyzywał, ja stawałam na wysokości zadania. Przez pokazanie się tutaj chciał, bym zareagowała. Miałam co do tego przeczucie.

- Jeśli chce zjeść najwspanialsze naleśniki w Bostonie, to dokładnie to, do cholery, dostanie. - Przesunęłam się na środek okienka. Osoba przed nim zabrała swój papierowy talerzyk i odeszła, a on się przysunął. Mogłam zapomnieć, jak był wysoki. Nie musiał nawet podnosić wzroku, by napotkać moje spojrzenie.

- Witam. - Wpatrywał się we mnie twardo, a jego twarz była pozbawiona wyrazu.

Daisy zniknęła we wnętrzu ciężarówki, zostawiając nas samych. Cóż, oprócz tuzina ludzi stojących za nim w kolejce.

- Cześć – powiedziałam, przetykając ślinę.

Oparł łokcie na ramie okienka i spojrzał mi prosto w oczy z poufałością, której nie można było przegapić. Czuałam się taka wyeksponowana, tak jakby zerwał ze mnie koszulkę i biustonosz i zostawił mnie nagą przed tłumem.

- Poproszę jednego naleśnika z jagodami. - Jego ton głosu był naturalny. Płaski.

W jaką grę teraz grał? Nie miałam pojęcia.

Odwracając wzrok, wystukałam zamówienie na kasie. Byłam rozczarowana. Zmieszana również.

- Z bitą śmietaną?

Powoli potrząsnął głową. Jego spojrzenie przywarło do mojej twarzy, przeszukując ją jeszcze uważniej, jakbym była rzadkim, mistycznym gryfem, skrzydlatym i gotowym do ataku.

- Jedno *cukrowe gówno* nadchodzi - powiedziałam.

Jego wargi wygięły się, jakby walczył z uśmiechem, ale nie pozwolił mu się ujawnić. Dalej przyglądał się każdemu mojemu ruchowi. Dlaczego się nie śmiał? Uwielbiał, kiedy się z nim droczyłam, ciesząc się moimi odzywkami. To było to, co sprawiło, że mnie zauważył. Do czasu, aż zaczęłam się bronić, byłam niczym więcej niż meblem.

Lucy podała mi talerz. Wyglądała na tak samo zdezorientowaną jak ja. Dlaczego zachowywał się, jakbyśmy byli sobie kompletnie obcy? Chciałam z nim walczyć i wyciąłować to z niego, skończyć w jego ramionach i zabić go w tym samym czasie. Wciąż miał na mnie niebezpieczny wpływ. Moje uczucia do niego ciągle były świeże jak wiosenny ranek

- Proszę - uniosłam wzrok na spotkanie jego.

Wsadził rękę do kieszeni i wyciągnął odliczoną kwotę. Wiedział, ile to kosztuje? Planował to? Przyszedł całą drogę tutaj... dlaczego? By pokazać mi, że już go nie obchodzi? To był cios poniżej pasa nawet jak na niego.

- Zatrzymaj pieniądze. Kup sobie coś ładnego - powiedziałam mu z wyrazem twarzy tak stoickim, jaki tylko mogłam w takich okolicznościach utrzymać.

Nie zaśmiał się z mojego żartu ani się nie ruszył. Kolejka za nim robiła się coraz dłuższa, bardziej zniecierpliwiona, ludzie chcieli zobaczyć, co zajmowało tak dużo czasu. Nie powiedziałam niczego, nie chcąc go stąd odesłać, ale nie byłam też wystarczająco odważna, by powiedzieć mu, by został.

Wciąż się patrzył. Dlaczego się patrzył?

- Hej, człowieku, skończyłeś? Moja przerwa na lunch prawie dobiegła końca. - Facet stojący w kolejce szturchnął go lekko.

Nie zwracaliśmy na niego uwagi.

- Wiesz, jak się miewa Sam? - zapytałam cicho. Mój podbródek był przyklejony do klatki piersiowej, a moje oczy skanowały podłogę. Myślałam o Samie wiele razy przez ostatnie miesiące. Wiedziałam, że jego matka nie była najbardziej oddaną mamą na świecie. Skłamałabym, jeśli bym powiedziała, że się nie martwiłam.

- Ma się świetnie. Mieszka z Marią i Cat. Cat jest na terapii. Radzi sobie coraz lepiej jako matka - Przekazał wiadomości bez emocji w głosie.

- Hej! Ty! Poproś o jej numer i spadaj! - krzyknął ktoś z końca kolejki.

- Więc jesteś z nią w kontakcie - westchnęłam. To zabolalo.

Tylko się uśmiechnął, zabierając swój papierowy talerz.

- Dobrze było cię zobaczyć, Ruda. - Mrugnął, zanim odszedł.

Moje oczy chłoneły go, kiedy maszerował w kierunku pobliskiego kosza na śmieci. Wyrzucił naleśnik i poszedł dalej. Dostrzegłam jego Maserati - jak zawsze zaparkowane na drugiego - i obserwowałam, jak zniknął za kierownicą.

To był drugi raz, kiedy mój udawany mąż, który zmusił mnie do ślubu, odszedł ode mnie. Był to również drugi raz, kiedy zabrał ze sobą moje serce.

Ale po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że nigdy nie chciałam go z powrotem.

Należało do niego, ściśnięte w jego pięści ze stali.

Czasami wiedziałam, że ścisnął je za mocno.

Godzinę później spakowałyśmy nasze rzeczy i zamknęłyśmy szamowóz. Pomimo tego że Lucy i Daisy robiły, co mogły, by utrzymać mój umysł zajęty, starając się namówić mnie na kilka piw w lokalnym barze, ruszyłam do domu. Nie byłam w nastroju na nic innego niż bieganie. Zabawne, że spotkanie Brocka nie powstrzymało mnie od ulubionego sportu. Nadal biegałam, ale teraz wybierałam tylko główne ulice i wychodziłam wieczorami, kiedy miasto było pełne ludzi. *Pełne życia.*

Kiedy weszłam do mieszkania, oparłam się plecami o drzwi i zamknęłam oczy. Nigdy nie myślałam, że mogłabym się zakochać w kimś takim jak Troy Brennan. Jak się okazało, miłości nie obchodziły osobiste preferencje.

Wyciągnęłam komórkę z tylnej kieszeni i rzuciłam ją w poprzek sofy. Zauważyłam błysk zielonej diody, sygnalizującej nadejście wiadomości. Musiała zostać wysłana około południa. Przetarłam oczy, by upewnić się, że to nie były halucynacje, kiedy zobaczyłam imię osoby, która wysłała wiadomość. Bryła podniecenia uformowała się w moim żołądku. Otworzyłam wiadomość trzęsącymi się dłońmi.

Troy: *Chciałem postąpić odpowiednio. Naprawdę cholernie chciałem to zrobić, ale dotarło do mnie, że trzeba być dobrym człowiekiem, by zrobić coś dobrego. Nie jestem dobry i oboje o tym wiemy. Obserwowałem cię przez ostatnie miesiące, starając się sobie wmówić, że tylko miałem na ciebie oko, upewniając się, że masz się dobrze. Gówno prawda. Wiedziałem, że miałaś mieć się dobrze w chwili, kiedy zniknął Brock. Obserwowałem cię, ponieważ chciałem cię dla siebie, ponieważ należysz do mnie.*

Moje serce biło szybciej, mocniej, bardziej dziko i przygarbiłam się na krześle, starając się sobie przypomnieć, jak się oddycha. Była tam też druga wiadomość od niego. Od razu ją otworzyłam.

Troy: Zmieniłem zdanie. Nie jesteś wolna. Nie, jeśli nie masz gdzie odlecieć lub odlatujesz ze złych powodów. Czego naprawę chcesz? Nie odpowiadaj. Jestem blisko uświadomienia sobie tego. Czekam w kolejce, by zobaczyć, jak zareagujesz, kiedy ponownie mnie zobaczysz. Ruda, gdybyś była pewna tego, że chcesz mnie opuścić, nie zwlekałabyś z rozwodem, wiedząc, jak dużo pieniędzy na ciebie czeka. Nie zatrzymałabyś moich sekretów dla siebie. Więc o co chodzi? Zobaczę strach i obrzydzenie w tych zielonych oczach, czy potrzebę i pragnienie? Zamierzasz być ze mną szczerą? Opierać się? Odrzucić mnie? Niedługo się dowiemy. 3... 2... 1...

To było na tyle. Tylko dwie wiadomości. Co, do cholery? Czy nie widział, jak bardzo za nim tęskniłam? Jak bardzo go pragnęłam? Jak nie mogłam przez wzgląd na swoje życie wypowiedzieć spójnego zdania, gdy był w pobliżu? Wstałam z fotela, chętna zrobić obojętnie co, byle tylko rozproszyć swoją uwagę. Przebrałam się, umieściłam telefon w spodniach do jogi i wybiegłam za drzwi.

Założyłam słuchawkami i włączyłam „Sympathy for the devil” Rolling Stones, starając się spalić dodatkową energię, którą nagromadziłam, czytając jego wiadomości. Mój umysł był zbyt zajęty, by powiedzieć moim nogom, gdzie mają mnie zabrać. Biegłam w nieokreślonym kierunku, bez celu. Biegłam, ponieważ bieganie było lepsze niż stanie i radzenie sobie z tymi wszystkimi uczuciami.

Z nim.

Dlaczego byłam tak rozczarowana, że nie napisał do mnie po naszym spotkaniu? Wciąż mu nie wybaczyłam tego, co zrobił mojej mamie, a co ważniejsze, że ukrywał przede mną te wszystkie tajemnice, gdy byliśmy już w prawdziwym związku.

Wybaczenie.

Nigdy nikomu nie wybaczałam. Niekoniecznie dlatego, że chowałam urazę, ale dlatego, że nikt, kto mnie zawiódł, nigdy nie prosił o wybaczenie.

Czy byłam gotowa wybaczyć Troy'owi? Zatrzymałam się na rogu ulicy, opierając się o budynek w stylu industrialnym i łapiąc oddech. Wyciągnęłam telefon, napisałam szybko wiadomość i wysyłam, zanim miałam szansę zmienić zdanie. Moje ego i logika stały się bałaganem.

Ja: *Mogłeś mi powiedzieć, dlaczego mnie poślubiłeś. O tym, co zrobiłeś mojej matce. Nigdy nawet nie próbowałeś wyjaśnić i przeprosić.*

Wsadziłam telefon z powrotem za pasek i pobiegłam dalej. Nie było sensu czekać na jego odpowiedź. Nie wiedziałam nawet, czy odpowiedział. Oddalałam się od mojego mieszkania ulicami, które zacierały się i stawały się nie więcej niż tłem. Moje myśli były głośniejsze niż to, co widziałam. Telefon zawibrował i zerknęłam w dół, przesuwając palcem po ekranie, by przeczytać tekst.

Troy: *Nie chciałem, byś wiedziała, że to moja rodzinka była odpowiedzialna za rozdzielanie twojej. Przy okazji staliśmy się „czymś” i nie chciałem bagażu, który mógłby nas „przeciążyć”. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było zranienie cię, Ruda. Pierwszą, trzymanie cię przy sobie. A wiesz, co zobaczyłem dzisiaj w tych twoich zielonych oczach? Pragnienie. Nadal mnie pragniesz.*

Skrzywiłam się, wystukując mu odpowiedź: ***Nie możemy być razem.***

Wznowiłam bieg, ale dłużej nie byłam zdolna słuchać muzyki. Dokąd biegłam? Nie miałam pojęcia. Może jeśli bym biegła szybciej, mocniej, mój puls zagłuszyłby hałas w mojej głowie. To było szaleństwo. Zerwaliśmy sześć miesięcy temu. Co z tego, że nigdy nie dążyłam do rozwodu? Wszystko, czego potrzebowałam, to odrobina czasu.

Doświadczylaam sytuacji zycie-lub-smierc, kiedy bylaam w lesie z Brockiem. Nastepnie obserwowalam, jak moj maz go zabija. Ponzniej strzelil tez do mnie.

Pewnie, byl dobrym strzelcem, ale to nie sprawilo, ze bylo to w porzadku. Po prostu potrzebowalam wiecej czasu, by to ogarnac.

Troy: *Możemy. I powinniśmy. Myślisz, że twoją mamę naprawdę interesowało, gdzie została pochowana? Ona była zakochana w moim ojcu i chciała, byś miała to samo. Wiedzieli. To ich dziedzictwo.*

Ja: *To szaleństwo. Moja matka była kobietą bez serca, która mnie opuściła, a twój tata był zdradzającym mężem, który zmusił nas do małżeństwa.*

Biegnięcie szybciej i mniej rozważnie oznaczało, że zaczęłam ponownie utykać na moją zranioną stopę. Jednak odczuwałam to już wcześniej. Moje ciało starało się dotrzymać kroku mojemu umysłowi.

Troy: *Twoja matka była zakochana, tak samo mój tata. Tak samo jak ty.*

Zatrzymałam się, uświadamiając sobie, gdzie byłam. Przed jego budynkiem. Przed czarnymi, obrotowymi drzwiami. Wpatrywałam się w nie z szeroko otwartymi oczami, wiedząc w jakiś sposób, że Troy miał wyjść przez nie w przeciągu kilku sekund.

I to zrobił.

To było szaleństwo, ale to zrobił. Nie miałam nawet czasu na złapanie oddechu, kiedy zobaczyłam go wychodzącego z telefonem w dłoni. Dlaczego tu przybiegłam? Skąd wiedział, że tu będę?

Uniósł głowę znad telefonu, a kąciki jego ust wykrzywiły się w uśmiechu. Opuścił głowę z powrotem i napisał.

Troy: *Tak jak i ja.*

Znieruchomiałam, obserwując, jak się zbliżał. Miał na sobie czarny, dwurzędowy płaszcz, dopasowane jeansy i pasujące do stroju buty. Jego czarne jak węgiel włosy, niesamowicie grube i cudowne w dotyku, były zaczesane niedbale do tyłu. Zawsze udawało mu się sprawiać, że moje serce dryfowało. Czy to ze strachu, furii, czy z miłości. Moje serce zawsze biło szybciej dla niego. Moje kolana uginały się tylko dla niego. Miał rację. Zrobił okropne rzeczy, ale to, czego chciałam, to on. Zawsze tylko on.

Troy zatrzymał się, kiedy byliśmy nos w nos. Uwielbiałam przyglądanie się tym oczom z tak bliska. Były niebieskie, oceaniczno-niebieskie. Nic dziwnego, że sprawiały, że w nich tonęłam.

- Kocham cię, Ruda. Kocham twoją determinację, twardość, niewinność, wytrzymałość... - Jego brwi się zmarszczyły, kiedy wpatrywał się we mnie, gładząc moją twarz swoimi palcami. - Kocham cię złamaną, niepewną, przestraszoną, wściekłą i wkurzoną... - Pozwolił, żeby jego uśmiech odrobinę opadł.

Rzeczywiście, poczułam go, nawet jeśli był tylko na jego ustach.

- Kocham każdą część ciebie, dobrą i złą, bezbronną i stanowczą. Nie mamy tylko miłości. Uzdrawiamy się oboje każdym dotykiem i uzupełniamy każdym pocałunkiem. Wiem, że jest to oklepane jak cholera, ale to jest tym, czego pragnę. Ty jesteś tym, czego pragnę.

Zamknęłam oczy, a samotna łza zawisła na moich rzęsach.

- Nigdy nie jest między nami zwyczajnie. Zawsze, kiedy ze mną rozmawiasz, wręcz rozsadasz mój mózg. Nie mamy nawet momentów ciszy. Zawsze czuję, jakbym

z tobą w coś grał albo jakbyś ty grała mną, kiedy jesteś w pobliżu. Nie pozwolę ci od tego odejść, od nas.

Trzymał moje policzki, a ja położyłam swoje dłonie na jego, zacieśniając uścisk. Nigdy nie chciałam, by odpuścił. Opuścił głowę, przyciskając czoło do mojego. Wiedziałam, że miał rację. Wiedziałam, że już mu wybaczyłam. Stało się to prawdopodobnie, zanim dowiedziałam się, co zrobił, kiedy wciąż mieszkaliśmy razem, cholera, prawdopodobnie na parkiecie, kiedy miałam dziewięć lat.

Mój porywacz.

Mój potwor.

Mój *wybawca*.

- Jestem dupkiem, byłem dupkiem i mam przeczucie, że nim pozostanę. Jest to zakodowane w moim DNA, ale chcę być *twoim* dupkiem. Dla ciebie mogę być dobry, może nawet rewelacyjny. Dla ciebie zatrzymam deszcz, grzmoty i wiatr. I tak, jestem pewny jak cholera, iż wiem, że wrócisz. Przyszłaś prosto w moje ramiona, przyleciałaś z powrotem do gniazda, papużko. Dlaczego niby miałabyś to zrobić, jeśli nie kochałabyś we mnie tego całego gówna?

Moje oczy błąkały się po jego twarzy. Jego dłonie były takie delikatne na mojej skórze. Miałam wrażenie, jakby swoimi palcami wpompował we mnie życie, jakby sprawił, że znowu byłam całością, nawet zanim dowiedziałam się, że pewne części mnie zaginęły.

To było nieodpowiednie. Wszystko. Wiedza, co zrobił. Trzymanie tego z dala od policji, od przyjaciół, od tatka. Dźwiganie tego brzemienia.

To było złe... *ale to było nasze*.

Troy czekał, aż coś powiem. Jego oczy nie prosiły - on nigdy by nie błagał - ale cholera, były ciekawe i pełne piękna, brzydoty i surowych uczuć.

- Nadal jesteś dupkiem - powiedziałam.

Roześmiał się. Jego śmiech brzmiał jak najlepsza piosenka, którą dopiero usłyszałam, coś, co chciałam odtwarzać w kółko w moich słuchawkach.

Również się roześmiałam. Po raz pierwszy od miesiący mój śmiech wydawał się być prawdziwy.

- Brutalnym dupkiem. Niezbyt wiele kobiet mogłoby znieść coś takiego, ale myślę, że ja bym mogła.

- Cholernie cię kocham, Ruda.

- Cholernie cię kocham, Brennan.

Jego usta odnalazły moje, były z powrotem tam, gdzie należały. Językiem rozchylił moje wargi... gorąco, znajomo i uzależniająco. Jego ręce poruszały się w dół mojego ciała, jedną dłoń umieścił nad moim sercem. Ten pocałunek nie tylko mówił, że robiłam właściwą rzecz - że byłam stworzona, by wybaczyć temu mężczyźnie - ale również, że to było to. Nie mogło być nic lepszego od tego. Nie było niczego, co wolałabym robić, gdzie wolałabym być, niż właśnie tutaj, z nim.

Jego pocałunek był zaborczy, ciepło jego oddechu było zarówno pocieszające, jak i porywające. Odchyliłam szyję, wdychając jego zapach, pozwalając mu wsączyć się z powrotem w moje głodne ciało. Dotyk jego skóry na mojej był rozkoszą i ogarnęła mnie chwila niezwykłego szczęścia. Byłam tak szczęśliwa, że chciałam krzyczeć. Tak szczęśliwa, że to bolało. Czułam takie zawroty głowy, że nie mogłam nawet nad tym zapanować.

Teoretycznie to powinno zakończyć się chorobą. Teoretycznie wyjście z tego bałaganu z podniesioną głową oznaczało, że musiałabym sypnąć Troy'a Brennana władzom i dać tacie znać, co jego rodzina mu zrobiła, nam.

Teoretycznie sprawy były bardzo skomplikowane. Każdy musiał zapłacić za swoje grzechy. Miałam żal do kobiety, która mnie urodziła, że Troy musiał się w to włączyć i przez to więcej żyć zostało zrujnowanych.

Chociaż rzeczywistość była naprawdę całkiem prosta.

Ja byłam jego, on był mój, i wszystko, co zrobiliśmy lub czego sobie nie zrobiliśmy, było właśnie tym.

Naszą przeszłością.

Epilog

Troy

SAM ŁAPIE mój palec, wyciągając go z białego piasku, w którym jest zakopany, ze zwycięstwem wypisanym na całej twarzy. *Twarzy Brocka*. Poruszam palcem, jakby to był jakiś zwierzęcy sposób, by się wyswobodzić. Śmiech Sama przebiega przeze mnie, zagłuszając dźwięk fal uderzających o plażę, muzykę z pobliskiego baru i pogawędki plażowiczów.

- Mam! Mam!

- Dobrze. - Sparrow prostuje ramiona, wpatrując się prosto w ocean z rękami na talii, w małym, granatowym bikini, które okrywa jej drobne, jędrne ciało. Jej głos jest miękki i poważny - Teraz nakarm nim rekina.

- Ojej... - Brwi Sama opadają. Marszczy je, niepokoi się i jest przestraszony. - Nie, dzięki. Wolałbym raczej... nie wiem, zbudować zamek, czy coś. Nie chcę skrzywdzić wujka Troy'a. Nigdy go nie skrzywdzę.

Niesamowite jest to, jak wybaczące mogą być dzieci. Dziewięć miesięcy temu ledwo uznawałem jego istnienie. Dzisiaj spędza z nami wakacje w Miami. Cóż, nie tylko ze mną i Sparrow. Maria też tu jest.

- Okej. - Sparrow udaje rozczarowanie. - Ale w pewnym momencie nakarmię rekiny jego palcami.

Sam wciąż się uśmiecha, patrząc na nią, jakby była samym życiem - Nie, nie zrobisz tego - deklaruje, kiedy Maria pojawia się z kanapkami dla nich i piwem dla mnie. - Kooochasz wujka Troy'a.

Śmieję się, ponieważ nie mogę nic na to poradzić. Maria łapie Sama za rękę i prowadzi do stolika z parasolem, by podać mu coś zimnego do picia. Niedawno odkryłem, że jest dość wybredny, jeśli chodzi o to, co lubi pić. Żadnej wody, tylko gazowane napoje.

To był pomysł Rudej, by przerwać cykl. Synowie zabijający ojców. Synowie mszczący się za ojców.

Pewnej nocy, gdy była w moich ramionach, kiedy właśnie wdychałem zapach jej wiśniowych włosów, powiedziała:

- Powinieneś być w życiu Sama. Jesteś mu to winien. Nigdy nie będziesz jego tatą, ale on zasługuje na kogoś. Kogoś innego niż Maria i Catalina.

To, czego nie dodała to, że jeśli nie chciałem skończyć jak mój tata, jak David Kavanagh i Brock, musiałem zrekompensować Samowi to, co zniszczyłem w jego życiu, kiedy zabiłem mu ojca.

On nie wie, co się stało, jeszcze nie, ale to nie tajemnica. Kiedy przyjdzie czas, dowie się, kto pociągnął za spust, a ja nie chcę, by żył w nienawiści, która wręcz wypełniała moje wnętrze, nienawiści, która doprowadziła jego ojca do utraty wszystkiego. Ona zjada cię za życia, konsumuje od środka, wypala dziurę w twojej klatce piersiowej, wypełnia pustkę mrocznymi pragnieniami, zemstą, która cię prześladowuje. Dziecko na to nie zasługuje. Pewnego dnia ten dzieciak będzie mężczyzną. Ten mężczyzna także na to nie zasługuje.

Powiem mu, że nie zabiłem jego ojca, by pomścić mojego, ale po to, by chronić piękną kobietę, która czasami przygotowuje mi naleśniki i ma ciepło w swoim uśmiechu, nawet jeśli stawia czoło burzy. Nawet jeśli to było najzimniejsze lato, jakie odnotowano w Bostonie.

Widuję teraz Sama co drugi weekend. Chodzimy do tanich knajpek z fast foodami (to wina Sparrow), na mecze Patriots i nawet zdecydowaliśmy się zabrać go na wycieczkę do Miami, podczas gdy Cat została w Bostonie, by szukać mieszkania tylko dla niej i Sama.

Ruda przewraca się na piasku, aż jej ramię uderza w moje. Śmieje się histerycznie i chociaż mam stoicki wyraz twarzy, wcale się tak nie czuję. Boże, cholernie kocham tę dziewczynę.

- Więc... - Pociera nosem o mój kark, zarzucając na mnie ramiona. - Zamierzasz zabrać mnie do tej fantazyjnej restauracji, którą mieliśmy odwiedzić ostatnim razem, kiedy byliśmy w Miami?

- Cholera, nie - pryham. - To było, zanim uświadomiłem sobie, że jesteś typem McMealowej dziewczyny. Rozważam zabranie cię na gorącą, seksowną randkę do Wendy, jeśli się na to piszesz.

- Załatw IHOP⁶⁵ i to zadziała. Oni mają naleśniki i gorącą czekoladę.

- Luksusowa dziewczyna. Założę się, że później wciąż będziesz miała ochotę na seks.

- Cholera, racja. Wykorzystuję cię tylko dla twojego ciała, panie Brennan.

- I dla kasy. Nie zapominaj o kasie.

- Niece, zarabiam swoje pieniądze, dziękuję ci bardzo. - Umieszcza pocałunek na mojej brodzie, a ja szczerzę się jak idiota, ponieważ ma rację. Ruda ma forsy jak lodu. Jej biznes nie uczyniłby z nas milionerów, ale naleśnikowy interes jest całkiem solidny.

Opieram się na łokciu, rzucając się do głębokiego pocałunku. Kładę rękę na jej naprężonym brzuchu, wciąż płaskim i wspaniale bladym mimo słońca Miami.

- Jak się ma mój mały chłopaczek?

- To może być dziewczynka. - Wygina na mnie brew.

- Chciałbym, żeby była. Chłopcy potrafią przyprawić o ból głowy. Powinnaś o tym wiedzieć - Po prostu się z nią droczę. Nie mam żadnych preferencji. Wiem jedynie, że nie byłem gotowy zostać ojcem, dopóki mi nie powiedziała, że nim będę. A teraz? Nie mogę się, kurwa, doczekać.

⁶⁵ **International House of Pancakes**, IHOP - sieć restauracji w Stanach Zjednoczonych serwująca głównie śniadania

Nawet złoczyńcy co jakiś czas mają szczęśliwe zakończenia.

- Sparrow Raynes, cokolwiek mi dasz, z radością przyjmę. - Brzmie jak sentymentalny głupek, ale czasami musisz wylać trochę miłości ze swojego serca, by zrobić miejsce dla kolejnej fali radości. Nasza nadejdzie jesienią. Nawiasem mówiąc, 11 października jest terminem porodu.

- Teraz jestem Sparrow Brennan - poprawia. – Byłam Sparrow Raynes, kiedy stawałam się twoim koszmarem.

- Nigdy nie byłaś koszmarem. Na początku byłaś interesem... - Uśmiecham się znacząco, a moje palce rozkładają się szeroko na jej brzuchu. - A później w pewien sposób stałaś się przyjemnością.

- A teraz czym jestem? - Przykrywa moją dłoń swoją, ściskając mocno.

- Teraz, moja papużko, jesteś moim domem.

KONIEC

